POMORSKA DEBATA O KULTURZE:

kultura na pograniczu – pogranicza kultury

POMORSKA DEBATA O KULTURZE:

kultura na pograniczu – pogranicza kultury

REDAKCJA
Cezary Obracht-Prondzyński
Katarzyna Kulikowska

INSTYTUT KASZUBSKI W GDAŃSKU

Gdańsk 2014

RECENZENT: dr hab. prof. UG Anna Kwaśniewska

KOREKTA: Sławina Kwidzińska

PROJEKT OKŁADKI: Hanna Obracht-Prondzyńska

SKŁAD I ŁAMANIE: Anna Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski

PROJEKT DOFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW:

Miasta Gdańsk oraz Samorządu Województwa Pomorskiego

© Copyright by Instytut Kaszubski, Gdańsk 2014
© Copyright by Cezary Obracht-Prondzyński & Katarzyna Kulikowska, Gdańsk 2014

WYDAWCA: Instytut Kaszubski

DRUK: Totem, 88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89

ISBN 978-83-63368-47-0

Spis treści

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI, KATARZYNA KULIKOWSKA
Wstęp 7

* * *

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI
Pomorska wielokulturowość: niewykorzystane potencjały czy potencjalne ryzyka? 17

- Wielokulturowość – kilka uwag… 19
- Nasza specyfika, czyli historyczny kontekst pomorskiej wielokulturowości 27
- I połowa XX wieku – czas wielkich zmian 38
- Wymiary i specyfika pomorskiej wielokulturowości 52
- Przykłady inicjatyw związanych z wielokulturowością 65
- Wielokulturowość w nowych odsłonach, czyli pytania o przyszłość oraz próba sformułowania kilku rekomendacji 68

MONIKA MAZUREK, CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI
Regionalna i etniczna kultura popularna 77

- Nieco uwag ogólnych o kulturze i jej wersji popularnej 79
- Kultura kaszubska – kultura Kaszubów 84
- Co się zmienia w kulturze kaszubskiej i jakie są jej funkcje społeczne? 91
- Pytania i wyzwania na przyszłość 100

JÓZEF BORZYSZKOWSKI, CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI
Jak popularyzować wiedzę o Pomorzu? Projekty, działania, instytucje, ludzie 103

- Popularyzacja wiedzy – czyli kto, co, po co i jak? 105
- Nieco o tradycjach popularyzacji wiedzy o Pomorzu na Pomorzu 115
- Analiza sieci popularyzacji wiedzy na Pomorzu i dylematy z nią związane 123
- Potrzeby w zakresie popularyzacji wiedzy – próba rekomendacji 132

IWONA JOĆ-ADAMKOWICZ, CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI
Kultura książki – książka dla kultury 135

- Książka regionalna – kilka uwag wstępnych 137
- Literatura regionalna w świetle statystyk WiMBP 142
- Książka pomorska w oczach czytelników 145
- Książka pomorska w oczach bibliotekarzy 147
- Rekomendacje, potrzeby, pomysły… 149
- Załącznik 1 152
- Załącznik 2 159

SŁAWOMIR CZARNECKI
Kultura pomorska 2.0, czyli o tym, co jest, a czego nie ma w sieci 163

* * *

REFLEKSJE, IMPRESJE, ROZWAŻANIA I ANALIZY

KATARZYNA KULIKOWSKA
Muzealne reprezentacje kultury 183

DANIEL KALINOWSKI
Kaszubskie życie literackie 199

IWONA JOĆ-ADAMKOWICZ
Nieco refleksji o regionalnej książce… 207

DANUTA BALCEROWICZ
Formy promocji literatury regionalnej w bibliotece wejherowskiej 211

KAZIMIERZ JARUSZEWSKI
Kresowe Chojnice i wiedza o regionie 219

GRZEGORZ GOLA
Obrazki żuławskie. Pierwszy 222

Cezary Obracht-Prondzyński
Katarzyna Kulikowska

Wstęp

Pomorska debata o kulturze to projekt, który od 2013 r. jest realizowany przez Instytut Kaszubski wspólnie z kilkoma innymi partnerami: instytucjami kulturalnymi (Nadbałtyckie Centrum Kultury; Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna; Biblioteka Gdańska PAN; Instytut Kultury Miejskiej), organizacjami pozarządowymi (Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie; Kaszubski Uniwersytet Ludowy we Wieżycy) czy też środowiskiem akademickim (Pracownia Historii Pomorza i Krajów Nadbałtyckich UG; Pracownia Badań nad Narracjami Pamięci Polsko-Niemieckiego Pogranicza Kulturowego UG; Zakład Antropologii Społecznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG).

Kiedy mówimy o kulturze, znajdujemy się w paradoksalnej sytuacji. Trudno bowiem znaleźć termin, który z jednej strony zrobiłby tak wielką karierę, szczególnie w ostatnich latach. A z drugiej stałby się tak niejednoznaczny, rozmyty, czasami wręcz wątpliwy… W związku z czym można nader często spotkać się z utyskiwaniem badaczy, publicystów czy też urzędników: wszystko przez to przeklęte słowo!

Kultura jest dziś WSZĘDZIE. A niektórzy mówią, że WSZYSTKO jest kulturą (albo też inaczej: KAŻDY ma SWOJĄ KULTURĘ). W humanistyce mówi się o „zwrocie kulturowym"[1]. Kultura wtargnęła do ekonomii. Ba – nawet w badaniach nad zwierzętami mówi się coraz częściej o specyficznej, tworzonej przez nie kulturze (przestaje więc być ona wyłącznym atrybutem człowieka).

[1] Zob. D. Bachmann-Medic, *Cultural Turns. Nowe kierunki w naukach o kulturze,* Warszawa 2012, wyd. Oficyna Naukowa.

Paradoks polega też na tym, że z jednej strony stale podkreśla się znaczenie kultury i to w różnych kontekstach i aspektach. Widzi się w niej na przykład zasób rozwojowy (jeden z podstawowych typów kapitałów). Mówi się też o kulturowych uwarunkowaniach zmian społecznych, ekonomicznych, politycznych, a nawet o relacjach między kulturą a wojną (czy szerzej – o kulturowych uwarunkowaniach konfliktów i sposobach ich rozwiązywania). Podkreśla się wreszcie psychologiczne oraz mentalne znaczenie kultury. Jednym słowem – widzi się ją w samym sercu ważnych spraw ludzkich.

Ale z drugiej strony – szczególnie w Polsce – stale stykamy się w dyskursie publicznym z argumentami deprecjonującymi znaczenie kultury, obniżającymi jej rangę. Zwłaszcza jeśli docieramy w dyskusji do kwestii finansowych! Można wtedy usłyszeć: po co to komu, to mnoży tylko koszty, stanowi obciążenie dla budżetu, to niepotrzebne wydatki, jakieś fanaberie… Albo też widzi się w kulturze wyłącznie element zaspokajający potrzebę rozrywki. Lub materiał pomocny w promocji…

Gdyby jednak uznać, że jest i „trzecia strona medalu", to można by dodać, że nigdy tak wiele w kulturę nie inwestowano jak w ostatnich latach! Ileż nowych instytucji, ileż obiektów, ileż wystaw, koncertów, wydawnictw, przedstawień… Jak wiele działań animacyjnych w najróżniejszych środowiskach i przy wykorzystaniu niezwykle bogatego instrumentarium. I jak wielu ludzi autentycznie przejętych tym, „co się w kulturze dzieje"!

Być może każdy z tych sądów jest równie uprawniony! Być może na tym właśnie polega fenomen współczesnej kultury, że ona sama, jak i dyskusja wokół niej, jest tak wielowątkowa, tak różnorodna, tak często wewnętrznie sprzeczna. I tak trudna do uchwycenia… O tym, że tak właśnie jest, świadczą coraz to nowe metafory, które tworzymy i których używamy, aby opisać, zinterpretować, wyjaśnić, czym jest współczesna kultura. Wystarczy odwołać się do tytułów różnorodnych badań nad kulturą prowadzonych w Polsce: *poszerzone pole kultury*[2]; *kultura szeroka*[3]; *sceny kulturowe*[4]; *kultura miejska – węzły i przepływy*[5]; *obiegi*

---

2 S. Czarnecki i in., *Poszerzenie pola kultury. Diagnoza potencjału sektora kultury w Gdańsku*, Gdańsk 2012, wyd. IKM.

3 *Kultura szeroka. Księga wyjścia,* Lublin (b.r.w.), wyd. Ośrodek Brama Grodzka.

4 *Sceny kulturowe a polityki kultury w Małopolsce. Raport z badań eksploracyjnych*, Kraków 2010.

5 Projekt realizowany przez Małopolski Instytut Kultury w Krakowie. W jego ramach

kultury[6]… Pisząc o kulturze, odwołujemy się często do takich pojęć, jak: tożsamość, obywatelskość, animacja, zaangażowanie, aktywność, działanie, spójność społeczna, inkluzja, sieć, uczestnictwo, potencjały, kreatywność, partycypacja, rozwój etc.

Tak czy inaczej trudno sobie wyobrazić debatę publiczną bez odwołania do kultury. A z drugiej strony – wiemy, jak niska jest też kultura debaty publicznej w Polsce. I właśnie dlatego postanowiliśmy zorganizować we współpracy z wieloma innymi środowiskami i instytucjami pomorską debatę o kulturze.

Podstawową przesłanką organizacji tego cyklu debat była zdiagnozowana potrzeba analizy zmian, jakie zachodzą w pomorskiej kulturze. I tę pomorskość podkreślamy jako organizatorzy celowo! Tak się bowiem składa, że – naszym zdaniem – zarówno badania nad procesami kulturowymi, jak i dyskusja nad nimi mają u nas wymiar przede wszystkim lokalny (w zasadzie koncentrując się na Gdańsku, czy może nieco szerzej – na metropolii[7]).

Tymczasem brakuje zarówno badań, a więc porządnego rozpoznania naukowego stanu kultury w wymiarze ogólnowojewódzkim, jak i debaty nad tym, co się dzieje w i z kulturą pomorską. Podkreślano to wielokrotnie w trakcie różnych spotkań w środowisku ludzi kultury czy też osób zajmujących się kulturą w regionie (badaczy, dziennikarzy).

Nie bylibyśmy też sobą, gdybyśmy myśląc o kulturze pomorskiej, ograniczali się wyłącznie do opłotków wojewódzkich czy też metropolitarnych. Wszak Pomorze jest pojęciem znacząco szerszym! Chcemy więc podjąć dyskusję nad niektórymi aspektami czy też zjawiskami zachodzącymi w kulturze Pomorza, mając pełną świadomość jego istotnego zróżnicowania.

Równie ważną dla nas kategorią jest pogranicze, przy czym ma ona tu sens niejako podwójny.

---

ukazał się np. raport:. *Spacerowicze, nomadzi i sieciowi łowcy okazji*, red. A. Nacher, Kraków 2012.

6 M. Filiciak, J. Hofmokl, A. Tarkowski, *Obiegi kultury. Społeczna cyrkulacja treści. Raport z badań*, Warszawa 2012; M. Filiciak i in., *Tajni kulturalni. Obiegi kultury z perspektywy twórców sieciowych węzłów wymiany treści*, Warszawa 2012.

7 Jako przykłady można przywołać raport *Poszerzenie pola kultury*…, ale także *Kultura spędzania czasu wolnego mieszkańców Trójmiasta,* Gdańsk 2009, wyd. Regionalne Centrum Wolontariatu czy też *Raport o sytuacji książki w Gdańsku. Biblioteki i czytelnictwo 2010-2011*, red. E. Piotrowska, S. Rosiek, Gdańsk 2012.

Po pierwsze – Gdańsk i Pomorze to zawsze były obszary pogranicza kulturowego[8]. Tak się potoczyła nasza historia i jest dla nas niezwykle ważnym pytanie: czy i na ile to pograniczne usytuowanie ma znaczenie dla dzisiejszego kulturowego oblicza całego regionu jak i jego poszczególnych części – lokalnych mikroświatów!? Pojawiają się więc tu pytania dotyczące złożonego, wieloetnicznego i wieloreligijnego dziedzictwa kulturowego Pomorza – naszego stosunku doń, stopnia zachowania, wykorzystania w praktyce działań kulturowych (czy też edukacyjnych, co się silnie ze sobą splata).

W dodatku nie tylko Pomorze jest pograniczem (jako całość), ale będąc kulturowo zróżnicowanym, tworzy niejako pogranicza wewnętrzne. Niektóre z nich mają bardzo starą metrykę, inne są efektem XX-wiecznej historii[9]. Czy mamy do czynienia ze specyficzną sytuacją kulturową w tych miejscach? W naszym przekonaniu warto o tym rozmawiać.

Jest jednak także druga przyczyna podjęcia tematu „pogranicza". Mówimy bowiem o „pograniczach kultury", mając na względzie, że coraz trudniej powiedzieć, czym ona jest. Gdzie dzieje się kultura? Pogranicza kultury wytyczają działania: rewitalizacyjne, resocjalizacyjne, edukacyjne, biznesowe, promocyjne etc. Kultura występuje w różnych rolach albo też inaczej: do różnych rzeczy wykorzystuje się narzędzia i praktyki kulturowe.

* * *

Wybór tematów do debaty nie był przypadkowy. Uważne przyjrzenie się kulturze pomorskiej kazało nam poddawać pod refleksję kolejne zagadnienia. Pierwsza z pięciu zaplanowanych debat nosiła tytuł: *Pomorska wielokulturowość: niewykorzystane potencjały czy potencjalne ryzyka?*[10] Przyjęło się mówić, że i historycznie, i współcześnie Pomorze

---

8 Zob. tylko tytułem przykładu ważny tekst S. Gierszewskiego, *Pomorze Nadwiślańskie w czasach przedrozbiorowych jako polsko-niemieckie pogranicze*, [w:] *Munera Litteraria Richardo von Weizsäcker a Philologis et Historicis Universitatis Gedanensis Oblata*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993.

9 Klasycznym przykładem jest ziemia bytowska i lęborska. Zob. K. Wirkus, *Ziemia bytowska jako teren pogranicza,* „Nasze Pomorze", t. 2, 2000 (wyd. 2001); C. Obracht-Prondzyński, *Bytów – pogranicze w genach*, „Pomerania", 1996, nr 6.

10 Debata odbyła się 4 września 2013 roku. Jej organizatorzy to: Instytut Kaszubski oraz Nadbałtyckie Centrum Kultury. W panelu dyskusyjnym wzięli udział: Larry Okey Ugwu – muzyk, animator kultury, dyrektor Nadbałtyckiego Centrum Kultury; Nedim Useinow – politolog i działacz społeczny; Gerhard Olter – zastępca przewodniczącego

jest regionem wielokulturowym. Ale jakie to ma znaczenie dla naszych praktyk kulturowych? Zapraszając do udziału w dyskusji, postawiliśmy sobie kilka pytań – problemów: Jakie są historyczne korzenie wielokulturowości Pomorza i jakie były (są) skutki załamania ukształtowanego modelu w wyniku II wojny światowej? Jakie jest współczesne oblicze wielokulturowości Pomorza, gdy weźmiemy pod uwagę zróżnicowanie etniczne, językowe i religijne, bogactwo zróżnicowań lokalnych i subregionalnych, migracje stare i nowe? Czy widać już wpływ na kulturowy obraz Pomorza środowisk imigracyjnych? Jakie może to mieć znaczenie w przyszłości? Co pozostało z historycznego dziedzictwa wielokulturowego? Jaki jest nasz stosunek do niego? Czy potrafimy je nie tylko chronić (jeśli potrafimy…), ale także wykorzystać do tworzenia współczesnych wartości kulturowych? Czy i jakie są szanse działań rewitalizacyjnych? Jakie są możliwości i ograniczenia wykorzystania dawnego dziedzictwa kulturowego w budowaniu tożsamości lokalnej w miejscach, gdzie ciągłość osadnicza została zerwana (przykład Żuław, ale nie tylko)? Czy i jak powinna wyglądać edukacja międzykulturowa? W jakiej relacji pozostaje problematyka kulturowego zróżnicowania i jakość debaty publicznej? Wreszcie, jak budować regionalną wspólnotę obywatelską w warunkach silnego zróżnicowania kulturowego?

Drugą debatę zatytułowaliśmy: *Regionalna i etniczna kultura popularna*[11]. Przygotowując prezentację na to spotkanie oraz angażując kolejnych dyskutantów[12], zastanawialiśmy się nad kilkoma zagadnieniami, w tym np. nad kwestią, kto jest twórcą kaszubskim? Czy tylko osoba tworząca w języku kaszubskim? Czy mająca swoją własną „ideologię", która każe utożsamiać się z kulturą kaszubską (choć wcale dana osoba

Związku Mniejszości Niemieckiej w Gdańsku; Grzegorz Gola – animator kultury i samorządowiec, prezes Lokalnej Grupy Działania Żuławy i Mierzeja, współzałożyciel i członek Zarządu Klubu Nowodworskiego oraz współtwórca Żuławskiego Parku Historycznego.

11 Organizatorami spotkania, które odbyło się 26 września 2013 roku w Domu Kaszubskim w Gdańsku, byli: Instytut Kaszubski oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Kaszubski Uniwersytet Ludowy we Wieżycy.

12 Dyskutanci zaproszeni do wypowiedzi to: Sulisława Borowska – animator kultury i edukator, pracuje w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym; Katarzyna Kulikowska – etnolog i socjolog, kustosz w Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku, zajmuje się m.in. etno-designem; Tomasz Drążkowski – muzyk, aranżer tradycyjnej muzyki kaszubskiej; Piotr Dziekanowski – dziennikarz, red. naczelny „Kuriera Bytowskiego".

nie musi mieć kaszubskich korzeni i nie musi znać kaszubskiego języka)? I nie jest to pytanie bynajmniej li tylko akademickie. Z niego bowiem wypływa szerszy (i trudniejszy) problem: czym jest kultura kaszubska? Co do niej zaliczać (czy tylko dzieła pisane w języku kaszubskim, jak chciałoby wielu literaturo- i językoznawców)? A może nieuchronnie kultura kaszubska staje się jakąś formą hybrydy? Hybrydy transnarodowej? I jakie może to mieć konsekwencje dla tożsamości tej społeczności? Te pytania kazały nam też zwrócić uwagę na problem „tezauryzacji kultury". Czy mianowicie kultura kaszubska staje się, podobnie jak i w przypadku innych grup etnicznych, czy też mniejszościowych, kulturowym towarem (produktem turystycznym dającym się sprzedać)?

Inna sprawa, która zwracała naszą uwagę, to kwestia relacji między transformującą kulturą a tożsamością grupową. I zarówno w takim sensie, w jakim kultura może być narzędziem konstytuowania nowych tożsamości (np. opcji narodowej), jak i w takim, na ile kultura jest w ogóle niezbędnym składnikiem, podwaliną, fundamentem tożsamości (czy trzeba znać kulturę kaszubską, aby się za Kaszubę uważać?). Chcieliśmy też przy tym zwrócić uwagę na mediatyzację kultury, na tradycje wynalezione, konstruowane, na nowe formy obrzędowości grupowej i ich etnicyzację… Wreszcie zastanawialiśmy się, czy i na ile kultura kaszubska różni się od innych kultur etnicznych, czy ma szanse „wyjścia z regionu" (np. muzyka bądź też literatura?) i wreszcie, czy te zjawiska i procesy w regionie pomorskim dotyczą tylko społeczności kaszubskiej, czy może także innych grup pomorskich? A więc czy nie mamy do czynienia nie tylko z rodzeniem się etnicznej kultury popularnej, ale może także (jeszcze bardziej?) kultury regionalnej tego typu?

Trzecie spotkanie odbyło się pod hasłem: *Jak popularyzować wiedzę o Pomorzu? Projekty, działania, instytucje, ludzie*[13]. Przede wszystkim

[13] Debata odbyła się 15 października 2013 r. na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, a zorganizowały ją następujące instytucje: Instytut Kaszubski, Pracownia Historii Pomorza i Krajów Nadbałtyckich UG, Pracownia Badań nad Narracjami Pamięci Polsko-Niemieckiego Pogranicza Kulturowego, Zakład Antropologii Społecznej Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG i Kaszubski Uniwersytet Ludowy we Wieżycy. Wśród dyskutantów znaleźli się: Anna Sobecka – była redaktor „Radia Gdańsk", dziennikarka oraz publicystka zajmująca się problematyką kulturalną, artystyczną, społeczną i literacką; autorka m.in. cyklicznych audycji: *Radiowa Antologia Pisarzy Wybrzeża*, *Radiowy Exlibris*, *Kalejdoskop* (magazyn o mniejszościach narodowych) i wielu innych; Kazimierz Jaruszewski – polonista, nauczyciel, regionalista, redaktor „Kwartalnika Chojnickiego" oraz „Zeszytów Chojnickich", prezes Chojnickiego

chcieliśmy zadać pytanie: dlaczego popularyzacja wiedzy? Wydaje się nam ono niezwykle ważne przede wszystkim dlatego, że jesteśmy przekonani o braku refleksji nad istotą, celem, formami oraz zadaniami popularyzacji wiedzy, szczególnie tej o Pomorzu. Nie mogliśmy sobie przypomnieć, kiedy temat popularyzacji wiedzy o Pomorzu był przedmiotem środowiskowej refleksji czy też debaty. A przecież tradycje popularyzatorskie są u nas tak bogate i dawne, możemy choćby sięgnąć do doświadczeń jeszcze z okresu zaborczego (ogromna rola Towarzystwa Naukowego w Toruniu, prasy pomorskiej, licznych organizacji) czy też międzywojennego (nie do przecenienia jest tu praca Instytutu Bałtyckiego, ale także Książnicy Pomorskiej, prasy, np. „Mestwina" czy też „Teki Pomorskiej"). Mamy się więc czym chwalić. Mamy wzorce, do których możemy sięgać. I często sięgamy, bo przecież ruch popularyzatorski jest na Pomorzu bardzo bogaty i różnorodny. Choć jednocześnie brakuje nam autorefleksji: kto to robi, dlaczego, w jakiej formie, jakie ma problemy, jakie wyzwania przed nim stoją etc.

Uważamy też, że jedną z kluczowych spraw w takiej debacie winna być rola środowisk akademickich. I niestety – naszym zdaniem – w całej dyskusji o nauce i szkolnictwie wyższym brakuje refleksji nad obowiązkami uczonych: uprawianie nauki czy także jej popularyzacja? Być może nieco patetycznie chcielibyśmy zapytać: czy OŚWIECENIE PUBLICZNE to już tylko mit?

Czwarta debata dotyczyła zagadnienia: *Kultura książki – książka dla kultury*[14]. Rozważaliśmy kilka problemów, w tym np. kwestię podstawową, czyli kondycję książki regionalnej (książki o tematyce pomorskiej, tworzonej przez pomorskich autorów, adresowanej do lokalnego czytelnika i wydawanej przez pomorskie wydawnictwa). Stawialiśmy sobie

---

Towarzystwa Przyjaciół Nauk; Warcisław Machura – historyk, nauczyciel, regionalista, autor wielu opracowań dotyczących Pomorza; Leszek Sarnowski – dziennikarz, animator kultury, samorządowiec, historyk, redaktor naczelny kwartalnika społeczno-kulturalnego Dolnego Powiśla i Żuław „Prowincja".

14 Debata miała miejsce 14 listopada 2013 r. w Bibliotece Gdańskiej PAN, a jej organizatorami byli: Instytut Kaszubski oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku im. J. Conrada, Biblioteka Gdańska PAN. Do dyskusji zaprosiliśmy: Danutę Balcerowicz – dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Aleksandra Majkowskiego w Wejherowie; Jarosława Ellwarta – właściciela Wydawnictwa Region; Krzysztofa Gryndera – prezesa zarządu Wydawnictwa Oskar; prof. Daniela Kalinowskiego – reprezentującego Akademię Pomorską w Słupsku, literaturoznawcę, teatrologa; Leszka Szymczaka – właściciela księgarni Conrad w Bytowie.

i naszym gościom oraz wszystkim uczestnikom pytania dotyczące przyszłości książki w i o naszym regionie – czy będzie mogła ona funkcjonować bez wsparcia publicznego? A jeśli nie – to jak je organizować, wykorzystywać, dzielić, rozliczać? Czy wspierać autorów? A może czytelników? Księgarzy (sprzedawców) czy może wydawców?

Chcieliśmy też sprawdzić, jakie książki beletrystyczne (i nie tylko) cieszą się największą popularnością. Temu służyć może nasz „ranking". Czytelnicy lubią takie swoiste „konkursy piękności", ale wydaje się nam, że wyniki, które uzyskaliśmy, godne są namysłu. Podobnie zresztą jak wyniki sondażu, który także przeprowadziliśmy – wśród czytelników i bibliotekarzy. Oczywiście, mieliśmy świadomość niedoskonałości metodologicznych zastosowanego narzędzia, ale z drugiej strony nie mieliśmy ambicji przeprowadzania jakiś rozbudowanych, pogłębionych badań socjologicznych. Zamierzaliśmy jedynie uzyskać pewien wycinek obrazu rzeczywistości i zachęcić uczestników spotkania do dyskusji nad uzyskanymi danymi.

Ostatnia debata nosiła tytuł: *Kultura pomorska 2.0, czyli o tym, co jest, a czego nie ma w sieci*[15]. Zatem tym razem interesowały nas informacje, które można znaleźć w Internecie na temat kultury Pomorza (oraz te, których nie da się odszukać w sieci); zadawaliśmy pytania o jakość i stopień dostępności prezentowanych treści oraz możliwości wpływu na zastany stan rzeczy. Przyjmowaliśmy perspektywę użytkownika Internetu i postawę swoistego zaangażowania, zastanawiając się nad tym, co możemy zrobić, by podnieść poziom przekazu, uzupełniać brakujące wiadomości, docierać do większej liczby odbiorców.

Książka składa się z dwóch części. Struktura pierwszej z nich odpowiada tematom podejmowanym w czasie debat – to raporty przygotowane przez organizatorów, analizy powyższych tytułowych zagadnień, zawierające także próby wskazania kilku rekomendacji. Natomiast drugą część publikacji stanowią refleksje, impresje, rozważania i analizy złożone przez dyskutantów. Katarzyna Kulikowska pisze o tym, jak w pomorskich

[15] Organizatorzy piątego spotkania, które odbyło się w dniu 25 listopada 2013 w Instytucie Kultury Miejskiej, to: Instytut Kaszubski oraz Instytut Kultury Miejskiej. W panelu dyskutowali: dr Krzysztof Stachura – socjolog, badacz nowych mediów i sieci, pracuje w Zakładzie Antropologii Społecznej IFSiD UG; Marta Antonina Łabecka – prowadzi blog http://kochamyzulawy.wordpress.com; Ewa Kowalska – założycielka bloga http://www.ibedeker.pl.

etnograficznych placówkach muzealnych przedstawia się kulturę, zwłaszcza kulturę etniczną i regionalną. Daniel Kalinowski poddaje krytycznej refleksji kaszubskie życie literackie. Iwona Joć-Adamkowicz poszukuje odpowiedzi na pytanie, co można zrobić, by literatura o tematyce regionalnej, pomorskiej cieszyła się większym zainteresowaniem czytelników. Danuta Balcerowicz referuje przykłady działań promocyjnych dotyczących książki regionalnej w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wejherowie. Kazimierz Jaruszewski skrótowo omawia inicjatywy kulturalne, naukowe i popularnonaukowe realizowane w Chojnicach oraz postuluje wprowadzenie do podstawy programowej szkół ponadgimnazjalnych przedmiotu „wiedza o regionie". Z kolei Grzegorz Gola w literackiej i autobiograficznej formie podejmuje temat wielokulturowości Żuław.

Katalog problemów, pytań i możliwych odpowiedzi pozostaje otwarty...

Cezary Obracht-Prondzyński

Pomorska wielokulturowość: niewykorzystane potencjały czy potencjalne ryzyka?

Wielokulturowość – kilka uwag…

Podjęcie tematu wypływa z jednej strony z obserwacji dyskursu publicznego na Pomorzu, toczącej się tu debaty tożsamościowej oraz podejmowanych zabiegów promocyjnych, gdzie odwoływanie się do dawnej i współczesnej wielokulturowości było i jest nader częste. Jednak z drugiej strony związane jest z przekonaniem, że świat w którym żyjemy, rzeczywiście staje się coraz bardziej zróżnicowany kulturowo, na co mają wpływ i procesy globalizacji, i wzmożone migracje, i rewolucja informatyczna oraz rozwój infosfery (już nie tylko Internet, ale różne jego „pochodne"). Będziemy więc żyli w świecie coraz bardziej otwartym, płynnym (żeby użyć metafory Zygmunta Baumana) czy też kolorowym. Jednocześnie jednak – czego nie można pomijać i lekceważyć – proces ten wywołuje kontrowersje i żywe reakcje społeczne, często karmiące się niechęcią wobec „obcych" (różnie zresztą definiowanych i postrzeganych).

Musi w tym miejscu paść jeszcze kilka uwag natury osobistej. Pytanie bowiem o wielokulturowość naszego regionu towarzyszy mi właściwie od początku aktywności publicznej oraz badawczej, co w dużej mierze jest związane z osobistymi doświadczeniami, będącymi efektem wychowania w zróżnicowanym kulturowo środowisku Bytowa[1]. Kiedy sięgam pamięcią lat dzieciństwa stale są obecne obrazy zdarzeń związanych z wielokulturowością naszej ulicy (i szerzej – całego środowiska). Choć wówczas… nie przywiązywaliśmy do tego wielkiego znaczenia. Ot, tak po prostu było i tyle.

---

[1] O tych bytowskich kontekstach wielokulturowych więcej w: *Losy różne, miejsce wspólne. W krainie wielu: kultur, języków i... smaków*, red. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk-Bytów 2012; *Kaszubi a wielokulturowość ziemi bytowskiej*, „Nasze Pomorze", nr 13, 2011, Bytów 2012, s. 161-192.

Z czasem jednak, zwłaszcza gdy po podjęciu studiów, włączyłem się w działania regionalne w środowisku kaszubsko-pomorskim, te odczucia związane z wielokulturowością nabierać zaczęły znaczenia i sensu. Także dlatego, że różniły mnie (i innych kolegów oraz koleżanki z ziemi bytowskiej) od pozostałych osób z różnych zakątków Kaszub, gdzie takiego wymieszania kulturowego nie było. A potem nadszedł przełom roku 1989 i jako jego efekt tzw. ujawniona wielokulturowość, która – znowu – w szczególny sposób dała o sobie znać w moim rodzinnym środowisku. Wtedy też zająłem się tym problemem poważniej, także od strony naukowej. Ale również od strony animacyjnej – co miało i ma swoje znaczenie dla sposobu, w jaki poznaję, badam i piszę o naszym pomorskim zróżnicowaniu. W efekcie mogę powiedzieć, że o wielokulturowości Pomorza, o jego kulturach regionalnych, zróżnicowaniu etnicznym i pogranicznym usytuowaniu pisałem wielokrotnie[2]. Dlatego też osoby,

[2] Zob. przykładowe artykuły: *Pomorze – „miejsce na rozdrożu"*, „Kresy", 1995, nr 22, s. 70-73; *Konflikt etniczny na pograniczu na przykładzie Pomorza. Uwarunkowania historyczne i kulturowe*, [w:] *Konflikty etniczne. Źródła – typy – sposoby rozstrzygania*, red. I. Kabzińska-Stawarz, S. Szynkiewicz, Biblioteka Etnografii Polskiej, t. 51, Warszawa 1996, s. 197-202, (współautor J. Borzyszkowski); *Pomorskość dzisiaj*, „Pomerania", 1997, nr 6, s. 2-5; *Wielokulturowość Pomorza*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe Pomorza nad Wisłą,* „Pomorze Gdańskie", t. 20, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1997, wyd. GTN, s. 11-24; *Pomorska mozaika etniczna*, „Polis", 1999, nr 3-4, s. 148-153; *Kultury regionalne Pomorza,* „Kultura Współczesna", 2004, nr 4, s. 135-162; *Pomorska wielokulturowość – arkadyjski mit czy problem?,* [w:] *W stronę wspólnoty regionalnej,* red. J. Szomburg, Gdańsk 2006, wyd. IBnGR, s. 51-64; *Mniejszości narodowe na Pomorzu Gdańskim,* [w:] *Oblicza lokalności. Różnorodność miejsc i czasu,* red. J. Kurczewska, Warszawa 2006, wyd. IFiS PAN, s. 102-123; *Wielokulturowość Pomorza i jej konsekwencje dla edukacji,* [w:] *Problemy i wyzwania edukacji międzykulturowej. Doświadczenia polskie i niemieckie. Probleme und Herausforderungen der Interkulturellen Bildung. Deutsche und polnische Erfahrungen,* red. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk-Wieżyca 2007, wyd. KUL, IK, s. 53-66; *Wielokulturowe Pomorze,* [w:] *Wielokulturowe Pomorze. Wielokulturowy Słupsk,* opr. G. Przybylak, Słupsk 2009, wyd. Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku, s. 9-25; *Małe ojczyzny Wielkiego Pomorza – tradycje, kreacje, mity,* [w:] *Wielkie Pomorze. Mit i literatura,* red. A. Kuik-Kalinowska, Słupsk-Gdańsk 2009, wyd. Akademia Pomorska w Słupsku, Instytut Kaszubski, s. 13-29; *Stosunki etniczne na Pomorzu – uwarunkowania i kontekst współczesny,* „Studia Socjologiczne", 2010, nr 3, s. 9-46; *Pomorze w poszukiwaniu tożsamości – pytania o model wielokulturowości,* [w:] *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość,* red. A. Kuik-Kalinowska, Słupsk-Gdańsk 2011, wyd. Akademia Pomorska w Słupsku, Instytut Kaszubski, s. 21-40; *Różnorodność kulturowa wsi pomorskiej,* [w:] *Wieś w przestrzeni integracji, Materiały z I Sympozjum Wsi Pomorskiej*, red. C. Obracht-Prondzyński, K. Wirkus, Wieżyca 2011, wyd. IK, KUL, s. 35-48; *Wielojęzyczność Pomorza: doświadczenia historyczne a współczesne praktyki społeczne,* [w:] *Językowy, literacki i kulturowy obraz Pomorza,* red. M. Klinkosz, Z. Lica, Gdańsk 2013, wyd. UG, IK, s. 217-237.

które chciałyby nieco więcej się dowiedzieć o tym problemie, a nie będą usatysfakcjonowane informacjami zawartymi w niniejszym tekście, odsyłam do innych moich publikacji. I nie tylko moich, bowiem literatura poświęcona zróżnicowaniu kulturowemu na Pomorzu jest ogromna, a w ostatnich latach jej przyrost jest bardzo dynamiczny.

Dlatego też w niniejszym opracowaniu nie koncentruję się na precyzyjnym, szczegółowym pokazywaniu przemian mapy etnicznej Pomorza. Raczej staram się zastosować podejście problemowe, gdzie przywoływane dane będą wyłącznie egzemplifikacją jakiś procesów, zjawisk czy też wyzwań stojących przed pomorską społecznością regionalną.

* * *

Wielokulturowość nie jest zjawiskiem nowym, ale w ostatnich latach stała się z jednej strony centralnym punktem debaty publicznej w wielu krajach na świecie. A z drugiej stała się przedmiotem szczególnego zainteresowania nauk społecznych i humanistycznych. Można powiedzieć, że obok takich słów-pojęć, jak: globalizacja, migracja, postmodernizm stała się jednym ze swego rodzaju „wytrychów" do współczesności. Wszystkie te zjawiska są zresztą ze sobą silnie sprzężone! Wszak właśnie procesy polityczne i ekonomiczne (integracja europejska, globalizacja, regionalizacja, renesans lokalności), powiązane z procesami społecznymi i kulturowymi (migracje, problem obcokrajowców i uchodźców, marginalizacja znacznych grup społecznych, ruchy emancypacyjne, indywidualizacja, polityka tożsamości, rewolucja medialna itd.) tworzą ramy, w których wielokulturowość staje się jednym z centralnych problemów współczesności. Również Polska, choć w ograniczonej skali, nie jest wolna od problemów i wyzwań związanych z, jak to się często określa, „ujawnianą wielokulturowością".

Wielokulturowość przy tym, jak to często bywa z podobnymi pojęciami, jest czymś, co poddaje się bardzo trudno jednoznacznemu zdefiniowaniu. Różne są przecież konteksty historyczne, doświadczenia współczesne i tradycje poszczególnych dyscyplin naukowych zajmujących się podobną problematyką… Te same procesy w różnych krajach mogą być nazywane zupełnie inaczej. A z drugiej strony pojęcie wielokulturowości może odnosić się do różnych zjawisk i sytuacji społecznych.

Można jednak pokusić się o pewnego rodzaju typologię rozumienia tegoż pojęcia.

Po pierwsze, jako wielokulturowość przyjęło się określać stan występowania obok siebie grup i jednostek różniących się między sobą jakimiś cechami kulturowymi (etnicznymi, rasowymi, językowymi, wyglądem, zachowaniem, stosunkiem do tradycji, historii, dziedzictwa, czasami nawet orientacją seksualną, …). Adekwatnie ujął to poznański socjolog Marian Golka, pisząc: *Wielokulturowość pojmuję jako współwystępowanie na tej samej przestrzeni (albo w bezpośrednim sąsiedztwie bez wyraźnego rozgraniczenia, albo w sytuacji aspiracji do zajęcia tej samej przestrzeni) dwóch lub więcej grup społecznych o odmiennych kulturowych cechach dystynktywnych: wyglądzie zewnętrznym, języku, zachowaniu, wyznaniu, pochodzeniu, układzie wartości itd., które przyczyniają się do wzajemnego postrzegania odmienności z różnymi tego skutkami. Istotne jest też to, że owo postrzeganie odmienności odbywa się w optyce jednostek, niewielkich grup lokalnych (np. sąsiedzkich), rówieśniczych czy zawodowych. Próbowano charakteryzować różne typy relacji między tymi grupami. Można przyjąć, że sprowadzają się one do: (a) asymilacji poprzedzonej (albo połączonej) z pełną wzajemną akceptacją i współdziałaniem, a w efekcie do zaniku różnic, (b) koegzystencji polegającej na wzajemnej akomodacji, (c) segregacji czy izolacji skrywanej lub jawnej, (d) pasywnego antagonizmu, (e) otwartego antagonizmu. Jak widać, przejawy wielokulturowości są bardzo różnorodne i nie zawsze tworzą obraz sielanki; bywają harmonijne, niekiedy jednak są konfliktowe*[3].

Jak widać, w przywołanej powyżej definicji zawarty jest także drugi sposób rozumienia pojęcia wielokulturowość. Możemy ją bowiem postrzegać jako pewien typ stosunków społecznych – odnoszenia się do siebie osób i grup wyróżnionych na podstawie jakiś kryteriów. Przy czym relacje te mogą mieć bardzo różny charakter, a w dodatku muszą być ujmowane w sposób dynamiczny. To, że ulegają one zmianie, nie powinno zresztą dziwić, skoro cechą współczesności jest płynność i labilność postaw oraz wielka dynamika procesów politycznych i ekonomicznych.

Z tego wypływa także i taka konsekwencja, że relacje międzykulturowe są różnie (zmiennie) waloryzowane: dla różnych jednostek, grup i środowisk w różnym miejscu i czasie różne cechy mogą być uznawane z najważniejsze wyróżniki, a same stosunki między jednostkami czy

[3] M. Golka: *Wielokulturowość miasta*, [w:] *Pisanie miasta. Czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, „Studia Kulturoznawcze", t. 9, Poznań 1997, wersja elektroniczna: http://bylecoq.w.interia.pl/index.htm, data dostępu: 2006-09-20.

grupami różniącymi się jakimiś cechami mogą być uznawane albo za element pozytywny, albo też za źródło konfliktów (z mnóstwem stanów pośrednich). Nie musimy zresztą daleko szukać – wystarczy sięgnąć do doświadczeń krajów Europy Zachodniej, gdzie jeszcze nie tak dawno np. Holandia była dumna ze swej polityki wielokulturowości, a dziś powszechnie mówi się o jej kryzysie i traktuje jako źródło konfliktów…

Trzecim elementem, bardzo silnie związanym ze współczesnym rozumieniem pojęcia wielokulturowość, jest coś, co można określić mianem „ukulturowienia" cech indywidualnych lub grupowych. Jest to efekt procesu indywidualizacji, emancypacji grup marginalizowanych dotychczas, możliwości korzystania z nowych technologii informacyjnych, a więc upowszechniania informacji o sobie, swoich stylach życia, postawach, wartościach. Inaczej mówiąc dziś właściwie wszystko ma swoje konsekwencje tożsamościowe, a więc i kulturowe – orientacje polityczne, płeć (orientacje seksualne), wzory konsumpcji, upodobania estetyczne, miejsce zamieszkania… Wszystkie te elementy mogą stać się elementem kulturowych różnic. Łączy się to także z procesem instytucjonalizacji, a w związku z tym umiejętnością wyrażania własnych interesów, poglądów, wartości przez grupy „mniejszościowe". Celowo pojęcie to ująłem w nawias, bowiem jest ono dziś niezwykle rozciągliwe, obejmując najróżniejsze kategorie społeczne. Przy czym każda z nich ma – co oczywiste, przynajmniej dla nich samych – własną kulturę: odrębną, specyficzną i godną ochrony oraz rozwijania.

Oczywiście, jak to zwykle bywa, także tu znajdujemy przykłady karykaturalne, które są zresztą błyskawicznie wychwytywane przez środowiska (badaczy, publicystów, działaczy politycznych) z góry niechętne zjawisku wielokulturowości. Służą one jako egzemplifikacja z jednej strony zagrożenia dla zwartości i trwałości danej grupy społecznej (np. narodu), a z drugiej są przestrogą przed tolerowaniem coraz to nowych „mniejszości", które będą domagały się dla siebie specyficznych praw.

Wydaje się jednak, że proces „rozciągania definicji" wielokulturowości i „mnożenia mniejszości" będzie postępował. Dziś w definicjach najszerzej ujmujących to zjawisko, odnosi się je już nie tylko do zróżnicowania etnicznego (narodowego) czy rasowego, ale także religijnego, regionalnego, do zróżnicowanego stosunku do historii, do orientacji seksualnej, do stanu zdrowia (niepełnosprawność), a nawet wieku. Jest to więc interpretacja rozszerzająca pojęcie mniejszości na niemal każdą „odmienność".

Zjawiska te wywołują bardzo różne oceny – do pełnej akceptacji, aż po całkowitą negację. Z drugiej strony są one, zwłaszcza w naszej części Europy, dość zrozumiałe, bowiem procesy demokratyzacji spowodowały, że ujawniły się często sprzeczne interesy, wartości, tożsamości kulturowe, stając się tym samym wielkim wyzwaniem dla kultury politycznej i mentalności.

Oczywiście, kwestia wielokulturowości i stosunków „większość-mniejszość" ma w Polsce zupełnie inny wymiar i skalę jak w krajach Europy zachodniej, nie mówiąc już o takich postmigracyjnych krajach, jak USA, Kanada, Australia czy Brazylia. Mimo wszystko stajemy także i my w obliczu symbolicznych wojen (głównie w mediach, ale nie tylko) o kanon kultury polskiej, o wybór tradycji intelektualnej, ocenę (i listę) bohaterów narodowych, o ocenę wydarzeń historycznych, wzorce postaw itd. Jednocześnie każe to stawiać pytania o zakres tolerancji, otwartości i akceptacji dla „inności" (przy czym ona też bywa różnie określana).

W tym kontekście można mówić o wielokulturowości także w jeszcze jednym wymiarze, a mianowicie o specyficznej postawie indywidualnej, o czym w ostatnich latach tak wiele pisał m.in. Ryszard Kapuściński. Typowe dla tej postawy jest zaintrygowanie innością i jej akceptacja mimo różnorodności form, otwartość i tolerancja. Charakteryzuje się więc ona pozytywnym waloryzowaniem i wspieraniem wielokulturowości, traktowanej jako swoisty zasób społeczny.

Postawa taka jest w oczywisty sposób postawą ideologiczną. Można więc wielkokulturowość traktować także jako pewną formułę ideologiczną (najczęściej mówi się i pisze o ideologii multikulturalizmu), przy czym jest to ideologia silnie zróżnicowana. Inaczej bowiem patrzą na nią i inne widzą w niej cele np. w Australii: Anglo-Celtowie, Aborygeni, imigranci azjatyccy czy też biali imigranci z krajów europejskich.

Generalnie można jednak przyjąć, że doktryna multikulturalizmu (najzgrabniej oddawana przez niemiecki skrót: multi-kulti) jest podstawą działania ruchów społecznych nastawionych na rzecz emancypacji, równouprawnienia i pełnej partycypacji grup mniejszościowych. Przy czym jest, co podkreślono wyżej, kwestią dyskusyjną i wzbudzającą wiele kontrowersji, kto i na podstawie jakich kryteriów jest uznawany za mniejszość i czy każda mniejszość przez sam fakt bycia mniejszością jest „uciskana".

Dziś właściwie nie ma kraju na tzw. Zachodzie, gdzie kwestia multikuturalizmu nie wzbudzałaby ostrych sporów tak ideologicznych, jak i politycznych. Dzieje się tak również dlatego, że multikulturalizm

znajduje swój bardzo konkretny wyraz w polityce państwa zmierzającej do niwelacji napięć pomiędzy grupami kulturowymi i etnicznymi. Narzędzia tej polityki, jej motywacje, cele, sposoby realizacji, źródła finansowania oraz to, do kogo jest ona głównie adresowana jest także (a w ostatnich latach coraz bardziej) źródłem kontrowersji i sporów politycznych. Widać to w USA na przykładzie tzw. akcji afirmatywnej, ale też w Polsce (przy zachowaniu wszelkich proporcji i mając świadomość różnicy tych sytuacji) na przykładzie najdłużej uchwalanej polskiej ustawy, czyli tej dotyczącej mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego (prace nad nią trwały do 1989 do 2005 roku!).

Na konieczność takiego kompleksowego spojrzenia na problem wielokulturowości zwracał ostatnio uwagę Andrzej Sadowski. Podkreślał on, że sam fakt *współwystępowania w określonym społeczeństwie dwóch lub więcej zbiorowości (grup) wyposażonych w autonomiczne lub odrębne kultury* nie jest wystarczający, aby móc mówić o wielokulturowości w pełnym tego słowa znaczeniu. Taka sytuacja oznacza bowiem tylko występowanie na danym terenie zróżnicowania kulturowego[4]. Dodawał więc, że z *fenomenem wielokulturowości mamy do czynienia dopiero wówczas, kiedy:*

- *dochodzi do trwałych, wielopłaszczyznowych i dobrowolnych form kontaktów międzykulturowych, które powodują wytwarzanie się jakościowo nowej kulturowo zróżnicowanej całości kulturowej, ale także społecznej;*
- *mamy do czynienia z kresem dominacji kulturowej względem innych, kresem nadrzędnej pozycji zbiorowości, której kultura, z racji zorganizowania w państwo, uzyskała status kultury dominującej;*
- *o trwaniu, rozwoju lub regresie kultury (kultur) w podstawowym wymiarze decydują sami sympatycy, zwolennicy danej kultury;*
- *kultury stają się oderwane od polityki, od przemocy, od ich regulacji polityczno-prawnych, a w podstawowym zakresie sfera kultury staje się regulowana poprzez normy kulturowe;*
- *zaawansowane procesy integracji kulturowej powodują, że społeczeństwo, mimo zmieniającego się, dynamicznego zróżnicowania kulturowego, staje się całością na tyle zintegrowaną, aby wspólnie osiągać zamierzone cele.*

---

[4] A. Sadowski, *Socjologia wielokulturowości jako nowa subdyscyplina socjologiczna*, „Pogranicze. Studia społeczne", t. 18, 2011, s. 19.

Wielokulturowość służy zatem do oznaczenia wytworzonego na zasadach demokratycznych zróżnicowanego układu kulturowego, który obok istotnego zróżnicowania cechuje się elementami takiej spójności, która pozwala na podjęcie wspólnych działań. Wielokulturowość łączy się nadto:

- *z realizacją określonej polityki państwowej (lub samorządowej) zwanej polityką wielokulturowości, polityką regulującą stosunki międzykulturowe,*
- *ze stosowaniem w polityce i praktyce wielokulturowości reguł demokratycznych opartych szczególnie o zasady wolności i równości kultur*[5].

Uwzględniając powyższe kryteria, warto podjąć refleksję, czy i na ile na Pomorzu mamy do czynienia z ukształtowanym (kształtującym się?) społeczeństwem wielokulturowym, funkcjonującym w ramach systemu demokratycznego? Jeszcze inaczej – czy na Pomorzu mamy do czynienia z wielokulturową społecznością regionalną? Czy i jaki ma to wymiar instytucjonalny? Jaka jest skala statystyczna zjawiska zróżnicowania kulturowego i czy koncentracja nad problemem wielokulturowości jest adekwatna w stosunku do tegoż wymiaru? A może wcale być nie powinna? Może kwestia statystyczna jest drugorzędna względem znaczenia kulturowego i… politycznego? Czy i jak przebiegają procesy integracji i jakie jest zagrożenie asymilacją? Czy wreszcie wielokulturowość ma znaczenie dla jakości kapitału społecznego Pomorza, a więc czy stanowi (może stanowić?) zasób prorozwojowy regionu?

Jak pisał A. Sadowski: *W świetle moich przekonań w społeczeństwie wielokulturowym nie będzie miejsca na większości i mniejszości kulturowe, a raczej na takie zróżnicowanie kulturowe, które będzie dostępne dla wszystkich wyposażonych w odpowiednie kompetencje kulturowe. Będzie to raczej społeczeństwo wielu sprzeczności, a nawet konfliktów, ale jednocześnie przygotowane do demokratycznych sposobów ich rozwiązywania. Będzie to społeczeństwo dialogu i wysokich kompetencji do wielokulturowości*[6].

Czy na Pomorzu mamy już do czynienia z takim społeczeństwem?

---

5 Tamże, s. 19-20.

6 Tamże, s. 23-24.

Nasza specyfika, czyli historyczny kontekst pomorskiej wielokulturowości

Nie podejmując się w tym miejscu szczegółowego przedstawiania zmian na mapie etnicznej, językowej i religijnej Pomorza[1], warto jednak wyspecyfikować tych kilka elementów, które w największym stopniu wpłynęły na oblicze kulturowe naszego regionu.

1. Historyczny podział Pomorza

Historycy od dawna zwracają uwagę na fakt, że od wczesnego średniowiecza Pomorze było zawsze podzielone – najpierw na szereg mniejszych struktur plemiennych i z czasem państwowych, a w końcu na dwie odrębne części z głównymi ośrodkami w Gdańsku (Pomorze Wschodnie, Gdańskie, nadwiślańskie, Pomerellen, Prusy Królewskie, Prusy Zachodnie… historycznie używano tu różnych nazw i określeń) oraz w Szczecinie (Księstwo Pomorskie, Pommern, Pomorze Zachodnie). Oczywiście, były to części także wewnętrznie zróżnicowane, przykładowo w obrębie Pomorza Nadwiślańskiego można było wyróżnić ziemię chełmińską, michałowską i lubawską, historyczne województwo malborskie czy też przez stulecia związaną z Pomorzem Warmię. Natomiast Pomorze zachodnie dzieliło się zasadniczo wzdłuż linii Odry – na Pomorze Tylne (Hinterpommern) oraz Przednie (Vorpommern, dziś w granicach

[1] Literatura temu poświęcona jest bardzo obszerna, poczynając od odpowiednich fragmentów w kolejnych tomach *Historii Pomorza* a na różnego rodzaju artykułach – dawnych i nowszych – kończąc. Zob. uwagi J. Borzyszkowskiego, *Zróżnicowanie etniczne i wspólnota kulturowa Pomorza,* [w:] *Językowy, literacki i kulturowy obraz Pomorza,* red. M. Klinkosz, Z. Lica, Gdańsk 2013, wyd. UG, IK, s. 205-216.

Niemiec). Na styku wschodniej i zachodniej części Pomorza położona była ziemia bytowsko-lęborska, która w różnych okresach czasu przynależna była raz tu, raz tu.

Podział ten, przejawiający się w funkcjonowaniu na tym terenie różnych organizmów państwowych, struktur prawnych, różnych stosunków religijnych oraz warunków ekonomicznych etc. miał kolosalne znaczenie dla kształtowania się oblicza kulturowego regionu. Widoczne jest to także współcześnie, bowiem na Pomorzu Gdańskim/Nadwiślańskim przetrwała – mimo wszystkich zawieruch dziejowych – rodzima ludność pomorska. Natomiast Pomorze Zachodnie stało się – używając metafory Józefa Kisielewskiego – ziemią, która gromadziła prochy. Efektem były także odmienne procesy socjogenezy powojennego społeczeństwa pomorskiego w tych dwóch częściach, co rzutuje także na ich oblicze kulturowe. Przy czym należy podkreślić, że obecne województwo pomorskie skupia w sobie zarówno tereny przynależne do historycznego Pomorza Gdańskiego, jak i te, które przez wieki związane było z Pomorzem Zachodnim. Na tym też polega specyfika i atrakcyjność naszego województwa.

2. Trwanie społeczności kaszubskiej

Stałym elementem etniczno-kulturowym na Pomorzu byli Kaszubi, przy czym historycznie ich centrum wcale nie lokowało się tu, gdzie współcześnie (województwo pomorskie), lecz na Pomorzu Zachodnim. Niestety, podział historycznego Pomorza na dwie części, czyli wschodnią i zachodnią, okazał się być jednym z najważniejszych czynników wpływających również na los społeczności kaszubskiej, doprowadzając z czasem do niemal zupełnego zaniku tego etnosu na Pomorzu Zachodnim. Trwale podzielona już we wczesnym średniowieczu społeczność kaszubska nie wykształciła bardzo długo poczucia wspólnej tożsamości (nastąpiło to dopiero pod koniec XIX wieku), a podziały polityczne i od XVI wieku religijne wyraźnie ten proces blokowały. Mimo jednak niesprzyjających warunków historycznych społeczność ta przetrwała, zachowując przez wieki własną, choć wewnętrznie dość zróżnicowaną, mowę. Toczące się od XIX wieku spory wokół statusu i charakteru tej mowy, a w konsekwencji wokół tożsamości Kaszubów wpływały na kształt stosunków etniczno-kulturowych na Pomorzu na równi z proce-

sami ekonomicznymi, politycznymi czy też edukacyjnymi. Nie mówiąc już o tym, że miały znaczenie dla witalność języka, jak i dla jego prestiżu.

3. Wielowiekowa obecność ludności niemieckiej

Podkreślić należy, że na Pomorzu od wczesnego średniowiecza była obecna ludność niemieckojęzyczna (i to zarówno w części zachodniej, jak i wschodniej). Początkowo była ona sprowadzana głównie do miast i do klasztorów, a następnie na dwory możnowładcze i książęce. Stosunkowo szybko Niemcy zyskali pozycję dominującą w elicie władzy Księstwa Zachodniopomorskiego, a dzięki polityce Krzyżaków także w miastach Pomorza Gdańskiego.

W następnych stuleciach proces osadnictwa niemieckiego trwał, choć odbywał się z różnym natężeniem, ze zmieniającą się koncentracją przestrzenną oraz realizując różne cele. Jednak w zasadzie był stały.

To dzięki temu zasiedzeniu miejscowi Niemcy w XIX i XX wieku nigdy nie traktowali Pomorza – nie tylko Zachodniego, ale także Gdańskiego i ziemi chełmińskiej jako ziem obcych, a siebie jako elementu napływowego! Byli przekonani, że to ziemie „od zawsze niemieckie" i nie mieściło się im w głowie, że mogłyby one się znaleźć poza państwem niemieckim (co częściowo stało się w 1920 roku). Było to pogłębione także tym, że żywioł niemiecki już od czasów średniowiecza zajmował dominującą pozycję polityczną, kulturową i ekonomiczną.

4. Kontekst przestrzenny oraz ukształtowanie już w średniowieczu swoistej mieszanki ludnościowej (pluralizm: kulturowy, etniczny, językowy)

W odniesieniu do wschodniej części Pomorza można stwierdzić, że już we wczesnym średniowieczu ukształtowała się specyficzna, a przy tym dość trwała struktura osadnicza, określająca przestrzenną koncentrację różnych grup ludności. Dobrze to widać właśnie na przykładzie lokalizacji ludności niemieckiej.

Można tu przywołać cytat charakteryzujący stosunki etniczne w Państwie Krzyżackim. Otóż na przełomie XIV i XV wieku *z około 480 tys. mieszkańców około 140 tys. (tj. 30 proc.) stanowić mogła ludność pochodzenia*

polskiego. Na liczbę tę składa się co najmniej połowa mieszkańców ziemi chełmińskiej, zwłaszcza wsi, oraz co najmniej dwie trzecie ludności Pomorza Gdańskiego (dla Prus właściwych brak podstaw dla bliższych obliczeń, ale 10 proc. nie wydaje się odsetkiem zbyt wysokim). Element pruski liczył także około 140 tys. mieszkańców (około 30 proc.), skupiając się na obszarze Prus właściwych, szczególnie w części środkowej i wschodniej. Resztę, tj. około 200 tys. (40 proc.) stanowić mógł element niemiecki, rozmieszczony przede wszystkim w miastach i częściowo we wsiach ziemi chełmińskiej oraz Prus właściwych (do około 50 proc. mieszkańców). Wskutek polityki osadniczej Zakonu, który ze względów politycznych faworyzował dopływ chłopów i mieszczan pochodzenia niemieckiego, element ten zajmował najpoważniejszą pozycję majątkową i socjalną (szczególnie w miastach), chociaż w żadnym razie nie stanowił większości mieszkańców państwa krzyżackiego[2].

Z czasem ludność pruska została zasymilowana, a wraz z rozwojem miast i dużej własności ziemskiej nieco uległy zmianie także przestrzenne ramy koncentracji poszczególnych grup ludności. Jednak jeśli sięgniemy do opisu z początku XX wieku, to okaże się, że układ średniowieczny został zachowany. Na Pomorzu Gdańskim ludność „polska" przeważała na wsiach od północnych Kaszub (poza enklawami np. w okolicach Karwieńskich Błot) aż po Bory Tucholskie (poza terenami Kosznajderii, a więc obszarem osadnictwa niemieckiego) oraz w ziemi chełmińskiej. Z kolei ludność niemiecka na wsi koncentrowała się wzdłuż Wisły, na Żuławach i w okolicach wielkich miast pruskich. Tak pisał o tym przedwojenny historyk Czesław Frankiewicz w swojej monografii dziejów Pomorza: *Niemniej może zmieszaną z elementem polskim była ludność mieszkająca na Kaszubach w okolicy Pucka, Wejherowa i Kościerzyny, tzw. Kaszubi. Szlachta i klasztory współzawodniczyły w ściąganiu niemieckich kolonistów, którzy pędzili żywot znośniejszy, będąc wolnymi. Stopień kolonizacji był najsilniejszy po miastach, gdzie Niemcy zajmowali się handlem, przemysłem. Polacy zaś uprawiali miejską rolę i zajmowali się rzemiosłem, które nie potrzebowało wytężenia. (…) Malbork był przeważnie niemiecki, Sztum i Kiszpork do połowy polski, Grudziądz był cały prawie niemiecki, w Chełmnie 2/3 ludności polskiej, Łasin polski, w ziemi michałowskiej*[3] *3/4 ludności*

[2] M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach. Gospodarka – Społeczeństwo – Państwo – Ideologia,* Gdańsk 1986, s. 338.

[3] Okolice Brodnicy.

było polskiej. Golub, Kowalewo, Lubawa, Nowemiasto, Kurzętnik i Lidzbark były przeważnie polskie, powiat tczewski był do połowy polski. Powiat starogardzki był częścią polski, częścią niemiecki, ale na ziemiach nadwiślańskich mieszkali już Niemcy. W Gniewie prócz służby było bardzo mało Polaków i katolików, w Nowem przeważali Polacy, w Skarszewach byli Niemcy, w Kościerzynie Polacy, w Chojnicach sami Niemcy i protestanci, w powiecie mieszanie narodowo, w Świeciu 2/3 Polaków, w Człuchowie przeważnie mieszkali Niemcy. Cały kraj nadnotecki był częściowo polski, częściowo niemiecki, na ogół miasta były w znacznej mierze polskie[4].

5. Zanikanie żywiołu kaszubsko-słowiańskiego na Pomorzu Zachodnim

Tak jak cechą charakterystyczną Pomorza Wschodniego był ukształtowany dość wcześnie pluralizm etniczno-kulturowy, tak dla Pomorza Zachodniego był nią proces wielowiekowego cofania się granicy zasięgu osadnictwa kaszubskiego. Tak dalece i konsekwentnie, że na początku XX wieku pozostały już tylko niewielkie enklawy kaszubskie w okolicach jezior Łebsko i Gardno oraz wzdłuż granicy z Prusami Zachodnimi w powiatach lęborskim i przede wszystkim bytowskim.

6. Skutki procesów migracyjnych

Jesteśmy przyzwyczajeni myśleć o migracjach, ale tych niemal współczesnych – XIX- i XX-wiecznych. Tymczasem na Pomorzu trwały procesy migracyjne właściwie zawsze. O akcji osadniczej Zakonu już wspomniano. Trzeba jednak uwzględniać także upływ czasu, efekty wojen prowadzonych przez Zakon oraz skutki ruchów osiedleńczych, których ślady były widoczne często po kilku stuleciach. Oto przykład: *Odbudowa wsi po roku 1435 w najbardziej zniszczonych, południowych okręgach Pomorza Gdańskiego, szczególnie w rejonie Tucholi i Świecia, nastąpiła dzięki napływowi ludności chłopskiej z północnej Wielkopolski (Krajny) i Kujaw, zbiegającej tam mimo zakazów występujących w traktacie brzeskim. Niewątpliwie możliwość zyskania początkowych udogodnień (szczególnie*

[4] C. Frankiewicz, *Historia Pomorza w zarysie,* Toruń 1927, s. 213.

wolnych lat) oraz zyskania lepszych ziem stanowiła moment przyciągający polskich chłopów. Wpływ ich, zwłaszcza przybyszy z Krajny, wycisnął swoje wyraźne ślady na tzw. dialekcie krajniacko-tucholskim[5].

Dla intensywności procesów migracyjnych ogromne znaczenie miał też rozwój miast w epoce nowożytnej, w tym szczególnie Gdańska. W łonie mieszczaństwa wielkich miast pruskich pojawili się Anglicy, Szkoci i Niderlandczycy, zwani na Pomorzu Olędrami (przy czym jednak większość z nich osiedlała się na wsiach – było to osadnictwo menonickie). Ale czynnikami determinującymi ruchy migracyjne były także wojny (szczególnie te z II połowy XVII i początku XVIII wieku, które przyniosły ogromne straty ludnościowe na Pomorzu) i decyzje władz – głównie państwowych, lecz również np. kościelnych, a niekiedy także dużych właścicieli ziemskich.

Z czasem jednak, w wyniku procesów modernizacyjnych, rewolucji komunikacyjnej oraz w efekcie przeprowadzonych w państwie pruskich reform, Pomorze stało się krajem emigracji. I to okresami bardzo silnej. Szacuje się, że w latach 1871-1910 z rejencji gdańskiej wyjechało łącznie blisko 160 tys. osób, a z kwidzyńskiej aż ponad 429 tys.

Szczególnie ostro procesy migracyjne dotykały oczywiście społeczności wiejskich, tak że w latach 80. XIX w., gdy nastąpił szczyt fali emigracyjnej, odpływ ludności przewyższał nawet przyrost naturalny, prowadząc do zmniejszenia się liczby ludności na obszarach wiejskich[6].

Początkowo były to wyjazdy zamorskie, z czasem na znaczeniu zyskała emigracja do zachodnich (Zagłębie Ruhry) i środkowych Niemiec, w tym do Berlina, a obok emigracji „na stałe" pojawiła się też emigracja sezonowa.

7. Podział religijny

Nie da się analizować przemian sceny etniczno-kulturowej Pomorza bez uwzględnienia czynnika religijnego, a właściwie podziału religijnego wprowadzonego przez reformację. W Prusach Królewskich sytuacja pod tym względem była bardzo skomplikowana. Nie można bowiem

[5] Tamże, s. 386.

[6] K. Wajda, *Migracja ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w latach 1850-1914,* Wrocław 1969, s. 190.

powiedzieć: miasta były ewangelickie, wieś zaś katolicka, ani tym bardziej: Niemcy byli ewangelikami, Polacy katolikami. I to nie tylko dlatego, że te narodowe kategorie nie mogą mieć zastosowania dla nowożytnych stosunków w tej prowincji.

Otóż po pierwsze, należy mieć świadomość dynamiki sytuacji, związanej z upowszechnianiem i rozwojem reformacji w XVI i w XVII wieku, ale jednocześnie z przeciwdziałaniem temu w czasach kontrreformacji. Następowały więc na tym terenie wcale liczne konwersje religijne, a wiele rodzin było wewnętrznie podzielonych wyznaniowo.

Po drugie, część ludności niemieckiej, szczególnie na tzw. Kosznajderii, czyli w kilkunastu wsiach w okolicach Chojnic i Tucholi, do końca (aż do 1945 roku, kiedy to zostali wysiedleni) pozostała katolikami. Miało to zresztą ogromne znaczenie dla przetrwania niemieckiego katolicyzmu na Pomorzu. Niemieccy katolicy byli też dość liczni w miastach (np. w Gdańsku) oraz np. na ziemi bytowskiej. I odwrotnie – było spore grono ludności polskiej, która była ewangelikami.

Po trzecie, ewangelicy byli grupą zróżnicowaną, bo oprócz dominującego luteranizmu (który zresztą w miastach np. w Gdańsku, Elblągu czy Toruniu był bardzo nietolerancyjny), były też inne nurty reformacyjne: kalwinizm i menonityzm. Pamiętać przy tym trzeba o wprowadzeniu przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III w 1817 roku zjednoczenia zborów ewangelickich pod jedną administracją (Pruski Kościół Unijny). Tej unii nie zaakceptowała część luteran, tworząc tzw. kościół staroluterański. Był on przez władze pruskie ostro prześladowany, a został zalegalizowany dopiero w 1845 roku. Mimo to w wyniku represji znaczna część wiernych wyemigrowała do Ameryki, a nawet do Australii.

Wreszcie po czwarte należy podkreślić, cofając się do epoki nowożytnej, że znacząca część szlachty pruskiej (o korzeniach kaszubskich i polskich, jak i o korzeniach niemieckich) była wyznawcami ewangelicyzmu, głównie kalwinizmu. Protestantyzm więc na Pomorzu nie był tylko „kwestią miast", jak się to czasami określa.

8. Niewielka społeczność żydowska

Elementem charakterystycznym dla Pomorza była stosunkowo niewielka liczba ludności żydowskiej. Związane to było z zakazem wprowadzonym już w czasach krzyżackich osadnictwa żydowskiego w miastach.

Podtrzymane to zostało także w okresie Rzeczypospolitej, a wyjątki były możliwe wyłącznie dla najbogatszych osób oraz dla majątków prywatnych. Sytuacja uległa zmianie wraz z reformami pruskimi na początku XIX wieku, kiedy to w 1812 roku ludność żydowska otrzymała prawa obywatelskie i mogła zacząć osiedlać się w miastach. I choć było to prawo nadal dość restrykcyjnie reglamentowane (należało uiścić wysoką opłatę), to jednak dość szybko wyrosły w miastach gminy żydowskie. Jednocześnie Żydzi byli pierwszą grupą ludności, która już na początku II połowy XIX wieku zaczęła ten region opuszczać, migrując głównie do Berlina a z czasem także za morze. Ich liczba szybko spadała – z 26 632 osób w 1871 roku (ok. 2 proc. ludności prowincji Prusy Zachodnie) do 13 954 osób w 1910 roku (ok. 0,8 proc.)[7].

9. Specyfika procesów narodowotwórczych w XIX wieku na Pomorzu – konflikt polsko-niemiecki

Nie da się zrozumieć współczesnego oblicza etniczno-kulturowego Pomorza bez uwzględnienia skomplikowanych procesów narodowotwórczych, jakie miały miejsce w tym regionie w XIX i na początku XX wieku. Ramy i kontekst dla tych procesów stanowiły wielkie reformy pruskie, wprowadzane konsekwentnie jako efekt przegranej wojny z Napoleonem, przy czym objęły one właściwie wszystkie aspekty życia gospodarczego (głównie reformy agrarne), politycznego (np. nowy podział terytorialny, ustawodawstwo miejskie, nadanie praw obywatelskich Żydom), kulturalnego (reformy edukacyjne) itd. Rozwój cywilizacyjny państwa pruskiego (a po zjednoczeniu w 1871 roku całych Niemiec) powodował, że kultura niemiecka na Pomorzu nie była traktowana jako coś obcego. Wręcz przeciwnie – była tu nie tylko znana i mocno historycznie zakorzeniona, ale jawiła się jako wyższa, atrakcyjniejsza, bardziej prestiżowa. Jej przyjęcie było utożsamiane z awansem społecznym i kulturalnym, co znakomicie ułatwiało procesy asymilacyjne.

Z drugiej strony bardzo długo na Pomorzu, nawet wśród warstw wykształconych, znajomość kultury polskiej była niewielka. Dopiero z czasem pojawiała się możliwość poznania historii i literatury polskiej w ramach tajnego ruchu filomackiego, obejmującego młodzież gim-

[7] M. Aschkewitz, *Zur Geschichte der Juden in Westpreussen,* Marburg 1967, s. 129-131.

nazjalną i studencką. A zasadniczy przełom pojawił się dopiero wraz z rozwinięciem się polskiej prasy w ostatniej ćwierci XIX wieku.

Tak więc przez cały okres zaborczy na Pomorzu kultura niemiecka była zdecydowanie dominująca. Pozycję tę gwarantował także system edukacyjny, z którego systematycznie eliminowane były najmniejsze nawet namiastki nauczania w języku polskim. Musiało to także wpływać na postawy warstw przywódczych społeczności polskiej w tym regionie. Józef Borzyszkowski stwierdza: *Duchowość inteligencji polskiej Pomorza była ukształtowana w tyglu kulturowym polsko-niemieckim. Przeważał jednakże element niemiecki. Zadecydowały o tym szkoły i studia, w czasie których młodzi inteligenci poznawali przede wszystkim kulturę niemiecką, a za jej pośrednictwem – szeroki świat kultury zachodniej, którego wpływy były silniejsze niż kultury polskiej, słabo promieniującej z ośrodków Królestwa Polskiego czy Galicji. Poznawana za pośrednictwem niemczyzny kultura zachodnia była symbolem nowoczesności, wyższości*[8].

Uwzględniając powyższe czynniki, trzeba wskazać jeszcze dwa wydarzenia, które miały zasadniczy wpływ na kształt i przebieg procesów narodowotwórczych w tym pogranicznym regionie. Pierwszym była Wiosna Ludów (1848), bo właśnie wtedy Pomorze weszło w fazę konfliktu narodowego, który był w pełni uświadamiany przez mieszkańców tej prowincji, zarówno niemieckich, jak i polskich. Zaczęły się tu kształtować dwa nowoczesne narody, które z czasem wchodziły w coraz ostrzejszą rywalizację, przy czym – co trzeba wyraźnie podkreślić – ich pozycja była absolutnie nierównomierna. Niemcy dysponowali wszelkimi instrumentami: politycznymi, ekonomicznymi, militarnymi, edukacyjnymi, służącymi budowie ich dominującej pozycji. Z kolei społeczność polska – słabsza demograficznie, ekonomicznie, znajdująca się w niesprzyjającym położeniu politycznym, a z czasem także dyskryminowana prawnie, mogła w zasadzie polegać wyłącznie na własnych siłach oraz na wsparciu idącym z Wielkopolski (głównie w postaci kadr dla rodzącego się polskiego ruchu narodowego). Mogła też przejmować i adaptować do własnych specyficznych warunków wielkopolski program samomodernizacji.

Drugim wydarzeniem był kulturkampf, który spowodował utożsamienie konfliktu narodowego z religijnym, dodatkowo je wzmacniając,

---

[8] J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848-1920,* Gdańsk 1986, s. 174.

przy czym – jak to już podkreślono wcześniej – katolicyzm i ewangelicyzm w prosty sposób nie pokrywały się z polskością i niemieckością.

Dodatkowo trzeba podkreślić, że specyfika Pomorza polegała na tym, iż w konflikt, oprócz Polaków i Niemców, uwikłani byli też Kaszubi oraz bliżej nieokreślona liczbowo, ale na pewno wcale niemała, grupa ludności lokującej się „pomiędzy", bez określonej tożsamości narodowej, dwujęzyczna, labilna w swych postawach i wyborach etnicznych.

10. Specyfika stosunków językowych na Pomorzu

Mówiąc o kwestiach kulturowych, należy szczególną uwagę zwrócić na sytuację językową na Pomorzu u progu nowoczesności.

Po pierwsze, w realiach zaborowych wielu mieszkańców tego regionu było dwu- a czasami nawet czterojęzycznymi, używając danego języka (etnolektu) w określonej sytuacji społecznej czy w odmiennym środowisku. Jednak zjawisko wielo-, czy choćby dwujęzyczności w dłuższej perspektywie czasu nie mogło pozostawać bez wpływu na tożsamość indywidualną czy grupową, prowadziło bowiem często do asymilacji językowej, gdyż na Pomorzu nie był zachowany podstawowy warunek trwałego bilingwizmu, czyli względnej równowagi statusu języków (politycznej, prestiżowej i prawnej).

Po drugie, funkcjonowały w tym regionie dwa języki standardowe o wysokim prestiżu społecznym i bogatej tradycji literackiej, ale o zasadniczo odmiennym usytuowaniu politycznym. Były to język niemiecki i polski, przy czym kontakt językowy między tymi etnolektami miał wszelkie znamiona konfliktu przy braku sytuacji równowagi – niewątpliwie język niemiecki był w sytuacji uprzywilejowanej, natomiast język polski był, szczególnie w sferze publicznej, dyskryminowany i wypierany przy użyciu nacisku administracyjnego[9].

Po trzecie, posługiwano się powszechnie na Pomorzu przynajmniej dwoma etnolektami niestandardowymi, o zróżnicowanych ambicjach, uznaniu społecznym i licznych wariantach lokalnych (dialektalnych) oraz środowiskowych. Pierwszym był plattdeutsch, który miał dodatkowo

[9] J. Zieniukowa, *Socjolingwistyczne problemy multilingwalnego Pomorza w XIX wieku,* [w:] *Studia slavistica et humanistica in honorem Nullo Minissi,* „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego", nr 1595, Katowice 1997, Uniwersytet Śląski, s. 237-245.

swoje specyficzne lokalne odmiany, np. kosznajderską lub gdańską. Drugim były różne dialekty polskie: po prawej stronie Wisły grudziądzki, malborski, lubawski i chełmiński oraz po lewej stronie Wisły krajniacki (złotowski), borowiacki i kociewski[10].

Po czwarte, pamiętać należy, że językiem kościelnym (w Kościele katolickim), a po części także językiem nauki, pozostawała ciągle łacina.

Po piąte, grupy mniejszościowe religijne i etniczne (menonici, Żydzi) na Pomorzu asymilowali się w języku niemieckim.

Wreszcie po szóste – specyfikę językową Pomorza określał unikatowy i trudny do rozstrzygnięcia w realiach zaborowych (a i później) problem kaszubszczyzny.

[10] K. Nitsch, *Dialekty polskie Prus Zachodnich*. „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności", t. 3, 1907, s. 101-284, 305-395.

I połowa XX wieku – czas wielkich zmian

W pierwszej połowie XX wieku – między 1914 a 1950 rokiem – doszło do radykalnego załamania dotychczasowego modelu stosunków społeczno-kulturowych na Pomorzu, a w konsekwencji także do zniszczenia kształtującego się przez pokolenia specyficznego modelu relacji kulturowych. Było to efektem dwóch wojen światowych, kilkakrotnej zmiany stosunków politycznych na tym terenie, wytyczeniu nowych granic, ruchów migracyjnych oraz wielkich transferów ludności (dobrowolnych i przymusowych).

1. Stosunki etniczne na Pomorzu w przeddzień wybuchu I wojny światowej

Jak wyglądała struktura ludnościowa Pomorza Nadwiślańskiego na początku XX wieku? Wedle ostatniego spisu z 1910 roku było w Prusach Zachodnich 64,5 proc. ludności niemieckojęzycznej. W tym gronie uwzględniano także ludność żydowską, która uległa całkowitej asymilacji językowej i utożsamiała się z państwem prusko-niemieckim. Natomiast ludności polskiej, wliczając w to zarówno ludność kaszubskojęzyczną, jak i dwujęzyczną, było 27,9 proc.

Dość oczywistym jest, że takie wyniki spisu były ostro krytykowane przez stronę polską i w zasadzie są podważane do dziś przez polską historiografię, która przyjmuje, że ludności polskiej w Prusach Zachodnich było ok. 40-42 proc.[1] Dla późniejszych losów tego regionu ważne była także przestrzenne zróżnicowanie struktury etnicznej: *Od Bałtyku aż*

[1] M. Wojciechowski, *Stosunki narodowościowe w Prusach Zachodnich w początkach XX wieku (1900-1920),* [w:] *Regiony pograniczne Europy Środkowo-Wschodniej w XVI-XX*

po granicę z Rosją na południu prowincji ciągnął się zwarty pas powiatów z przewagą polską (największy odsetek polskiej ludności wiejskiej występował w powiatach: lubawskim – 83,3%, starogardzkim – 79%, puckim – 74,6%, kartuskim – 72,5%). Ludność niemiecka zdecydowanie przeważała w powiatach położonych na zachodnich i wschodnich rubieżach prowincji, a także w dużych miastach (np. w Gdańsku w 1910 r. na ogólną liczbę 161 671 mieszkańców było 5994 Polaków)[2]. Widać wyraźnie, że geografia polsko-niemieckiego rozsiedlenia na Pomorzu niewiele uległa zmianie od czasów krzyżackich…

Można więc powiedzieć, że w przededniu I wojny światowej sytuację ludnościową Pomorza (Prus Zachodnich) charakteryzował układ dwunarodowościowy, przy czym grupa niemiecka była dominująca w każdym wymiarze życia społecznego: demograficznie, politycznie, ekonomicznie. Jednocześnie była ona rozbita politycznie, choć w odniesieniu do sprawy polskiej opinia niemiecka była zgodna i w pełni popierała asymilacyjne zabiegi podejmowane przez państwo pruskie.

Z kolei w społeczności polskiej dominowały postawy solidarystyczne, a były one wymuszane mniejszościową pozycją grupy.

Trzeba jednak także uwzględniać fakt, że obie grupy były wewnętrznie zróżnicowane. W społeczności niemieckiej mieliśmy do czynienia np. ze zróżnicowaniem religijnym (wyznawcy różnych odłamów ewangelicyzmu, katolicy oraz wyznawcy judaizmu). A z kolei w społeczności polskiej niewątpliwie wyróżniali się Kaszubi. Silne były też tożsamości lokalne, związane z dawnymi historycznymi podziałami (np. identyfikacja z ziemią chełmińską, michałowską czy lubawską).

2. Zmiana stosunków etnicznych po 1920 roku

Decyzję o przynależności Pomorza do Polski podjęły zwycięskie mocarstwa, w związku z czym na tym terytorium nie odbył się plebiscyt, tak jak to miało miejsce na Śląsku czy po prawej stronie Wisły na tzw. Powiślu. Nowe granice ustalone i wytyczone w 1920 roku dzieliły dawną prowincję Prusy Zachodnie na cztery części.

---

wieku. Społeczeństwo – gospodarka – polityka, red. M. Wojciechowski i R. Schattkowsky, Toruń 1996, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, s. 72.

[2] Tamże, s. 73.

Pierwsza przypadła w udziale Polsce i utworzono z niej województwo pomorskie ze stolicą w Toruniu.

Dwie następne, czyli powiaty zachodnie (Wałcz, Złotów, Człuchów, część chojnickiego) oraz wschodnie (Kwidzyn, Malbork, Elbląg) pozostały w państwie niemieckim.

Osobnym bytem było powołane do życia w 1919 roku Wolne Miasto Gdańsk.

Z tego ukształtowania nowych granic nikt nie był zadowolony. Społeczność polska odbierała jako wysoce krzywdzące i bardzo problematyczne, przede wszystkim z powodów ekonomicznych, wydzielenie Gdańska. Niemcy natomiast byli w szoku, także z tego powodu, że z pozycji grupy dominującej nagle stali się grupą mniejszościową.

W wyniku tych zmian politycznych zasadniczej zmianie uległ kontekst relacji niemiecko-kaszubsko-polskich, co nie oznacza, że procesy akulturacyjne i asymilacyjne nie trwały nadal. Przede wszystkim jednak w wyniku ukształtowania nowych granic doszło na Pomorzu do istotnych zmian ludnościowych.

Po pierwsze, w wyniku exodusu Pomorze opuściła znaczna część ludności niemieckiej (zwłaszcza urzędniczej, wojskowej, osadników, którzy napłynęli stosunkowo niedawno w ramach akcji kolonizacyjnej itd.)[3]. Według polskich obliczeń, wykonanych już w okresie międzywojennym, między 1918 a początkiem 1920 roku z Pomorza wyjechało z terenów przyszłego województwa pomorskiego aż około 194 tys. Niemców, co stanowiło ponad 66 proc. wszystkich Niemców, którzy opuścili Pomorze do 1931 roku[4]. W dodatku każdy z Niemców, którzy pozostali na Pomorzu, musiał zdeklarować, jakie obywatelstwo wybiera. Jeśli wybierał niemieckie, musiał w ramach tzw. optacji opuścić Polskę. Szacuje się, że między 1921 a 1931 rokiem z Pomorza w ramach optacji wyjechało nieco ponad 55 tys. Niemców[5].

---

3 M. Stażewski, *Exodus. Migracja ludności niemieckiej z Pomorza do Rzeszy po I wojnie światowej.* Gdańsk 1998, wyd. Uniwersytet Gdański.

4 R. Lutman, *Emigracja Niemców z Pomorza w okresie powojennym,* [w:] *Stan posiadania ziemi na Pomorzu. Zagadnienia historyczne i prawne. Protokół obraz oraz referaty naukowe wygłoszone na III Naukowym Zjeździe Pomorzoznawczym, odbytym dnia 31 października 1932 roku w Poznaniu,* Toruń 1933, wyd. Instytut Bałtycki, s. 165-181.

5 M. Wojciechowski, *Emigracja ludności niemieckiej z województwa pomorskiego w okresie międzywojennym (1920-1939),* [w:] *Migracje polityczne i ekonomiczne w krajach nadbałtyckich w XIX i XX w.*, red. J. Borzyszkowski i M. Wojciechowski, Toruń-Gdańsk 1995, wyd. Uniwersytet Gdański i Uniwersytet Mikołaja Kopernika, s. 111-124.

Mimo wszystko jednak pozycja ludności niemieckiej, szczególnie w sferze ekonomicznej, była nadal bardzo znacząca, o czym w czasie IV Zjazdu Pomorzoznawczego w Krakowie tak mówił Stanisław Pawłowski: *W każdym bez wyjątku powiecie pomorskim cyfra ludności polskiej jest większa aniżeli cyfra ludności niemieckiej. (…) Tymczasem ziemi posiadają Polacy mniej, niż wynosi ich odsetek. Licząc posiadłości prywatne polskie w gminach wiejskich, obszarach dworskich i miastach oraz posiadłości państwowe i inne publiczne mamy w powiatach w rękach polskich od 47% (powiat sępoleński) do 90%. W każdym razie zachodzi na Pomorzu ciekawy fakt, nieznany w innych dzielnicach Polski, mianowicie, że odsetek ziemi w rękach polskich jest mniejszy niż odsetek ludności polskiej w powiecie.* I dalej dodawał, że choć Niemcy stanowili 10 proc. ludności, to skupiali w swoim ręku 22 proc. ziemi, ale w powiatach, np. chojnickim, przy 10 proc. ludności było to aż 40 proc. ziemi![6]

Po drugie, pamiętać trzeba i o tym, że w miejsce opuszczone przez Niemców napłynęła spora grupa ludności polskiej z różnych części ziem Rzeczypospolitej. Byli wśród nich także polscy optanci, którzy opuścili tereny pozostające w granicach Niemiec, głównie z powiatów bytowskiego i lęborskiego. Przeważała jednak ludność z terenów zaboru austriackiego i rosyjskiego. Musiało więc dojść do zderzenia kulturowego, gdy okazało się, że dystanse cywilizacyjne dzielące ludność pomorską od przybyszów z innych części Polski są znaczne. Było tak zresztą nie tylko na Kaszubach i Pomorzu, ale i w innych regionach Polski, szczególnie Polski Zachodniej, na co wpłynęły uwarunkowania historyczne.

Kolejnym elementem, określającym stosunki etniczne na Pomorzu w okresie międzywojennym, był podział społeczności kaszubskiej. Największa jej część znalazła się w państwie polskim, część w Rzeszy, część zaś w Wolnym Mieście Gdańsku. W każdym z tych miejsc procesy kulturowe w obrębie społeczności kaszubskiej przebiegały odmiennie, ale z pewnością najbardziej dramatycznie na terenach, które przypadły Niemcom (zwłaszcza na ziemi bytowsko-lęborskiej).

Liczbę Kaszubów żyjących w granicy Polski próbował oszacować Janusz Kutta, pisząc: *W urzędowych statystykach ich nie wydzielano*

---

6 S. Pawłowski, *Osiedla wiejskie na Pomorzu pod względem geograficzno-osadniczym i narodowościowym,* [w:] *Stan posiadania ziemi na Pomorzu. Zagadnienia geograficzne i gospodarcze. Protokół obraz oraz referaty naukowe wygłoszone na IV Naukowym Zjeździe Pomorzoznawczym, odbytym dnia 1 i 2 listopada 1934 roku w Krakowie,* Toruń 1935, wyd. Instytut Bałtycki, s. 119-121.

i zaliczano, co zrozumiałe, do Polaków. Kaszubów trzeba więc szukać wśród osób, które się urodziły w powiatach kaszubskich. (...) Tak więc z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że w 1921 roku w powiatach kaszubskich mieszkało ogółem około 170 tysięcy Kaszubów. Byli oni rozsiani również w innych powiatach województwa pomorskiego. Liczniej występowali w powiatach starogardzkim i tczewskim, gdzie mogło ich mieszkać około 5-6 tysięcy. Ogółem więc liczbę ludności kaszubskiej w województwie pomorskim szacować można na około 180 tysięcy, co stanowiło 19-20 procent ludności województwa pomorskiego i zaledwie 0,7 procent ludności Rzeczpospolitej[7].

Ostatnim elementem, który warto przywołać, przedstawiając strukturę narodowościową Pomorza w okresie międzywojennym, jest ludność żydowska. Jak wspomniano wcześniej, jej procent w okresie zaborczym był znikomy i stale spadał. Podobnie początkowo było także w okresie międzywojennym, ale z czasem zaznaczyło się zupełnie nowe zjawisko, a mianowicie napływ ludności żydowskiej z głębi Polski. Ludności, która – co trzeba mocno podkreślić – zasadniczo kulturowo różniła się od zasymilowanych Żydów niemieckich. Ci ostatni nazywali pogardliwie osiedlających się na Pomorzu Żydów „Osjuden". Ogólnie w połowie lat 20. w województwie pomorskim było nieco ponad 2000 Żydów. Później w miarę migracji, szczególnie gdy zaczęła się rozbudowywać Gdynia, liczba ta wzrosła do 6500, czyli wyniosła 0,7% liczby mieszkańców tego regionu (1937 r.).

O tym, jak zmieniały się stosunki etniczne na Pomorzu, w pewnym stopniu mówią wyniki dwóch spisów – z 1921 i 1931 roku.

Widać z tego zestawienia, że po pierwsze, na Pomorzu inne mniejszości niż niemiecka stanowiły niewielki margines. Po drugie, koncentracja ludności niemieckiej nie była równomierna. Powiatem, gdzie procent ludności niemieckiej był najwyższy, było Sępólno Krajeńskie (blisko 50%). Potwierdza się także, że niewielki był odsetek deklaracji narodowościowych żydowskich. Dużo mniejszy niż liczba wyznawców religii mojżeszowej, co oznacza, że większość z tej grupy deklarowała się jako Niemcy. Warto wreszcie zwrócić uwagę na różnicę między deklaracjami narodowościowymi niemieckimi a deklaracjami religijnymi.

---

[7] J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920-1939*, Bydgoszcz 2003, wyd. POZKAL, s. 80.

Tabela 1.
Wyniki spisu powszechnego z 1921 r.

Województwa Powiaty	Ogółem ludności	Wyznanie						Narodowość					
		rzymsko-katolickie	grecko-katolickie	prawo-sławne	ewan-gelickie	moj-żeszowe	inne lub niewia dome	polska	rusiń-ska	biało-ruska	nie-miec-ka	żydo-wska	inna lub niewia doma
Brodnica . . .	61 230	49 784	10	14	11 275	137	10	51 547	6	–	9 604	–	73
Chełmno . . .	46 823	32 309	14	13	14 326	128	33	33 897	5	–	12 872	6	43
Chojnice . . .	71 018	65 564	26	8	5 244	160	16	57 824	5	–	13 129	22	38
Działdowo . .	23 727	13 036	9	24	10 578	55	25	15 496	3	–	8 187	10	31
Gniew	27 161	25 111	3	27	1 978	21	21	25 635	1	1	1 487	15	22
Grudziądz (m.)	33 516	25 997	65	105	7 016	297	36	26 406	19	2	6 942	22	125
Grudziądz (p.)	43 515	26 232	8	54	17 120	61	40	28 940	22	1	14 459	–	93
Kartuzy . . .	64 631	57 925	9	8	6 633	47	9	59 546	1	–	5 037	9	38
Kościerzyna .	49 935	38 567	6	11	11 276	62	13	40 619	2	–	9 280	9	25
Lubawa . . .	58 495	52 756	3	44	5 580	92	20	53 979	1	–	4 478	10	27
Puck	27 973	24 065	3	54	3 808	35	8	24 568	3	1	3 344	–	57
Sępolno . . .	27 876	14 986	14	15	12 553	273	35	14 381	3	1	13 430	40	21
Starogard . .	62 400	55 724	10	33	6 326	290	17	56 168	7	1	5 955	137	132
Świecie . . .	83 138	58 955	44	29	23 737	316	57	62 867	11	–	20 153	22	85
Tczew	35 744	30 553	19	7	5 061	101	3	29 280	2	–	6 367	14	81
Toruń (m.) . .	39 424	33 595	41	106	5 286	354	42	34 303	14	10	4 920	17	160
Toruń (pow.) .	53 773	40 658	61	67	12 889	76	22	42 409	28	–	11 236	7	93
Tuchola . . .	34 445	29 170	17	312	4 802	137	7	28 445	11	19	5 660	13	297
Wąbrzeźno . .	47 100	29 878	18	40	16 918	216	30	32 307	6	4	14 671	55	57
Wejherowo . .	43 755	39 945	7	10	3 718	69	6	39 541	3	–	4 118	5	88

Są bowiem w tym zestawieniu powiaty (w istocie większość – z wyjątkiem: Chojnic, Sępólna, Tczewa, Tucholi i Wejherowa), gdzie liczba ewangelików znacząco przekracza liczbę Niemców – oznacza to, że część ewangelików deklarowała narodowość polską! Z drugiej strony szczególnie w powiatach chojnickim i tucholskim spora była grupa Niemców-katolików, stąd tam właśnie poziom deklaracji jest odwrotny niż w większości pozostałych.

Jak wyglądały stosunki narodowościowe i religijne w województwie pomorskim dziesięć lat później, obrazuje tabela 2, prezentująca wyniki spisu powszechnego z 1931 roku.

Tabela 2.
Stosunki narodowościowe w województwie pomorskim w świetle spisu powszechnego z 1931 r.

Wyznanie — *Confession*		Ludność ogółem *Population totale*	Język ojczysty — *Langue maternelle*												
r — razem—*ensemble* m — mężczyźni—*hommes* k — kobiety—*femmes*			polski *le polonais*	ukraiński *l'ukrainien*	ruski *le ruthène*	białoruski *le biélorusse*	rosyjski *le russe*	czeski *le tchèque*	litewski *le lithuanien*	niemiecki *l'allemand*	żydowski *le yiddish*	hebrajski *l'hébreu*	inny *autre*	nie podany *non déclarée*
Miasta i wieś — *Villes et communes rurales*														
Ogółem — *Total*	r	1080138	969386	337	65	209	437	24	61	105400	1 822	143	288	1 966
	m	533 111	481742	226	43	195	273	7	33	48 492	939	75	148	938
	k	547 027	487644	111	22	14	164	17	28	56 908	883	68	140	1 028
Rzymskokatolickie i	r	969 020	954004	36	—	42	42	22	23	13 708	—	—	167	976
ormiańskokatolickie	m	480 587	473873	27	—	33	27	7	14	6 049	—	—	78	479
Cath.-romaine et cath.-arménienne	k	488 433	480131	9	—	9	15	15	9	7 659	—	—	89	497
Greckokatolickie i	r	942	657	179	45	9	36	—	—	13	—	—	2	1
obrządek wschodni	m	552	389	92	26	8	27	—	—	7	—	—	2	1
kościoła katolickiego	k	390	268	87	19	1	9	—	—	6	—	—	—	—
Cath.-grecque et rite oriental de l'Église catholique														
Prawosławne	r	1 308	760	98	20	84	330	1	3	—	—	—	10	2
Orthodoxe	m	836	446	83	17	80	199	—	3	—	—	—	7	1
	k	472	314	15	3	4	131	1	—	—	—	—	3	1
Ewangelickoaugsburskie	r	5 931	1 847	6	—	1	5	—	1	4 060	—	—	9	2
	m	2 940	961	6	—	1	3	—	—	1 962	—	—	5	2
Protestante luthérienne	k	2 991	886	—	—	—	2	—	1	2 098	—	—	4	—
Ewangelickoreformowane	r	4 052	730	3	—	—	1	1	1	3 301	—	—	15	—
	m	1 945	389	3	—	—	—	—	—	1 548	—	—	5	—
Protestante réformée	k	2 107	341	—	—	—	1	1	1	1 753	—	—	10	—
Ewangelickounijne	r	84 622	8 216	—	—	—	5	—	33	76 268	—	—	7	93
Protestante-unioniste	m	39 309	4 030	—	—	—	3	—	16	35 214	—	—	2	44
	k	45 313	4 186	—	—	—	2	—	17	41 054	—	—	5	49
Ewangelickie bez bliższego określenia	r	6 207	1 198	—	—	3	5	—	—	4 935	—	—	61	5
	m	2 897	568	—	—	3	3	—	—	2 284	—	—	36	3
Protestante non précisée	k	3 310	630	—	—	—	2	—	—	2 651	—	—	25	2
Inne chrześcijańskie	r	3 013	602	1	—	2	1	—	—	2 402	—	—	5	—
Autres confessions chrétiennes	m	1 437	314	1	—	2	1	—	—	1 116	—	—	3	—
	k	1 576	288	—	—	—	—	—	—	1 286	—	—	2	—
Mojżeszowe	r	3 447	940	—	—	—	2	—	—	615	1 743	143	4	—
Israélite	m	1 703	504	—	—	—	—	—	—	261	860	75	3	—
	k	1 744	436	—	—	—	2	—	—	354	883	68	1	—
Inne niechrześcijańskie	r	10	5	—	—	—	1	—	—	3	—	—	1	—
	m	7	3	—	—	—	1	—	—	2	—	—	1	—
Autres confessions non chrétiennes	k	3	2	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—
Nie określone oraz bezwyznaniowi	r	401	183	14	—	68	8	—	—	43	79	—	5	1
	m	351	152	14	—	68	8	—	—	24	79	—	5	1
Confession non précisée et personnes sans confession	k	50	31	—	—	—	—	—	—	19	—	—	—	—
Nie podane	r	1 185	244	—	—	—	1	—	—	52	—	—	2	886
Non indiquée	m	547	113	—	—	—	1	—	—	25	—	—	1	407
	k	638	131	—	—	—	—	—	—	27	—	—	1	479

Źródło: *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9.12.1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Pomorskie,* GUS, Warszawa 1938, s. 26.

Widać, jak zasadniczej zmianie uległy stosunki językowe na Pomorzu! Zdecydowana większość mieszkańców województwa pomorskiego deklarowała jako swój język ojczysty polski: na łączną liczbę mieszkańców 1 080 138 aż 969 386, czyli 89,7 proc. Spośród pozostałych najczęściej wskazywano język niemiecki – 105 400 oraz żydowski (jidysz) – 1822. Pozostałe języki występowały w zasadzie w śladowych ilościach, ale nie umniejsza to ich znaczenia. Tak czy inaczej region w pewnym stopniu pozostał wielojęzycznym, choć dawną dominacją języka niemieckiego zastąpiła polszczyzna.

3. II wojna światowa i jej skutki

Wybuch wojny doprowadził do najgwałtowniejszych i najdramatyczniejszych przekształceń ludnościowych na Pomorzu w jego historii. Przede wszystkim doszło do ponownej zmiany układu pozycji grup narodowościowych. Pozycję dominującą znowu zajęła społeczność niemiecka. Tym razem jednak rywalizacja nie ograniczyła się do sfery ekonomicznej, politycznej czy kulturowej. Doprowadziła ona do eksterminacji ludności polskiej Pomorza. Wkroczyła także w relacje międzysąsiedzkie – dla ludności Pomorza szokiem było, gdy sąsiad niemiecki, z którym żyło się przez pokolenia, nagle okazywał się oprawcą (były też przypadki szlachetnych postaw Niemców, ale nader rzadkie).

A skala polityki eksterminacyjnej realizowanej przez hitlerowców na Pomorzu jest w zasadzie Polakom z innych regionów nieznana. Już w pierwszych dniach i tygodniach od rozpoczęcia wojny Niemcy wymordowali znaczną część polskiej elity Pomorza (mówimy o „krwawej pomorskiej jesieni"). Uderzenie skierowali przeciw urzędnikom, nauczycielom, działaczom społecznym, politycznym i gospodarczym, członkom Polskiego Związku Zachodniego, księżom, których w diecezji chełmińskiej wymordowano ponad połowę i wszelkim osobom wykazującym aktywność publiczną. Wedle ostrożnych szacunków w pierwszych miesiącach okupacji w ramach planowej akcji eksterminacyjnej wymordowanych zostało od 36 do 42 tys. osób, przy czym grupami, które najdotkliwiej zostały dotknięte, były: inteligencja, polskie ziemiaństwo, kupcy, urzędnicy, rzemieślnicy. Jednym słowem polskie warstwy przywódcze[8].

[8] W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939--1945*, Gdańsk 1979, Wydawnictwo Morskie, s. 95-111.

Złowrogimi symbolami tej eksterminacji są Piaśnica i Lasy Szpęgawskie.

W tym pierwszym okresie wymordowana została także znaczna część nielicznej na Pomorzu ludności żydowskiej. Do końca wojny z absolutnie nielicznymi wyjątkami ludność ta została poddana pełnej eksterminacji.

W ślad za pierwszą falą prześladowań przyszedł czas na działania ekonomiczne – Polakom i Kaszubom odbierano majątek i nieruchomości, zaczęto przeprowadzać akcję wysiedleń do Generalnego Gubernatorstwa (szacuje się, że z Pomorza wysiedlono minimum 100 tys. osób)[9] oraz na przymusowe roboty w głąb Niemiec. Po przejęciu polskich majątków i gospodarstw rolnych oraz zakładów przemysłowych i rzemieślniczych zaczęto na nich osadzać Niemców sprowadzanych z różnych krajów Europy Wschodniej. W sumie sprowadzono ich na Pomorze kilkadziesiąt tysięcy. Wreszcie uderzono w podstawy tożsamości narodowej – zamazano wszelkie publicznie widoczne oznaki polskości (napisy, szyldy, ogłoszenia itp.), zamknięto wszelkie instytucje kulturalne, oświatowe i prasowe, zakazano także używania języka polskiego, przy czym dla społeczności przywiązanej do Kościoła szczególnie drastyczny był wprowadzony przez bp. Carla Marię Spletta zakaz używania języka polskiego w czasie nabożeństw, a nawet w czasie spowiedzi. W ten sposób doszło do zerwania ciągłości przekazu kulturowego, co było szczególnie ważne w zestawieniu z konsekwentną polityką germanizacji młodzieży. Każdy, kto w jakikolwiek sposób próbował się polityce hitlerowskiej przeciwstawić, narażony był na zesłanie do jednego z licznych obozów i więzień. Ich najgroźniejszym symbolem na Pomorzu pozostaje KL Stutthof.

Dopiero na tym tle trzeba widzieć niemiecką politykę narodowościową realizowaną na Pomorzu. Władze hitlerowskie wahały się w opiniach co do potencjalnych możliwości zgermanizowania Kaszubów i pozostałych Pomorzan oraz włączenia ich do narodu niemieckiego. Aby upewnić się co do potencjalnych możliwości realizacji polityki germanizacyjnej, przeprowadzono na Pomorzu w dniach 3-6 grudnia 1939 roku spis ludności. Miał on w zamierzeniach Gauleitera Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie Alberta Forstera wyjaśnić *wątpliwości co do przynależności narodowej i języka ojczystego mieszkańców, daty przybycia na*

[9] J. Sziling, *Wysiedlenia ludności polskiej z Pomorza w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Zeszyty Naukowe UMK. Nauki Społeczno-Humanistyczne. Historia", 1965, z. 1, s. 5-24.

Pomorze Gdańskie i czasu pobytu na nim oraz miejsca urodzenia i zamieszkania rodziców[10].

W wyniku spisu okazało się, że 71 proc. mieszkańców Okręgu deklaruje jako język ojczysty język polski, 16,3 proc. niemiecki, zaś 12 proc. kaszubski (na 188 tys. Kaszubów aż 100 tys. wskazało na język polski jako ojczysty, 81 tys. kaszubski, a 7 tys. niemiecki)[11]. Wyniki spisu były dla Forstera rozczarowaniem, zwłaszcza jeśli idzie o deklaracje społeczności kaszubskiej. Forster uznał Kaszubów za niegodnych uprzywilejowania i niepełnowartościowych rasowo. Nie uważał ich za osobną grupę narodową czy *zeslawizowanych Niemców*, ale za takich samych Polaków, jak inni mieszkańcy Pomorza. Wyraźnie przy tym różnił się od Heinricha Himmlera, który zwłaszcza w pierwszym okresie wojny forsował opinię o przydatności Kaszubów w polityce III Rzeszy i możliwości ich szybkiego zgermanizowania.

Zasadniczy wpływ na stosunki narodowościowe na Pomorzu tak w okresie wojny, jak i po jej zakończeniu miało wprowadzenie Niemieckiej Listy Narodowościowej. Rozporządzenie wprowadzające ją w życie ukazało się w marcu 1941 roku, jednak przymusowe wpisywanie na listę rozpoczęło się wraz z wydaniem „Odezwy" przez A. Forstera 22 lutego 1942 roku[12]. Skutek był taki, że w powiatach na terenach kaszubskich odsetek wpisanych do III grupy NLN w maju 1944 roku wynosił: chojnicki – 88 proc., wejherowski – 85,2 proc., kościerski – 81,7 proc., kartuski – 59 proc. i gdyński – 65,8 proc.[13] Wpisanie na listę było równoznaczne z wcielaniem mężczyzn do armii niemieckiej. Dokładna liczba wcielonych Polaków, w tym Kaszubów, do Wehrmachtu nie jest znana, jednak szacuje się, że z terenów Pomorza do armii niemieckiej wcielono kilkadziesiąt tysięcy osób[14].

Polityka eksterminacyjna, przesiedlenia ludności, konsekwentne zacieranie wszelkich kulturowych śladów polskości oraz nacisk germanizacyjny, wreszcie realizowana na Pomorzu polityka narodowościowa, polegająca na przymusowym wpisanie na NLN oraz werbowaniu do

---

10 W. Jastrzębski, J. Sziling, *op. cit.*, s. 161.

11 S. Waszak, *Liczba Niemców w Polsce w l. 1931-1959*, „Przegląd Zachodni", 1959, nr 6, s. 318-349.

12 W. Jastrzębski, J. Sziling, *op. cit.*, s. 167.

13 S. Waszak, *op. cit.*, s. 338.

14 K. Ciechanowski, *Oni byli w Wehrmachcie*, „Pomerania", 1986, nr 10, s. 38-40.

armii niemieckiej przyniosły nie tylko dramatyczne skutki w czasie trwania okupacji, ale okazały się być także czynnikami określającymi sytuację ludnościową w tym regionie długie lata po zakończeniu wojny.

4. Przekształcenia ludnościowe po wojnie

Kres wojny przyniósł przemiany ludnościowe, które doprowadziły do zasadniczej zmiany oblicza kulturowego Pomorza. Co ważne – przekształcenia te nastąpiły w stosunkowo krótkim okresie pierwszych lat powojennych (lata 1945-1949), przy czym kilka procesów trwało niemal jednocześnie. W ich wyniku ukształtowało się zupełnie nowe społeczeństwo pomorskie, w którym w zasadzie jedynym trwałym elementem pozostała ludność kaszubska i kociewska, stanowiąca jednak mniejszość w stosunku do wszystkich mieszkańców regionu. W tym kontekście trzeba też podkreślić, że Gdańsk, mimo zniszczeń wojennych, wraz z Sopotem i Gdynią był bardzo atrakcyjnym miejscem osadniczym, przyciągającym także przedstawicieli grup mniejszościowych[15].

Aby zrozumieć fenomen współczesnej wielokulturowości Pomorza, trzeba zwrócić uwagę na powojenną socjogenezę społeczeństwa pomorskiego.

Przede wszystkim w wyniku działań wojennych z Pomorza niemal zupełnie znikli Niemcy, współkształtujący kulturę i dorobek cywilizacyjny regionu przez stulecia. Niemcy pomorscy poznali w pełni grozę wojny dopiero zimą i wiosną 1945 roku, stąd, zrozumiały zresztą psychologicznie, proces ograniczania horyzontu pamięci do wydarzeń z tego okresu i czasu, który nastąpił po nim. A był to czas dla zdecydowanej większości Niemców bardzo trudny. Narażeni na szykany ze strony wkraczających wojsk, osadzani w obozach, zmuszani do pracy, pozbawieni często środków do życia i opieki lekarskiej, stawali w obliczu konieczności wyjazdu z ich małej ojczyzny. Część uczyniła to jeszcze przed nadejściem frontu. Jednak zdecydowana większość albo opuściła ten teren po jego przejściu, albo czekała na wysiedlenie w ramach planowej akcji. Faktem jest, że do połowy 1949 roku z terenu dzisiejszego województwa pomorskiego wyjechało lub wysiedlono kilkaset tysięcy osób przyznających się do niemieckości lub za Niemców uznanych.

---

[15] Zob. Z. Skargo, *Osadnictwo w Gdańsku w latach 1945-1947*, Toruń 2002.

Było to efektem doświadczeń wojennych i decyzji podjętych przez mocarstwa zwycięskie, ale polska ludność pomorska w tamtym czasie popierała akcję wysiedleń. Po tym, co się działo w czasie okupacji, nie wyobrażano sobie życia w jednym państwie. O ile jeszcze w listopadzie 1945 roku w województwie gdańskim było prawie 215 tysięcy Niemców, co stanowiło ok. 30 proc. mieszkańców, o tyle w dwa lata później w październiku 1947 roku było tych osób już tylko 9655 osób. W końcu 1948 roku akcję wysiedlania Niemców uznano za zakończoną[16].

Części ludności niemieckiej nie dane było jednak uciec czy też zostać wywiezioną na zachód. Od razu bowiem od wkroczenia Armii Czerwonej na Pomorze trwały wywózki ludności miejscowej na Wschód, przy czym wywożeni byli nie tylko Niemcy, ale także Kaszubi i inni Pomorzanie. Szacuje się, że łącznie w pierwszych kilkunastu miesiącach powojennych wysiedlonych zostało około 50 tys. Pomorzan niemieckiej i polskiej narodowości. Tylko części z nich udało się powrócić, części po kilku miesiącach, części po kilku latach spędzonych na pracy przymusowej w głębi Związku Radzieckiego.

Zresztą obecność Armii Czerwonej na tym terenie była bardzo ważnym czynnikiem przekształceń ludnościowych. Traktowała ona bowiem Pomorze jako region „trofiejny" i nie darzyła sympatią mieszkańców Pomorza, bez względu na to, jakiej byli narodowości[17]. Dramatyczne opowieści o tych trudnych czasach, gdy życie ludzkie, mimo zakończenia wojny, znaczyło niewiele, są nadal żywe w wielu rodzinach pomorskich tak w Polsce, jak i w Niemczech.

W tym kontekście trzeba też powiedzieć, że koniec wojny nie okazał się łaskawy dla dość licznej grupy obywateli ZSRR, którzy na Pomorze trafili w czasie wojny, przede wszystkim jako jeńcy lub przymusowi robotnicy (ale byli tu też Łotysze i Estończycy, służący w formacjach wspierających Niemców). W samym Gdańsku i najbliższej okolicy było w 1945 roku ok. 5 tys. takich osób. Władze sowieckie nie zamierzały jednak pozwolić żadnemu ze swych obywateli pozostać poza granicami kraju. Żadne prośby i interwencje nie pomogły. Niemal wszystkich tzw. obywateli radzieckich wysiedlono z Pomorza do końca 1950 roku[18].

---

16 B. Maroszek *Procesy integracji społecznej w województwie gdańskim po 1945 r.*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego", t. 12, 1970, s. 94-95.

17 M. Golon, *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945-1947*, Toruń 2001, wyd. UMK.

18 Tenże, *Wysiedlenie „obywateli ZSRR" z Pomorza Zachodniego w latach 1946-1953*,

Wysiedleniom ludności niemieckiej i polskiej towarzyszyły także migracje przygraniczne, podejmowane głównie przez ludność kaszubską. Niemal natychmiast w ślad za wojskiem wkraczała ona na Pomorze Zachodnie czy też na teren Wolnego Miasta Gdańska i stanowiła swoistą grupę pionierów, pierwszych osadników. Kaszubi mieli tu najbliżej, a ziemie te były im bliskie i znane nie tylko z racji związków rodzinnych z Kaszubami, mieszkającymi na Pomorzu, w Niemczech przed 1939 roku. Efektem tegoż jest, że w kilku powiatach przygranicznych (bytowski, lęborski, człuchowski, gdański) napływowa ludność kaszubska stanowiła od kilku do ponad 40 proc. mieszkańców. Tym samym dokonał się tu swoisty proces rekaszubizacji[19].

Dla ludności pomorskiej ważne były także skutki realizowanej przez okupanta polityki narodowościowej. Należało bowiem uregulować kwestię statusu osób, które posiadały obywatelstwo niemieckie (mieszkały na terenie Niemiec przed 1939 rokiem lub też były obywatelami Wolnego Miasta Gdańska) oraz tych, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową. Regulacja ta nastąpiła na drodze weryfikacji i rehabilitacji, których zadaniem było oddzielenie ludności polskiej od niemieckiej, czyli tej, która miała zostać wysiedloną. Były to w istocie rzeczy dwa odrębne procesy, które u wielu Pomorzan pozostawiły głębokie odczucie krzywdy[20].

W procesach migracji na Pomorze brała udział także ludność kresowa oraz Polacy z różnych części centralnej Polski. Jednak, co trzeba podkreślić, nie wszystkim podobał się pomysł zamieszkania tu na stałe. Dla wielu były to tylko wyprawy w nieznane w poszukiwaniu przygód i dóbr materialnych. Słowem – był to szaber, słowo, które dla dawnych mieszkańców Pomorza do dziś zachowuje złowrogi wydźwięk.

I wreszcie w roku 1947, w wyniku decyzji władz komunistycznych, zgodnie z wytycznymi z Moskwy, w ramach akcji wysiedleńczej ludności ukraińskiej na terenie Pomorza znalazła się grupa kilku tysięcy Ukra-

---

[w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką,* red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 243-252.

19 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi ziem „dawnych" i „nowych" – bilans z perspektywy sześćdziesięciolecia,* [w:] *Ziemie Odzyskane / Ziemie Zachodnie i Północne 1945-2005. 60 lat w granicach państwa polskiego,* red. A. Sakson, Poznań 2006, wyd. Instytut Zachodni, s. 219-238.

20 S. Bykowska, *Rehabilitacja i weryfikacja narodowościowa polskiej ludności w województwie gdańskim po II wojnie światowej,* Gdańsk 2012, wyd. Instytut Kaszubski.

ińców (w województwie gdańskim było to blisko 7 tys. osób). Ich rozsiedlenie nie było równomiernie – raczej zostali oni osiedleni na terenie tzw. powiatów nowych w zachodniej i wschodniej części Pomorza Gdańskiego (powiaty bytowski, lęborski, miastecki, człuchowski na zachodzie oraz nowodworski, elbląski na wschodzie).

Ostatecznie po okresie dynamicznych przekształceń ludnościowych ukształtował się na Pomorzu specyficzny konglomerat społeczny, składający się z różnych grup, prezentujących odmienne typy mentalne, tożsamościowe, odmienne postawy polityczne (w tym prezentujące skrajnie różne postawy wobec nowego porządku ustrojowo-prawnego), wreszcie grupy o zupełnie odmiennych doświadczeniach historycznych. Nie powinno więc dziwić, że przez wiele lat utrzymywały się dystanse międzygrupowe. Marek Latoszek, analizując te przemiany, stwierdził, że w wyniku wojennych rozstrzygnięć nastąpiło przejście od *dwunarodowości i wieloregionalności do zadekretowanej jedności*. Dodawał przy tym: *Od 1947 roku do lat 1963-64 można mówić, że w miejsce relacji między ludnością polską a niemiecką dominującą stała się inna relacja – a mianowicie między ludnością rodzimą a napływową z różnych regionów Polski. Zachodziła ona w dwóch płaszczyznach: instytucjonalnej – ról i pozycji społecznych, oraz w płaszczyźnie terytorialnej – miejsca pochodzenia i miejsca zamieszkania*[21]. W dalszej części swoich analiz słusznie jednak podkreśla, że nie można ludności napływowej traktować jako jednorodnego agregatu społecznego, bo była to grupa wewnętrznie silnie zróżnicowana (wyróżnia przy tym w szczególny sposób Kresowiaków).

Tak czy inaczej w wyniku dramatycznych wydarzeń wojennych i tuż powojennych ukształtowało się na Pomorzu nowe społeczeństwo, będące unikatową i specyficzną mieszanką różnych elementów kulturowych, etnicznych, religijnych, językowych, regionalnych etc.„Mieszanką", należy dodać, poddaną silnej unifikacyjnej polityce monocentrycznego systemu władzy. A mimo to zachowującą swoją wewnętrzną różnorodność aż do momentu, gdy można było ją w pełni ujawnić po 1989 roku.

[21] M. Latoszek, *Pomorze – zagadnienia etniczno-regionalne,* Gdańsk 1996, wyd. GTN, s. 184.

Wymiary i specyfika pomorskiej wielokulturowości

Gdyby spojrzeć na Pomorze u progu drugiej połowy lat 50., a więc w momencie, gdy zasadniczo zakończyły się wielkie przemieszczenia ludności, to mielibyśmy do czynienia ze specyficznym konglomeratem społeczno-kulturowym, składającym się z:

1. Ludności mieszkającej na Pomorzu przed wojną w granicach państwa polskiego, w skład której wchodziła:
   a) pomorska ludność rodzima, czyli Kaszubi, Kociewiacy i inne pomorskie grupy regionalne (mieszkańcy ziemi chełmińskiej, michałowskiej i lubawskiej);
   b) niewielka grupa ludności niemieckiej, która uniknęła wysiedlenia;
   c) część ludności polskiej, która na Pomorze przybyła w latach 1920--1939 i która osiedlała się głównie w miastach (na tym tle wyróżnia się Gdynia, która już przed wojną stanowiła ciekawą mieszankę kulturowo-społeczną).
2. Ludności rodzimej Pomorza, żyjącej do 1939 roku w granicach Niemiec, a więc Kaszubi z powiatów bytowskiego, lęborskiego, miasteckiego czy człuchowskiego oraz tzw. Słowińcy, wokół tożsamości których toczyły się i toczą się spory; ponadto ludność polska na terenie Powiśla, w powiatach sztumskim, kwidzyńskim i malborskim.
3. Ludności rodzimej na terenie Wolnego Miasta Gdańska (Danzigerzy, o bardzo złożonej tożsamości, skomplikowanych genealogiach i labilnych postawach narodowych).
4. Polskiej ludności napływowej z różnych części centralnej Polski (owa „centralność" też była dyskusyjna).

5. Ludności kresowej, o specyficznym doświadczeniu i zróżnicowanej tożsamości regionalnej (na Pomorze napłynęła głównie ludność z terenów Wileńszczyzny, ale nie tylko).
6. Stosunkowo niewielkiej grupy reemigrantów z Zachodu.
7. Mniejszości narodowych i etnicznych, które na Pomorze napłynęły pod przymusem (Ukraińcy, a wśród nich ludność łemkowska), albo też dobrowolnie, w wyniku rozstrzygnięć wojennych (Białorusini, Karaimowie, Żydzi, Tatarzy, Ormianie).

Tę charakterystykę należy uzupełnić następującymi faktami:

– Dawne województwo gdańskie było specyficzne – łączyło bowiem zarówno powiaty „nowe", jak i „stare", czyli należące do 1939 roku do Polski. W tym sensie wyróżniało się wśród województw na Ziemiach Zachodnich i Północnych, a to wyróżnianie się pogłębiał fakt dość dużej reprezentacji ludności rodzimej, także o skomplikowanej sytuacji prawnej, tożsamości, stosunku do nowych realiów oraz stopniu przestrzennej koncentracji/rozproszenia. Wszystko to wymagało bardzo umiejętnej i elastycznej polityki, z czym władze regionalne – z nielicznymi wyjątkami – generalnie sobie nie radziły.
– Fakt, że na Pomorzu były zarówno powiaty „nowe", jak i „stare" oznaczał, że społeczności lokalne w bardzo różnym stopniu zostały dotknięte powojennymi ruchami ludności – od takich, gdzie w zasadzie przez kilka dziesięcioleci nie osiedliły się żadne „obce" osoby, po takie, gdzie wymiana ludności objęła 100 proc. Spowodowało to, że niemal w każdej społeczności lokalnej „proporcje" ludnościowe były bardzo zróżnicowane, co miało też wpływ na przebieg procesów integracyjnych (a w konsekwencji i dla życia ekonomicznego, i dla postaw politycznych, a nawet dla estetyki miejscowości).
– Efektem nieumiejętnej polityki władz oraz trudnej sytuacji powojennej były kolejne fale emigracji ludności rodzimej. Po Październiku'56 mieliśmy do czynienia z masowymi wyjazdami do Niemiec ludności rodzimej z b. WMG oraz z Powiśla (do 1959 r. wyjechało ok. 17 000 osób, z tego z samego Gdańska ponad 11 000). Kolejna fala wyjazdów do Niemiec (emigracja pochodzeniowa) odbywała się w latach 70. (Kaszubi bytowscy) i 80. (tym razem objęła w zasadzie całe Pomorze – ostrożne szacunki mówią, że w dekadzie lat 80. wyjechało z województwa gdańskiego 15 000 osób).

– Emigracja dotykała także mniejszości, np. ukraińską (wyjazdy do USA czy do Kanady).
– Trwał też ruch w drugą stronę. W latach 1956-57 mieliśmy do czynienia z tzw. drugą repatriacją, kiedy to także na Pomorze napłynęła nowa fala osób z Kresów (ok. 3000 osób). Przez cały okres powojenny trwała również migracja zarobkowa na Pomorze, w związku z rozwojem przemysłu. W jej ramach napływały tu także grupy osób przynależnych do mniejszości narodowych.
– Z czasem w efekcie migracji edukacyjnych zaczęli się w Trójmieście pojawiać studenci, np. z krajów arabskich, z których część poprzez małżeństwa mieszane i/lub relacje biznesowe osiedlała się na stałe.
– W miarę słabnięcia reżimu politycznego oraz zmiany klimatu politycznego, trwały procesy instytucjonalizacji życia mniejszości, renesansu pomorskich środowisk etnicznych oraz rozwoju grup religijnych.
– Przełom demokratyczny lat 1989-90 spowodował, podobnie jak i w innych częściach Polski, „ujawnienie" pomorskiej wielokulturowości.

Podsumowując, można powiedzieć, że na Pomorzu mamy do czynienia z różnymi wymiarami wielokulturowości:

– historyczną i współczesną (jest więc ona zjawiskiem dynamicznym),
– autochtoniczną i postmigracyjną,
– indywidualną (jednostkową), familijną (dokumentują to doskonale pomorskie studia genealogiczne), lokalną (wystarczy sięgnąć do monografii miast i wsi) oraz (sub)regionalną (poszczególne części Pomorza zachowują swoją specyfikę).

Rodzi się oczywiście pytanie o statystyczny wymiar opisywanego tu zjawiska. Zanim kwestia ta zostanie przedstawiona, trzeba koniecznie podkreślić, że przyglądając się czy to debacie publicznej, czy to efektom prowadzonych badań (historycznych, socjologicznych), da się zauważyć „nadreprezentację ważności" w stosunku do wymiaru statystycznego. To zresztą samo w sobie jest ciekawym zjawiskiem, godnym osobnej analizy: dlaczego tak wiele badań i dyskusji poświęcamy np. mniejszościom narodowym, skoro jest ich tak niewiele? Ale może właśnie jest to sprawdzianem demokratyczności świata, w którym żyjemy? A może jest

to swoista forma „dowartościowania" mniejszości? A może rzeczywiście – mimo marginalności statystycznej tematyka mniejszościowa (choćby z racji doświadczeń historycznych) odgrywa nadal bardzo istotną rolę w życiu politycznym czy też kulturalnym?

Tak czy inaczej warto pokusić się o zarysowanie struktury etnicznej współczesnego Pomorza, także dlatego, aby pokazać, jak trudne jest to zadanie. A dzieje się tak dlatego, że dysponować możemy w zasadzie tylko danymi z kolejnych spisów powszechnych. Cóż stąd, skoro posługiwały się one odmiennymi metodologiami w przypadku „liczenia mniejszości", a w dodatku sposób ich przeprowadzenia (zwłaszcza zaś spisu w 2002 roku) budził ogromne kontrowersje.

A że były one uzasadnione, może świadczyć próba porównania ich wyników. Zacznijmy od spisu z 2002 roku.

Mniejszości narodowe w województwie pomorskim w świetle spisu powszechnego z 2002 roku

	Mniejszości narodowe i etniczne lub język regionalny*	Obywatele polscy deklarujący przynależność do mniejszości narodowych i etnicznych		Obywatele polscy używający w domu języka mniejszości narodowej lub etnicznej albo języka regionalnego	
		liczba	% ogółu mieszkańców	liczba	% ogółu mieszkańców
1	białoruska	117	0,0054	35	0,0016
2	czeska	15	0,0007	48	0,0022
3	karaimska	8	0,0004	–	–
4	litewska	75	0,0034	35	0,0016
5	łemkowska	39	0,0018	11	0,0005
6	niemiecka	2016	0,0925	11594	0,5319
7	ormiańska	9	0,0004	10	0,0005
8	romska	187	0,0086	262	0,0120
9	rosyjska	199	0,0091	818	0,0375
10	słowacka	8	0,0004	12	0,0006
11	tatarska	28	0,0013	–	–
12	ukraińska	2831	0,1299	2048	0,0939
13	żydowska	28	0,0013	6	0,0003
14	język kaszubski**	x	x	**52588**	2,4124

Źródło: www.stat.gov.pl, dostęp 2011-09-21

Warto zauważyć, że w tej tabeli zawarte są pewne ciekawe, a zastanawiające informacje. Otóż łącznie w województwie pomorskim było, wedle spisu z 2002 roku, prawie 67,5 tysiąca osób używających w domu języka innego niż polski, co stanowiło około 3 proc. mieszkańców. Większość z nich deklarowała mówienie po kaszubsku, przy czym osób deklarujących „narodowość kaszubską" było nieco ponad… 5000. Paradoksalnie, wedle spisu było kilkadziesiąt tysięcy osób mówiących po kaszubsku, ale…niebędących Kaszubami. Ot, paradoks będący efektem konstrukcji pytania spisowego, które nie umożliwiało złożenia tzw. podwójnej deklaracji narodowej i etnicznej. Jak było to ważne, pokazał następny spis.

Druga ważna informacja dotyczy tego, że ponad 11 tysięcy deklarowało używanie w domu języka niemieckiego, podczas gdy deklaracji narodowych niemieckich było nieco ponad 2 tysiące…. Podobnie u Rosjan – znacznie więcej deklaracji językowych niż narodowych. Odwrotnie u Białorusinów, a także, choć w mniejszej skali u Ukraińców.

W przypadku Niemców być może można mówić o atrakcyjności języka i jeszcze przeniesionej „z dawnych czasów" jego znajomości u osób, które wcale Niemcami się nie czują. Przy deklaracjach rosyjskich można się domyślać, że język ten deklarowały osoby z małżeństw mieszanych, a być może także np. Białorusini (choć pewnie raczej imigranci…). W przypadku Białorusinów, podobnie jak i Ukraińców, można mówić o widocznej asymilacji językowej, która jednak nie przekłada się na świadomość i tożsamość narodową, które się utrzymują…

Powiat *M. – miasto*	Rodzaj/nazwa gminy *m. – gmina miejska* *w. – gmina wiejska* *m-w. – gmina miejsko-wiejska* *M. – miasto*	Ludność ogółem	Deklarujący narodowość polską	Deklarujący narodowość niepolską	W tym najliczniejsze deklaracje narodowościowe**: narodowość (liczebność)
bytowski	**w. Borzytuchom**	2739	2674	64	ukraińska (52)
bytowski	**m-w. Bytów**	23292	22733	427	ukraińska (285), niemiecka (105)
bytowski	**w. Czarna Dąbrówka**	5677	5639	25	niemiecka (10)
bytowski	**w. Kołczygłowy**	4242	4210	20	ukraińska (14)
bytowski	**w. Lipnica**	4835	4788	38	kaszubska (25), niemiecka (12)

bytowski	**m-w. Miastko**	19968	19687	245	ukraińska (180), niemiecka (35)
bytowski	**w. Parchowo**	3397	3375	19	ukraińska (12)
bytowski	**w. Studzienice**	3333	3298	35	ukraińska (28)
bytowski	**w. Trzebielino**	3766	3720	46	ukraińska (33)
bytowski	**w. Tuchomie**	3843	3735	108	kaszubska (75), niemiecka (18)
chojnicki	**m. Chojnice**	39448	38939	150	kaszubska (46), niemiecka (39), romska (39)
chojnicki	**m-w. Brusy**	13023	12605	367	kaszubska (363)
chojnicki	**w. Chojnice**	15272	15157	19	
człuchowski	**m. Człuchów**	14642	14310	165	ukraińska (132), niemiecka (17)
człuchowski	**m-w. Czarne**	9360	9226	76	ukraińska (60)
człuchowski	**w. Człuchów**	9945	9834	70	ukraińska (59)
człuchowski	**m-w. Debrzno**	9449	9155	150	ukraińska (133), niemiecka (12)
człuchowski	**w. Koczała**	3535	3468	38	ukraińska (26)
człuchowski	**w. Przechlewo**	6199	6136	38	niemiecka (16), ukraińska (14)
człuchowski	**w. Rzeczenica**	3752	3523	224	ukraińska (214)
lęborski	**m. Lębork**	35252	34851	130	niemiecka (59), ukraińska (43)
lęborski	**m. Łeba**	3864	3761	22	kaszubska (14)
lęborski	**w. Cewice**	7093	7023	61	kaszubska (36), niemiecka (11), ukraińska (11)
lęborski	**w. Nowa Wieś Lęborska**	11727	11537	41	ukraińska (27)
słupski	**m. Ustka**	16417	16237	42	niemiecka (17)
słupski	**w. Damnica**	6293	6269	24	niemiecka (14)
słupski	**w. Dębnica Kaszubska**	9235	9110	106	ukraińska (79), niemiecka (21)
słupski	**w. Główczyce**	9456	9404	45	ukraińska (31), niemiecka (12)
słupski	**m-w. Kępice**	9708	9587	102	ukraińska (80), niemiecka (17)

słupski	**w. Kobylnica**	9337	9253	37	niemiecka (16), ukraińska (16)
słupski	**w. Potęgowo**	7136	7106	25	niemiecka (12)
słupski	**w. Słupsk**	13334	13177	57	ukraińska (23), niemiecka (22)
słupski	**w. Smołdzino**	3531	3447	55	ukraińska (38), niemiecka (11)
słupski	**w. Ustka**	7170	7046	36	niemiecka (17)
M. Słupsk	**M. Słupsk**	99943	97180	618	ukraińska (312), niemiecka (121)
gdański	**m. Pruszcz Gdański**	22724	21464	69	niemiecka (13), kaszubska (13)
gdański	**w. Kolbudy**	10406	10324	63	niemiecka (27), kaszubska (25)
gdański	**w. Pruszcz Gdański**	15172	14968	20	
gdański	**w. Przywidz**	5031	5002	20	
gdański	**w. Pszczółki**	7484	7375	22	niemiecka (14)
kartuski	**w. Chmielno**	6275	6205	30	kaszubska (21)
kartuski	**m-w. Kartuzy**	30309	29416	497	kaszubska (434), niemiecka (33)
kartuski	**w. Przodkowo**	6583	6456	20	kaszubska (17)
kartuski	**w. Somonino**	8743	8628	101	kaszubska (94)
kartuski	**w. Stężyca**	8209	8047	111	kaszubska (109)
kartuski	**m-w. Żukowo**	22597	21922	466	kaszubska (406), niemiecka (37)
kościerski	**m. Kościerzyna**	23105	22366	360	kaszubska (330), niemiecka (19)
kościerski	**w. Karsin**	5856	5823	16	kaszubska (14)
kościerski	**w. Kościerzyna**	12520	12319	165	kaszubska (149), niemiecka (13)
kościerski	**w. Liniewo**	4591	4488	16	kaszubska (11)
kościerski	**w. Lipusz**	3267	3246	20	kaszubska (15)
kwidzyński	**m. Kwidzyn**	37439	36661	50	niemiecka (21), ukraińska (12)
kwidzyński	**w. Kwidzyn**	9905	9783	31	niemiecka (18)
kwidzyński	**m-w. Prabuty**	13134	13044	33	ukraińska (19)
kwidzyński	**w. Ryjewo**	5724	5532	47	niemiecka (44)

malborski	**m. Malbork**	38545	38143	85	niemiecka (45), ukraińska (16)
malborski	**w. Lichnowy**	4604	4557	17	niemiecka (17)
nowodworski	**m-w. Nowy Dwór Gdański**	17971	17709	89	ukraińska (70), niemiecka (12)
nowodworski	**w. Ostaszewo**	3314	3181	78	ukraińska (67)
nowodworski	**w. Stegna**	9484	9355	119	ukraińska (102)
nowodworski	**w. Sztutowo**	3594	3564	21	ukraińska (11)
pucki	**m. Hel**	4364	4261	54	kaszubska (45)
pucki	**m. Jastarnia**	3953	3702	237	kaszubska (227)
pucki	**m. Puck**	11279	10935	112	kaszubska (91), niemiecka (18)
pucki	**m. Władysławowo**	14615	14290	205	kaszubska (185), niemiecka (12)
pucki	**w. Kosakowo**	6993	6953	17	
pucki	**w. Krokowa**	9810	9504	53	kaszubska (28), niemiecka (22)
pucki	**w. Puck**	20447	20139	20	kaszubska (10)
starogardzki	**m. Starogard Gdański**	49037	47147	105	niemiecka (58), romska (16)
starogardzki	**m-w. Skarszewy**	13592	13481	16	niemiecka (12)
tczewski	**m. Tczew**	59857	58466	132	niemiecka (89), ukraińska (16)
tczewski	**m-w. Gniew**	15794	15555	28	niemiecka (17)
tczewski	**w. Tczew**	10781	10714	23	niemiecka (14)
wejherowski	**m. Reda**	17468	17074	126	kaszubska (99), ukraińska (11)
wejherowski	**m. Rumia**	43697	42689	333	kaszubska (226), niemiecka (44)
wejherowski	**m. Wejherowo**	44989	43286	633	kaszubska (489), niemiecka (59)
wejherowski	**w. Linia**	5539	5494	31	kaszubska (26)
wejherowski	**w. Luzino**	11729	11670	15	niemiecka (11)
wejherowski	**w. Łęczyce**	10876	10575	277	kaszubska (253), niemiecka (10)
wejherowski	**w. Szemud**	11247	11168	31	kaszubska (11)
wejherowski	**w. Wejherowo**	15884	15788	29	kaszubska (18)

sztumski	**m-w. Dzierzgoń**	9602	9459	78	ukraińska (51), niemiecka (17)
sztumski	**w. Mikołajki Pomorskie**	3724	3693	28	niemiecka (27)
sztumski	**w. Stary Dzierzgoń**	4125	4030	66	ukraińska (61)
sztumski	**w. Stary Targ**	6637	6412	31	niemiecka (27)
sztumski	**m-w. Sztum**	17924	17396	147	niemiecka (126), ukraińska (11)
M. Gdańsk	**M. Gdańsk**	461334	440953	1749	ukraińska (394), niemiecka (358), kaszubska (243), rosyjska (123)
M. Gdynia	**M. Gdynia**	253458	246372	1229	kaszubska (535), niemiecka (133), ukraińska (77)
M. Sopot	**M. Sopot**	41927	39939	245	niemiecka (62), kaszubska (49)

Zestawmy to teraz z wynikami spisu z 2011 roku. Najpierw spojrzenie ogólne, odwołując się do danych już opublikowanych.

Tabl. 26. Ludność według języka używanego w domu w 2011 r.

JĘZYK UŻYWANY W KONTAKTACH DOMOWYCH	Ogółem	
	w tys.	w %
O G Ó Ł E M	**2276**	**100,00**
Wyłącznie polski	2027	89,03
Polski i niepolski(e)	115	5,04
polski i jeden niepolski	113	4,96
polski i dwa niepolskie	2	0,08
Wyłącznie jeden niepolski	5	0,21
Nieustalony	130	5,71
Polski	**2141**	**94,08**
Niepolski	**120**	**5,26**

I komentarz do tego:

Z danych spisowych wynika, że w 2011 r. zdecydowana większość ludności województwa pomorskiego posługiwała się w kontaktach domowych językiem polskim. Używanie tego języka zadeklarowało łącznie 2141 tys. osób, co stanowiło 94,1% ogółu ludności województwa, w tym 2027 tys. (89,0%) posługiwało się nim jako jedynym. Osoby posługujące się w kon-

taktach rodzinnych językiem innym niż polski stanowiły zbiorowość liczącą 120 tys. (5,3%), przy czym najczęściej stwierdzano, iż był on używany łącznie z językiem polskim – 115 tys. (5,0%). Znacznie rzadziej badani rozmawiali w domu wyłącznie w jednym języku niepolskim – ok. 5 tys. (0,2%) osób.

Łącznie więc nieco ponad 5 proc. mieszkańców województwa pomorskiego używa w kontaktach domowych innego języka niż język polski (a w przypadku prawie 6 proc. nie udało się tego ustalić).

Jakie to były języki? Odwołując się do nieoficjalnych jeszcze danych z GUS (i bardziej precyzyjnych), mogę podać, że:

Tabela 3.
Ludność w województwie pomorskim według języka używanego w kontaktach domowych w 2011 roku

Język używany w domu	Ogółem
Ogółem	**2276174**
Polski	2240139
Niepolski, w tym:	122518
kaszubski	107742
angielski	6697
niemiecki	3856
ukraiński	2128
rosyjski	1218
francuski	558
Nieustalony	31016

Uwaga! Respondenci mieli możliwość wymienienie więcej niż jednego języka – dane w kolumnach nie sumują się.

Wynika z tego kilka wniosków:
- wzrost deklaracji kaszubskojęzycznych
- radykalne zmniejszenie deklaracji niemieckojęzycznych
- lekki wzrost deklaracji ukraińskich i duży rosyjskich
- spory odsetek nieustalonych (odmowa?)

Zestawmy to z deklaracjami etniczno-narodowymi.

	Mniejszości narodowe i etniczne lub język regionalny*	Obywatele polscy deklarujący przynależność do mniejszości narodowych i etnicznych	
		2002	**2011**
1	białoruska	117	502
2	czeska	15	123
3	karaimska	8	23
4	litewska	75	319
5	łemkowska	39	207
6	niemiecka	2016	4830
7	ormiańska	9	94
8	romska	187	129
9	rosyjska	199	768
10	słowacka	8	77
11	tatarska	28	175
12	ukraińska	2831	4238
13	żydowska	28	464
14	kaszubska	5042	227947

Można też wyciągnąć pewne wnioski. Przede wszystkim (poza Romami!) we wszystkich grupach widzimy wzrost deklaracji. To z pewnością efekt innego sformułowania pytania, które dawało możliwość złożenia deklaracji „podwójnych"! Najbardziej spektakularnie wygląda to w przypadku społeczności kaszubskiej… Odnotować też należy wzrost deklaracji narodowych niemieckich (przy znaczącym spadku deklaracji językowych). Obecnie więcej osób deklaruje przynależność narodową niemiecką niż używanie języka niemieckiego w domu! Podobnie zresztą wygląda to w przypadku społeczności ukraińskiej a także kaszubskiej. Może to oznaczać, że następuje osłabienie ważności języka jako kryterium przynależności do grupy i wzrost znaczenia innych czynników (np. pochodzenia, genealogii).

Jak województwo pomorskie wygląda na tle kraju?

Tabela 5.
Mniejszosci narodowe i etniczne oraz społeczność posługująca się językiem kaszubskim wg województw – dane NSP2011

Województwo	Ludność Polski	Mniejszość													Społeczność posługująca się językiem kaszubskim
		białoruska	czeska	karaimska	litewska	łemkowska	niemiecka	ormiańska	romska	rosyjska	słowacka	tatarska	ukraińska	żydowska	
	w liczbach bezwzględnych														
POLSKA	**38511824**	**43878**	**2831**	**314**	**7376**	**9640**	**144236**	**1683**	**16723**	**8796**	**2739**	**1828**	**38795**	**7353**	**108140**
dolnośląskie	2915241	481	396	46	149	4736	4509	133	2028	861	91	87	2378	880	39
kujawsko-pomorskie	2097635	164	43	14	120	32	2382	73	1080	338	27	32	306	116	68
lubelskie	2175700	298	80	4	88	17	751	132	794	327	72	60	1053	188	–
lubuskie	1022843	171	49	–	103	1413	1560	23	502	281	39	13	845	119	–
łódzkie	2538677	359	299	46	105	4	1383	153	1193	448	136	70	412	420	–
małopolskie	3337471	194	318	12	126	2186	1179	155	1735	603	1428	109	1267	745	21
mazowieckie	5268660	1576	453	98	446	191	2562	403	1531	1950	258	332	3018	2690	86
opolskie	1016212	71	109	9	35	29	78157	35	1078	279	35	30	383	77	4
podkarpackie	2127286	53	100	–	31	245	547	47	1023	192	62	50	3421	143	–
podlaskie	1202365	38358	36	12	4867	31	401	4	527	590	43	539	2169	134	4
pomorskie	2276174	389	123	27	319	110	4614	94	125	504	77	175	3932	464	107742
śląskie	4630366	352	580	42	188	126	34799	167	1733	829	264	74	1041	557	43
świętokrzyskie	1280721	32	47	–	16	12	393	13	381	154	37	13	222	80	–
warmińsko-mazurskie	1452147	600	25	–	380	95	4645	71	772	431	34	51	13037	153	48
wielkopolskie	3447441	311	120	3	153	167	3191	93	1221	504	81	94	831	285	28
zachodnio-pomorskie	1722885	471	55	–	248	247	3165	88	1002	505	56	99	4482	302	57

Źródło: opracowanie Departamentu Badań Demograficznych i Rynku Pracy GUS przekazane 28.02.2013 do MAiC dla Komisji Wspólnej.

Oczywiście, jest to zestawienie obejmujące wyłącznie uznane mniejszości, a Kaszubów traktujące wyłącznie jako społeczność używającą języka regionalnego. Gdybyśmy jednak zamiast użytkowników języka uwzględnili prawie 228 tysięcy deklaracji etnicznych kaszubskich, to okazałoby się, że osób deklarujących inną niż polska lub też nie tylko polską identyfikację etniczną mamy w województwie pomorskim blisko 240 tysięcy, a więc około 11 proc. I jest to (pomijając deklaracje śląskie) najwyższy współczynnik w skali kraju (w woj. opolskim to prawie 8%, w podlaskim 4%).

Skoro już mowa o wymiarze statystycznym, to warto pokusić się o próbę oszacowania rozmiarów imigracji. Dane Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego mówią, że:

– w województwie pomorskim legalnie z zamiarem dłuższego pobytu przebywa ok. 7000 cudzoziemców, w tym ok. 3400 to legalizacje pobytu obywateli UE (ich liczba jest z pewnością wyższa – po prostu wielu nie wie, że powinno po 3 miesiącach nie tylko dokonać obowiązku meldunkowego, ale także zgłoszenia pobytu w PUW); najwięcej było takich wniosków z Niemiec, Włoch, Rumunii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Litwy;
– wśród pozostałych osób dominują obywatele Ukrainy (ok. 20%), Rosji (ok. 13%), Białorusi (ok. 10%) i Armenii (ok. 4%);
– do tych liczb należy dodać osoby, które decyzją Prezydenta RP otrzymały polskie obywatelstwo (od 2011 do lipca 2013 – 471 osób z 62 krajów, przy czym najwięcej z Ukrainy – 112; Rosji – 57; Białorusi – 39, Armenii – 34).

To oczywiście dane traktujące o osobach mających pobyt zalegalizowany. Rozmiar imigracji nielegalnej jest trudny do oszacowania, ale sądząc po niewielkim zainteresowaniu niedawną akcją abolicyjną, nie należy sądzić, iż tych nielegalnych imigrantów jest tak wielu. Potwierdza to zresztą tezę, że póki co Pomorze (i Polska generalnie) nie jest atrakcyjnym krajem migracji docelowych. Nadal jesteśmy krajem tranzytowym…

Jak jednak wcześniej podkreślono, wymiar statystyczny nie zawsze pokrywa się z rzeczywistym oddziaływaniem środowiskowym osób wywodzących się z kręgów migracyjnych. I na Pomorzu mam tego sporo przykładów…

Przykłady inicjatyw związanych z wielokulturowością

KASZUBSKI UNIWERSYTET LUDOWY WE WIEŻYCY

- http://www.wielokulturowepomorze.kul.org.pl/
- http://www.kfhs.com.pl/49-uncategorised/224-pomorskie-forum-owiaty-dorosych-2011-edukacja-regionalna-a-wielokulturowo-pomorza-kociewie-kosznajderia.html
- http://www.krajobrazy.pomorskie.eu/res/krajobrazy/prezentacje16.edukacja_regionalna_na_pocz_tku_drogi_nauczyciel_s.borowska.pdf

OŚRODEK DORADZTWA NAUCZYCIELI W SŁUPSKU

- http://www.odn.slupsk.pl/przyklady_dobrej_praktyki/edukacja_regionalna_miedzykulturowa/Grazyna_Przybylak_VII_Forum_Edukacji_Regionalnej_IO_nr_3_2011_s_50.pdf

BIBLIOTEKI

- http://www.pbw.slupsk.pl/zestawienia/pomorze.htm
- http://twojagazeta.pl/news/4165/pomorze-wielokulturowe-biblioteka-miejscem-spotkania-tradycji-z-nowoczesnoci
- http://www.biblioteki.org/wielokulturowa_biblioteka

BIBLIOTEKA MIEJSCEM SPOTKAŃ WIELU KULTUR:

- http://www.biblioteki.org/pl/wiadomosci/czytaj/2591
- http://frsi.org.pl/projekt-biblioteka-miejscem-spotkan-wielu-kultur-rozpoczety/#.UhPmur7wFFo

BYTÓW

- http://www.bytow4kultur.pl/index.php?id=18

INICJATYWY EDUKACYJNE – GDAŃSK

- **Wielokulturowy mix wczoraj i dziś – projekt Partnerski Comenius Regio:** http://www.gdansk.pl/edukacja,1203,13666.html
  http://regio.cba.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=63&Itemid=56&lang=pl&showall=1

WIELOKULTUROWOŚĆ GDAŃSKA

- **Gdańsk – Wiele kultur, jedno miasto...** http://www.gdansk.pl/turystyka,1387.html
- **Wielokulturowość Gdańska – iBedekerowy spacer ulicami miasta:** http://ibedeker.pl/spacery/wielokulturowosc-gdanska-spacer-ulicami-miasta/#axzz2cY77pXtg
  http://www.tpg.info.pl/wystawa-wielokulturowosc-wolnego-miasta-gdanska/
- **M. Adamkowicz: Wystawa w Strefie Historycznej. Odcienie gdańskiej wielokulturowości:** http://www.dziennikbaltycki.pl/artykul/510515, wystawa-w-strefie-historycznej-odcienie-gdanskiej-wielokulturowosci, id,t.html?cookie=1
- **Biografie Gdańskie - IX Dni Mniejszości Narodowych w Gdańsku:** http://kultura.trojmiasto.pl/Biografie-Gdanskie-IX-Dni-Mniejszosci-Narodowych-w-Gdansku-imp315369.html
- **Pomorskie Stowarzyszenie Integracji Kultur i Sztuki „Jeden Świat":** http://www.ugwu.artportal.pl/one.html

UG – IKM

- **Nieszablonowa baśń. Gdańsk wielobarwny, Gdańsk wielokulturowy:** http://gdanskwielokulturowy.soup.io/

NCK

- **Żuławy 2010 – Wielokulturowość:** http://www.nck.org.pl/pl/wydarzenie/1272/zulawy-2010-wielokulturowosc
- **Nekropolie Pomorza:** http://www.nck.org.pl/pl/wydarzenie/1147/nekropolie-pomorza-konferencja (i inne działania w ramach projektu…)
- **DMK – Asyż w Gdańsku:** http://dmk.nazwa.pl/asyz-w-gdansku/

SWOŁOWO

- http://shoqstudio.pl/pages/Projects.aspx?projId=43

A PONADTO:

- seria konferencji Wielkie Pomorze (Słupsk – Akademia Pomorska)
- seria publikacji *Tożsamość kulturowa. Szkice o mniejszościach narodowych na Pomorzu Gdańskim*
- i wiele innych…

Wielokulturowość w nowych odsłonach, czyli pytania o przyszłość oraz próba sformułowania kilku rekomendacji

Przyglądając się przedstawionym wcześniej danym, omówionym procesom oraz odwołując się do różnorodnych obserwacji i badań, można pokusić się o zakreślenie kilku uwag końcowych:

1. **Będzie trwał proces zmian w obrębie społeczności pomorskiej, które będą istotnie wpływały na oblicze kulturowe regionu**. Te zmiany wyznaczać będą m.in.:

a) Dalsze zabiegi Kaszubów o ratowanie i rewitalizację własnego języka. Jest to swego rodzaju wyścig z czasem: między zanikiem przekazu języka w procesie socjalizacji domowej a jego upowszechnieniem poprzez oddziaływania w sferze publicznej (głównie przez szkołę, ale także media i Kościół).

b) Zarysują się równoległe tendencje, jeśli idzie o zmiany tożsamościowe wśród Kaszubów. Po pierwsze, coraz powszechniejsza będzie postawa inkluzywna, pozwalająca na identyfikację z Kaszubami i kaszubskością osobom, które będą nabywać tożsamość na drodze samodzielnego wyboru (np. z powodu sentymentu do miejsca zamieszkania, fascynacją kulturą regionalną, chęcią niesienia pomocy w jej zachowaniu etc.). W tym samym nurcie będzie także coraz powszechniejsza deklaracja tożsamości kaszubskiej, mimo braku znajomości języka (nawet biernej). Oznacza to – i to jest drugi proces – że będzie słabła rola języka jako głównego wyznacznika tożsamości na rzecz innych kryteriów (np. genealogicznych, rodzinnych). Reakcją na te dwa zjawiska (czasami określane mianem „rozwadniania kaszubsko-

ści") będzie przyjmowanie postawy ekskluzywnej, etnocentrycznej, w pewnej mierze także narodowej (wydaje się jednak, że idea narodowa wśród Kaszubów większego odzewu nie zyska, choć podział tożsamościowy jest już raczej elementem stałym).

c) W innych pomorskich społecznościach, głównie na Kociewiu i w Borach Tucholskich, słabiej na Krajnie czy też na ziemi chełmińskiej, widoczny będzie wzrost zabiegów i starań o zachowanie i rozwój własnej regionalnej kultury, łącznie ze staraniami o wprowadzenie stosownych treści do procesu edukacyjnego. Być może będziemy mieli też do czynienia z próbami ochronienia i rewitalizacji gwar pomorskich!?

d) Procesem zdaje się nieuchronnym jest odchodzenie w przeszłość pokolenia wychowanego w warunkach stałego kontaktu (i konfliktu) germańsko-słowiańskiego na pomorskim pograniczu. Stanie się to już wyłącznie elementem przekazu rodzinnego i co najwyżej zabiegów popularyzacyjnych (publikacja wspomnień, historii rodzinnych, opowieści lokalne etc.). Nie byłoby natomiast dobrze, gdyby stało się to elementem wykorzystywanym w sporach ideologicznych i politycznych, co w ostatnich latach miało jednak miejsce (nieszczęsny „dziadek z Wehrmachtu", ale nie tylko…). Odchodzenie tego pokolenia ma także inne swoje konsekwencje:

e) Definitywny zanik niemieckich dialektów pomorskich (po prostu nie będzie osób, które znają platt, chociażby w wariancie gdańskim – wyłączając z tego specjalistów: filologów i literaturoznawców, których i tak nie jest zbyt wielu). Innymi słowy – pomorska językowa mozaika niemiecka odchodzi w przeszłość.

f) Co ciekawe – nie towarzyszy temu (póki co) zanik niemieckich deklaracji narodowych. Przyszłość jednak i pod tym względem nie jest zbyt optymistyczna, co wynika wprost z obserwacji sytuacji w środowisku mniejszości niemieckiej, o którym można powiedzieć, że w wielu miejscach na Pomorzu jest w fazie regresu. Czy proces ten uda się zatrzymać?

g) Istotnym czynnikiem jest zróżnicowana sytuacja mniejszości słowiańskich (Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy). Wyniki spisów mogą świadczyć, że wśród Ukraińców i Białorusinów mamy do czynienia z asymilacją językową silniejszą niż asymilacja tożsamościowa (narodowa).

U Rosjan jest odwrotnie (choć być może jest też inaczej – po prostu więcej jest ludności rosyjskojęzycznej niż etnicznych Rosjan). Wydaje się jednak, że każda z tych grup jest w innej sytuacji. Społeczność ukraińska jest mocno zakorzeniona w wielu środowiskach lokalnych Pomorza, skupiona wokół własnych etnicznych i religijnych instytucji i organizacji, pielęgnująca kulturę i dbająca o język. Jednocześnie jest dość podatna na asymilację (małżeństwa mieszane) oraz procesy migracyjne. Oprócz własnej aktywności (ekonomicznej, społecznej, edukacyjnej) elementami wspierającymi trwanie jest oparcie w strukturach kościelnych oraz napływ imigrantów, z których część wybiera pobyt na stałe.

Migracja jest i być może w jeszcze większym stopniu będzie także czynnikiem wzmacniającym społeczność rosyjską. To jest zresztą generalne pytanie – czy w ślad za otwarciem granic, przyjazdami i powolnym zapoznawaniem się z warunkami lokalnymi nastąpi fala migracji osiedleńczych Rosjan z Obwodu Kaliningradzkiego. Czy proces ten może być stymulowany choćby przez migracje edukacyjne?

W najtrudniejszej sytuacji jest chyba społeczność białoruska, choć być może także w tym przypadku migracje staną się elementem wspierającym i stymulującym rozwój tego środowiska.

h) Generalnie jednak skala migracji docelowych, osiedleńczych na Pomorzu jest dość niska. Nie wydaje się też, aby w najbliższej przyszłości region ten stał się wyjątkowo atrakcyjny jako miejsce zamieszkania dla dużych grup migrantów, być może z wyjątkiem Rosjan i Ukraińców. Raczej będzie się utrzymywał model niewielkich, rozproszonych geograficznie migracji indywidualnych, mających podłoże rodzinne, biznesowe i/lub edukacyjne. Przy czym – mimo niewielkiej statystycznie skali migracji – nie musi być to czynnik o niewielkim znaczeniu kulturowym. Zwłaszcza jeśli w miarę upływu czasu aktywne będą się stawały osoby wychowane w rodzinach mieszanych, które z jednej strony będą bardzo dobrze zintegrowane z polską społecznością Pomorza, z drugiej będą nadal pielęgnowały swoje odmienne pochodzenie.

i) Specyficznym problemem na Pomorzu mogą być migracje powrotne – głównie z Niemiec emigrantów, którzy wyjechali w latach 70. i 80. (a czasami i wcześniej). Trudna do oszacowania jest to liczba, ale takie przypadki „powracających emerytów" są coraz powszechniejsze.

j) Bardzo ważnym procesem, który będzie wpływał na krajobraz kulturowy Pomorza, są próby chronienia i upowszechniania wiedzy o historycznym dziedzictwie poszczególnych części Pomorza oraz dawnych jego społeczności, których już nie ma, a które pozostawiły znaczące wartości, dziś wykorzystywane do prowadzenia całkiem współczesnego lokalnego dyskursu tożsamościowego. Tak się dzieje choćby na Żuławach, na ziemi słupskiej (ostatni przykład to Swołowo), czy też na Powiślu, gdzie animatorzy kultury i działacze regionalni odwołują się do tradycji dawnej, historycznej ziemi malborskiej oraz tradycji działalności polonijnej w okresie międzywojennym. Specyficzna jest również sytuacja kulturowa na Krajnie, oddzielającej Pomorze od Wielkopolski, gdzie także żywe i pielęgnowane są historyczne związki z Prusami Zachodnimi, a przede wszystkim z działalnością polonijną w okresie międzywojennym. Co ważne – w procesie przywracania pamięci o dawnym dziedzictwie kulturowym Pomorza przywoływane są również wspólnoty, których już na Pomorzu nie ma lub są reprezentowane przez bardzo niewielkie grupy. Przykładem mogą być pomorscy Żydzi, katoliccy Kosznajdrzy czy menonici.

2. **W rozwijaniu pomorskiej wielokulturowości coraz istotniejszą rolę będzie odgrywał Internet** (dzieje się tak w wielu miejscach na świecie, bo środowiska mniejszościowe już nauczyły się, że przestrzeń wirtualna stwarza wyjątkowe możliwości pielęgnowania i upowszechniania własnej kultury). Jednocześnie analiza już istniejących zasobów internetowych pod kątem wiadomości o pomorskich mniejszościach, grupach regionalnych etc. pokazuje, że wiele jest jeszcze do zrobienia. Być może też – jako postulat – warto zgłosić pomysł powstania pomorskiego wortalu wielokulturowego, który na bieżąco odnotowywałby to, co najciekawszego dzieje się w sferze kulturowej w naszym regionie?

3. **Z całą pewnością w przyszłości będziemy mieli do czynienia z coraz powszechniejszą wielojęzycznością w przestrzeni publicznej:** napisy, informacje, szyldy itd. Z jednej strony ma to swoje umocowanie prawne (ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym daje możliwości używania tablic miejscowości w języku kaszubskim, z czego już wiele gmin skorzystało), ale z drugiej strony jest to pewna moda, nieograniczająca się zresztą

wyłącznie do napisów, ale i wielu innych elementów estetycznych (np. w designie).

Warto jednak, zastanawiając się nad możliwymi zmianami w przyszłości, pokusić się o kilka zastrzeżeń i uwag natury ogólniejszej.

Wielokulturowość a praktyki demokratyczne, obejmujące sferę obywatelską i polityczną, ale także edukacyjną czy medialną.

Otóż jak uczą nas doświadczenia krajów zachodnich, nie ma żadnej gwarancji, że demokracja „chroni" wielokulturowość. Ale też odwrotnie – nie ma żadnej gwarancji, że różnorodność kulturowa nie będzie podważała fundamentów demokracji, choćby coraz szerzej rozumiane, artykułowane i manifestowane „interesy i roszczenia mniejszości" (najczęściej wykorzystywane w sporach ideologicznych i zasadzające się na pielęgnacji poczucia krzywdy i wykluczenia). Innymi słowy – budowa wspólnoty obywatelskiej w warunkach zróżnicowania kulturowego jest procesem bardzo złożonym, trudnym, niegwarantującym sukcesu, bo nieustannie narażonym na z jednej strony uroszczenia i arogancję władzy, a z drugiej na pretensje i poczucie krzywdy mniejszości (obojętnie jak zdefiniowanych). W warunkach pomorskich, nie mając oczywiście do czynienia z tak głębokimi różnicami kulturowymi jak w wielu innych miejscach Europy Zachodniej, istotne jest jednak pytanie: jak zbudować regionalną wspólnotę obywatelską mimo (a może: przy wykorzystaniu?) zróżnicowania kulturowego i etnicznego?

Wielokulturowość jako element promocyjny i tożsamościowy.

Wydawać się może, że te dwie sprawy winny być odległe – promocja i tożsamość. Jeśli jednak przyjrzymy się praktykom polskim, to stwierdzimy, że (różnie definiowana) wielokulturowość jest z jednej strony ważnym zasobem promocyjnym, służącym temu, co się nazywa *city/regional diplomacy* (a więc skierowanym na zewnątrz), a z drugiej właśnie dzięki temu promocyjnemu wykorzystaniu służy także do budowania nowej tożsamości miasta (najczęściej) czy też regionu. Można podać choćby trzy przykłady: Łódź (Festiwal Łódź Czterech Kultur, czasopismo „Tygiel kultury" czy też działająca na UŁ Międzywydziałowy Ośrodek Badań nad Wielokulturową i Wielonarodową Łodzią i Regionem), Lublin (głównie działania Ośrodka Brama) oraz Wrocław.

To ostatnie miasto jest o tyle ciekawe, że można wysnuwać tu pewne analogie z Gdańskiem. Warto zestawić tu dwie opinie. Z jednej strony można przeczytać taką charakterystykę działań podejmowanych w mieście: *Wrocław stał się jednym z pierwszych „rzeczników" wielokulturowości w Polsce. Od początku lat 90-tych pracuje nad wykreowaniem wizerunku europejskiego miasta, wykorzystując własne „produkty". Jednym z jego elementów jest kreacja Wrocławia jako metropolii wielokulturowej. (…) Od początku lat 90-tych Urząd Miejski Wrocławia realizuje koncepcję promującą Wrocław jako wielokulturową metropolię. W tym celu wykorzystana została przeszłość miasta, jego historia, tradycje, architektura i jego mieszkańcy. Bo choć nie ma tu charakterystycznych etnicznych gett, to korzenie dzisiejszych mieszkańców są bardzo różne. To zróżnicowanie kulturowe mieszkańców ma bardzo duże znaczenie w promocji Wrocławia jako miasta wielokulturowego, a jednocześnie otwartego i przyjaznego*[1].

Jednocześnie niedawno przeprowadzone badania socjologiczne pokazały pewien paradoks, który autorki książki na ten temat trafnie nazwały: o wielokulturowości monokulturowego Wrocławia[2]. W jednym z artykułów zaś napisano (po spotkaniu poświęconym tymże badaniom):

– Nasza wielokulturowość przypomina trochę „wielokulturowość butikową" – mówiła Julita Makaro. – Budują ją sklepy z przyprawami z całego świata albo restauracja z kuchnią zagraniczną.

Tymczasem z badania przeprowadzonego na próbie 420 losowo wybranych osób wynika, że wrocławianie postrzegają swoje miasto jako wielokulturowe. Niemal wszyscy uznają mnogość kultur za zjawisko pozytywne. Dostrzegają też, że być może mit wielokulturowości bierze się ze strategii promocyjnej Wrocławia. Albo z faktu, że prawie każdy badany miał styczność z „innymi"[3].

Można – przez analogię zapytać, czy pomorska wielokulturowość jest (stanie się?) wyłącznie zasobem promocyjnym czy też (i w jaki sposób) zostanie wykorzystana w budowaniu i realizowania „pomorskiej polityki tożsamości"? A może stanie się także „wielokulturowością butikową"

---

1 M. Ratajczak, *Wielokulturowość miast – współczesny wymiar globalizacji*, „Kultura – Historia – Globalizacja", nr 6, s. 45, 49.

2 D. Dolińska, J. Makaro, *O wielokulturowości monokulturowego Wrocławia*, Wrocław 2013, wyd. UWr.

3 *Wielokulturowy Wrocław? Socjolożki: Tak nam się tylko wydaje,* http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/2029020,35771,13622492.html

z dodatkiem, specyficznego dla Pomorza, elementu „produktu folklorystycznego"?

W tym miejscu należy podnieść problem – postawić pytanie **o politykę publiczną i metody zarządzania na poziomie regionalnym kwestiami wielokulturowymi**. Nie jest to kwestia jakiegoś sporu czy też dywagacji akademickich. To sprawa niezwykle ważna i mająca daleko idące konsekwencje praktyczne:

- w edukacji: pilna potrzeba budowy pomorskiego modelu edukacji międzykulturowej (z wykorzystaniem szkół, kościołów, NGO-sów, władzy publicznej, mediów…);
- w nauce: mimo wszystko ciągle zbyt słabe rozpoznanie kwestii zróżnicowania kulturowego w regionie nie tylko w kontekście historycznym, ile współcześnie zachodzących procesów (np. problem, czy i na ile zróżnicowanie kulturowe służy wzmacnianiu aktywności społecznej, czy może raczej osłabia i obniża poziom kapitału społecznego?);
- medialne: ciągle nazbyt marginalnie traktowane w publicznych mediach (mowa tu głównie o TV) tematyki etnicznej i mniejszościowej;
- kwestia priorytetów w strategii rozwoju województwa (można mówić jednak o niedosycie, analizując dokumenty i cele strategiczne zawarte w SRWP Pomorze 2020 pod kątem uwzględnienia elementów wielokulturowości pomorskiej) oraz kwestia praktyki wsparcia ze środków publicznych dla inicjatyw etnicznych i mniejszościowych (np. potrzeba wsparcia dla powstania mniejszościowych ośrodków kultury – osobnych lub wspólnych, ale z pewnością bardzo potrzebnych);
- w polityce pamięci, stosunku do dziedzictwa kulturowego (materialnego i niematerialnego), czy też w polityce przestrzennej (idzie tu o bardzo rozległą i skomplikowaną oraz drażliwą często materię, o czym przekonują choćby spory wokół cmentarza w Skarszewach, ale przykładów można podawać o wiele więcej; ponadto dobrym przykładem zaniedbań jest fakt, że nigdzie nie można zobaczyć wystawy muzealnej poświęconej pomorskiej wielokulturowości!).

Przykładem sporych kłopotów, jakie może sprawić nieumiejętność zarządzania społeczeństwem wielokulturowym, był długo trwający i budzący duże emocje spór o herb województwa. I choć udało się tę

sprawę definitywnie rozstrzygnąć, to jednak nie oznacza, że takie spory czy napięcia na tle symboli, wartości, a także interesów nie mają miejsca (badania na Powiślu okazują np. istniejące poczucie „mniejszej ważności", bo „rządzą Kaszubi"…).

Kwestia umiejętnego zarządzania wielokulturowością jest też o tyle istotna, że nie mamy praktycznie żadnych narzędzi ułatwiających integrację kulturową imigrantów (widać to także na przykładzie repatriantów z Kazachstanu). Póki wskaźnik imigracji jest niski, to być może nie jest to szczególnie istotny problem. Ale to się może jednak zmienić i trzeba być do tego przygotowanym, aby uniknąć problemów, z jakimi borykają się inne społeczeństwa.

Można więc powiedzieć w podsumowaniu: mamy unikatowe dziedzictwo historyczne związane z wielokulturowością, tworzymy ciekawy i specyficzny konglomerat kulturowo-etniczny, są u nas różnorodne i – przede wszystkim – aktywne społeczności etniczne, regionalne, mniejszościowe etc., współtworzące kulturę Pomorza… Musimy się nauczyć z tego korzystać, jednocześnie nie narażając na instrumentalizację i ekonomizację żywej kultury. A z drugiej strony powinniśmy umiejętnie budować pomorski model społeczeństwa wielokulturowego, ucząc się jednocześnie zarządzania nim tak, aby uniknąć konfliktów, unifikacji i asymilacji oraz niwelować uprzedzenia i stereotypy.

Monika Mazurek
Cezary Obracht-Prondzyński

Regionalna i etniczna kultura popularna

Nieco uwag ogólnych o kulturze i jej wersji popularnej

W dyskusjach publicznych często można spotkać się z takim stwierdzeniem, że im bardziej kultura jest marginalizowana, tym częściej pisze się: kultura ma znaczenie, kultura się liczy… Faktem jednak jest, że w przypadku mniejszości narodowych czy też etnicznych oraz społeczności regionalnych to właśnie kultura jest zasadniczym czynnikiem pozwalającym odróżnić się tym grupom od dominującej większości. Tak jest też w przypadku Kaszubów (ale również innych grup kulturowych Pomorza, np. Kociewiaków). Brak cech filogenetycznych, pozwalających na odróżnienie się od innych, powoduje, że to właśnie kultura nabiera zasadniczego znaczenia w podkreślaniu swojej odrębności i w procesie konstytuowania tożsamości. Staje się ona podstawowym zasobem grupowym i dlatego też znajduje się w samym sercu zabiegów (szczególnie liderów grupy) i praktyk.

Ale czymże kultura jest? Należałoby zadać na wstępie to zasadnicze pytanie i na nie odpowiedzieć. Pojęcie kultury, jak wiele pojęć nieostrych, ma wiele definicji. Już sporo lat temu w jednym ze słowników pisano: *Znana mnogość propozycji dotyczących definicji kultury oraz chwiejność i wieloznaczność tego terminu wydają się wynikać z wielopoziomowej i nie zawsze w pełni uświadomionej jego umowności. W dodatku same konwencje, na których opierają się owe umowności są ciągle dyskusyjne*[1].

Można więc, unikając różnego rodzaju zawikłań definicyjnych, powiedzieć, że kultura jest tym, co samo w sobie tworzy to pojęcie, co wypełnia jego znaczenie[2]. Brzmi to być może dziwnie, ale w gruncie

1 *Słownik etnologiczny*, red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań 1987, s. 188.

2 F. Inglis, *Kultura*, Warszawa 2007.

rzeczy jest to oczywistość i banał – to właśnie kultura ma przemożny wpływ na to, co za kulturę uznajemy. Przy tym kładzie nacisk na aspekt komunikacyjny[3] i relacyjny – kulturalnym jest się w stosunkach z innymi ludźmi (albo... niekulturalnym). W dodatku w tychże relacjach można być nie tylko (nie)kulturalnym, ale także: cywilizowanym, lepiej (lub gorzej) zorientowanym, wychowanym, zaangażowanym… Kultura to obszar indywidualnych aktywności i zbiorowych przeżyć, wewnętrznych stanów i zewnętrznych działań (wokalnych, mimicznych i pantonimicznych). To dziedzictwo przejmowane po przodkach, ale też kreowane przez nas (choćby „tradycja wynaleziona"). Kultura to sfera władzy, podporządkowania, ale i emancypacji. To kombinacja konformizmu i… snobizmu. *Kultura mówi: zastanów się nad tymi ludźmi, ich sposobem życia, ich zwyczajami, ich manierami (…) obserwuj literaturę, jaką czytają, rzeczy, które sprawiają im przyjemność, słowa, jakie padają z ich ust, myśli, które wypełniają ich umysły. Czy warto byłoby mieć jakąkolwiek ilość majątku pod warunkiem, że przez sam fakt jego posiadania staniemy się właśnie jak ci ludzie?*[4]

Kultura jest stanem, ale i procesem zarazem. Jest czymś zastanym, ale w równym stopniu jest negocjowalna w czasie codziennych praktyk, (…) *jest przedmiotem dialogu i kreatywności, a wpływ na nią wywierają konteksty, w których jest tworzona i wykorzystywana*[5].

Na użytek jednak poniższych rozważań, dotyczących głównie kultury popularnej, przywołana zostanie definicja Ralpha Lintona, zdaniem którego: *kultura jest konfiguracją wyuczonych zachowań i ich rezultatów, których elementy składowe są podzielane i przekazywane przez członków danego społeczeństwa*[6]. Podobnie ujmował to Clyde Kluckhohn: *Każda kultura jest, między innymi, zespołem zależności, zbiorem uporządkowanych i powiązanych ze sobą części. Części te nie stanowią przyczyny całości, lecz składają się na całość – niekoniecznie w sensie doskonałej integracji, lecz jako dające się oddzielić jedynie na drodze abstrakcji*[7]. Oraz

---

3 U. Eco, *Pejzaż semiotyczny*, Warszawa 1972, s. 29: *kultura to system znaków służących międzyosobowej komunikacji.*

4 F. Inglis, *op. cit.*, s. 39.

5 T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne,* Kraków 2004, s. 32.

6 R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, Warszawa 1975, s. 44.

7 C. Kluckhohn, *Badanie kultury*, [w:] *Elementy teorii socjologicznych*, red. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975, s. 35-36.

jeden z badaczy polskich, pisząc: *o swoistości i odmienności kultury społeczeństwa nie decydują obiekty materialne, wytwory artystyczne oraz idee, bo one mogą być wspólne dla wielu społeczeństw, lecz znaczenia, jakie im są przypisywane w myślach i działaniach członków społeczeństwa, w ramach którego one występują. W tym ujęciu kultura jawi się jako zjawisko dynamiczne w sensie obiektywnym i subiektywnym*[8].

Kultura jest zatem nabywana w procesie socjalizacji i przekazywana następnym pokoleniom. Jest również zbiorem opowieści, jakie poszczególne grupy (społeczeństwa) snują o sobie samych, przy czym współcześnie opowieści te tworzone, rozwijane i przekazywane są głównie w sferze kultury popularnej, którą można określić jako łatwą, przyjemną, prostą w odbiorze i przede wszystkim rozrywkową. Kultura popularna nie jest przy tym – co należy uściślić – tożsama z kulturą masową. Tę ostatnią Antonina Kłoskowska określała jako *zjawiska współczesnego przekazywania wielkim masom odbiorców identycznych lub analogicznych treści płynących z nielicznych źródeł*[9]. Mimo wszystko trzeba podkreślić, że refleksja nad kulturą popularną wyrasta z analiz tego nowego typu kultury, który rodził się w XIX i XX wieku, a został nazwany kulturą masową. Antonina Kłoskowska pisała, że ta kultura narodziła się *jako produkt wtórny rewolucji przemysłowej wraz z industrializmem i urbanizacją*[10]. Dziś wręcz piszemy, że popkultura stanowi *dominującą część kultury masowej, cieszącą się największą aprobatą wśród szerokiego kręgu odbiorców z różnych grup społecznych, głównie ze względu na przystępność finansową i łatwość odbioru przekazu*[11]. W tym sensie kultura masowa jest pojęciem szerszym, ale dla obydwu cechami konstytutywnymi są: masowość, łatwość odbioru oraz uniformizacja treści (homogenizacja).

Dwight Macdonald pisał, że kultura masowa, w przeciwieństwie do popularnej, *jest bardziej dokładnym terminem, bo wyróżnia ją to, że jest ona wyłącznie i bezpośrednio artykułem masowego spożycia, jak guma do żucia*[12]. Podkreślał przy tym, że kultura ta jest formacją zrodzoną wraz z pojawieniem się społeczeństwa masowego, w którym jest narzucana

---

8 L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1995, s. 39.

9 A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1980, s. 95.

10 Tamże, s. 94.

11 K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Toruń 1997, s. 108.

12 D. Macdonald, *Teoria kultury masowej*, [w:] *Kultura masowa*, przeł. i oprac. C. Miłosz, Kraków 2002, s. 14.

odgórnie (głównie przy pomocy mediów), tworzona przez specjalistów, wynajmowanych przez biznes (sama ona staje się biznesem), zaś jej adresaci są *biernymi spożywcami, udział ich ogranicza się do wyboru pomiędzy kupnem albo odmową kupna*[13]. Ściśle więc łączył masowość kultury z konsumpcją, co zresztą podnoszone było już wcześniej przez badaczy i krytyków nowego (nie)porządku w kulturze, którzy wskazywali na uprzedmiotowienie odbiorcy, uzależnionego od produktów „przemysłu kulturalnego"[14]. Przemysłu, w którym efektywność polegała na *na promowaniu i eksploatacji pozbawionych siły i własnego ego członków współczesnego społeczeństwa – ich świadomość ulega dalszemu regresowi*[15]. W efekcie masowa publiczność składała się z pasywnych i zniewolonych widzów, nieświadomych mechanizmów, które nimi rządzą.

Jednym z najistotniejszych efektów tych zmian kulturowych było rozróżnienie na kulturę popularną, czyli tę łatwą w odbiorze, oraz wysoką – w założeniach przeznaczoną dla wyrafinowanego odbiorcy, elitarną, dziś powiedzielibyśmy: ekskluzywną. Miała być alternatywą dla skomercjalizowanej kultury popularnej, która od początku była traktowana jako towar, rzecz na sprzedaż, produkt. Także jako kicz. Problem jednak w tym, że dzisiaj te różnorodne taksonomie i rozróżnienia straciły na znaczeniu. Obiegi kultury się „nałożyły na siebie". Trudno (o ile w ogóle jest to możliwe) rozróżnić, co przynależy do świata wartości „wysokich" i „niskich". Dlatego też współcześnie przyjmuje się nieco inne spojrzenie na kulturę popularną, unikając ocen. Jest więc ona *kulturową praxis, dzięki której sztuka, polityka i wszelkie w ogóle elementy życia społecznego przenikają do naszej codzienności, kształtując nasze nawyki i zwyczaje*[16]. Ten wymiar codzienności jest tu bardzo istotny. Można nawet powiedzieć, że kultura popularna to kultura codzienności, co przeciwstawia ją celebrze świąt. Choć… trudno też wyobrazić sobie jakiekolwiek święta bez wpływu kultury popularnej!

Codzienność bywa uznawaną za banalną, niezauważalną, powszednią, zwyczajną, „naturalną"… Przyjmowana jest ona jako rzeczywistość oczywista. Jest czymś, w czym funkcjonujemy bezrefleksyjnie, tak jak

---

13 Tamże, s. 16.

14 T. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia*, Warszawa 1994, s. 85.

15 Tamże, s. 91.

16 W. Burszta, M. Czubaj, M. Rychlewski, *Kontrkultura. Co nam z tamtych lat?*, Warszawa 2005, s. 35.

bezrefleksyjnie (do czasu, oczywiście) oddychamy. Nie oznacza to jednak, że nie jest ważna (tak jak powietrze). Wręcz przeciwnie – to właśnie ona odgrywa zasadniczą rolę w kształtowaniu tożsamości, w tym także tej etnicznej.

Dziś więc wielu badaczy uznaje, iż nie możemy mówić o podziale na kulturę popularną/niską/ludową a kulturę wysoką. Ta ostatnia staje się już (tylko?) swoistą niszą kulturową[17]. Albo inaczej – wszechogarniająca kultura popularnia jest konglomeratem nisz, wysepek, enklaw, konfiguracji, zaułków, marginaliów…, wśród których miejsce dla siebie znajdą także kultura „wysoka" czy „ludowa", a raczej ci, którzy zamierzają je praktykować, co nie oznacza, że będą się tylko nimi zajmować i tylko je przeżywać. W ramach współczesnych zmian, także pod wpływem technologii, twórcy zamieniają się rolami z odbiorcami (albo są tym i tym jednocześnie), konsumenci kiczu bywają miłośnikami artystycznych doznań (i odwrotnie), a artystowskie dusze płaczą przy tasiemcowych serialach…

[17] J. Frow, *Cultural Studies and Cultural Value*, Oxford 1995, s. 86.

Kultura kaszubska – kultura Kaszubów

W jednej z częściej przywoływanych wypowiedzi autorstwa Gerarda Labudy czytamy: *Kaszubszczyznę można badać już to jako wspólnotę historyczną, już to jako wspólnotę kulturową. W pierwszym przypadku na czoło wysuwają się tematy historyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, kierując się zasadami metody genetycznej, progresywnej i diachronicznej. W drugim zaś na czoło wysuwa się szeroki horyzont badań problemowych: socjologicznych, lingwistycznych i etnograficznych, modernistycznie mówiąc, antropologiczno-kulturalnych, kierując się metodami badań właściwymi dla tych nauk*[1]. Niestety, choć badania w dyscyplinach przywołanych przez G. Labudę, mają już ogromny dorobek, to jednak dotychczas nie powstała próba choćby monograficznego czy też syntetycznego opisu kaszubskiej kultury, czy to w ujęciu historycznym, czy to w ujęciu synchronicznym (współczesnym)[2]. Tymczasem rzecz wcale nie jest prosta i wymaga rozstrzygnięcia szeregu dylematów, które tylko na pozór i na pierwszy rzut oka mogą wyglądać jako „akademickie dywagacje". Można ten dylemat zarysować w postaci następującej triady: kultura kaszubska – kultura Kaszubów – kultura dla Kaszubów. Gdyby chcieć ją uszczegółowić, to postawić należałoby szereg pytań, np.: czy to Kaszubi są twórcami kultury kaszubskiej? Być może wydaje się to pytanie dość absurdalne, a dla wielu może i bezczelne, ale przecież ma głębokie uzasadnienie historyczne, bo czyż nie było tak, iż w kulturę kaszubską było zaangażowanych wielu takich, którzy nie mieli żadnych kaszubskich korzeni? A bez nich trudno byłoby sobie nawet wyobrazić funkcjono-

---

1 G. Labuda, *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996, s. 244.

2 Więcej zob. C. Obracht-Prondzyński, *Kultura kaszubska współcześnie,* [w:] *Społeczność kaszubska w procesie przemian. Kultura – tożsamość – język,* red. K. Kleina, C. Obracht-Prondzyński, „Zeszyty Senackie", 2012, nr 12, s. 39-68.

wanie kultury kaszubskiej (weźmy za przykład tylko Izydora Gulgowskiego czy też Lecha Bądkowskiego).

Drugie pytanie jest równie istotne: czy Kaszubi tworzą kulturę dla siebie? Jeszcze inaczej: kto jest odbiorcą kultury kaszubskiej? Czy Kaszubi? Niestety, ciągle niewiele możemy o tym powiedzieć, bo badania socjologiczne choćby nad recepcją literatury kaszubskiej są nadal w powijakach. Oczywiście, w jakimś sensie bardzo podstawowym można uznać, że Kaszubą zostaje się przez wzrastanie (socjalizację) w kulturze kaszubskiej i w tym sensie Kaszubi tworzą kulturę dla siebie i są jej podstawowym odbiorcą. Tylko że… dzisiaj wszystko się zmienia. I z kaszubskością utożsamia się wielu takich, którzy zupełnie nic albo bardzo niewiele mieli wspólnego z doświadczaniem kultury kaszubskiej (choćby języka). Ich tożsamość jest odkryta czy wręcz „wybierana" i konstruowana na nowo.

Pytanie o odbiorców kultury kaszubskiej każe nam zapytać: ilu w ogóle jest Kaszubów? To przecież oni są głównymi odbiorcami/konsumetami tejże kultury (choćby potencjalnymi). Oni tworzą lub mogą tworzyć krąg słuchaczy audycji radiowych w języku kaszubskim, czy-telników powieści, czy też czasopism i komiksów wydawanych w tym języku, jak również tymi, którzy odwiedzają kaszubskie strony internetowe.

Według ostatniego spisu w skali kraju łącznie 232.547 osób zadeklarowało identyfikację etniczną kaszubską, przy czym dla 17.746 była ona pierwsza (w tym dla 16.377 jedyna), natomiast dla 215.784 występowała łącznie z polską, przy czym polska była wskazywana jako pierwsza[3] (jeszcze inaczej – można powiedzieć, że 216.170 osób złożyło deklarację etniczną kaszubską łącznie z polską bez względu na kolejność)[4]. Do tego należy dodać, że 108.140 zadeklarowało używanie jezyka kaszubskiego w kontaktach domowych, a kaszubski jako język ojczysty wskazało 13.799 osób[5]. Bardzo ważne przy tym z punktu widzenia rzeczywistości kulturowej na Kaszubach jest to, że wśród 108.140 osób używających kaszubskiego 3.802 zadeklarowały używanie wyłącznie tego jednego. Zdecydowana więc większość łączy mówienie po kaszubsku

---

3 *Ludność. Stan i struktura demograficzno-społeczna. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, GUS, Warszawa 2013, s. 91.

4 Tamże, s. 92.

5 Tamże, s. 270-71.

z jednoczesnym używaniem języka polskiego (choć były także osoby, które deklarowały używanie go z innym niż polski językiem – należy się domyślać, że był to język niemiecki: 19)[6]. To właśnie ten fakt określa w dużej mierze, w jakim języku odbywa się proces enkulturacji – dominuje tu zdecydowanie język polski. I ma to swoje konsekwencje.

Z drugiej strony ponad 10 tysięcy osób, które zadeklarowały wyłącznie narodowość polską, jednocześnie używa języka kaszubskiego w domu! Można by więc powiedzieć, że są to osoby o nie w pełni ukształtowanej tożsamości kaszubskiej (nawykowej, bezrefleksyjnej itd.). Ale równie dobrze może się okazać, że w tej liczbie są osoby, które nie zadały sobie trudu wyboru dodatkowej deklaracji etnicznej.

Nie wiemy natomiast, ilu było takich Kaszubów, którzy mimo iż mają np. pochodzenie kaszubskie, w ogóle nie zadeklarowało się jako Kaszubi, ani też nie potwierdziło znajomości jezyka. Czy brak takich deklaracji oznacza jednak, że są oni „straceni dla kultury kaszubskiej"?

Można też powyższe dylematy niejako odwrócić i zastanowić się, czy i na ile kultura kaszubska jest (może być?) skierowana na zewnątrz – do odbiorców spoza społeczności kaszubskiej? W jakiejś mierze już się to dzieje, choćby w sytuacji gdy staje się ona produktem turystycznym. A może też poprzez np. tłumaczenia literatury kaszubskiej na inne języki. Czy jednak bariera jezykowa nie jest tym czynnikiem, który blokuje „awans" kultury kaszubskiej w popularnych mediach (wzorem np. śląskiego kabaretu)?

Te kilka pytań w jakiejś mierze tworzy ramę dla najistotniejszego dylematu, który co jakiś czas wraca i będzie przewijał się także przez niniejsze rozważania: co właściwie zaliczamy do kultury kaszubskiej? Chcielibyśmy jednak uzupełnić to pytanie o inne, być może z punktu widzenia refleksji nad kaszubską kulturą popularną nawet istotniejsze (szczególnie w świetle przytoczonych danych językowych): w jakich realiach/obiegach kultury uczestniczą Kaszubi? Gdzie i jak praktykują kulturę? I czy te praktyki pozostają obojętne dla ich kulturowych kompetencji, estetycznych preferencji, a wreszcie także tożsamości?

Z całą pewnością możemy powiedzieć, że kultura kaszubska nie jest i nigdy nie była „tylko" kulturą ludową. Bo też nie jest i nigdy nie była „tylko" kulturą chłopską (wiejską), choć ciągle w świetle danych spisowych widać wyraźnie, że np. wśród osób używających języka kaszub-

[6] Tamże, s. 96.

skiego dominują mieszkańcy wsi (89.318, czyli 82,6%). Wieś ciągle jest tym środowiskiem społecznym, gdzie kaszubszczyzna jest bardziej żywotna, ale trudno byłoby obronić tezę, że to właśnie w środowisku wiejskim rodzą się najistotniejsze dziś przedsięwzięcia kulturalne Kaszubów. Historycznie było to z pewnością bardziej widoczne, jednak przecież w kulturze kaszubskiej istotne były wątki szlachecko-ziemiańskie, mieszczańskie, rybackie, a z czasem także wzorce „przywożone" z migracji do zachodnich części Niemiec.

Przyglądając się historii najnowszej i przemianom kultury kaszubskiej ostatnich 150 lat, stwierdzamy, że była ona „od zawsze" kulturą popularną. Z całą bowiem pewnością współczesna kultura kaszubska jest konstruktem, projektem, efektem celowych, zamierzonych, świadomych i zorganizowanych działań (od Ceynowy, Młodokaszubów, a szczególnie Gulgowskich poczynając…). Oczywiście, zawsze czerpała ona z dostępnych zasobów: folkloru, pamięci, historii, obyczajów etc. Ale jednocześnie od początku była nowoczesna w tym znaczeniu, że jej twórcy byli doskonale wykształceni, obeznani z europejskim dziedzictwem kultury i wszelkimi nowinkami ideowymi, artystycznymi czy światopoglądowymi. Posługiwali się w swoich działaniach nowoczesnym instrumentarium: technikami, językiem, designem, sposobami upowszechniania i edukacji… Cele, które sobie stawiali, także należały do instrumentarium nowoczesnych praktyk.

Najlepszym tego przykładem jest ikona kultury kaszubskiej, czyli haft kaszubski. Od początku rodził się on jako świadomy konstrukt i nie był uznawany za ludowy, *gdyż nie był w prostej linii kontynuacją dawnego haftu ludowego, bo takiego nie było*[7]. Teodora Gulgowska wykorzystała poniekąd wolny czas kobiet we Wdzydzach i nauczyła je haftu. Kobiety haftowały wzory zaprojektowane przez Gulgowską, która ispirację czerpała z dostępnych w tym czasie…wzorników zamieszczanych w niemieckich pismach dla kobiet (sic!)[8]. Korzystała ona – mając gruntowne przygotowanie plastyczne oraz artystyczne – ze wzorów na meblach kaszubskich, które znajdowały się w muzeum założonym przez jej męża Izydora Gulgowskiego. Inspirowała się także ornatami znajdującymi się ówcześnie w Żukowie. Jednocześnie, o czym warto pamiętać, *ukończyła tak*

---

7 A. Kwaśniewska, *Regionalna kultura kaszubska a tożsamość,* [w:] *Kim są Kaszubi? Nowe tendencje w badaniach społecznych,* red. C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2007, s. 212.

8 Tamże, s. 211.

zwaną szkołę Lettego w Berlinie, uczelnię nauk praktycznych dla dziewcząt i kobiet z zamożnych domów. Zetknęła się tam z ideami pruskiego ruchu ojczyźnanego[9]. Z pewnością też dlatego od samego początku to, co robiła, miało ściśle praktyczny, dziś byśmy powiedzieli – zarobkowy charakter. Do wybuchu I wojny światowej wdzydzkie hafty pokazano na kilku wystawach, gdzie zdobywały one złote medale i wyróżnienia. A przez jej „szkółkę" przewinęło się 50 osób!

Jakże daleką „drogę kulturową" przeszedł haft kaszubski! Obecnie jest chyba najbardziej rozpoznawalnym symbolem kaszubskim, stając się jednocześnie elementem kultury popularnej. A przy tym traktowany jest jako bodaj najważniejszy (a w każdym bądź razie jeden z najistotniejszych) elementów… kaszubskiej sztuki ludowej!

Nie przestał przy tym być zajęciem hobbystycznym i zarobkowym. Jest towarem i to kto wie, czy nie najpopularniejszym kaszubskim towarem (może tylko porcelana mogłaby z nim konkurować, tylko że ona także wykorzystuje motywy haftu!).

Przykład haftu jest o tyle pouczający, że pokazuje iż od samego początku współczesne zabiegi kulturowe nastawione były na „utowarowienie", stając się dodatkiem do ekonomii, albo… do ideologii. To ostatnie było nieuniknione, a widać to choćby w pisarstwie Młodokaszubów. W gruncie rzeczy też wyrastającym z silnych pobudek było pytanie, jakie stawiali sobie oni: kto ma prawo do tej kultury, czyją jest ona własnością? Wystarczy przywołać fakt, jak ostro reagowali oni na przykłady, kiedy to Niemcy drukowali np. bajki po niemiecku, przypisując je „niemieckiemu ludowi", podczas gdy ich wątki, konstrukcja, bohaterowie wywodzili się z kultury kaszubskiej. W ten sposób Kaszubi byli przez Niemców wydziedziczani nie tylko z ziemi, ale i własnej kultury.

W późniejszych latach, w wyniku przekształceń politycznych (często o dramatycznym przebiegu) te dylematy straciły na znaczeniu. Ale pytanie o to, czy kultura kaszubska przynależy do Kaszubów, pozostały. Odwołując się do przykładu haftu ponownie – wzorniki drukowane w latach 70. spowodowały, że za haftowanie kaszubskich serwet zabrano się niemal… w całej Polsce. Czy zresztą dzisiaj na przykład kubki intrustowane wzorem haftu kaszubskiego mogą być produkowane tylko na terenie Kaszub przez osoby określające się mianem Kaszubów,

---

[9] T. Wegner, *W poszukiwaniu „ludu"*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H.H. Hahn, t. 4: *Refleksje metodologiczne*, Warszawa 2013, s. 228.

czy też mogą być produkowane choćby na przykład w Jaśle albo w innym zakątku Polski (a może i w… Shenzen)?

Strażnicy kaszubskości kultury kaszubskiej często w obliczu takich pytań odwołują się do sfery języka. Wydaje się przy tym, że pogląd mówiący, iż kultura kaszubska osadza się głównie w języku, ma swoje korzenie w myśli Herdera. Jego zdaniem kultura stanowi styl życia i jednocześnie *włącza swoich członków i wyłącza wszystkich, którzy nimi nie są*[10]. Czyni to przede wszystkim przy pomocy narzędzia jakim jest język, choć nie tylko: *kultura rozwija się poprzez sposób myślenia nieodłącznie związany z posługiwaniem się językiem*[11]. W przypadku kultury mniejszości narodowych czy też etnicznych to ciekawa uwaga. Wskazuje, w jaki sposób wyznaczane są granice grupy: jej członkami są uczestnicy kultury. Szczególnie wówczas gdy kultura – a w tym przypadku również i tożsamość – opiera się głównie na języku, co było dla wspomnianego już Herdera główną osią tożsamości. Celowe działania kreujące kulturę kaszubską (również tę popularną) wokół języka wyznaczają bardzo ściśle granice grupy: należą do niej ci, którzy posługują się tym językiem. Jest to jednocześnie jednak praktyka, która stanowi istotne zawężenie, choćby w perspektywie przywołanych wcześniej wyników spisowych (ponad połowa Kaszubów deklarujących swoją kaszubskość nie mówi po kaszubsku – czy więc mają być wykluczone z własnej, etnicznej kultury?).

Dylemat ten widać bardzo dobrze na przykładzie literatury. Pojawia się bowiem pytanie: czy literatura kaszubska to literatura pisana po kaszubsku, czy też tworzona przez Kaszubów, a może także literatura o Kaszubach?[12] W gruncie rzeczy w toku dyskusji zarysowało się kilka poglądów, od tych, które zdecydowanie stoją na stanowisku, że o kaszubskości literatury przesądza materia języka, aż do tych, którzy uważają, że równie istotny jest temat, idea[13] i autor (nawet jeśli nie posługuje się

---

10 F. Inglis, *op. cit.,* s. 26.

11 Tamże.

12 Zob. A. Bukowski, *Literatura Kaszubów i o Kaszubach*, [w:] *Pojezierze kaszubskie*, red. B. Augustowski, Gdańsk 1979; F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982.

13 To kryterium podkreślał Jan Rompski w swoim referacie o literaturze kaszubskiej wygłoszonym podczas I Kongresu Kaszubskiego w styczniu 1946 r. w Wejherowie. O kaszubskości dzieła przesądzać miała obecność i realizacja przezeń „idei kaszubskiej" (oczywiście odpowiednio interpretowanej). Zob. J. Rompski, *O literaturze kaszubskiej,* „Zrzësz Kaszëbskô", 1946, nr 6.

kaszubskim lub tylko korzysta zeń częściowo np. w dialogach). Dyskusja na ten temat jest już bardzo stara i miała wiele odsłon, choćby w latach 60. i 70.[14] Spór nie został ostatecznie rozstrzygnięty i właściwie pozostaje nadal pytaniem otwartym, jakie zjawiska literackie można zaliczać do literatury kaszubskiej. Nam się wydaje, że podchodząc do literatury kaszubskiej jako do pewnego konstruktu kulturowego i efektu kaszubskich praktyk kulturowych, należy ją traktować jako swego rodzaju hybrydę językową, różnorodną jeśli idzie o warianty gatunkowe, ale coraz bardziej zakorzeniającą w formach typowych dla kultury popularnej (komiks, fantasy i s-f, kryminał…), a przy tym poszukującą nowych, może nawet uniwersalnych tematów.

Owa hybrydyczność nie dotyczy zresztą wyłącznie literatury. Wręcz przeciwnie. Należałoby się zastanowić, na ile cała kultura kaszubska jest transnarodowa, przy czym cechę tę często opisuje się w terminach nie tylko hybrydyczności, ale także synkretyzmu, kreolizacji, bricolage'u i kulturowej translacji[15]. Hybrydowe zjawiska kulturowe, które stanowią istotny przejaw „nowych etniczności„, są widoczne głównie tam, gdzie proces socjalizacji przebiegał i przebiega nadal w środowisku przenikających się wpływów kulturowych. Tak jest oczywiście na Kaszubach. Nie ma bowiem Kaszubów, którzy zanurzeni byliby tylko i wyłącznie w kulturze kaszubskiej. Każdy Kaszuba jest obecnie jednocześnie uczestnikiem dwóch kultur: kaszubskiej i polskiej (historycznie: także i niemieckiej). Owo krzyżowanie się pól kulturowych powoduje, że twórcy kultury czerpią z dwóch kultur jednocześnie (czasem świadomie, czasem nie; proporcje też mogą być różne). Często też świadomie określone aspekty kultury są selekcjonowane i rozwijane. I znowu – literatura jest tu znakomitym przykładem tego typu praktyk.

[14] Całość tej ciekawej dyskusji przedstawił J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945-1980*, Warszawa 1986, s. 13 i n.

[15] S. Vertovec, *Transnarodowość*, Kraków 2012.

Co się zmienia w kulturze kaszubskiej i jakie są jej funkcje społeczne?

Analizując zmiany, jakie zachodzą w ostatnich latach w kulturze kaszubskiej, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na ogromny rozwój instytucjonalnej sieci kulturowej na Kaszubach. Widać to w zasadzie w każdej sferze: muzealnictwie, lokalnych ośrodkach kultury, bibliotekach, organizacjach pozarządowych, wydawnictwach etc. Gdyby porównać ze sobą np. lata tuż powojenne, lata 60., koniec okresu PRL i ostatnią dekadę, to właśnie w sferze instytucjonalnej głębokość zmiany byłaby najbardziej uderzająca.

Wszystko to jednak ma swoje konsekwencje. Jedną z najważniejszych wydaje się być pluralizacja, demokratyzacja i rozproszenie… Kultura kaszubska staje się archipelagiem nisz, wysp, enklaw i nurtów… Mamy do czynienia z ogromną różnorodnością gustów estetycznych, praktyk kulturowych, poglądów, oczekiwań, nawyków itd. Można powiedzieć, że w różnych miejscach, różne osoby/środowiska robią różne rzeczy, odwołując się do różnych idei, gustów, form i narzędzi. Powinno to cieszyć, bo świadczy o żywotności kultury kaszubskiej. Zarazem stanowi kłopot i to z kilku względów.

Pierwszy jest natury zarządczej – coraz trudniej jest koordynować działania w sytuacji ogromnego rozporszenia i zróżnicowania instytucji. Coraz trudniej też przekraczać bariery środowiskowe i instytucjonalne. Środowiska muzealników, bibliotekarzy, szkólnych czy pisarzy spotykają się wyłącznie we własnym gronie (o ile w ogóle się spotykają…). O tym, jak potrzebne są inicjatywy międzyśrodowiskowe, przekonują nas kolejne pomorskie fora aniamatorów kultury czy też podobne inicjatywy lokalne (jak ostatnie forum bytowskie w Tuchomiu).

Drugi kłopot polega na tym, że coraz trudniej rozeznać się w tym kto, gdzie i co. Brakuje „informatorium" zbierającego wieści z całych Kaszub (nie mówiąc już o Pomorzu). Dla każdego, kto interesuje się kulturą kaszubską w różnych jej wariantach i przejawach, jest to dość kłopotliwe. Nie tylko z powodów estetycznych, ale także np. badawczych.

Trzeci problem polega na tym, że „wszystko wolno". Coraz trudniej ocenić, co jest wartościowe, a co jest kulturowym chłamem. Załamały się kanony i hierarchie nie tylko w obrębie kultury polskiej, ale także te w kulturze kaszubskiej. Przykładów na to można podawać bardzo wiele, choćby w tym, jak przedstawia się historię literatury i jakie wystawia się „rankingi ważności" (można np. przeczytać, że najwybitniejszym poetą kaszubskim był… Aleksander Labuda). Oczywiście, im bardziej kultura kaszubska „zagłębia się" w kulturze popularnej, tym ten proces dekonstrukcji kanonu (który i tak był w kulturze kaszubskiej dość wątpliwy) się pogłębia.

A jednocześnie nadal różne formy dość przecież kreatywnej kultury kaszubskiej są traktowane z perspektywy ogólnopolskiej jako coś dziwnego, ekscentrycznego czy też jako „ozdobniki kulturowy". O ile w ogóle są zauważane. Cytowani już autorzy pisali m.in. tak: *Wspólnoty mniejszościowe (…) dysponują własnym literackim kanonem, który nie jest dostrzegany przez przedstawicieli Kultury, a jest on przecież zapisem doświadczeń i źródłem budowania odmiennych tożsamości, konkurencyjnych wobec głównego nurtu Kultury*[1]. I to z pewnością prawda. Podobnie jak i to, że same kultury mniejszościowe zdają się pod presją trendów ogólniejszych dokonywać dekonstrukcji własnego kanonu, nie tylko zresztą literackiego. Co ma, bo mieć musi, także swoje konsekwencje dla polityki tożsamości.

Skutek takich procesów jest jednak i taki, że to, co popularne, znane wśród przedstawicieli danej grupy mniejszościowej, może być całkowicie nieznane wśród dominującej części społeczeństwa. W tym sensie, paradoksalnie, zglobalizowana kultura popularna ujawnia swoje mocno lokalne, niszowe, enklawowe oblicze!

Jak wspomniano na początku, gdy opisujemy kulturę popularną na Kaszubach, czy szerzej – kaszubskie działania kulturowe, zdumiewa ogromy rozwój instytucjonalny. Czasami można się spotkać z opinią, że trudno jest wskazać główny ośrodek kulturotwórczy czy też centrum.

[1] W. Burszta, M. Czubaj, M. Rychlewski, *op. cit.*, s. 70-71.

To także skutek rozproszenia, pluralizacji i demokratyzacji. Jednocześnie wydaje się, że można jednak pokusić się o wskazanie kilku zasadniczych graczy na tej scenie.

Przede wszystkim nadal głównym aktorem na kaszubskiej scenie jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie[2]. Trudno byłoby wyliczyć wszystkie podejmowane inicjatywy i działania w kręgu ZKP, ale faktem jest, że postępuje ciągle proces jego wewnętrzenego różnicowania instytucjonalnego, przy czym poszczególne agendy zajmują się specyficznymi dla nich obszarami aktywności. Mowa tu o takich podmiotach z długoletnią tradycją i dorobkiem, jak np. Kaszubski Uniwersytet Ludowy, miesięcznik „Pomerania", Klub „Wanożnik", czy też Klub Studencki „Pomorania". Jednocześnie ciągle powstają nowe, np. Akademia Kształcenia Zawodowego, Rada Języka Kaszubskiego, Wydawnictwo ZKP itd.

Ta struktura jest nie tylko różnorodna, jeśli idzie o instytucje „centralne", ale także poprzez oddziały terenowe rozproszone po całym Pomorzu. Jednocześnie wydaje się – choć to sąd, który wymagałby nieco dłuższego uzasadnienia – że temu procesowi różnicowania instytucjonalnego i niewątpliwego rozwoju ogromnej liczby inicjatyw kulturowych nie towarzyszy pogłębiona refleksja nad stanem, kondycją, przemianami i ograniczeniami zmian zachodzących w sferze kultury (i nie tylko tu). Wydaje się więc, że refleksja intelektualna nie nadąża za procesami instytucjonalnymi. W jakiejś mierze stara się ten deficyt nadrabiać drugi ważny aktor na scenie kszubskiej, czyli Instytut Kaszubski[3]. Ale jako organizacja o charakterze naukowym koncentruje się on raczej na badaniach i popularyzacji wiedzy, niż na animowaniu debaty publicznej dotyczącej najistotniejszych kwestii kulturowych (choć sama pomorska debata o kulturze, czy też wspomniane fora animatorów kultury pokazują, że kwestie te są Instytutowi bliskie).

Gdy się przygląda Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu jako największej w Polsce organizacji pozarządowej o charakterze etnicznym, to widać dominację osób o pochodzeniu kaszubskim[4]. Ma to swoje konsekwencje w procesie etnicyzacji tej organizacji i coraz silniejszej koncen-

---

2 Więcej C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956-2006)*, Gdańsk 2006.

3 Tenże, *Dziesięć lat pracy Instytutu Kaszubskiego 1996-2006*, Gdańsk 2006.

4 M. Mazurek, *W poszukiwaniu tożsamości. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w oczach socjologa,* Gdańsk 2009.

tracji na kwestiach kaszubskich z marginalizowaniem (?) tematyki ogólnopomorskiej. Być może tu jest też przyczyna niewielkiego stopnia oddziaływania na pomroską debatę publiczną.

Jednocześnie od samego początku ZKP skupia się, zgodnie ze swoim Statutem, na działaniach mających na celu promowanie, krzewienie i rozwijanie kultury kaszubskiej. Obserwując działania tej organizacji, można jednak dojść do wniosku, iż koncentruje się ona (zwłaszcza w ostatnim okresie) przede wszystkim na sferze sacrum oraz (łącząc to zresztą nieco paradoksalnie) na różnego rodzaju działaniach eventowych, np. organizując Zjazdy Kaszubów, czy też rozmaitego rodzaju odświętne mityngi o charakterze etnicznym (np. Nieznane Kaszuby w Warszawie). Mogą te działania mieć zarówno charakter ciągły, systematyczny, jak i incydentalny. Ich głównym zadaniem jest mobilizacja zasobów grupowych w celu kreowania tożsamości etnicznej. W tym sensie są one doskonałym przykładem zastosowania narzędzi, którymi posługuje się kultura popularna.

Trzecim ważnym aktorem odgrywającym coraz istotniejszą rolę są kaszubskie media. Jest to silnie powiązane ze zjawiskiem, które można określić jako mediatyzacja kultury kaszubskiej. W pewnej mierze nie jest to zjawisko nowe, bo przecież trudno niedoceniać roli prasy w dziejach ruchu kaszubsko-pomorskiego oraz w rozwijaniu i popularyzowaniu kultury kaszubskiej. Być może jednak prasa to już… tylko przeszłość? A nowe perspektywy pojawiają się wraz z rozwojem mediów elektronicznych? Tu należałoby się np. zastanowić nad rolą Radia Kaszëbë. Czy i jaka jest jego opiniotwórcza oraz kulturotwórcza rola? A w ślad za nią… odpowiedzialność. Podobne pytania można kierować pod adresem Radia Gdańsk i Koszalin, lokalnych telewizji, w których jest coraz więcej materiałów o kulturze kaszubskiej[5] czy też o działaniach osób i instytucji zajmujących się przygotowaniem i popularyzacją filmów o Kaszubach. We wszystkich tych mediach, a jeszcze bardziej w Internecie, mamy do czynienia z coraz większą łatwością wykonania, szybkością przekazu, i… problemem odpowiedzialności za upowszechniane treści. Jest to pewnie cecha ogólna wszystkich nowych mediów, ale

[5] Ciekawą również inicjatywą – wynikającą z możliwości jakie daje internet – jest serial *Gôdómë pò kaszëbskù* (Adam Hebel, Patryk Mudlaw) nadawany w TTM (Twoja Telewizji Morska), http://www.telewizjattm.pl/dzien/2013-10-17/26313-godome-po-kaszebsku.html?play=on, dostęp 18.10.2013 r.

w przypadku tak niewielkiej społeczności informacje przez nie upowszechniane mogą mieć zupełnie inny ciężar gatunkowy.

W tym też kontekście pojawia się pytanie o odpowiedzialność(?) za upowszechnianie kulturowego chłamu. Albo – nie chcąc popadać w tak stygmatyzujące oceny – odpowiedzialność za kreowanie nowych wartości, stylów praktykowania kultury oraz jakość upowszechnianej rozrywki. Nieuchronnie więc musi się pojawić pytanie o rolę takiej instytucji, jaką jest Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku. Jest to niewątpliwie najpopularniejsza instytucja kaszubska, będąca przykładem tematycznego parku rozrywki. Ale czy rzeczywiście symbolami kulturowymi Kaszub mają się stać „dom postawiony do góry nogami" oraz najdłuższa deska świata[6].

Wspomniano już wcześniej, że kultura może być „dodatkiem" do ideologii. Wówczas to staje się narzędziem budującym tożsamość narodową: *kultura popularna to taka, która przeważa wśród „narodu". Dominująca jest tu nostalgiczna celebracja kultur ludowych – bardziej cenionych, pozornie „autentycznych" zbiorów form i praktyk kulturowych, wypieranych przez kulturę masową*[7]. Problem ten widać także na Kaszubach. Dziś zdają się tu funkcjonować przynajmniej dwa nurty: pierwszy związany czy też utożsamiany z działaniami podejmowanymi przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, który podkreśla podwójną tożsamość kaszubsko-polską i polsko-kaszubską. Oraz drugi, skoncentrowany wokół Radia Kaszëbë i stowarzyszenia Kaszebskô Jednota, czyli nurt narodowy. Wydaje się, iż ci dwaj ostatni aktorzy wykorzystują w szczególny sposób kulturę popularną (a w szczególności młodych ludzi w niej w pełni ukształtowanych) w celu kreowania postaw narodowych-kaszubskich. Podkreślają odrębność kultury kaszubskiej od polskiej, co zresztą wydaje się o tyle błędne, że kultura kaszubska jest kulturową hybrydą. Kultura polska nie jest obca kulturze kaszubskiej ani samym Kaszubom (którzy przecież w niej się obecnie socjalizują przede wszystkim). Poza tym nie wolno zapominać o silnych wpływach kultury niemieckiej, także w różnych wariantach (inaczej na Pomorzu Zachodnim, inaczej w Gdańsku i jego okolicach). Ponadto aktorzy tego nurtu zdają się zapominać (wypierać?),

---

6 A. Bachórz, L. Michałowski, *Gdzie bije prawdziwe serce Kaszub. Przypadek dyskursu o nieuprawnionej tradycjonalizacji*, [w:] *Kreacje i nostalgie. Antropologiczne spojrzenie na tradycje w nowoczesnych kontekstach*, red. G. Woroniecka, C. Obracht-Prondzyński, D. Rancew-Sikora, Gdańsk 2009, s. 323-340.

7 T. Edensor, *op. cit*., s. 28.

iż nie ma na Kaszubach nikogo (prawdopodobnie), kto byłby całkowicie i wyłacznie zanurzony w kulturze kaszubskiej w pełnej izolacji od kultury polskiej. Te dwie kultury ciągle się przenikają i powodują tworzenie nowej jakości – współczesnej etnicznej kultury popularnej: kultury kaszubskiej.

Przykładem tego, jak przenikają się te różnorodne formy i treści kultury jest etno-design. Można oczywiście powiedzieć, że od początku Kaszubi byli w tym mistrzami, by wspomnieć ponownie małżeństwo Gulgowskich. Zatem być może typowe dla kultury kaszubskiej są etno-inspiracje, będące twórczymi poszukiwaniami? Może właśnie to jest też najlepszym dowodem na to, że współczesna kultura kaszubska od samego początku była kulturą popularną, wykorzystującą elementy – „ikony" dawnych tradycji ludowych po to, by tworzyć nową hybrydę kulturową? Prawdą jest też to, że to twórcze podejście do etno-designu na Kaszubach właściwie nigdy nie przestało być „modne". Trudno byłoby więc to inspirowanie się „kulturą typu ludowego" czy może lepiej – kaszubskim dziedzictwem kulturowym (nie tylko przecież „ludowym") uznać za jakś chwilową modę, przejaw biznesowych(?), marketingowych(?) zabiegów. To raczej stały trend w kulturze kaszubskiej, przy czym niewyczerpanym zasobem tychże etno-inspiracji i wzorów pozostaje kaszubski haft oraz kaszubskie abecadło. Ciekawym przykładem może być tu firma działająca w Internecie *Kaszubebe* oferująca klocki drewniane czy też naklejki na ścianę inspirowane kaszubską ikonografiką. Właściciele firmy tak piszą na stronie: *Pochodzimy z Trójmiasta i choć nie płynie w nas kaszubska krew, to obecność kultury kaszubskiej jest w tym miejscu bardzo silna. Mimo iż kultura kaszubska ma długą tradycję, starannie pielęgnowaną przez rodowitych Kaszubów, w trendzie etnodizajnu nie zaznaczyła się zbyt mocno. Kochamy Kaszuby z ich jeziorami i lasami. Wykorzystujemy każdą nadarzającą się okazję, aby pobyć tam, doładować baterie, zrelaksować się. Właśnie jeden z takich pobytów zainspirował nas do tego, aby połączyć miłość do Kaszub z miłością do naszego dziecka. Stąd pomysł na stworzenie własnej marki skierowanej do dzieci, nazwanej przez nas KASZUBEBE*[8].

Czytając jednak to przesłanie/wyznanie, rodzi się pytanie: jak uciec od stereotypów? Jak uciec od ckliwo-sentymentalnego obrazu Kaszub, Kaszubów i ich kultury? I czy czasem te różnorodne etno-inspiracje, powielające na masową skalę różnorodne wzorce kultury kaszubskiej –

[8] http//: http://www.kaszubebe.pl/content/4-kaszubebe, dostęp 24.10.2013.

paradoksalnie – nie utrwalają takiego (wykrzywionego jednak) obrazu kaszubskiej kultury?

Te dylematy w dużym stopniu dotyczą też innego obszaru, w którym kaszubska kultura popularna przeżywa bodaj największy renesans i rozkwit. Mowa tu o kaszubskiej muzyce[9]. Ona także stanowi egzemplifikację mobilizacji zasobów dla potrzymywania tożsamości etnicznej. A jednocześnie – można zaryzykować takie stwierdzenie – poza Kaszubami i społecznością kaszubską jest praktycznie nieznana. Nie jest to bynajmniej muzyka wykorzystująca wyłącznie znane elementy muzyki ludowej, choć i to ma miejsce, zwłaszcza w inspirujących poszukiwaniach artystycznych (można mówić, że jest to muzyka odpamiętywana, re-aranżowana, rewitalizowana). W zasadzie jest to typowa muzyka współczesna, którą można określić mianem kaszubskiej tylko i wyłącznie ze względu na język w jakim jest śpiewana (choć i to nie zawsze ma miejsce). W tym sensie jest to także hybryda kulturowa, stanowi bowiem mieszankę kultury polskiej, jak i tradycyjnych elementów muzyki kaszubskiej oraz, co oczywiste, globalnej muzyki popularnej. Kaszuby i Kaszubi nie są przecież odizolowani od muzyki popularnej charakterystycznej dla europejskiego kręgu kulturowego: stąd jej konsumpcyjny – popularny charakter. Kultura w ogóle staje się produktem, a jakiekolwiek odstępstwa od tego nadają jej charakter niszowy. Kultura kaszubska nie stanowi dziś (można się zastanawiać czy kiedykolwiek stanowiła) homogenicznej, a przez to zamkniętej całość odpornej na wpływy z zewnątrz. *Poszczególne kultury stanowią strefy o zmieniających się granicach, w których obrębie zachodzi ciągły proces hybrydyzacji*[10].

Muzyka kaszubska staje się przy tym, być może, głównym narzędziem (nomen-omen: instrumentem) popularyzacji kultury kaszubskiej. Świadczyć może o tym choćby popularność *Kaszubskiego Idola*, organizowanego przez Radio Kaszëbë od 2010 roku. Rodzi się jednak pytanie: czy muzyka oraz jej wykonawcy byliby tak samo dostrzeżeni, popularni, gdyby nie śpiewali/tworzyli w języku kaszubskim, czy też kaszubszczy-

---

9 C. Obracht-Prondzyński, J. Borzyszkowski, *Zum immateriellen Kulturerbe der Kaschubei. Geschichte, Erforschung und Rezeption von Musik und Liedgut*, „Jahrbuch des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa", Bd 20, Oldenburg 2012, S. 489-509; C. Obracht-Prondzyński, *Problemy ochrony dziedzictwa kulturowego Kaszub (z muzyką w tle)*, „Nasze Pomorze", 2011, nr 13, Bytów 2012, s. 223-234.

10 Ch. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, Kraków 2005, s. 295.

zna jest elementem promującym poszczególnych wykonawców? To samo pytanie dotyczy w jakimś stopniu literatury kaszubskiej: czy każdy, kto napisze cokolwiek po kaszubsku, zasługuje na oklaski za jakość dzieła, czy też oklaski dotyczą tego, że narzędziem tworzenia jest język kaszubski? Ten dylemat – odnoszący się do jakości – nie dotyczy tylko i wyłącznie, co należy podkreślić, muzyki czy literatury kaszubskiej. On dotyczy każdej etnicznej aktywności kulturowej.

W tym kontekście uprawnione jest pytanie: czym jest właściwie popularna kultura kaszubska: kiczem czy też szansą na odrodzenie? Czy stanowi doskonałe narzędzie mobilizacji etnicznej, czy może raczej stanowi instrument podsycania podziału tożsamościowego i służy do kreowania postaw nacjonalistycznych-kaszubskich, a tym samym prowadzi do osłabienia grupy?

Należy także zdać sobie sprawę, że to codzienność poprzez to, że jest w dużej mierze bezrefleksyjna, stanowi o wiele mocniejsze narzędzie kreujące nacjonalizm, aniżeli ruch związany ze sferą sacrum. Nacjonalizm bywa banalny – bo niezauważalny. Ale to nie oznacza, że jest nieistotny[11]. Odświętność wymaga liminarności, wejścia w etniczną rolę: czasowego stania się członkiem danej grupy etnicznej, ale też zakłada wyjście z roli i powrót do codziennej etniczności – w tym przypadku do polskiej. Gdy codzienność jest kaszubska: pojawia się naród. W ten sposób kultura staje się ważnym narzędziem polityki tożsamościowej, ale skutkiem jest podział. Wydaje się jednak, że w warunkach kaszubskich próba stworzenia w pełni kaszubskiej enklawy kulturowej nie ma szans powodzenia. Problemem więc nie jest, jak odciąć się od wpływów kultury polskiej, ale jak mimo oczywistych i przemożnych wpływów zachować kulturę kaszubską jako całość dynamiczną i żywą. Izolacja czy też strategia różnicy (opozycji) nie wróży sukcesu w dłuższej perspektywie czasowej. Kultura popularna i jej instrumentarium raczej zdają się wspierać różnorodność, płynność, zmienność, labilność, wybór i kreowanie nowych postaw oraz tożsamości. Nacjonalistyczne podejście raczej nie będzie się z tym dobrze komponowało.

Wreszcie w przypadku kultury kaszubskiej pojawia się problem adresata – kto jest odbiorcą kultury popularnej: młodzież? W tym kontekście coraz ważniejszy jest wpływ i znaczenie zmiany technologicznej

[11] M. Billig, *Banalny nacjonalizm*, Kraków 2008.

– sieć internetowa sprzyja rozproszeniu, mobilności, braku hierarchii, niszowości i wielorakości. Staje się tym samym trzecią przestrzenią.

Nie da się też ukryć, że kaszubska kultura popularna staje się produktem etnicznym. Towarem, który można sprzedać. Tym samym pojawia się kwestia odpowiedzialności (ponownie?) za to, jakiej jakości kaszubskość staje się towarem? I czy można (i jak) ingerować w proces produktywizacji oraz merkantylizacji kultury. Jeśli przyjmujemy, że kultura nie ma być tworzona zgodnie z jakimś odgórnym planem, lecz jest efektem inicjatyw oddolnych, spontanicznym projektem i płynną rzeczywistością, to musimy się pogodzić ze skutkami tegoż. A jednym z nich jest przywołane już utowarowienie.

Jest to zresztą problem, który dotyczy dziś większości społeczności etnicznych. Przejawia się to np. w czymś takim jak czasowe stawanie się Kaszubą w celach zarobkowych. Oto Kaszubi, podobnie jak Buszmeni czy inni etnicy, „przebierają się za Kaszubów" , stając się towarem na sprzedaż. Oferują takie „produkty", jak tożsamość, obrzęd, język… A być może przede wszystkim doznanie i przeżycie. Muszą oczywiście w takim przypadku zadbać o egzotyczność (stąd przebranie), specyfikę (więc język), odmienność (więc jakiś obrzęd) czy też o rozrywką (czyli śpiew i taniec). W przestrzeni publicznej pojawia się zatem firma *Kaszubi, spółka z o.o*., by sparafrazować tytuł pracy doskonale opisującej ten proces w przypadku Indian czy też Buszmenów[12].

Jednak – zapytajmy – czy jest to nowe zjawisko? Przecież sięgając do palety społecznych funkcji, pełnionych przez kaszubską kulturę, jedną z najważniejszych była właśnie funkcja ekonomiczna. Od początku, gdy tylko Gulgowscy podjęli swoje działania animacyjne, cel ekonomiczny był podstawowym i prymarnym! Kaszubskość na sprzedaż była wówczas czymś oczywistym. I nigdy to się nie skończyło. Błędem byłoby jednak sprowadzanie funkcji społecznych kultury kaszubskiej wyłącznie do sfery ekonomii. Wszak była ona i jest nadal podstawą kaszubskich prób edukacyjnych. Jest fundamentem kaszubskiej tożsamości (trudno sobie wyobrazić politykę tożsamości bez odwołania do etnicznej kultury). Bez niej także nie byłoby ruchu kaszubskiego, jak również nie można by mówić o ideologii etno-regionalnej.

12 L. Comaroff, J. Comaroff, *Etniczność sp. z o.o.*, Kraków 2011.

Pytania i wyzwania na przyszłość

Sporo pytań, problemów, ale i rekomendacji zostało już przywołanych we wcześniejszcyh partiach tekstu. Postarajmy się je jednak zebrać:

- Kaszubska kultura popularna – kicz czy szansa na „odrodzenie", na renesans kulturowy i etniczny? A być może będzie następował ów renesans, a jednocześnie „kultura kiczu" stanie się dominująca?
- Miejsce i znaczenie kaszubskiej kultury popularnej w różnych formach edukacji? Idzie tu zarówno o treści, jak i o formę dotarcia do młodych ludzi, którzy są przecież w pełni „produktem" kultury popularnej.
- W tym kontekście pojawia się problem adresata i… atrakcyjności, czyli jak dotrzeć z kulturą kaszubską do młodzieży? Czy bycie „kaszubskim w treści, popularnym w formie" będzie wystarczające? Czy może trzeba będzie wymyśleć zupełnie nowe sposoby prezentowania kaszubskich treści kulturowych (np. na portalach społecznościowych)?
- Nie da się tego oddzielić od pytania o wpływ i znaczenie zmiany technologicznej? Oraz tego, na ile i jaki wpływ na kulturę kaszubską będzie miał proces indywidualizacji i destrukcji kanonu oraz hierarchii?
- Polityka tożsamości a kultura popularna – narzędzie mobilizacji etnicznej czy instrument podsycania podziału tożsamościowego? A więc: czy będzie służyła wzmacnianiu grupy czy raczej przyczyniać się będzie do jej wewnętrzenego skonfliktowania? Może przecież być i tak, że triumfować będzie „nacjonalistyczny kicz" – emocjonalnie „podgrzany" i intelektualnie pusty. Ale śpiewany/mówiony/pisany po kaszubsku (a jakże…)

- Kultura kaszubska jako produkt? Szanse i zagrożenia produktywizacji i ekonomicznej instrumentalizacji…
- Czy i na ile kultura kaszubska może służyć do budowania marki regionu (regional branding)? Pytanie to pojawia się choćby w kontekście Strategii Rozowju Województwa Pomorskiego *Pomorze 2020*. Nie widać tam za bardzo, aby kultura kaszubska w jej współczesnym wyrazie była traktowana jako właśnie taki zasób. A jeśli już, to jest to dość mocno postrzegane albo w kategoriach etereotypowych (kultury ludowej), albo jako „produkt turystyczny" (wspomina się o kuchni regionalnej, ale o unikatowej literaturze czy muzyce już nie).
- Mody w kaszubskiej kulturze popularnej a odpowiedzialność za czerpanie z zasobów „tradycyjnej" kultury kaszubskiej (np. co się dzieje z kaszubskimi symbolami?).
- Codzienność czy odświętność kultury kaszubskiej?
- Kultura jarmarczna, hedonistyczna, zabawowa, ludyczna, festiwalowa, zjazdowa, manifestacyjna, ale czy spełniająca zadania integracyjne, inkluzywne, wspólnotowe oraz wypełniająca funkcje (pozytywnego) pobudzenia emocjonalnego?
- Wyzwanie instytucjonalne – muzea, biblioteki, ośrodki kultury, organizacje pozarządowe itp. wobec wybuchu kaszubskiej kultury popularnej!? Jakie strategie, jakie zaangażowanie, jak wypełniana funkcja popularyzacji i… krytyki?
- Kaszubska kultura popularna jako **MIX KULTUROWY: alternatywa dla globalnej popkultury czy cmentarz kaszubskich aspiracji?**

Józef Borzyszkowski
Cezary Obracht-Prondzyński

Jak popularyzować wiedzę o Pomorzu? Projekty, działania, instytucje, ludzie

Popularyzacja wiedzy – czyli kto, co, po co i jak?

Pytaniem podstawowym w kontekście działań popularyzacyjnych jest to, jaką we współczesnym społeczeństwie przypisujemy rolę nauce oraz uczonym (tak w wymiarze indywidualnym, jak i całej zbiorowości ludzi „uprawiających naukę"). Z całą pewnością można stwierdzić, że dziś od nauki wymaga się bardzo wiele. Ma nie tylko dostarczać wiedzy, ale staje się wręcz wyznacznikiem osiągnięć człowieka (ludzkości) i bardzo ważnym miernikiem „rozwoju cywilizacyjnego" poszczególnych krajów i środowisk (im wyżej rozwinięta nauka, tym bardziej rozwinięty kraj, a więc i bardziej cywilizowany, a im gorzej z nauką, tym kraj bardziej zacofany). Nauka ma przyczyniać się do rozwoju technologicznego (jeśli gdzieś jeszcze zostało hasło postępu to właśnie w sferze technologicznej), ale z drugiej strony ma potrafić rozstrzygać różnorodne dylematy moralne, które towarzyszą współczesnemu człowiekowi (i często są wręcz pochodną rozwoju technologicznego, choćby w sferze medycznej). Ba, ma nawet pomagać nam w dokonywaniu codziennych, najczęściej konsumpcyjnych wyborów. To właśnie dlatego tak często w reklamach występują „eksperci naukowi" – ubrani w białe fartuchy, w otoczeniu sprzętów laboratoryjnych, imitujący „badania naukowe" i podpierający się nauką oraz jej ustaleniami, mówiąc: ten szampon jest najlepszy (bo przebadany laboratoryjnie) itd. Tak czy inaczej nauka w dużej mierze dzisiaj odpowiada za kreowanie „opowieści o człowieku", a więc decyduje o tym, jak się on sam postrzega i definiuje. Ma pomagać nam w zaspokajaniu naszych potrzeb, ale też często te potrzeby generuje. A przede wszystkim ma nam – nadal – objaśniać świat. Choć jednocześnie staje się tak skomplikowana, złożona, specjalistyczna, hermetyczna (szczególnie w naukach eksperymentalnych), że czyni nas często bezradnymi.

I z tego też bierze się wyzwanie stojące przed uczonymi, którzy mają nie tylko prowadzić badania, ale też „w ludzki sposób" przedstawiać ich wyniki tym, którzy nie posiadają odpowiednich kompetencji[1]. Czy jest to łatwe? Zdecydowanie nie! Czy jest powinnością uczonych? Zobowiązaniem formalnym czy tylko (?) moralnym?

Zanim spróbujemy odpowiedzieć choćby pobieżnie na te pytania, pozwolimy sobie przywołać dość obszerny cytat, który w charakterystyczny sposób przedstawia kwestię popularyzacji wiedzy: *polega na stałym i dopasowanym do odbiorcy przekazie informacji bazujących na osiągnięciach nauki. Przekaz ten powinien być precyzyjnie skomponowanym strumieniem danych, trafnie podającym materiał. Istotne jest, aby wyraźnie zaznaczać użyteczność przekazanego materiału, a więc najlepiej opierać się na przykładach zastosowania nauki w codziennym życiu. Podawane treści muszą uwzględniać docelowy i spodziewany wynik nauki, wiedzę i potrzeby odbiorcy, a także globalne i regionalne potrzeby społeczno-gospodarcze. Dodatkowo popularyzacja nauki musi zazębiać się z przyjętym procesem kształcenia, skutecznie go uzupełniać i uatrakcyjniać. (…) Popularyzacja nauki stwarza zatem ogromne pole do działania i rozwoju. Staje się poważnym instrumentem łączącym naukę z życiem społecznym, gospodarczym czy politycznym. Z uwagi na to, że nauka z definicji służy rozwiązywaniu problemów ludzi, staje się tym samym wyznacznikiem pewnej jakości, a wielokrotnie także poważnym czy wręcz kluczowym argumentem w podejmowaniu decyzji o znaczeniu globalnym, które zapadają w obszarze politycznym, ekonomicznym, medycznym, socjologicznym czy edukacyjnym, dotykając wszystkich dziedzin życia. Oczekuje się, że decyzje strategiczne o oddziaływaniu globalnym, dotyczące np. poszanowania energii, ochrony środowiska, budowania społeczeństwa opartego na wiedzy, będą w udokumentowany sposób poparte osiągnięciami nauki. Ten specyficzny mandat zaufania udzielony nauce zobowiązuje zarówno badaczy, jak i system edukacji, a także popularyzatorów nauki do działań na rzecz dyfuzji wiedzy. Upatruje się w tym sposobu na stymulowanie społeczeństwa do zajęcia się nauką w sensie zawodowym, dotyczy to w szczególności polskiego środowiska naukowego. Od lat trwają starania, aby zachęcić jak największą liczbę młodych badaczy do związania swojej kariery z ośrodkami akademickimi, a tym samym do podniesienia poziomu nauki,*

[1] B. Cyboran, *Uczeni wobec zjawiska popularyzacji wiedzy na przykładzie analiz doświadczeń polskich i amerykańskich*, „Edukacja Dorosłych", 2008, nr 1-2, s. 27-37.

ilości innowacji i wdrożeń w krajowych ośrodkach naukowo-badawczych. Znajduje to czytelne odzwierciedlenie w reformach szkolnictwa wyższego proponowanych obecnie przez MNiSW. (…)

Popularyzacja nauki to w dużym uproszczeniu kreowanie społeczeństwa opartego na wiedzy, zarządzanie wiedzą i procesem jej dyfuzji. Jej kluczowym elementem jest zebranie materiałów, przedstawienie ich we właściwej kolejności i wypracowanie metodologii podania informacji w sposób przystępny oraz zachęcający. Popularyzatorem nauki może zostać osoba, która sama bogata jest w wiedzę, która w sposób odpowiedzialny komunikuje się ze społeczeństwem, fascynuje się osiągnięciami nauki i obserwuje badania, ich wyniki i interpretacje na forach naukowych. Popularyzator nauki ma bowiem misję przekazywania informacji nowych i sprawdzonych[2].

W tym cytacie znajdziemy zakreślone szereg dylematów, które bynajmniej (szczególnie w polskich i pomorskich warunkach) nie zostały dotychczas rozstrzygnięte. Weźmy następujące pytanie: czy nauka winna być bardziej akademicka czy może powinniśmy apelować o naukę publiczną (obywatelską)? Czy to dylemat abstrakcyjny? Wydaje się nam, że nie, bo w ślad za nim pojawia się pytanie, czy i na ile Akademia/Uniwersytet są obecne w życiu publicznym? Przyjdzie nam jeszcze do tego nawiązać w dalszej części, tu tylko stwierdzimy, że jesteśmy zwolennikami aktywnej roli uczonych w życiu publicznym. Uważamy, że obowiązkiem uczonych jest nie tylko uprawianie nauki, lecz także jej popularyzacja. Choć przecież i to nie wyczerpuje pełnej palety tychże zobowiązań. Rola publiczna polega także na formułowaniu opinii i dokonywaniu ocen (nawet jeśli ktoś uzna, że to są bezpodstawne uroszczenia i świat nauki jest tylko jednym z aktorów debaty publicznej, bynajmniej nie najważniejszym…), na wyrażaniu stanowisk i komentowaniu zjawisk, na wyjaśnianiu, co i dlaczego dzieje się w nauce (dbanie o legitymizację nauki i wiedzy naukowej w demokratycznym społeczeństwie), na kształtowaniu poglądów pokolenia, które wkracza w dorosłe życie i podejmuje obywatelską odpowiedzialność za kraj. Bardzo ważnym jest obowiązek krytyki, bo to właśnie jego wypełnianie jest sprawdzianem rzetelności i uczonych, i dyskursu publicznego. Niestety, wydaje się, że z tą właśnie funkcją bywa ostatnio najgorzej, a uczeni nazbyt często wchodzą w rolę

[2] T. Malczyk, *Festiwal nauki jako instrument dyfuzji wiedzy i popularyzacji nauki*, http://www.e-mentor.edu.pl/artykul/index/numer/38/id/815, dostęp_2013-10-06.

politycznych, ideologicznych bądź światopoglądowych apologetów i hagiografów.

Tak czy inaczej istotnym posłannictwem świata nauki jest nie tylko gromadzenie wiedzy i jej upowszechnianie, ale także pełnienie roli eksperta, doradcy, mistrza i nauczyciela. W tym sensie przywołane we wstępie „oświecenie publiczne" (sięgając do przedwojennej terminologii) nie jest dla nas tylko pustym hasłem czy zbędnym zaklęciem). Ale oczywiście, w ślad za takim stwierdzeniem pojawia się pytanie: jak się z tych rozlicznych funkcji wywiązujemy? Jakie pojawiają się tu zagrożenia (przykładów nadużycia wiedzy i nauki w debacie publicznej jest aż nadto…)? No i wreszcie… czy to się opłaca? Czy warto angażować się choćby w upowszechnianie wiedzy, jej popularyzację?

Funkcjonując w biurokratycznym reżimie akademickim, gdzie liczą się punkty, cytowania, granty badawcze, udział w konferencjach etc., pytanie o zaangażowanie w aktywność popularyzacyjną i animacyjną (a w pewnym stopniu nawet dydaktyczną) jest jak najbardziej na miejscu. Może się bowiem okazać, że przywołane w powyższym cytacie apele skierowane do młodych uczonych, aby mocnej zaangażowali się w proces „dyfuzji wiedzy", jest z punktu widzenia ich osobistej kariery… przeciwskuteczne.

Jako przykład można przywołać kwestię oceny parametrycznej. Ona dziś ma znaczenie już nie tylko przy określaniu kategorii jednostki, a więc przyznawanych jej środków, lecz także w odniesieniu do indywidualnej oceny przydatności danej osoby (badacza) dla konkretnej instytucji naukowej. Spójrzmy więc w konkretne ministerialne rozporządzenie określające kryteria oceny parametrycznej[3]. Co się tu liczy:

- *ZATRUDNIENIE PRZY REALIZACJI BADAŃ NAUKOWYCH LUB PRAC ROZWOJOWYCH*
- *DANE O PUBLIKACJACH I MONOGRAFIACH NAUKOWYCH*
- *PATENTY I WDROŻENIA*
- *DOROBEK ARTYSTYCZNY*
- *UPRAWNIENIA DO NADAWANIA STOPNI NAUKOWYCH ORAZ STOPNI W ZAKRESIE SZTUKI*

[3] ROZPORZĄDZENIE MNiSW z dnia 13 lipca 2012 r. *w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym.*

- *MIĘDZYNARODOWE I KRAJOWE PROJEKTY OBEJMUJĄCE BADANIA NAUKOWE LUB PRACE ROZWOJOWE*
- *CZŁONKOSTWO WE WŁADZACH I PEŁNIONE FUNKCJE W ZAGRANICZNYCH LUB MIĘDZYNARODOWYCH TOWARZYSTWACH, ORGANIZACJACH I INSTYTUCJACH NAUKOWYCH ORAZ KOMITETACH REDAKCYJNYCH CZASOPISM NAUKOWYCH O ZASIĘGU MIĘDZYNARODOWYM*
- *LABORATORIA BADAWCZE Z POŚWIADCZENIEM UPRAWNIEŃ I WDROŻONE MIĘDZYNARODOWE SYSTEMY JAKOŚCI*
- *PRZYCHODY Z TYTUŁU PROWADZENIA BADAŃ NAUKOWYCH LUB PRAC ROZWOJOWYCH*
- *NAKŁADY FINANSOWE NA INFRASTRUKTURĘ BADAWCZĄ*
- *INNE EFEKTY PRAKTYCZNE BADAŃ NAUKOWYCH LUB PRAC ROZWOJOWYCH ORAZ TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ (np. technologie, ekspertyzy, licencje…)*
- *KONFERENCJE NAUKOWE*
- *NAGRODY I WYRÓŻNIENIA*
- *WYKAZ WYDAWANYCH PRZEZ JEDNOSTKĘ NAUKOWĄ CZASOPISM NAUKOWYCH*

Gdzie jest popularyzacja wiedzy? Znajdziemy ją w jednym miejscu w punkcie… 15!

15. *INFORMACJA O NAJWAŻNIEJSZYCH OSIĄGNIĘCIACH JEDNOSTKI W OKRESIE, KTÓREGO DOTYCZY ANKIETA, W ZAKRESIE POZOSTAŁYCH EFEKTÓW DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ LUB DZIAŁALNOŚCI W ZAKRESIE SZTUKI*

Opis (do 900 znaków ze spacjami każdy) nie więcej niż 10 najważniejszych osiągnięć o znaczeniu ogólnospołecznym lub gospodarczym w okresie objętym ankietą; muszą to być wyłącznie osiągnięcia ściśle związane z działalnością naukową i twórczą. (…)

Do osiągnięć zalicza się:

1) *zastosowanie wyników badań naukowych lub prac rozwojowych o dużym znaczeniu społecznym, w szczególności w zakresie ochrony zdrowia, ochrony środowiska, ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego, ochrony zabytków i dziedzictwa kulturowego, ochrony miejsc pracy,*

jakości i bezpieczeństwa żywności, lub gospodarczym, w szczególności w zakresie nowych technologii i wyrobów, wdrożeń, licencji oraz działań zwiększających innowacyjność;

2) *efekty wynikające z rozwoju infrastruktury badawczej o znaczeniu ogólnokrajowym lub międzynarodowym i jej wykorzystania wykraczającego poza daną instytucję, w tym naukowych baz danych;*
3) *organizację lub współorganizację konferencji krajowych, w których biorą udział przedstawiciele co najmniej pięciu jednostek naukowych, i konferencji międzynarodowych, w których co najmniej 1/3 czynnych uczestników prezentujących referaty reprezentowała zagraniczne ośrodki naukowe;*
4) *upowszechnianie wiedzy (festiwale nauki i inne formy promocji i popularyzowania nauki) oraz działalności popularnonaukowej, w tym organizację lub współorganizację imprez popularnonaukowych i artystycznych (festiwale, konkursy, wystawy);*
5) *publikację lub monografię naukową o szczególnym znaczeniu dla dziedzictwa narodowego albo rozwoju kultury lub nauki.*

Bardzo trudno byłoby przyjąć w kontekście oceny parametrycznej jednostek naukowych, że w znaczącym stopniu docenia się ich aktywność skierowaną na rzecz upowszechniania nauki, wiedzy! Jaki jest tego skutek? Można powiedzieć, że z jednej strony jest nim z*byt mała aktywność znacznej* części środowiska akademickiego i w związku z tym obniżanie jego znaczenia w dyskursie publicznym. Przy – co trzeba podkreślić – utrzymującym się ciągle oczekiwaniu i potrzebie, aby taki głos był słyszalny! Można więc powiedzieć, że w sferze deklaratywnej władza odpowiedzialna za rozwój nauki często apeluje do uczonych, aby byli bardziej publicznie obecni i angażowali się w debatę publiczną. Jednak z drugiej strony nie zamierza tego w żaden sposób pozytywnie waloryzować i doceniać, czego świadectwem jest zupełna marginalizacja tego problemu w procedurach oceniania jednostek naukowych (a w konsekwencji każdego uczonego z osobna).

Drugim skutkiem takiego braku docenienia popularyzacji wiedzy jest uwiąd wielu towarzystw naukowych. Wielokrotnie w czasie dyskusji toczonych w środowiskach naukowych powracała kwestia np. roli regionalnych towarzystw naukowych oraz generalnie kondycji społecznego ruchu naukowego. Niestety, wnioski nie były zbyt optymistyczne.

Faktem bowiem jest, że w kolejnych odsłonach reform nauki mamy do czynienia z zupełnym brakiem uwzględnienia tego aspektu, obszary działania świata nauki. Choć niektórzy mówią, że… może to i dobrze, zważywszy na ogromny nacisk biurokratyczny, jaki został skierowany na uczelnie w wyniku ostatnich reform.

Jest też trzeci skutek, mianowicie brak integracji środowiska popularyzatorskiego oraz marginalizacja tego problemu w działalności uczelni. Można tu przywołać przykład z naszego podwórka. Oto w strategii Uniwersytetu Gdańskiego zapisano: *Przekazywaniu i popularyzacji najnowszej wiedzy poznawczej i utylitarnej będą służyły nieustannie modernizowane i rozwijane studia podyplomowe oraz kursy adresowane do osób z regionalnych oraz krajowych kręgów gospodarczych i instytucjonalnych. Oddziaływanie Uczelni na pomorską społeczność będzie realizowane poprzez unowocześnianie i poszerzanie kształcenia w formie Uniwersytetu Otwartego oraz Uniwersytetu Trzeciego Wieku* (podkr. nasze)

Na końcu zaś tego dokumentu dodano:

9. UMOCNIENIE WIĘZI UCZELNI Z OTOCZENIEM GOSPODARCZYM I SPOŁECZNYM POMORZA

Ścisła współpraca Uniwersytetu z otoczeniem gospodarczym i społecznym Pomorza będzie zorientowana na obopólne korzyści w wymiarze intelektualnym, kulturowym, gospodarczym i społecznym.

Uniwersytet, stając się ośrodkiem integrującym interdyscyplinarną działalność naukowo-badawczą, będzie służył regionowi swoim kapitałem intelektualnym i zasobami badawczymi. Będzie dbał o rozwój i promowanie nauki wśród mieszkańców Pomorza. Włączy się w inicjatywy prowadzące do uczynienia z Pomorza jednego z wiodących w kraju regionów pod względem innowacyjności. Będzie kształtował swą ofertę edukacyjną pod kątem regionalnego rynku pracy i potrzeb instytucji Pomorza.

Działania integrujące Uczelnię z Pomorzem będą prowadzone przez Konwent Uniwersytetu Gdańskiego i poprzez aktywny jej udział w Klastrze Uczelni Pomorza. Komunikowanie się ze społecznością pomorską będzie się odbywało w takich formach, jak Targi Akademia, cykliczne konferencje i imprezy naukowe poświęcone Pomorzu, interaktywne strony internetowe i nowe formy praktyk studenckich.

Czytając te fragmenty (a wyłącznie w nich znajdują się jakiekolwiek odniesienia do popularyzacji i upowszechnienia wiedzy), trudno stwierdzić, aby był to jeden z ważnych priorytetów w działaniu naszej Alma Mater. W naszym środowisku, podobnie jak w wielu innych miejscach w Polsce, kiedy mówi się i pisze o popularyzacji wiedzy, to najczęściej uwzględnia się takie problemy, jak: pozyskiwanie środków finansowych na działania upowszechniające naukę (jest osobne źródło finansowania w MNiSW), rozwijanie w oparciu o istniejącą bazę współpracy z innymi podmiotami w zakresie prowadzenia badań naukowych i ich upowszechnianie np. poprzez tworzenie ofert współpracy dla środowiska biznesowego (raczej – póki co – udaje się to słabo), organizacji konferencji, seminariów i konwersatoriów naukowych (najczęściej jednak organizowanych „we własnym sosie") czy też prowadzenie wykładów eksperckich dla studentów i pracowników. Podobnie też jak w innych środowiskach, tak i u nas największym przedsięwzięciem popularyzacyjnym jest festiwal nauki (Bałtycki Festiwal Nauki).

Tak czy inaczej widać tu prymat podejścia eksperckiego i próby biznesowe. Misja obywatelska jest tu jednak bardzo słabo obecna. Nie dziwią tedy oceny: nie widać i nie słychać Uniwersytetu/Akademii/Uczonych w debacie publicznej[4]. Nie środowisko akademickie nadaje ton w dyskusjach o Pomorzu (z nielicznymi wyjątkami…). Świat akademicki i obywatelski zdają się niebezpiecznie od siebie oddalać i nie zmieniają tego mniej czy bardziej okazjonalne i środowiskowe „punkty styczne".

Tymczasem cele popularyzacji wiedzy są bardzo zróżnicowane. Oczywiście, nadrzędne jest rozbudzanie zainteresowania wiedzą, pobudzanie aspiracji poznawczych, stwarzanie warunków dla realizacji własnych zainteresowań, a także wskazywanie, że nauka jest przydatna, czyni nasze życie lepszym (a przynajmniej daje na to szasnę). Popularyzacja dostarcza także samym badaczom radości z posiadania i używania wiedzy.

Ale przecież ten katalog celów, powinności i funkcji jest obszerniejszy. Nie da się pominąć np. funkcji edukacyjnej, tożsamościowej czy też integracyjnej. Mają one na Pomorzu szczególne znaczenie, zważywszy na specyfikę naszego regionu. Są też trudne w realizacji, bo dotykają wielu złożonych sytuacji, np. konfliktów wartości czy też pamięci. Istotna

[4] Temat nauki obywatelskiej pojawia się coraz częściej, w różnych zresztą formach. Jako przykład można przywołać specjalną ankietę upowszechnianą ostatnio przez środowisko Obywatele Nauki: http://obywatelenauki.pl/2013/11/zapraszamy-do-udzialu-w-ankiecie-o-nauce-obywatelskiej/

w tym kontekście jest też także funkcja krytyki/zmiany/buntu oraz wyzwalająca – emancypacyjna. Na Pomorzu przykładem tej ostatniej może być aktywność kaszubskiego środowiska naukowego, którego praca niewątpliwie przyczynia się do emancypacji społeczności kaszubskiej i jej obywatelskiego oraz etnicznego upodmiotowienia.

Wszystkie te funkcje można postrzegać także w różnych wymiarach czy też perspektywach przestrzennych – międzynarodowej, krajowej, regionalnej i lokalnej, a nawet rodzinnej (np. badania genealogiczne…).

Popularyzatorzy też występują w różnych rolach: nauczyciela-mistrza, który przekazuje społeczeństwu swoją wiedzę (a więc rola dydaktyczna), kogoś, kto instruuje, udziela wskazówek, a nawet wydaje polecenia (bo wie lepiej, zna się na tym, wie, jak i co trzeba zrobić…). Popularyzator jest też nadawcą-tłumaczem, który objaśnia świat, przekazując wiązki informacji. Trudno też pominąć rolę kulturotwórczą, związaną choćby z uprawianiem pisarstwa czy też przygotowywaniem wystaw, prezentacji, promocji osiągnięć naukowych itd. W tych rolach nie występują tylko ludzie nauki! Dzisiaj następuje coraz wyraźniejsze zaangażowanie w upowszechnianie wiedzy osób, które wywodzą się całkowicie spoza kręgów akademickich. Dotyczy to nauczycieli, dziennikarzy, działaczy regionalnych, muzealników i bibliotekarzy etc. W misjach i celach bardzo wielu instytucji, szczególnie edukacyjnych i kulturalnych, jest mocno zapisany obowiązek uczestnictwa w popularyzacji wiedzy. Od razu jednak rodzi się pytanie o jakość tej pracy? I o uświadamianie sobie, że tego typu aktywność niesie też różne ryzyka. One wynikają z tego, że wiedza naukowa (naukowość) styka się w procesie popularyzacji z„potocznością" (oznacza ona: przystępność, prostotę lub wręcz uproszczenie, dostępność, przydatność etc.) oraz komercją. Warto zacytować jedną z wypowiedzi: *badania naukowe, które chcemy upowszechnić, muszą spełniać wymóg komercyjnej atrakcyjności. Innymi słowy, tematy omawiane w artykule muszą stanowić jakąś wartość na medialnym rynku. (…) Wspomnianą atrakcyjność osiąga się dzięki mechanizmom komercjalizacji wiedzy naukowej. Proces ten nie polega wyłącznie na wzbogaceniu tekstu o kolorowe zdjęcia, rysunki itp. Chodzi tu także o specyficzną manipulację, która polega na dostarczaniu czytelnikowi tylko takiej wiedzy, jakiej potrzebuje przeciętny użytkownik kultury masowej, wiedzy sensacyjnej, dziwnej, tajemniczej, przerażającej i wstrząsającej (Maria Janion zabieg ten nazywa kiczotwórczą interpretacją kultury). Oczywiście najczęściej skojarzenia takie implikuje odpowiednio dobrana leksyka. Sugestia o sensacyjności, nowości i przeło-*

mowości przekazywanej wiedzy zawarta jest w następującym przykładzie: artykuł stał się punktem wyjścia do trwającej do dzisiaj ożywionej debaty naukowej, której konsekwencje mogą w niewyobrażalny sposób wpłynąć na dalszy rozwój naszej cywilizacji[5]. W pewnej skali zjawiska tego typu zauważalne są także w zabiegach promocyjnych odnoszących się do Pomorza, gdzie także przecież podkreśla się egzotykę i często infantylizuje np. kulturę kaszubską.

W tym sensie widać, że popularyzator wiedzy balansuje między niedostępną zawiłością (terminologii, pojęć, teorii…) a infantylną faktografią podlaną sensacyjnym sosem. Sztuka popularyzacji polega na uniknięciu obydwu tych pułapek.

[5] T. Piekot, http://forumakad.pl/archiwum/2001/02/artykuly/23-mechanizmy_popularyzacji_wiedzy_naukowej.htm, dostęp 2013-10-06.

Nieco o tradycjach popularyzacji wiedzy o Pomorzu na Pomorzu

Specyfiką Pomorza jest to, że tu od samego początku, gdy tylko rodziły się nowoczesne inicjatywy mające na celu popularyzację wiedzy, przybierały one charakter narodowy. Wpisywały się bowiem w trwający na Pomorzu konflikt polsko-niemiecki ze specyficznym dla tego regionu „dodatkiem kaszubskim", co znajdowało swoje odbicie także w rywalizacji nauki polskiej i niemieckiej o *zachowanie czy utrwalenie, udokumentowanie, polskiego lub niemieckiego charakteru regionu, polskiej lub pruskiej racji stanu, kształtowanie nowoczesnej świadomości historycznej i narodowej mieszkańców tej ziemi o dawnych lub świeżych korzeniach*[1]. Bardzo dobrze widać to na przykładzie pomorskiej szkoły historycznej (głównie Pelplin i Toruń), której największe dzieła stworzył ks. Stanisław Kujot[2]. Tak więc można powiedzieć, że konieczność walki o polską tożsamość narodową była przyczyną pierwotną i podstawową rozwoju historycznych badań naukowych w odniesieniu do Pomorza (ale w równym stopniu, a może jeszcze bardziej dotyczyło to badań etnograficznych i językowych).

---

1 J. Borzyszkowski, *Główne ośrodki nauki historycznej w Prusach Zachodnich: Pelplin-Toruń*, [w:] *Dzieje historiografii Prus Wschodnich i Zachodnich do 1920 r.*, red. J. Serczyk, A. Tomczak, Toruń 1989, s. 196.

2 Ks. S. Kujot (1845-1914), pochodził z okolic Tucholi, uczył się w gimnazjum chojnickim i chełmińskim, był stypendystą Towarzystwa Pomocy Naukowej, studiował w Pelplinie, Münster oraz w Berlinie. Był przede wszystkim najwybitniejszym historykiem polskim na Pomorzu doby rozbiorowej, ale także pisywał literaturę dla ludu. Działał w wielu organizacjach polskich, a przede wszystkim był prezesem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. W 1900 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego (zob. biogram K. Jasińskiego, *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 2, Gdańsk 1994, s. 533-535).

Trzeba jednak podkreślić, że dominujące w oczywisty sposób były działania niemieckie, zyskiwały one bowiem w warunkach rozbiorowych wsparcie ze strony państwa prusko-niemieckiego. Inicjatywy polskie, a później także kaszubskie, miały charakter obronny, reaktywny.

Inicjatywy niemieckie były też starsze, wcześniejsze. Zainteresowanie przeszłością Pomorza najpierw pojawiło się na zachodzie regionu, w Szczecinie. Oto *15 czerwca 1824 r. na cześć Apostoła Pomorzan biskupa Ottona z Bambergu, z inicjatywy Nadprezydenta Prowincji dr Sacka, utworzono w Szczecinie Towarzystwo Pomorskiej Historii i Starożytności (Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde). W statucie Towarzystwa krystalizuje się pojęcie zabytku i idea ich gromadzenia. Za tym przykładem powstają w wielu miastach Pomorza lokalne towarzystwa historyczne i krajoznawcze, które propagują zbieractwo i organizują miejscowe muzea*[3].

Nieco później zaczęły się kształtować podobne towarzystwa naukowe na Pomorzu Nadwiślańskim, przy czym w istocie ich działalność wpisywała się w nurt badań, podkreślający wyłącznie niemiecką tradycję prowincjonalnej historii. Należy tu przywołać takie towarzystwa niemieckie, jak: Copernicus Verein für Wissenschaft und Kunst, założony w Toruniu w 1854 r. (formalnie przetrwał do 1945 r.), Elbląskie Towarzystwo Badania Starożytności (1873), Historyczne Towarzystwo Regencji Kwidzyńskiej (1878) i Zachodniopruskie Towarzystwo Historyczne w Gdańsku (1879).

W tym nurcie należy też widzieć pierwsze powstające na Pomorzu Nadwiślańskim muzea. Wszystkie one prezentowały zdecydowanie niemiecki punkt widzenia na przeszłość i kulturę Pomorza. Jedna z pierwszych ekspozycji powstała w Toruniu: *Założone w 1861 r. Muzeum Miejskie, z inicjatywy powstałego w 1854 r. Copernicus-Verein für Wissenschaft und Kunst, zlokalizowano w jednym z pomieszczeń na II piętrze ratusza, w skrzydle zachodnim. Zbiór, liczący 300 zabytków, a ponadto 776 monet (według spisu z 1870 r.) podzielony na 5 działów, prezentowano zrazu*

---

[3] I. Skrzypek, *Z historii muzealnictwa środkowopomorskiego*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne", t. 21, 1997, s. 7-8. Zob. także Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde in Stettin a kwestia początków badań nad słowiańszczyzną i kaszubszczyzną,* [w:] *VI Konferencja Kaszubsko-Pomorska: Rozwój nazewnictwa lokalnego na Pomorzu Zachodnim. Pomorska toponomastyka i onomastyka na przestrzeni dziejów*, red. W. Łysiak, Poznań 2001, s. 153-173.; M. Szukała, *Powstanie i działalność Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorza w Szczecinie w latach 1824-1918*, Szczecin 2000.

w całości. Prowadziło to do wielkiego stłoczenia ekspozycji, pozbawionej przy tym odpowiedniego uporządkowania. (…) Taka dążność do pokazania całego posiadanego zasobu charakterystyczna była dla ówczesnego typu starożytnictwa[4]. Istotny przy tym był cel, jaki przyjęto, tworząc muzeum: *miało dokumentować kulturę mieszczańską i jej dawne związki z krajami niemieckimi, a poprzez wykopaliska archeologiczne także pradziejowe stosunki germańskie w okolicy miasta*[5].

Podobne przesłanki leżały u podstaw organizacji innych muzeów niemieckich w prowincji Prusy Zachodnie. Przykładem może być muzeum w Grudziądzu, które powstało w 1884 r. jako muzeum miejskie przy działającym tu Towarzystwie Archeologicznym[6].

Niemieckie inicjatywy naukowe, popularyzatorskie i muzealne mogły liczyć nie tylko na wsparcie ze strony państwa i jego agend (np. samorządu), ale także na zaangażowanie wykształconej elity środowiskowej – nauczycieli, urzędników, badaczy-amatorów… Tego wszystkiego początkowo nie posiadała społeczność polska Pomorza, a tym bardziej kaszubska. Proces kształtowania się miejscowej inteligencji polskiej był powolny i skomplikowany, a to przecież właśnie jej zadaniem i misją była popularyzacja wiedzy o przeszłości i kulturze regionu. Wydarzeniami przełomowymi była tutaj Wiosna Ludów, dzięki której w 1848 roku zainicjowało działalność w Chełmnie Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Młodzieży Męskiej Prus Zachodnich (w 1871 r. analogiczna dla dziewcząt). Działało ono skutecznie przez blisko 100 lat (jej kres przyniosła dopiero II wojna światowa) i przyczyniało się walnie do wykształcenia polskiej inteligencji na Pomorzu (w tym także kaszubskiej)[7]. Wielkie zasługi miało w tym względzie także założone w 1869 r. Towarzystwo Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim, choć działało tylko przez kilka lat. Do 1874 r. jego staraniem założono 46 bibliotek i 8 ochronek.

---

4 M. Woźniak, *Ekspozycje muzeum w Toruniu dawniej i dziś*, „Muzealnictwo", 1995, t. 37, s. 38.

5 Tenże, *Ochrona dziedzictwa kulturowego, a muzea Pomorza Nadwiślańskiego,* [w:] *Muzea, a dziedzictwo kulturowe Pomorza,* red. J. Borzyszkowski, Wejherowo-Gdańsk 2000, s. 21.

6 Zob. obszerne i bogato ilustrowane opracowanie *120 lat Muzeum w Grudziądzu,* red. A. Wajler, Grudziądz 2004.

7 Zob. B. Osmólska-Piskorska, *Pomorskie Towarzystwo Pomocy Naukowej. Pół wieku istnienia i działalności 1848-1898*, Toruń 1948; J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska Prus Zachodnich 1848-1920*, Gdańsk 1986.

Dopiero koniec XIX i początek XX wieku przyniósł dynamiczny rozwój polskich organizacji i stowarzyszeń, z których część miała wśród swoich zadań także popularyzację wiedzy o Pomorzu. Wśród nich były kółka rolnicze, towarzystwa śpiewacze i chóry, Towarzystwo Oświaty Ludowej (zał. 1872 r.), a następnie Towarzystwo Czytelni Ludowych oraz najliczniejsze Polsko Katolickie Towarzystwa Ludowe, które tuż przed I wojną światową skupiały ok. 15 tys. członków w 114 organizacjach lokalnych. Najistotniejszą jednak odpowiedzią na inicjatywy niemieckie na gruncie naukowym było powołanie do życia w 1875 r. jednego z pierwszych regionalnych towarzystw naukowych na ziemiach polskich, czyli Towarzystwa Naukowego w Toruniu[8]. Towarzystwo szybko utworzyło zalążki własnego muzeum, zaczęło tworzyć bibliotekę naukową, wydawało „Zapiski TNT" – z czasem najważniejsze pismo naukowe o Pomorzu, serię źródłową „Fontes", własne „Roczniki" etc. Zważywszy na brak wsparcia ze strony państwa, na zakaz oficjalnej przynależności do towarzystwa nauczycieli, na opieranie się wyłącznie na datkach finansowych społeczeństwa pomorskiego – dzieło TNT godne jest najwyższego uznania.

Z czasem w popularyzację wiedzy o Pomorzu zaczęła się włączać także inteligencja kaszubska. W 1906 r. *szkólny* Izydor Gulgowski (przy wsparciu zresztą rządu pruskiego) tworzy zaczątki pierwszego skansenu na ziemiach polskich we Wdzydzach. Był on także współzałożycielem pierwszego towarzystwa naukowego, powołanego dla badania spraw kaszubskich, czyli Verein für kaschubische Volkskunde w 1907 r.[9] (to też pewna specyfika Pomorza – w towarzystwie tym obecni byli Niemcy, Kaszubi, Polacy, choć z czasem nacisk oficjalnych czynników pruskich spowodował, że ewoluowało ono w stronę organizacji wyłącznie niemieckiej, zawsze zachowując jednak swój naukowy charakter)[10]. W tym samym czasie w seminarium duchownym w Pelplinie wyłoniła się grupa, nazywająca sama siebie Kołem Kaszubologów, na czele której stał Jan Karnowski[11].

---

8 S. Wierzchosławski, *Polski ruch narodowy w Prusach Zachodnich w latach 1860-1914*, Wrocław i in. 1980.

9 J. Borzyszkowski, *Kaszubskie Towarzystwo Ludoznawcze,* „Pomerania", 1987, nr 9.

10 Zob. tenże, *Idea i dzieło Gulgowskich a ruch młodokaszubski,* „Pomerania", 1987, nr 9.

11 J. Borzyszkowski, *Kaszubolodzy,* „Pomerania", 1999, nr 5; tenże, *Jan Karnowski wśród Kaszubologów*, „Pomerania", 1986, nr 4; J. Walkusz, *Rys historyczny Klubu Studentów Kaszubów w Pelplinie*, „Pomerania", 1979, nr 1, s. 7-9; *Më trzimómë z Bògã. Ksiega*

Wszystkie te osoby i środowiska skupiały się wokół wymyślonego i stworzonego przez A. Majkowskiego pisma „Gryf" [12]. Pisma, które stało się nie tylko fenomenem na skalę pomorską, ale odbiło się szerokim echem w polskich i niemieckich środowiskach opiniotwórczych. Potem przyszedł czas na założenie pierwszej organizacji sensu stricte regionalnej na Pomorzu, czyli Towarzystwa Młodokaszubów w Gdańsku w 1912 r.[13] Towarzystwo przed wojną zdążyło jeszcze doprowadzić do powstania Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie.

Pisząc o popularyzacji wiedzy o Pomorzu, nie można zapomnieć o prasie. To nie tylko „Zapiski TNT" czy „Gryf". To także (a może przede wszystkim) prasa codzienna i jej liczne dodatki. Oczywiście, wersja np. historii Pomorza tu prezentowana dostosowana była do możliwości percepcji czytelników, a przede wszystkim miała służyć budowaniu odpowiednich postaw ideowych i obywatelskich. Prasa niemiecka robiła zresztą dokładnie to samo.

Wynik I wojny światowej i powrót Polski na Pomorze przyczyniły się do zasadniczej zmiany układu sił, także jeśli idzie o działania naukowe na Pomorzu i ich popularyzację. Trzeba jednak mieć świadomość, że w realiach ekonomicznych po wojnie wszystkie towarzystwa, w tym TNT, TPN czy TCL, borykały się z poważnymi problemami kadrowymi i finansowymi. To powodowało, że część organizacji kończyła swoją działalność, a niektóre nawet nie powróciły do działań przerwanych wybuchem wojny (np. Towarzystwo Młodokaszubów). Jednocześnie jednak pojawiały się nowe propozycje i pomysły, i to zarówno rodzące się spontanicznie, jak i inspirowane przez władze. Wspomnieć tu trzeba np. o utworzeniu już w 1919 r. w Poznaniu Akademickiego Koła Pomorskiego[14], które zapoczątkowało rozwój ważnych w 20-leciu międzywojennym organizacji młodzieży pomorskiej[15] (w 1935 r. właśnie z takiej organizacji

---

Jubileuszowa. 100 lat Klubu Studentów Kaszubów w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie 1908-2008, Pelplin 2008.

12 K. Kamińska, *„Gryf" wraz z dodatkiem „Gryf Kaszubski" (1908-1934). Bibliografia zawartości*, Gdańsk 1961; J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876-1938). Biografia historyczna,* Gdańsk-Wejherowo 2002, s. 259 i n.

13 Zob. J. Borzyszkowski, *Towarzystwo Młodokaszubów,* [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, red. C. Madajczyk, t. 2: *Towarzystwa naukowe i upowszechniające naukę w przeszłości na ziemiach polskich,* cz. 1, red. B. Sordylowa, Wrocław i in. 1990.

14 *Księga pamiątkowa Akademickiego Koła Pomorzan przy Uniwersytecie Poznańskim*, Poznań 1929.

15 Mowa tu o korporacji „Cassubia" w Warszawie (*Korporacja „Cassubia" w Warszawie*,

wyłoniło się Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie). Równie istotne było powołanie do życia w 1921 roku Związku Filomatów Pomorskich[16], który skupiał pomorską elitę i pod kierunkiem J. Karnowskiego realizował badania nad przeszłością tajnego ruchu samokształceniowego na Pomorzu. Z kolei w 1922 roku zaczęły powstawać oddziały Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego zasługi dla popularyzacji wiedzy o Pomorzu są trudne do przecenienia. Oprócz tego działało Towarzystwo Badania Historii Ruchu Niepodległościowego na Pomorzu (powstało w 1930 r.), Rada Zrzeszeń Naukowych i Kulturalnych, powstała w 1934 r. w Toruniu. W Toruniu działała też od 1936 roku Konfraternia Artystów i Malarzy. Tę listę należałoby uzupełnić o kilka organizacji regionalnych, takich jak powstałe w 1934 roku Towarzystwo Miłośników Chojnic i Okolicy (wydawało pismo „Zabory", dodatek do „Dziennika Pomorskiego"[17]), czy też utworzone w 1936 r. Zrzeszenie Miłośników Kaszubszczyzny „Stanica", z siedzibą najpierw w Toruniu, a następnie w Gdyni (ich zasługą było m.in. wydanie *Historii Kaszubów* A. Majkowskiego)[18]. Do tego koniecznie należy dodać ponownie prasę (oprócz „Zapisek", które ukazywały się nadal, także choćby dodatek do „Słowa Pomorskiego" pt. „Mestwin"[19] czy później „Tekę Pomorską")[20]. We Wdzydzach nadal funkcjonowało muzeum Gulgowskich, ale pojawiały się także nowe inicjatywy (Chojnice, Kartuzy, Gdynia etc.). W przyszłości zresztą muzea miały odegrać ogromną rolę w dokumentowaniu kultury Kaszub i Pomorza[21].

Najistotniejsze jest jednak to, że przez cały okres międzywojenny rozwijał się na Pomorzu regionalny ruch naukowy. Obok działającego

---

„Kaszuby", 1936, nr 4) oraz „Pomerania" w Poznaniu (zob. „Pomerania. Roczniki Korporacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego").

16 C. Obracht-Prondzyński, *Związek Filomatów Pomorskich w Toruniu*, „Pomerania", 1998, nr 10, s. 22-28.

17 K. Ostrowski, *Towarzystwo Miłośników Chojnic i okolicy i czasopismo „Zabory"*, „Bazuny", 1984, nr 10.

18 Zob. *Zrzeszenie Miłośników Kaszubszczyzny „Stanica" i jego prezes Edmund Jonas,* [w:] *Pro memoria. Edmund Jonas (1893-1940),* opr. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2007

19 D. Acecka, K. Podlaszewska, *Mestwin. Dodatek naukowo-literacki Słowa Pomorskiego, 1925-1934. Bibliografia zawartości,* „Zeszyty Naukowe UMK, Nauki Humanistyczno-Społeczne. Nauka o Książce", 1966, z. 4.

20 Zob. W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczpospolitej*, Gdańsk 1987.

21 C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubskich pamiątek skarbnice. O muzeach na Kaszubach – ich dziejach, twórcach i funkcjach społecznych*, Gdańsk 2008.

nieprzerwanie Towarzystwa Naukowego w Toruniu, powstało w 1922 roku w Gdańsku Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki (dziś jego kontynuacją jest Gdańskie Towarzystwo Naukowe)[22]. Najważniejszym jednak podmiotem naukowym był utworzony w 1925 roku Instytut Bałtycki z siedzibą najpierw w Toruniu, a później w Gdyni[23].

Prowadził on bardzo szeroko zakrojoną pracę badawczą, popularyzatorską i wydawniczą, obejmującą m.in. czasopisma, w tym przede wszystkim „Jantar" i „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego". Zakres problemowy badań realizowanych pod auspicjami IB był bardzo szeroki: od kwestii ekonomicznych i prawnych, przez badania etnograficzne, historyczne, geograficzne (zarówno fizjograficzne, jak i geografia ekonomiczna), aż po badania nad strukturą narodowościową, stosunkami społecznymi czy też kwestiami językowymi. Jak pisano w pierwszym paragrafie statutu: *Instytut Bałtycki ma za cel badanie stosunków gospodarczych, politycznych, narodowościowych itp. wybrzeża bałtyckiego pod kątem widzenia związanych z niemi interesów polskich*[24]. Do 1939 r. Instytut wydał ponad 500 pozycji, z których sporo ukazało się w językach zachodnich. Zorganizował też cztery Zjazdy Pomorzoznawcze, które odbyły się w Gdańsku (1930), Toruniu (1931), Poznaniu (1932) i Krakowie (1934)[25].

W realiach międzywojennego Pomorza Instytut Bałtycki musiał pełnić funkcje namiastki uczelni wyższej. Niestety, mimo wielu postulatów, petycji, projektów i zabiegów nie udało się utworzyć na Pomorzu uniwersytetu, co miało fatalne skutki dla rozwijania pomorskiego środowiska humanistycznego oraz dla badań pomorzoznawczych. Nie mogły tego zastąpić ani najbardziej zdeterminowane działania Instytutu Bałtyckiego, kierowanego przez Józefa Borowika, ani też szerokie badania nad tematyką pomorską realizowane w ośrodku poznańskim: Uniwersytet Poznański, Instytut Zachodniosłowiański, „Slavia Occidentalis" itd.

Sytuacja ulega zmianie w okresie po 1945 roku. Z jednej strony powstaje wreszcie uniwersytet na Pomorzu – w Toruniu, tym samym więc zostaje zrealizowana idea przedwojenna. Z drugiej jednak strony w samym Gdańsku (a wkrótce – w Trójmieście) bardzo długo nie będzie

---

22 Zob. *Siedemdziesiąt pięć lat Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1922-1997*, red. M. Latoszek, Gdańsk 1998.

23 T. Bolduan, *Instytut Bałtycki w Dwudziestoleciu*, „Litery", 1965, nr 6.

24 J. Borowik, *Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego (1927-1932)*, Toruń 1932, s. 49.

25 B. Piotrowski, *W służbie nauki i narodu. Instytut Bałtycki w latach 1925–1939*, Poznań 1991, s. 5.

uniwersytetu, co będzie miało duże znaczenie dla rozwoju gdańskiej humanistyki, a tym samym dla badań pomorzoznawczych[26]. Wreszcie, bardzo istotne znaczenie i dla badań, i dla popularyzacji będzie miał fakt ograniczenia możliwości działania organizacji naukowych z rodowodem przedwojennym w pierwszych latach po 1945 roku. Dopiero na fali październikowych zmian będzie się mogło odrodzić Towarzystwo Przyjaciół Nauki Sztuki, którego nazwę zmieniono na Gdańskie Towarzystwo Naukowe oraz Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Popularyzacją wiedzy zajmą się także liczne towarzystwa regionalne, czasopisma, a z czasem coraz aktywniejsze będzie środowisko akademickie.

[26] *Tradycje gdańskiej humanistyki*, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2008.

Analiza sieci popularyzacji wiedzy na Pomorzu i dylematy z nią związane

Przechodząc do analizy sieci popularyzacji wiedzy na Pomorzu i o Pomorzu, czyli podejmując refleksję nad tym: kto, w jakiej formie, w jaki sposób, dla kogo i po co podejmuje działania popularyzacyjne, należy przede wszystkim uwzględnić dwa krzyżujące się wymiary (lecz granice między nimi są umowne): instytucjonalny oraz intelektualny. Im też w części dalszej poświęcimy głównie uwagę, pamiętając jednak o tym, że mogą się one „realizować" zarówno w „realu", jak i w „wirtualu". Najlepiej oddaje to poniższy schemat.

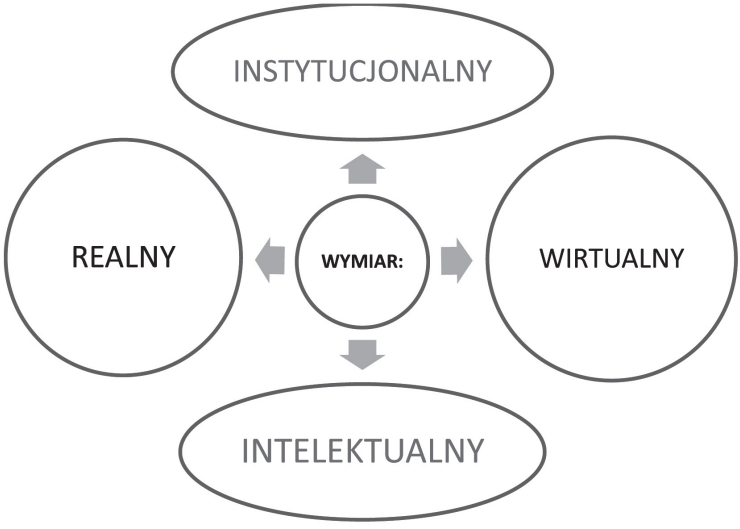

Zajmijmy się więc na początek analizą instytucjonalną, którą obrazuje drugi schemat:

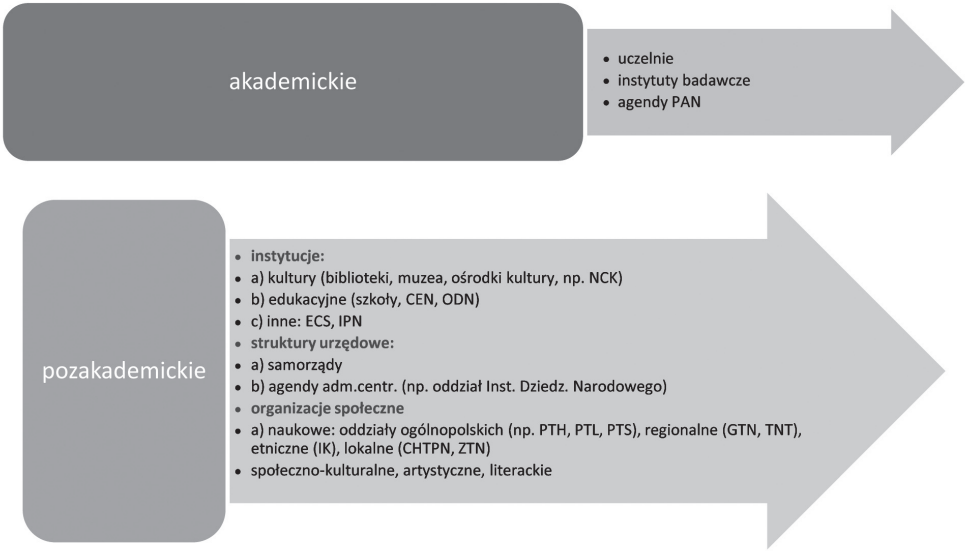

Użyte tu proporcje nie są przypadkowe! Szerokość obrazuje – naszym zdaniem – roszczenia do uznania i pretensje do znaczenia… Inaczej mówiąc – środowisko akademickie uważa, że to ono jest – z racji wiedzy i kompetencji – predystynowane do tego, aby wiedzę (tę prawdziwą Wiedzę) promować i popularyzować.

Jednocześnie wysokość świadczy o tym, jaki jest rzeczywisty wkład w tę promocję. Otóż – wyobrażenia i przekonania środowiska akademickiego o swej wiodącej roli w popularyzacji wiedzy są odwrotnie proporcjonalne do wykonywanej pracy! Tutaj – stety lub niestety – ciężar pracy spoczywa na barkach ogromnie zróżnicowanej struktury instytucji i organizacji pozaakademickich.

Oczywiście, mamy świadomość, że to podział dość umowny, bo przecież akademicy w dużej mierze współtworzą np. różnego rodzaju organizacje. Chcieliśmy jednak tym sposobem zasygnalizować naszym zdaniem dalece niewystarczającą aktywność *uczałich*, jak mawiają Kaszubi, w pracach na rzecz popularyzacji wiedzy (choć znamy też tego przyczyny, o których pisaliśmy wcześniej).

Wśród instytucji akademickich wyróżniamy uczelnie (publiczne, prywatne i kościelne), instytuty badawcze oraz agendy PAN. Wbrew pozorom jest to wcale gęsta sieć instytucji różnego rodzaju podmiotów. Jednak – jak to już analizowaliśmy wcześniej na przykładzie strategii UG, w niewielkim stopniu kwestie popularyzacji wiedzy są w niej obecne. Na innych uczelniach nie wygląda to lepiej, a podobnie w instytutach badawczych czy też jednostkach PAN-owskich (tych akurat jest u nas niewiele).

O wiele bardziej zróżnicowane jest środowisko pozaakademickie. Wyróżniamy tu przede wszystkim instytucje kultury, z których najważniejsze zadania wypełniają w sferze popularyzacji wiedzy biblioteki i muzea. Do tego należy dodać różnego rodzaju ośrodki, domy czy też centra kultury. Są one bardzo zróżnicowane – od małych ośrodków na wsi po centra metropolitarne. Od instytucji skoncentrowanych na organizacji lokalnych festynów po instytucje z ambicjami animacyjno-popularyzacyjno-badawczymi – te też są o zasięgu lokalnym (np. Pracownia Regionalna w Kwidzynie lub Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku), ale i o zasięgu regionalnym, np. Nadbałtyckie Centrum Kultury. Wszystko to są przy tym instytucje samorządowe.

Wymieniając te różnorodne podmioty, mamy świadomość, że różny jest stopień ich zaangażowania, a także zobowiązania ustawowe (np. muzea muszą prowadzić działalność naukową i popularyzować wiedzę!). Ponadto różny jest stan ich zaangażowania we współpracę z innymi podmiotami, przede wszystkim instytucjami edukacyjnymi, do których zaliczamy nie tylko szkoły, ale też np. CEN czy ODN (organizują one przecież warsztaty, seminaria, konferencje etc.).

Jeśli przy tym spojrzymy na instytucje działające na naszym terenie, to zobaczymy tworzące się takie nowe podmioty jak Europejskie Centrum Solidarności czy też oddział gdański Instytutu Dziedzictwa Narodowego (swoją drogą ciekawe, ile osób wie, że taka agenda u nas działa?).

Ta bogata sieć instytucjonalna jest jednak niczym w porównaniu z niezwykle rozbudowaną strukturą instytucji pozarządowych – fundacji i stowarzyszeń. Są wśród nich organizacje naukowe i popularyzujące wiedzę: (oddziały ogólnopolskich np. PTH, PTL, PTS), regionalne (GTN, TNT), etniczne (IK), lokalne (Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Zaborskie Towarzystwo Naukowe). Są takie, które przede wszystkim prowadzą badania, np. fundacja Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową czy też Fundacja „Ośrodek Badań i Analiz Społecznych" w Gdańsku.

Do tego dodajmy bardzo liczne organizacje społeczno-kulturalne, literackie, artystyczne, rewitalizacyjne etc. Właściwie w takiej czy innej formie każda z nich realizuje działania związane z jakimś upowszechnianiem wiedzy. Gdybyśmy chcieli je wszystkie wymienić, nie mówiąc już o charakterystyce podejmowanych przez nie działań, musielibyśmy poświęcić na to przynajmniej kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset, stron. A przecież należałoby jeszcze dodać wiele firm prywatnych, zaczynając choćby od Pracowni Badań Społecznych w Sopocie, która robi sporo badań pomorskich. A ileż badań zleca i umieszcza na swoich stronach Urząd Marszałkowski w Gdańsku i liczne jego agendy…

Kiedy jednak przyglądamy się działaniom związanym z popularyzacją wiedzy, widzimy dużo paradoksów.

Zacznijmy od tego, że z jednej strony mamy:

- liczne wydawnictwa oraz ogromny przyrost publikacyjny (monografie miast i wsi, biografie, encyklopedie i bedekery, słowniki biograficzne, wydawnictwa źródłowe…),
- wydawanych jest na Pomorzu bardzo dużo czasopism: naukowych i popularnonaukowych; regionalnych i lokalnych, muzealnych i społeczno-kulturalnych,
- liczne portale internetowe (np. miłośnicze, hobbystyczne),
- dużo konkursów, olimpiad, nagród…,
- inicjatywy badawcze i popularyzatorskie zarazem (np. Śladami Żydów na Kaszubach, „Treichel", Nekropolie Pomorza, Bytów 4 kultur…),
- bogaty i różnorodny ruch rekonstruktorów (Malbork, Gniew, bitwa napoleońska – Będomin, Gdańsk – Francuzi, Brzeźno Szlacheckie – Odsiecz Wiedeńska…) oraz ruch rycerski.

Dodajmy do tego, że wszystkie zabiegi popularyzacyjne zmieniają się także od strony technologicznej, od strony formy przekazu, wykorzystywanych środków etc. To, co robimy w tym zakresie, charakteryzuje w coraz większym stopniu:

- wizualność oraz multimedialność: albumy, filmy, „pocztówkowy szał", zdjęcia, nagrania dźwiękowe…,
- wielonarzędziowość: wydawnictwa książkowe, e-booki, filmy, płyty, muzyka, wystawy, działania performatywne (np. rekonstrukcje)…,
- ogromny postęp w coraz łatwiejszym dostępie do różnorodnych źródeł (edycje tekstów źródłowych, ale także wirtualne biblioteki cyfrowe, archiwa, mapy).

Inaczej mówiąc: coraz łatwiej, szybciej, taniej, prościej i przyjemniej możemy korzystać z coraz większego, bardziej różnorodnego, bogatego i atrakcyjnego zasobu wiedzy.

Jednocześnie – z drugiej strony – co chcemy mocno podkreślić, powstawaniu wielu nowych instytucji (ECS, Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum Wsi Pomorskiej w Swołowie, Centrum Kultury Morskiej w Gdańsku, Żuławski Park Historyczny w Nowym Dworze Gdańskim, Faktoria Rzymska w Pruszczu, Hevelianum w Gdańsku, Stacja Morska w Helu, parki naukowo-technologiczne etc.), prawdziwemu zalewowi publikacji różnego typu, organizacji wielu imprez popularyzujących wiedzę, na czele z Bałtyckim Festiwalem Nauki towarzyszy paradoksalne odczucie ciągłej dezintegracji, izolacji środowisk i instytucji, braku więzi, nikłej współpracy, wymiany informacji… Oraz stałe utyskiwanie, że z popularyzacją jest słabo!

Wiele razy zastanawialiśmy się, dlaczego tak się dzieje? Czy to kwestia nadmiaru instytucji i inicjatyw (a ich liczba stale rośnie)? A może braku tradycji i nawyku współpracy środowiskowej? Choć kto wie, czy równie istotne nie jest… zazdrosne pilnowanie „własnego poletka"?

Tak czy inaczej ewidentnie brakuje nam osób i instytucji mediujących, inicjujących współpracę, przełamujących bariery środowiskowe, przestrzenne, zawodowe, granice dyscyplin (a nawet granice w ich obrębie, bo proces pogłębiającej specjalizacji także nie sprzyja współpracy). Nie oznacza to, że takie próby nie są podejmowane. Ale chyba póki co nie są też wystarczające.

Być może też kluczem do zrozumienia sytuacji jest sytuacja finansowania. Z jednej strony jest pokaźny napływ środków, które mogą być i są wykorzystywane na popularyzację wiedzy. Przywołać można granty i dotacje zagraniczne, w tym np. fundusze norweskie, dotacje unijne (np. na faktorię w Pruszczu, na muzeum w Swołowie itd.) czy też dofinansowania pozyskiwane z różnych fundacji (np. FWPN). Jednocześnie wiele osób i instytucji pozyskuje granty ministerialne: MNiSW (granty, dotacje dla uczelni), MAiC, MKiDN, MPiPS, MRR. Pokaźnym źródłem finansów przeznaczanych na popularyzację wiedzy są też samorządy regionalny i lokalne. Natomiast ciągle (nazbyt) słabo wygląda wsparcie ze strony prywatnego biznesu. Przybiera ono najczęściej formę sponsoringu jakiegoś wydarzenia, np. wystawy, czy też wsparcia dla książki itd. Ale ciągle niewiele jest działań systemowych, długookresowych... Innymi słowy – gdzie jest mecenat pomorskich firm, skierowany na popularyzację wiedzy?

Mimo wszystko nie można powiedzieć: środków jest mało! Czasami słyszy się wręcz opinię przeciwną – pieniądze nie są problemem! Jeszcze nigdy nie było tak wielkich środków płynących do środowiska akademickiego, muzeów, bibliotek, instytucji edukacyjnych, środowisk kulturalnych, mediów czy też organizacji pozarządowych, które mogłyby i które są przeznaczane na popularyzację wiedzy! Wiele razy zdarzało się nam mówić, że tyle ile obecnie w ciągu roku ukazuje się książek o Pomorzu, tyle kiedyś ukazywało się w ciągu… dekady. O jakości pod względem graficznym nawet nie ma co mówić.

A więc nie środki są problemem i wyzwaniem. Raczej – ludzie i ich mentalność, nawyki, ograniczenia formalno-biurokratyczne i przede wszystkim – potrzeby oraz aspiracje samych Pomorzan.

I to jest dobry moment, aby przejść do drugiego wymiaru naszej analizy, a mianowicie do tego, co nazwaliśmy infrastrukturą intelektualną. Idzie tu o to, jak się przedstawia Pomorze, jakie są tendencje, wątki, sposoby, cechy charakterystyczne, problemy, ograniczenia, zagadki, spory… Czyli – jak opowiadamy o Pomorzu?

Wydaje się nam, że można wyróżnić kilka cech charakteryzujących ten nasz sposób mówienia, pisania i opowiadania o Pomorzu:

1. Ujawniona wielokulturowość, czyli podkreślanie zarówno historycznego, jak i współczesnego zróżnicowania kulturowego Pomorza i postrzeganie w tym fakcie elementu ubogacającego, a czasami wręcz swego rodzaju waloru promocyjnego i prorozwojowego[1].
2. Analizując dyskurs dotyczący Pomorza oraz przyglądając się temu, jak prezentowana jest jego historia, kultura, dziedzictwo etc., widzimy wyraźny prymat lokalności (perspektywy lokalnej) nad regionalnością. Zwraca się raczej uwagę na nisze, enklawy, lokalne mikroświaty, niż na procesy i zjawiska w skali ogólnoregionalnej.
3. Jeszcze wyraźniej to widać, gdy podkreślimy, że w pomorskiej opowieści coraz ważniejsza jest perspektywa indywidualna, osobista. Stąd silny nacisk na wspomnienia, pamięć, relacje. Czytelnik, widz, odbiorca czy słuchacz chce poznać właśnie ten zindywidualizowany przekaz, ten świat doznań, przeżyć, emocji. Jednak czasami prowadzi

[1] Ponieważ kwestia ta była przedmiotem pierwszego spotkania w ramach Pomorskiej Debaty o Kulturze, pozostawiamy ją tu na marginesie, mamy jednak świadomość, jak ważna jest ona w upowszechnianiu wiedzy o Pomorzu.

do ckliwego sentymentalizmu i nadmiernej emocjonalności. Te z kolei powodują idealizację przeszłości lub jej demonizowanie, prowadzą więc do przerysowań, skrajności, w konsekwencji do naiwności. Oczywiście, trudno jest mieć o to pretensje do np. autorów wspomnień. Problem pojawia się jednak wtedy, gdy czytelnicy i popularyzatorzy wiedzy traktują tego typu świadectwa bez niezbędnego dystansu, krytyki źródeł, bez kontekstu…

4. Ponadto efektem zwrotu ku lokalności i indywidualności jest prymat zdarzeniowości, przyczynkarstwa, epizodyczności (nawet w pracach mających ambicje syntezy – np. w monografiach wsi…), kolekcjonowanie faktów bez selekcji, „wszystkoizm" źródłowy – cokolwiek wynotujesz – podajesz…. Jeszcze gorzej dzieje się, gdy towarzyszy temu chęć unikania konfliktów, odchodzenie od tematów drażliwych… Albo brak umiejętności i niska świadomość ujmowania spraw kontekstowo, rozumienia, interpretacji, krytycznego rozbioru… A najgorzej jest, gdy popularyzacja nie jest popularyzacją tylko osądzaniem, wymierzaniem razów, dzieleniem racji (nadmierna perswazyjność i skłonność do manipulacji czy wręcz kłamstwa). Dotyczy to szczególnie opisów najnowszych dziejów.
5. To zresztą wiąże się z kolejnym elementem, czyli nadmierną koncentracją na historii ze szkodą dla innych obszarów aktywności naukowej i wiedzy o Pomorzu. Co prawda naszą specyfiką jest językowe zróżnicowanie regionu, więc o tym też sporo się pisze (zwłaszcza o kaszubszczyźnie), ale już gorzej jest z wiedzą np. o muzyce, sztukach plastycznych… Skutkiem tego jest też słaba wiedza o współczesnym społeczeństwie pomorskim.
6. W dodatku w obrębie historii koncentracja na historii najnowszej oraz na historii politycznej (z silnymi akcentami ideologicznymi). Tymczasem umyka to, co dla Pomorza niezwykle ważne:
   a) specyfika prawna i ustrojowa,
   b) zróżnicowane dziedzictwo kulturowe,
   c) historia gospodarcza i społeczna, w tym dziedzictwo techniczne i technologia…

   Koncentracja na historii najnowszej odbywa się ze szkodą dla nowożytności i głównie XIX wieku, który to wiek dla Pomorza był kluczowy w każdym wymiarze: politycznym, cywilizacyjnym (modernizacja!), etnicznym, językowym etc.

7. Kiedy zaś mowa o historycznych obrazach Pomorza – liczy się klimat duchowy!. Prezentowana dziś coraz częściej wersja historii Polski, preferująca powstania, zrywy niepodległościowe o tragicznych skutkach, heroizm, przelewanie krwi, porywy serca, afektywność i co tam jeszcze – słabo do Pomorza pasuje. Ten stereotypowo pojmowany „duch romantyzmu" musi być uwzględniany w lokalnym kontekście. Bo na Pomorzu, jeszcze bardziej niż w Wielkopolsce, istotni byli „trzeźwi romantycy". A więc tradycje organicznikowskiej pracy, idee spółdzielczości i współpracy międzyśrodowiskowej, duch przedsiębiorczości… Innymi słowy – liczył się program samomodernizacji i wytrwałość oraz determinacja w jego realizacji. To się ciągle nie może przebić do powszechnej świadomości!

Warto też zastanowić się, czy i jakie są słabości, deficyty i problemy w działaniach popularyzacyjnych. Naszym zdaniem można tu mówić o następujących:

1. Horyzontalność (demokratyzacja), której skutkiem (a może… przyczyną?) jest uwiąd autorytetu naukowego. Przejawia się to w zasadzie: „pisać i publikować każdy może". Stąd też wrażanie, że mamy zalew publikacji pomorzoznawczych, a jednocześnie przekonanie, że ich poziom się obniża.
2. To jest związane, niestety, z brakiem krytyki i niskim poziomem krytycyzmu. Albo też: krytycyzm jest nie tam, gdzie trzeba i nie wtedy, kiedy trzeba. Żałować należy, że rzadko kiedy wydawnictwa o tematyce pomorskiej (nie tylko autorów-amatorów, lecz także ludzi nauki) poddawane są rzetelnej krytyce. Prawdziwą plagą są recenzje grzecznościowe. One czasami są potrzebne jako forma rekomendacji. Nie zmienia to jednak faktu, że potrzebna jest porządna krytyka PRZED wydaniem jakiejś publikacji. Tymczasem znamy fakty, że im więcej uwag krytycznych, tym gorzej dla… krytyka/recenzenta.
3. Innym problemem jest izolacjonizm (branż, dyscyplin, lokalnych środowisk, kręgów, grup hobbystycznych…). Podkreślaliśmy to już wyżej – potrzebne są instytucje, osoby i projekty mediujące między nimi: interdyscyplinarne, międzyśrodowiskowe, wielokontekstowe.
4. Ich znaczenie rośnie z powodu ciągle zbyt słabej wymiany informacji. Paradoksalnie, Internet wcale nie ułatwia, ale wręcz mnoży pro-

blemy z powodu zalewu informacji i „informacji" (trudność w ocenie jakości, a w konsekwencji upowszechnianie mitów, rzeczy mało wiarygodnych).

5. Pisząc o problemach i deficytach, nie możemy pominąć kwestii JAKOŚCI przekazywanych, upowszechnianych, popularyzowanych i powielanych informacji. Bowiem to one tworzą obraz Pomorza i jego kultury. Tymczasem często mamy tu do czynienia z wyborem między kiczem a dezinformacją. Przykładem tego najlepszym (czyli raczej najgorszym) jest Centrum Edukacji i Promocji Regionu. Żeby jednak była jasność – nie mamy nić przeciwko powstawaniu i działalności parków tematycznych! Nie widzimy jednak powodu, aby informacje o kulturze regionalnej i historii nie były prezentowane rzetelnie, zgodnie z aktualnym stanem wiedzy. Popularnie bowiem nie oznacza „w krzywym zwierciadle"!
6. W tym też kontekście musi pojawić się pytanie o rolę mediów i sieci? Jak jest przykładowo z popularyzacją wiedzy o Pomorzu w rozgłośniach radiowych oraz w gdańskiej TVP?

Czy i na ile popularyzowanie wiedzy o Pomorzu jest obecne na łamach codziennej prasy regionalnej? Na ile zachodzi tam proces tabloidyzacji, czyli nastawienie na skandal, dziwaczność, unikatowość, kontrowersyjność, emocjonalność… Moglibyśmy podawać sporo przykładów takiego właśnie prezentowania często bardzo skomplikowanych, a zazwyczaj dramatycznych wydarzeń z przeszłości Pomorza (szczególnie dotyczy to II wojny światowej i jej skutków). Ale czy w prasie lokalnej jest lepiej? Analizując medialne obrazy Pomorza, stwierdzamy, że niestety, słabo jest z dziennikarstwem naukowym poświęconym naszemu regionowi. Możemy oczywiście wskazać dobre przykłady, pomysły i ich realizację. Chciałoby się jednak: więcej, lepiej i rzetelniej.

Potrzeby w zakresie popularyzacji wiedzy – próba rekomendacji

Po tych wszystkich wcześniejszych uwagach krytycznych warto przejść do próby inwentaryzacji potrzeb oraz zarysować choćby wstępną listę rekomendacji na przyszłość.

1. Kluczową kwestią są źródła informacji. Brakuje nam obecnie porządnego centrum informacji naukowej o Pomorzu!!! Takiego centrum, które byłoby w stanie dostarczać sprawdzone informacje nie tylko o faktach z przeszłości, ale także o instytucjach, działaniach, ludziach, projektach etc. dotyczących kultury Pomorza, jego współczesności, społeczeństwa, zmian i procesów tu zachodzących. To nawet nie musi być jedna instytucja – może być to sieć podmiotów, wykorzystujących Internet. Wydaje się, że każdy popularyzator wiedzy byłby zadowolony, gdyby takie „miejsce" istniało!
2. Z tym związana jest np. potrzeba pomorskiej bibliografii bieżącej i retrospektywnej. A także bibliografii specjalistycznych. Sporo się już dzieje, np. dzięki pracy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Ale potrzeby ciągle nie są zaspokojone…
3. Brakuje na Pomorzu MUZEUM POMORSKIEGO! Mamy ogromne obszary „nieprzedstawione": gdybyśmy chcieli gdzieś u nas obejrzeć wystawę o historii Pomorza, o pomorskiej wielokulturowości dawniej i dziś, o różnorodności pomorskiej kultury, o pomorskim pograniczu (sąsiedztwie polsko-niemieckim na Pomorzu), nie znajdziemy takiego miejsca! Nie mamy nawet wystawy o historii i kulturze Kaszubów wykraczającej poza horyzont etnograficznego opisu… Podobnych przykładów można podawać więcej.

4. Musimy dokończyć syntezę dziejów Pomorza, zainicjowaną przez śp. prof. G. Labudę. Dopiero pełna synteza, uzupełniona przez liczne monografie wsi i miast oraz szereg opracowań poszczególnych problemów i epok pozwoli nam przygotować popularną historię Pomorza Nadwiślańskiego! Ostatnia powstała w 1978 roku (Pomorze Zachodnie jest tu w znacznie lepszej sytuacji!). Ta nowa powinna być uniwersalna, tj. wielotematyczna, wieloetniczna, budująca równowagę między epokami, obszarami/częściami Pomorza etc.

5. Potrzebne jest też animowanie akcji odczytowej (prelekcje, wykłady, spotkania dyskusyjne), także przy wykorzystaniu technologii informacyjnych (chciałoby się, aby w sieci było dostępne sporo wykładów, prelekcji o tematyce pomorskiej podanych w przystępny i atrakcyjny sposób!).

6. Jednocześnie niezbędna jest krytyczna refleksja nad debatą publiczną. Z jednej bowiem strony słyszymy: tego jest mnóstwo, prawdziwy zalew, inflacja… Tyle spotkań, debat, rozmów, seminariów i konferencji. Ale z drugiej jest utyskiwanie, że wiele tematów nie zostało poddanych debacie publicznej. Pytanie: jakie, dlaczego?

7. W tym też kontekście zwracamy uwagę, że potrzebne są serie wydawnictw popularyzatorskich. Wzorem może być Wielkopolska lub też Mazowsze (seria Mazowiecka Akademia Książki). A z drugiej strony niezbędna jest krytyka – publicystyka o książkach, wystawach muzealnych, projektach, seminariach, konferencjach… Inna sprawa, że potrzebujemy też akcji popularyzującej książki regionalne o Pomorzu oraz wsparcia dla czytelnictwa!

8. Zastanawiamy się też, czy w pełni swoją rolę odgrywają takie wydarzenia, jak: Noc Muzeów, Europejskie Dni Dziedzictwa, Bałtycki Festiwal Nauki… Czy ich potencjał jest przez nasze środowisko wykorzystywany w stopniu zadowalającym?

9. Chcielibyśmy także upomnieć się o… nagrody! Czy doceniamy popularyzatorów? Przyznajemy tak wiele różnych nagród – regionalnych i lokalnych. Ale czy kierujemy jakieś specjalnie do osób i/lub instytucji, które zasłużyły się dla popularyzacji wiedzy o Pomorzu? A przecież są wśród nas takie! Warto je doceniać i zauważać. Może zrobić akcję: popularyzacja popularyzatorów?

10. Wydaje się nam, że ciągle brak nam filmów edukacyjnych o Pomorzu i słabo generalnie z filmami dokumentalnymi. Tu można, przy wsparciu publicznym, jeszcze bardzo dużo zrobić, dbając jednak szczególnie o jakość (popularność formy i powszechność dostępu nakłada zobowiązanie solidności!).

11. Mamy już wydawnictwa encyklopedyczne (np. encyklopedia Gdańska), całą serię bedekerów (są już też bedekery internetowe). A jednocześnie nie udało się doprowadzić do końca opracowania i wydania leksykonu kultury Pomorza. Dziś takie inicjatywy z powodzeniem są realizowane w innych regionach. My byliśmy pierwsi, ale…

Na koniec dwie uwagi „środowiskowe".

Pierwsza dotyczy zbyt małej ciągle aktywności znaczącej części środowiska akademickiego w działaniach popularyzacyjnych, czy może nawet szerzej – w debacie pomorskiej. W związku z tym widzimy np. obniżanie jego znaczenia w dyskursie publicznym, przy utrzymujących się jednak oczekiwaniu i potrzebie, aby taki głos był słyszalny. Stawiamy więc pytanie o publiczną misję i zadania środowiska naukowego! Mamy różnorodne narzędzia w ręku – są uczelnie, instytuty badawcze, towarzystwa naukowe, redakcje czasopism, wydawnictwa, portale… Mamy jak oddziaływać na społeczeństwo i popularyzować wiedzę. Musimy tylko chcieć – nie tłumacząc się, że „z tego punktów nie ma". Są być może ważniejsze rzeczy niż punkty!

Druga kwestia dotyczy polityki władz regionalnych. Wiemy, że nauka i jej popularyzowanie to nie jest ich zadanie ustawowe. Ale jednocześnie władze samorządowe mają obowiązek budowania regionalnej wspólnoty obywatelskiej. I mają ku temu wiele narzędzi: muzea, biblioteki, instytucje kultury (NCK i nie tylko). Mają system grantów, nagrody, stypendia…

Pytanie, jak ten system działa? Oraz czy i jakie zadania związane z popularyzacją wiedzy o Pomorzu są traktowane jako priorytety w polityce regionalnej??? I na ile instytucje/podmioty regionalne budują sieć kooperacji? Jesteśmy przekonani, że integracja pomysłów i środków samorządowych mogłaby dać bardzo pozytywne efekty. Czasami jednak potrzeba zachęty ze strony władz. A zanim się ona pojawi – musi istnieć świadomość, że to jest kwestia istotna. Czy na Pomorzu ta świadomość jest już wśród regionalnych polityków powszechna?

Iwona Joć-Adamkowicz
Cezary Obracht-Prondzyński

Kultura książki – książka dla kultury

Książka regionalna – kilka uwag wstępnych

Na potrzeby dyskusji toczącej się podczas debaty zaproponowaliśmy następujący schemat, który prezentuje główne obszary problemowe, związane z funkcjonowaniem książki regionalnej (o tematyce pomorskiej) na rynku regionalnym.

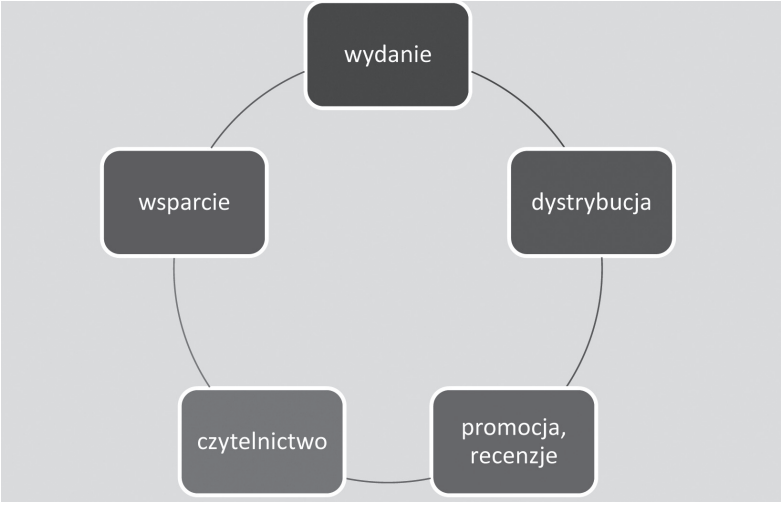

Zacząć wypada od tego ostatniego, czyli właśnie od rynku wydawniczego. Niestety, nie ma tu miejsca, aby zaprezentować jakim zmianom poddany był ten rynek w minionym ćwierćwieczu, nie mówiąc już o sięgnięciu w głębszą przeszłość. Dla każdego miłośnika książki fakt, że Gdańsk był zawsze wiodącym ośrodkiem wydawniczym, jest dość oczywisty. Podobnie jak i to, że w wieku XX następowały wielokrotne zmiany

w tej sferze – polityczne, prawne, finansowe, językowe, podmiotowe (związane z autorami), finansowe etc. Po 1945 roku ukształtowała się zupełnie nowa sytuacja, określająca nowy kontekst funkcjonowania ruchu wydawniczego, w warunkach systemu centralistycznego[1]. Załamało się to po 1989 roku, kiedy to z czasem zaprzestały działalności wiodące instytucje wydawnicze na rynku pomorskim, choćby Wydawnictwo Morskie. Dziś sytuację można określić mianem: „ciągły ruch".

Po pierwsze, proces decentralizacji spowodował, że ruch wydawniczy bardzo mocno się rozproszył. Nadal Trójmiasto jest pod tym względem wiodące, ale jednocześnie można powiedzieć, że z całą pewnością w każdym mieście powiatowym, a bardzo często także w mniejszych ośrodkach, istnieją wydawnictwa, instytucje wydające książki i…„publikacje książko-pochodne" (o czym nieco dalej).

Po drugie, temu rozproszeniu terytorialnemu towarzyszy też rozproszenie potencjału wydawniczego. Inaczej mówiąc, można postawić pytanie: czy jest na Pomorzu jakieś wydawnictwo „grające w I lidze" w skali ogólnopolskiej? Wydaje się, że nie ma (a już na pewno nie ma takiego, które przebiłoby się do tej ligi, wydając jednocześnie książki o tematyce regionalnej). Bardziej poprawnie byłoby powiedzieć, że istnieje kilka firm o „średnich gabarytach" oraz bardzo wielu „mikroaktorów" wydawniczych (do kilkudziesięciu pozycji wydanych rocznie). Co wcale nie oznacza, że nie są one mniej interesujące.

Po trzecie, w wyniku zmian prawnych, finansowych i coraz istotniejszych zmian technologicznych powstała sytuacja, gdy… wydawać każdy może. Jakie są tego skutki? Czasami głośno narzekamy na obniżający się poziom edytorski i redaktorski, ale przecież jeśli porównamy książki pomorskie te z ostatnich lat i te sprzed 20 czy 50, to pod względem edytorskim nie ma porównania. Mamy tu ogromną zmianę jakościową. Tylu pięknych książek o Pomorzu nigdy nie było, i mowa tu nie tylko o albumach!

Jednocześnie jednak prawdą jest, że często poziom opracowania redaktorskiego pozostawia wiele do życzenia. To jest także efekt działania projektowego – termin goni, książkę trzeba wydać do końca roku, brakuje więc czasu na pracę redaktora z autorem. A poza tym to kwestia… kosztów. Dziś wydawnictw nie stać na wielotygodniowe czy

[1] Zob. J. Laskowska, *Ruch wydawniczy w Trójmieście po II wojnie światowej (1945-1989)*, Gdańsk 2009.

nawet wielomiesięczne prace redaktora nad danym tekstem. No i wreszcie pojawia się problem kompetencji samych redaktorów (choć bywa i tak, że książka nie zawitała przed oko żadnego redaktora!).

Po czwarte, podkreślić trzeba, że skoro „każdy wydawać może", to doszło do ogromnego rozmnożenia podmiotów zajmujących się wydawaniem książek. Już nie tylko firmy wydawnicze, instytucje naukowe czy agendy kościelne, ale organizacje pozarządowe, instytucje kulturalne (np. muzea, biblioteki, ośrodki kultury) czy edukacyjne (szkoły, centra doskonalenia nauczycieli etc.), ponadto media, spółdzielnie, samorządy, nawet OSP czy… osoby prywatne.

Są jednak tego skutki – otóż książka stała się bardzo „lokalistyczna"! Innymi słowy – mamy ogromny problem z funkcjonowaniem regionalnego rynku książki. Wiele publikacji jest bardzo trudno dostępnych. Kupić można je tylko w społecznościach lokalnych, a czasami... nawet kupić nie można, bo np. samorządy, które wydają jakieś książki, nie mogą ich sprzedawać. Nisze, enklawy, lokalne mikroświaty, niewielkie środowiska czy też kręgi towarzyskie, a nawet rodzinne – wszędzie tam pojawiają się publikacje o tematyce regionalnej. Tylko jak do nich dotrzeć?

I tu pojawia się problem drugi: dystrybucja, czyli… coś, co nie istnieje? Ileż razy zastanawiamy się: gdzie i jak można kupić książkę regionalną? Ba – często problem jest już na poziomie informacji o nowościach wydawniczych…

Pytanie o dystrybucję jest też pytaniem o rynek księgarski i jego kondycję. Szczególnie w odniesieniu do małych miejscowości jest to problem, bowiem w minionych latach księgarnie były w zasadzie niemal powszechnie likwidowane. W niektórych miastach powiatowych istnieje jedna, góra dwie księgarnie, które zresztą sprzedają czasami „Szwarc, mydło i powidło", aby zarobić na czynsz. A jeśli spojrzy się na dystrybucję poprzez nie książki regionalnej, to… często nie ma jej tam wcale. Towar to bowiem trudno dostępny i słabo się sprzedający poza zupełnie nielicznymi wyjątkami.

W tym kontekście należy stwierdzić, że w ostatnich latach zdecydowanie rośnie rola księgarni internetowych, tym bardziej że część z nich ambitnie próbuje kompletować w swojej ofercie publikacje z bardzo niszowych wydawnictw. Z całą pewnością można powiedzieć, że przyszłość należy do tego typu handlu, choć jeszcze czasami oferta księgarni pozostawia wiele do życzenia (np. bywają bardzo lakoniczne opisy zawartości książki, nie ma spisów treści, ważnych choćby przy pracach

zbiorowych, a zdarza się, że prócz tytułu, danych bibliograficznych i okładki nie ma żadnej więcej informacji).

Kwestia dystrybucji i w ogóle funkcjonowania regionalnego rynku książki związana jest z pytaniem o targi książki. Odbywające się już od kilkunastu lat Kościerskie Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej są znakomitym pomysłem. Niestety, wykonanie jest już o wiele gorsze. Czasami można wręcz spotkać pytania: czy to targi czy raczej… „kiermasz"?

Faktem jest, że na Pomorzu nie ma targów książki, które wykraczałyby poza lokalny zasięg. Bez tego trudno mówić o kształtowaniu kultury książki oraz rozwijaniu rynku. Z całą więc pewnością wśród rekomendacji winien znaleźć się pomysł-postulat organizacji profesjonalnych targów książki w Gdańsku, mających swoją specyfikę na tle innych podobnych przedsięwzięć w Polsce (morskość, nadbałtyckość, wielokulturowość…).

Targi – a raczej ich brak – każą też podjąć refleksję nad jakością i zasięgiem promocji wydawnictw. Mowa tu nie tylko o rozbudowanych, specjalistycznych akcjach i kampaniach promocyjnych, na które nie stać większości regionalnych wydawnictw, ale choćby o recenzjach, omówieniach czy też informacjach w lokalnych i regionalnych mediach. Przyglądając się tym drugim – zarówno prasie, jak i radiu czy TV, można śmiało stwierdzić: temat książki jest tam nieobecny lub też obecny zupełnie incydentalnie. Nie mamy programów o książkach, nie mamy rozmów z autorami (no – może z wyjątkiem kilku głośnych, wręcz celebryckich nazwisk), z wydawcami czy też… czytelnikami.

W tym też kontekście pojawia się pytanie: czy sztuka krytyki umarła? Ono zresztą nie dotyczy tylko książki, lecz w równym stopniu sztuk teatralnych, wystaw, akcji artystycznych… O książkach czasami się pisze, ale bardzo rzadko wykracza poza omówienie czy lakoniczną informację, a to, co zwie się „recenzjami", bywa najczęściej zwykłą rekomendacją pisaną w superlatywach…

Jak w takim razie na tym tle wygląda czytelnictwo? Niestety, ciągle brak badań nad czytelnictwem na Pomorzu. Socjologia literatury czy szerzej – socjologia książki to dziś dziedzina bardzo niemodna. I w dodatku jest dość trudna od strony metodologicznej, bo raczej należałoby próbować wykroczyć w badaniu poza proste pytanie: czy, co i kiedy Pan/i czytał ostatnio.

Jeśli jednak już odwołamy się do dostępnych nam badań ogólnopolskich, to widać z nich, że wypadamy w nich marnie, podobnie zresztą jak większość Polaków w innych regionach. Oto w 2010 r. 54 proc. Pomorzan nie miało żadnej styczności z książką, a więcej niż 7 książek przeczytało ledwie 11 proc. respondentów. Co istotne – co roku jest gorzej!

Trzeba więc zastanawiać się nad tym, jak rozwijać i propagować czytelnictwo? Jaka jest w tym rola przede wszystkim bibliotek – lokalnych, szkolnych, uczelnianych, pedagogicznych, kościelnych i wszelkich innych.

Ale też warto sobie uświadomić rzecz oczywistą – książka regionalna nie ma szans ukazywać się bez wsparcia publicznego! I nie ma szans bez tego wsparcia na odpowiednią promocję, a więc dotarcie do potencjalnego czytelnika, którego też należałoby „przyzwyczajać" do tego typu publikacji (tu ogromna rola szkoły i organizacji pozarządowych). Nie oznacza to, że takiego wsparcia nie ma. Wręcz przeciwnie książkę regionalną wspierają dziś: samorządy, ministerstwa (MAiC, MKiDN, MNiSW, MEN…), czasami sponsorzy… Faktem jednak jest, że są to działania rozproszone, często dość przypadkowe, czasami zasadzające się na… znajomościach, „dotarciu do kogo trzeba", uznaniowości… W efekcie wydawcy często konkurują o te same środki, których zwykle jest zbyt mało w stosunku do potrzeb. Sama w sobie taka konkurencja nie jest zła, pod warunkiem, że reguły gry są czytelne. Tam, gdzie są np. procedury grantowe, jest to już w miarę uporządkowane, ale w przypadku sponsoringu prywatnego, a czasami też wsparcia samorządowego, nadal liczą się „reguły nieformalne". Być może powstanie regionalnego systemu wsparcia książki byłoby tu jakimś wyjściem?

Literatura regionalna w świetle statystyk WiMBP

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku w swojej rozlicznej działalności czytelniczo-kulturalnej zajmuje się m.in. dokumentowaniem życia literackiego Pomorza poprzez gromadzenie księgozbioru typowo regionalnego, i to w szerokim zakresie. Daje to sposobność do obserwowania zainteresowania nim czytelników i bibliotekarzy.

Temat debaty zorganizowanej 14 listopada 2013 r. przez Instytut Kaszubski, Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gdańsku oraz Bibliotekę Gdańską Polskiej Akademii Nauk zainspirował pracowników Działu Regionalnego wojewódzkiej biblioteki do przedstawienia jej uczestnikom danych dotyczących poczytności literatury pomorskiej w ich placówce oraz opinii o niej czytelników i bibliotekarzy. Pierwsze z tych założeń zrealizowane zostało w oparciu o katalog on-line WiMBP[1] oraz ręczną selekcję blisko trzynastotysięcznego księgozbioru Działu Regionalnego, dzięki czemu możliwe było opracowanie rankingów na najpopularniejszą beletrystykę pomorską dla dorosłych w okresie jesień 2010 – jesień 2013 r. (stan na 30.09.2013 r.) oraz dla dzieci i młodzieży. Drugie – dzięki dwóm elektronicznym ankietom umieszczonym w Internecie[2].

W rankingu na najpopularniejszą beletrystykę pomorską dla dorosłych ujętych zostało 211 tytułów znajdujących się w księgozbiorze Działu Regionalnego. W pierwszej dziesiątce znalazły się książki następujących

[1] http://wbpg.org.pl:8080/Opac4/faces/Glowna.jsp

[2] http://moje-ankiety.pl/respond-50074.html, http://moje-ankiety.pl/respond-50002.html

autorów (na początku przedstawiona została liczba wypożyczeń, zaś w nawiasie – daty wydań)[3]:

1. **1032** – Hanna Cygler, *Kolor bursztynu* (2003, 2004, 2013)
2. **957** – Hanna Cygler, *Tryb warunkowy* (2004, 2012)
3. **905** – Hanna Cygler, *Deklinacja męska/żeńska* (2004, 2012)
4. **886** – Hanna Cygler, *3 razy R* (2003, 2005)
5. **797** – Maria Nurowska, *Taniec niemiecki* (2000, 2002, 2003, 2005, 2009)
6. **787** – Hanna Cygler, *Przyszły niedokonany* (2004)
7. **725** – Günter Grass, *Blaszany bębenek* (1983, 1984, 1991, 1994, 1997, 1998, 2000, 2001, 2005, 2006, 2007)
8. **708** – Hanna Cygler, *Bratnie dusze* (2012)
9. **679** – Stefan Chwin, *Hanneman* (1995, 1996, 1997, 2003, 2008)
10. **623** – Mariusz Czubaj, Marek Krajewski, *Róże cmentarne* (2009, 2010, 2011).

Po analizie całego rankingu (ZAŁĄCZNIK 1) nasuwa się refleksja, że wielu autorów, chociaż dużo się o nich mówi, nie cieszy się zainteresowaniem. Dotyczy to m.in. pisarzy kaszubskich takich, jak Aleksander Majkowski czy Anna Łajming. Czy jest to dowód na to, że są oni znani w zamkniętym środowisku? Pytanie to zostawiamy bez odpowiedzi. Oczywiście, wyjątek stanowią Günter Grass i Brunon Zwarra. Obaj mają kaszubskie korzenie, a ich twórczość zdołała się przebić do szerszej – w przypadku Grassa nawet światowej – świadomości. Mowa tu o *Blaszanym bębenku*.

Warto przytoczyć dla porównania przykłady niektórych światowych i polskich przebojów książkowych dla dorosłych, chętnie czytanych w tym samym czasie. Należą do nich m.in.:

1. **1720** – Stieg Larsson, *Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet*
2. **1433** – Camilla Läckberg, *Kaznodzieja*
3. **1100** – Danuta Wałęsa, *Marzenia i tajemnice*
4. **885** – Paulo Coelho, *Alchemik*
5. **872** – Harlan Coben, *Nie mów nikomu*
6. **825** – Henning Mankell, *Psy z Rygi*
7. **763** – Dan Brown, *Kod Leonarda da Vinci*
8. **534** – Marek Krajewski, *Festung Breslau*
9. **360** – Andrzej Stasiuk, *Jadąc do Babadag*.

[3] Cały ranking prezentuje Załącznik 1.

Stosunkowo mniejszą popularnością niż pomorska literatura piękna skierowana do dorosłych cieszy się beletrystyka, której adresatami są dzieci i młodzież. Wytłumaczeniem tego faktu niech będą dane liczbowe dotyczące liczby zarejestrowanych w WiMBP w Gdańsku czytelników w 2012 roku. Było ich w tym czasie 97 247, z czego 18 483 było w wieku do 19 lat[4]. Najbardziej popularne książki (stan na 11.10.2013 r.) w tej kategorii wiekowej to[5]:

1. **620** – Jerzy Samp, *Legendy gdańskie* (1992, 2000, 2004, 2006, 2008, 2012)
2. **291** – Jerzy Samp, *Uczta stulecia* (1994)
3. **189** – Zenon Gołaszewski, *Baśnie z grodu Neptuna* (2010)
4. **169** – Dorota Wieczorek, *Dotyk mroku* (2011)
5. **136** – Andrzej Januszajtis, *Legendy dawnego Gdańska na nowo opowiedziane* (2005, 2012)
6. **131** – Anna Czerwińska-Rydel, *Wędrując po niebie z Janem Heweliuszem* (2011)
7. **122** – Edmund Puzdrowski, *Bursztynowe drzewo. Baśnie kaszubskie* (1974, 1984, 2003)
8. **91** – Lucyna Legut, *Piotrek zgubił dziadka oko, a Jasiek chce dożyć spokojnej starości* (1986, 1997, 2000, 2010)
9. **88** – Jerzy Samp, *Gdańskie legendy nieznane* (2010)
10. **76** – *Opowiedz mi bajkę* (wybr. Duszan Pazdzierski) (2010).

W tym samym czasie czytelnictwo światowych i polskich przebojów książkowych dla dzieci i młodzieży przedstawiało się o wiele lepiej. Dla przykładu książka *Zmierzch* S. Meyer wypożyczona została 1056 razy, *Harry Potter i komnata tajemnic* J.K. Rowling – 752 razy, *Błękitnokrwiści*, t. 1, M. de la Cruz – 264 razy, a *Baltic – pies, który pływał na krze* Barbary Gawryluk – 242 razy.

[4] Sprawozdanie biblioteki (K-03) za 2012 r. sporządzane dla Głównego Urzędu Statystycznego.

[5] Cały ranking przedstawiony został w Załączniku 2.

Książka pomorska w oczach czytelników

Jaki jest stosunek czytelników WiMBP w Gdańsku do różnych gatunków literatury regionalnej, pokazały wyniki ankiety umieszczonej w Internecie. Wypełniło ją 96 osób o średniej wieku 41,2 lata. Przeważającą liczbę ankietowanych stanowiły kobiety – 63, mężczyzn zaś było 33. W większości zamieszkiwali oni miasto (74 proc.), ze wsi pochodziło 26 proc. odpowiadających. 78,5 proc. z nich (tj. 73 osoby) miało wykształcenie wyższe, 14 proc. (13 os.) – średnie, resztę (9 proc.) stanowiły osoby o wykształceniu zawodowym, uczniowie i studenci.

Na pytanie, czy ankietowani sięgają po literaturę regionalną, 55,2 proc. z nich odpowiedziało, że często, 40,6 proc. stwierdziło, że rzadko, a 4,2 proc. nie sięgało po nią w ogóle.

Interesujące wydały się odpowiedzi dotyczącej rodzaju czytanej literatury regionalnej. 70 osób przyznało, że najchętniej czyta… przewodniki, na drugim miejscu znalazły się książki popularnonaukowe (61 os.), dalej albumy (58 os.), beletrystyka (53 os.), książki naukowe (29 os.) i książki specjalistyczne (16 os.). Wyniki te zaskakują i… zasmucają. Bo nic tak nie rozwija wrażliwości na piękno języka, nie rozwija mowy, jak właśnie literatura piękna (beletrystyka).

Okazało się przy okazji, że czytelnicy WiMBP w Gdańsku najchętniej sięgają po literaturę regionalną, jeśli dotyczy ona Trójmiasta (67 os.). Nieco mniej osób (61) wskazało Kaszuby. Słabym popytem czytelniczym „cieszy się" literatura o Kociewiu (33 os.), z nikłym zainteresowaniem spotykają się zaś książki o Żuławach (21 os.) i Powiślu (13 os.). Wyżej wymienione liczby mogą wynikać z bardziej lub mniej intensywnego środowiska literackiego w danym regionie oraz słabego rynku wydawniczego.

Dla bibliotek pocieszające mogą być odpowiedzi na pytanie, z jakiego źródła pochodzi czytana przez ankietowanych literatura regionalna. Najwięcej osób (72) wymieniło właśnie biblioteki. Sporo ankietowanych (64) taki księgozbiór posiada prywatnie, część (33 os.) wypożycza go od rodziny i znajomych.

Twórców ankiety interesowały również rodzaje zachęty, które powodują, że czytelnicy sięgają po pozycje pomorskie. Wbrew zastanej rzeczywistości ankietowani (56 os.) uważają, że największą rolę odgrywają tu recenzje, omówienia czy notki w mediach, które – niestety – literaturę taką w ten sposób promują/pokazują ostatnimi czasy bardzo rzadko. Tyle samo osób (56) polega na tzw. poczcie pantoflowej, czyli opiniach o książkach rodziny i znajomych. Dużą wagę mają też spotkania autorskie w bibliotekach i ośrodkach kultury, które wskazało 48 osób. Rzadko natomiast czytelnicy korzystają ze strony wydawców danych tytułów (42 os.), a prawie wcale wpływu nie wywierają na nich reklamy w mediach (16 os.).

Różne są powody, dla których czytelnicy sięgają po literaturę regionalną. Jedni po prostu interesują się Pomorzem, inni czytają ją w celach turystycznych. Jeszcze inni wykorzystują taki księgozbiór w pracy zawodowej (naukowej, dziennikarskiej, przewodnicy itp.). Bywają osoby, które monitorują rynek wydawniczy książki regionalnej, chcą wiedzieć, co się na nim dzieje. Wskazywane też były: powiększenie wiedzy na temat swojego regionu, edukacja, pogłębienie tożsamości, patriotyzm lokalny, miłość do małej ojczyzny, raz stwierdzono też, że jest to po prostu dobra literatura.

Pytanie dotyczące braków w opracowaniach regionalnych może zainteresować wydawców działających na pomorskim rynku. Ankietowani wskazywali bowiem: brak informacji o wydarzeniach w regionie w latach międzywojennych/nieopracowana historia Pomorza w okresie międzywojennym; brak książek o genetyce i genealogii Kaszubów, brak aktualnego leksykonu pisarzy i artystów, np. muzyków, plastyków; niedostatek publikacji o tematyce archeologicznej; brak literatury dla młodzieży; zdecydowanie za mało tematyki kociewskiej; brak beletrystki o Pomorzu, za dużo opracowań popularnonaukowych bądź pseudonaukowych; brak poprawności gramatycznej i interpunkcyjnej; brak opracowań mniejszych miejscowości; zbyt mało opracowań w dziedzinie kulinaria i życia codziennego regionu; nieaktualne przewodniki; brak publikacji o Żuławach i Powiślu; za mało literatury „czysto" naukowej; brak biografii działaczy lokalnych; brak publikacji o sztuce użytkowej i kulturze ludowej dawnych Kaszub (nie współczesny folklor); brak opracowań dotyczących życia codziennego w Gdańsku i na Pomorzu po 1945 r.; za mało wspomnień; ciągle słabo opracowana historia mniejszości niemieckiej i żydowskiej; brak syntetycznego omówienia kaszubskiego czasopiśmiennictwa.

Książka pomorska w oczach bibliotekarzy

Ankietę skierowaną do bibliotekarzy wypełniło 28 bibliotek z województwa pomorskiego[1]. Z zasady dysponują one niewielkim księgozbiorem regionalnym. Jedynie 35,70 proc. z nich posiada powyżej 500 pozycji o tej tematyce. 14,3 proc. ma od 201 do 500 książek o problematyce pomorskiej, 21,40 proc. – od 51 do 200, natomiast 25 proc. – jedynie do 50 (jedna biblioteka nie odpowiedziała na to zapytanie ankietowe). Przyczyny tego mogą być różne, z jednej strony finansowe, z drugiej – wynikające z braku potrzeby posiadania takiego księgozbioru i chęci poszukiwania go (z racji rozproszenia) u różnych wydawców. Z podanych przez biblioteki kwot przeznaczanych rocznie na zakup książek obliczona średnia wynosi 16 868 zł. Biorąc pod uwagę fakt, że 21 bibliotek wskazało, iż na regionalia przeznacza 5 proc. tej kwoty, oznacza to, że na pozycje pomorskie wydawane jest w ciągu roku 843,40 zł.

Według bibliotekarzy literatura regionalna w ich placówce traktuje zarówno o miejscowości, gminie czy powiecie, na terenie którego znajduje się biblioteka, jak i województwie, czyli innych jego częściach, a najczęściej wypożyczana jest przez osoby w wieku 45–60 lat i 25–44 lata (kategorie te otrzymały odpowiednio 16 i 15 głosów). Trzecią w kolejności grupą sięgającą po regionalia jest młodzież od 16 do 19 roku życia (11 głosów), po niej są czytelnicy w wieku 20-24 lata (20 głosów) i dzieci i młodzież od 6 do 15 lat. Najrzadziej z księgozbioru regionalnego mają korzystać – w opinii bibliotekarzy – osoby powyżej 60 roku życia (7 głosów).

Zdaniem pracowników bibliotek literatura regionalna w ich placówkach najczęściej wykorzystywana jest do celów edukacyjnych (31 głosów), w nieco mniejszym stopniu naukowych (20 głosów). Czytana jest

[1] Przy niektórych pytaniach możliwe było zaznaczenie kilku odpowiedzi.

też przez miłośników turystyki (13 głosów), osoby zainteresowane regionem (8 głosów), animatorów kultury przygotowujących różne wystawy (3 głosy), rzadko natomiast przez ludzi, którym mogłaby pomóc w rozwoju zawodowym (2 głosy).

W przeciwieństwie do czytelników bibliotekarze twierdzą, że największą popularnością z pozycji regionalnych cieszą się książki popularnonaukowe (24 głosy), a na drugim miejscu przewodniki (20 głosów). Słabe zainteresowanie mają natomiast beletrystyka dla dorosłych (13 głosów), albumy (7 głosów), beletrystyka dziecięco-młodzieżowa (6 głosów) i książki naukowe (5 głosów). Na pytanie, czy czytelnicy korzystają z wydanych drukiem bibliografii regionalnych i bibliograficznych baz internetowych dotyczących regionu, odpowiedziało 25 bibliotek, z czego 10 stwierdziło, że ich czytelnicy z takich pozycji nie korzystają w ogóle. Pozostałe wskazały takie tytuły jak: „Bibliografia Kaszub", internetowa Bibliografia Pomorza Gdańskiego i Środkowego, „Bibliografia Gdyni", „Bibliografia Pomorza Zachodniego", bibliografie powiatów chojnickiego i wejherowskiego.

Mało pocieszająco wygląda statystyka dotycząca liczby spotkań o tematyce regionalnej w bibliotekach. W I półroczu 2013 r. były to średnio 2,7 spotkania, natomiast w całym 2012 r. w bibliotekach zorganizowano średnio 3,7 spotkania regionalne. Były to przede wszystkim spotkania autorskie (28 głosów), rzadziej konkursy (9 głosów), wycieczki (4 głosy), warsztaty (2 głosy), sesje popularnonaukowe (2 głosy) i spektakle (1 głos).

Ciekawe są natomiast wolne uwagi bibliotek na wyżej wymieniony temat. Ich pracownicy twierdzą, że ukazuje się za mało książek o naszym regionie, że mało jest publikacji zwartych, m.in. monografii małych miejscowości. Przyznają, że kwoty przeznaczane na jego zakup są za małe, ale też, że występują trudności z zakupem książek, bo brakuje hurtowni, która miałaby książki wszystkich wydawców. Wskazują, że książki o tematyce pomorskiej byłyby częściej wypożyczane, gdyby omawiano je w szkołach, bo prawda jest taka, że zainteresowanie nimi rośnie „w momencie ogłaszania konkursów". Ponadto biblioteki przegrywają ze stronami internetowymi.

Rekomendacje, potrzeby, pomysły…

W wyniku dyskusji nad książką regionalną pojawiło się szereg pomysłów i rekomendacji. Warto je przywołać choćby w postaci haseł:

1. Targi książki w Gdańsku! Pomysł był już przedmiotem środowiskowych dyskusji, także co do charakteru i specyfiki, która umożliwiłaby lepszą promocję tego przedsięwzięcia. Ważnym jednak jest, aby w ramach takich targów znalazło się także miejsce dla wydawców i autorów zajmujących się tematyką regionalną. Z jednej strony byłaby to dla nich okazja, aby dotrzeć do potencjalnych nowych czytelników. A z drugiej strony także szansa na wzajemne lepsze poznanie, oszacowanie potencjału branży oraz zaprezentowanie własnych produktów osobom spoza regionu.
2. W tym kontekście pojawiało się pytanie o targi w Kościerzynie? W dość zgodnej opinii w obecnej formule nie mają one szansy na rozwinięcie się w profesjonalne targi książki. Stają się raczej kiermaszem mającym w okresie wakacyjnym przyciągnąć turystów. Może więc warto rozważyć takie ich przeprofilowanie, aby rzeczywiście skupiły się one na tym kliencie i zaczęły mu oferować wydawnictwa turystyczne, przewodniki, mapy, albumy etc.?
3. Z całą pewnością potrzebny jest regionalny program rozwoju czytelnictwa ze specjalnym wsparciem dla literatury regionalnej. Współdziałać powinny tu i instytucje samorządowe (np. WiMBP czy też NCK), samorządy lokalne, szkoły, organizacje pozarządowe. Program ten powinien obejmować możliwość wsparcia dla autorów (stypendia, nagrody), dla wydawców (szersza pula grantów), ale również ułatwienia dla księgarzy (czy to „realnych", czy wirtualnych). Być może warto w tym kontekście pokusić się o regionalny system zakupu książki?

Mógłby on polegać na finansowym składaniu się samorządów (ale także podmiotów prywatnych) i następnie ma kupowaniu książek bezpośrednio u wydawców po atrakcyjnych cenach z przeznaczeniem dla bibliotek publicznych i szkolnych.

4. Kolejnym ważnym postulatem w kontekście pomorskiej kultury książki było pielęgnowanie wielojęzyczności naszej literatury. Być może to także wymaga jakiegoś programu wsparcia, skierowanego do społeczności mniejszościowych, etnicznych czy też subregionalnych (wsparcie dla literatury gwarowej, np. kociewskiej czy borowiackiej). Wielojęzyczność jest naszym dziedzictwem, ale może być też istotnym zasobem promocyjnym, który warto w szerszym niż dotychczas stopniu wykorzystywać.

5. Bardzo często pojawiały się postulaty i prośby pod adresem mediów pomorskich: piszcie i mówcie o książce! Ona jest ważna, a czytelnik kieruje się „obecnością w mediach", o czym świadczą wyniki sprzedaży. Co prawda wiele tytułów, np. prasy lokalnej, pisze o książkach dotyczących danej gminy czy powiatu. Ale z całą pewnością brakuje informacji o książkach w mediach o zasięgu regionalnym.

6. Z pewnością niewykorzystanym ciągle medium jest Internet. Co prawda biblioteki cyfrowe dają ogromne ułatwienie w dostępie do mnóstwa książek i innych publikacji o tematyce pomorskiej, a księgarnie internetowe umożliwiają dotarcie do wielu niszowych tytułów. Jednocześnie brakuje np. sieciowego informatorium książkowego, gdzie zamieszczane byłyby informacje o nowych książkach, omówienia, recenzje, rekomendacje, gdzie toczyłyby się dyskusje etc.

7. Pod adresem środowiska akademickiego padały postulaty o przeprowadzenie badań nad czytelnictwem książki regionalnej. Nie idzie tu tylko o próbę rozwinięcia „pomorskiej socjologii literatury", ale raczej o danie wydawcom do ręki narzędzia marketingowego, które pozwoli lepiej zorientować się w gustach, nawykach, przyzwyczajeniach i oczekiwaniach regionalnego czytelnika. A tym samym ułatwi budowanie planów wydawniczych oraz lepiej planować np. zakupy biblioteczne.

8. Koniecznym jest też wydawanie literatury regionalnej w formie audio… To nie tylko może mieć walor poznawczy i promocyjny, ale także być wsparciem dla językowego zróżnicowania Pomorza.

9. W tym kontekście należy podkreślić, że wydawnictwa pomorskie, nawet te małe i lokalne, muszą się przygotowywać na nadchodzącą zmianę technologiczną, polegającą na upowszechnianiu się książki elektronicznej. Przy czym widzieć w tym (chyba?) warto raczej nowe szanse niż zagrożenia.
10. I wreszcie – może warto pomyśleć o jakimś stałym, cyklicznym i szerokim projekcie mającym na celu popularyzację książki regionalnej (*Tydzień pomorskiej książki*?).

Załącznik 1.

Ranking na najpoczytniejszą beletrystykę pomorską ostatnich lat w WiMBP w Gdańsku (stan na 30.09.2013 r.)

1. **1032** – Hanna Cygler, *Kolor bursztynu* (2003, 2004, 2013)
2. **957** – Hanna Cygler, *Tryb warunkowy* (2004, 2012)
3. **905** – Hanna Cygler, *Deklinacja męska/żeńska* (2004, 2012)
4. **886** – Hanna Cygler, *3 razy R* (2003, 2005)
5. **797** – Maria Nurowska, *Taniec niemiecki* (2000, 2002, 2003, 2005, 2009)
6. **787** – Hanna Cygler, *Przyszły niedokonany* (2004)
7. **725** – Günter Grass, *Blaszany bębenek* (1983, 1984, 1991, 1994, 1997, 1998, 2000, 2001, 2005, 2006, 2007)
8. **708** – Hanna Cygler, *Bratnie dusze* (2012)
9. **679** – Stefan Chwin, *Hanneman* (1995, 1996, 1997, 2003, 2008)
10. **623** – Mariusz Czubaj, Marek Krajewski, *Róże cmentarne* (2009, 2010, 2011)
11. **598** – Piotr Schmandt, *Gdański depozyt* (2011)
12. **511** – Mariusz Czubaj, Marek Krajewski, *Aleja samobójców* (2008, 2009, 2011)
13. **504** – Brunon Zwarra, *Wspomnienia gdańskiego bówki* (t. 1–5) (1984, 1985, 1986, 1996, 1997)
14. **501** – Jacek Dehnel, *Lala* (2006, 2007, 2008)
15. **465** – Małgorzata Warda, *Nikt nie widział, nikt nie słyszał…* (2010)
16. **452** – Olga Dębicka, *Fotografie z tłem: gdańszczanie po 1945 roku* (2003)
17. **444** – Joanna Schopenhauer, *Gdańskie wspomnienia młodości* (1959, 2010)
18. **429** – Paweł Huelle, *Weisser Dawidek* (1987, 1997, 2000, 2001, 2003, 2006, 2011)
19. **427** – Stefan Chwin, *Złoty pelikan* (2002, 2004, 2013)
20. **426** – Stefan Chwin, *Panna Ferbelin* (2011)

21. **425** – Stefan Chwin, *Dolina Radości* (2006)
22. **419** – Anna Klejzerowicz, *Ostatnią kartą jest śmierć* (2010)
23. **417** – Izabela Żukowska, *Teufel* (2010)
24. **374** – Paweł Huelle , *Merzedes – Benz* (2001, 2002, 2003)
25. **370** – Małgorzata Warda, *Środek lata* (2007)
26. **368** – Paweł Huelle, *Castrop* (2004)
27. **356** – Barbara Piórkowska, *Szklanka na pająki* (2010)
28. **353** – Jacek Komuda, *Galeony wojny* t. 1 i 2 (2007, 2008, 2011)
29. **341** – Maryla Hempowicz, *Julia i mężczyźni* (2007)
30. **281** – Waldemar Nocny, *Reguła trzech* (1999)
31. **274** – Dorota Masłowska, *Wojna polsko-ruska…* (2002, 2003, 2005, 2009)
32. **259** – Paweł Huelle, *Opowiadanie na czas przeprowadzki* (1999, 2007)
33. **249** – Kornelia Stepan, *Żona astronoma* (2010)
34. **239** – Paweł Huelle, *Ostatnia wieczerza* (2007)
35. **238** – Günter Grass, *Wróżby kumaka* (1992, 1999, 2005)
36. **231** – Izabela Żukowska, *Gotenhafen* (2012)
37. **229** – Piotr Rowicki, *Fatum* (2011)
38. **228** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Milionerzy* (1961, 1991, 1994, 2001, 2012)
39. **227** – Zenon Gołaszewski, *Szepty Raduni, szepty Motławy* (2009)
40. **226** – Günter Grass, *Psie lata* (1990, 1998, 2007)
41. **221** – Artur Górski, *Zdrada Kopernika* (2010)
42. **213** – Krzysztof Wójcicki, *Mój przyjaciel trup* (2009)
43. **211** – Piotr Schmandt, *Fotografia* (2010)
44. **196** – Marek Jankowski, *Żelazna orchidea* (2008)
45. **195** – Mieczysław Abramowicz, *Każdy przyniósł, co miał najlepszego* (2005, 2006)
46. **194** – Katarzyna Rogińska, *Jeśli czegoś pragnę* (2010)
47. **193** – Günter Grass , *Idąc rakiem* (2002, 2004)
48. **193** – Brunon Zwarra, *Gdańszczanie* t. 1-4 (1999)
49. **189** – Marek Adamkowicz, *Szepty* (2010)
50. **186** – Barbara Szczepuła, *Kod Heweliusza* (2006)
51. **178** – Piotr Schmandt, *Pruska zagadka* (2010)
52. **177** – Katherine John, *Bursztynowy rycerz* (2010)
53. **173** – Maryla Hempowicz, *Ona była modelką* (1999)
54. **171** – Günter Grass, *Szczurzyca* (1993, 2001)

55. **167** – Günter Grass, *Kot i mysz* (1990, 1992, 1996, 1999)
56. **165** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Lato nagich dziewcząt* (1960, 1970, 1991, 1998, 2005, 2011)
57. **159** – Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), *Panienka z okienka* (1983, 1985, 1991, 1998, 2005, 2007, 2008)
58. **146** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Zatoka śpiewających traw* (1967, 1989, 1993, 2002, 2011, 2012)
59. **144** – Vera Ratzke Jansson, *Często myślę o Gdańsku* (2005)
60. **142** – *Tajemnica Neptuna* (2008)
61. **140** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Kochankowie róży wiatrów* (1978, 1994, 1001, 2012)
62. **137** – Robert Borkowski, *Serce zakonu* (2010)
63. **132** – Günter Grass, *Przy obieraniu cebuli* (2007)
64. **124** – *Narracje: sześć opowiadań o Gdańsku* (2011)
65. **120** – Emilia Hinc, *Bawidamek* (2012)
66. **117** – Zygmunt Warmiński, *Gdańsk – moje korzenie* (2001)
67. **116** – Karol Olgierd Borchardt, *Kolebka nawigatorów* (1997, 2003, 2005, 2010)
68. **116** – Dieter Schenk, *Jak pogoniłam Hitlera* (2006)
69. **107** – Paweł Pizuński, *Pierwszy pitawal gdański, czyli zbrodnia nad Motławą* (2009)
70. **105** – Daniel Odija, *Kronika umarłych* (2010)
71. **105** – Janusz Ptak, *Magia życia* (2007)
72. **103** – Zbigniew Gach, *Kwaśna bomboniera* (2006)
73. **101** – Artur Górski, *Zemsta Fahrenheita* (2011)
74. **99** – Janusz Głowacki, *Nie mogę narzekać* (2003)
75. **98** – Tatiana Dönhoff, Rainer Berg, *Gustloff* (2009)
76. **94** – Ewa Lenarczyk, *Nasza klasa i co dalej* (2010)
77. **93** – Igor Strumiński, *Manuskrypt Heweliusza* (2012)
78. **91** – Daniel Odija, *Ulica* (2001)
79. **89** – Mieczysław Jałowiecki, *Wolne Miasto* (2005)
80. **89** – Kazimierz Radowicz, *A jutro cały świat* (2001)
81. **88** – Beata M. Romańska, *Cień wilka* (2006)
82. **87** – Beata M. Romańska, *Pradawna klątwa* (2003)
83. **86** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Tak trzymać!* (1988, 1996)
84. **82** – Dariusz Domagalski, *Cherem* (2011)
85. **82** – Marek Idczak, *Słony wiatr* (2007)
86. **80** – Piotr Mularczyk, *Tomasz Ford – bez powrotu* (2012)

87. **78** – Brunon Zwarra, *W gdańskiej twierdzy* (1987, 2003)
88. **69** – Paweł Huelle, *Pierwsza miłość i inne opowiadania* (1997)
89. **68** – Michał Krzywicki, *Pslamodia* (2010)
90. **67** – Kazimierz Radowicz, *Kawalerowie Virtutti* (1973, 1979, 2007)
91. **65** – Roman Stinzing-Wojnarowski, *Tak dawno, a jakby dzisiaj* (2005)
92. **62** – Janusz Grabowski, *Wiadomość ze Sztokholmu* (2012)
93. **61** – Anna Żyłko, *Miłość i nienawiść* (2008)
94. **60** – Zenon Gołaszewski, *Złota twierdza* (2011)
95. **56** – Bogdan Gorczyca, *Mój kumpel Tata* (2010)
96. **54** – Stanisław Esden-Tempski, *Kundel* (1999)
97. **53** – Waldemar Nocny, *Trzynasty kilometr* (1996)
98. **53** – Gerhard Jeske, *Anioł z trąbką* (2011)
99. **52** – Dariusz Rekosz, *Siostrzyczka* (2010)
100. **51** – Anna Klejzerowicz, *Sąd Ostateczny* (2010)
101. **47** – Franciszek Szczęsny, *Gryfowy szaniec* (2004, 2012)
102. **46** – Jerzy Affeltowicz, *Gdy napisy w kamieniu porosną mchem* (2004)
103. **44** – Róża Ostrowska, *Wyspa* (2005)
104. **43** – Stanisław Goszczurny, *Mewy* (1975, 1987, 1991)
105. **42** – Stanisław Goszczurny, *Jolka, córka Mewy* (1993)
106. **42** – Daniel Odija, *Szklana huta* (2005)
107. **42** – Adam Ubertowski, *Inspektor van Graf* (2010)
108. **41** – Gabriela Danielewicz, *Tajemnice sopockiego lata* (1994)
109. **40** – Krzysztof Lipowski, *Miód i wosk* (2008)
110. **38** – Bolesław Fac, *Misja specjalna* (1982, 1997)
111. **38** – Lucyna Legut, *Zacznijmy od pomidorów* (2000)
112. **38** – Ewa Lenarczyk, *Kochaj mnie od morza do morza* (2012)
113. **37** – Zbigniew Żakiewicz, *Gorycz i sól morza* (2000)
114. **36** – Janusz Głowacki, *Moc truchleje* (1990, 2009)
115. **33** – Gabriela Danielewicz, *Kamienica nobliwej Grafinii* (2011)
116. **30** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Nie wracają na obiad* (1998)
117. **29** – Jerzy Sawicki, *Skarb menonitów* (2003)
118. **26** – Tomasz Słomczyński, *Zapytaj jeża i inne historie* (2011)
119. **24** – Marek Idczak, *Opowiadanie z Ogrodowej* (2004)
120. **24** – Tadeusz Majewski, *Oj, oj ojczyzna…* (2007)
121. **24** – Włodzimierz Zaczek, *Prusacy* (2013)
122. **23** – Lucyna Szomburg, *Obrazki z Brzeźna: lata pięćdziesiąte* (2011)
123. **22** – Roman Landowski, *Cierpki smak rajskiego jabłka* (2005)

124. **21** – Waldemar Nocny, *Do wkrótce* (2010)
125. **20** – Przemysław Gulda, *Chłopcy i dziewczęta w Polsce* (2011)
126. **23** – Karolina D. Literska, *Napiętnowany* t. 1 i 2 (1993)
127. **19** – Kilian Schmidt, *Szabrownik* (2013)
128. **18** – Andrzej Łącki, *Chłopiec bez podwórka* (2012)
129. **17** – Bogdan Borys Przylipiak, *Żelazny krzyż z gdańskiego herbu* (2013)
130. **17** – Jerzy Sawicki, *Laminat, czyli pogłaskaj złego* (2005)
131. **16** – Tadeusz Majewski, *Przeplotnia* (2006)
132. **16** – Maria Odyniec, *Samotność i morze* (2002)
133. **15** – Bolesław Dobrowolski, *Duchy Franciszkanów i inne niezwykłe opowieści z Trójmiasta* (2010)
134. **15** – Bolesław Fac, *Mroczne uciechy wojny* (1999)
135. **15** – Aleksander Majkowski, *Życie i przygody Remusa* (1966, 1974, 1975, 1976, 1997, 2003, 1995, 1997, 2003, 2008, 2011)
136. **14** – Stanisław Janke, *Żółty kamień* (1998)
137. **13** – Karol Kłos, *Latarniczka* (2011)
138. **13** – Karol Kłos, *Latarnik* (2010)
139. **13** – Stanisław Modrzewski, *Gdzie tataraki, gdzie jerzyki* (2008)
140. **13** – Kazimierz Orłoś, *Letnik z Mierzei* (2008)
141. **12** – Bogdan Gorczyca, *Mój kumpel Syn* (2012)
142. **12** – Gabriel Piotr Oleszek, *Dotknięcie piekła* (1998)
143. **12** – Stanisław Goszczurny, *Skrawek nieba* (1990)
144. **12** – Eugeniusz Kupper, *Skok w dal* (2006)
145. **12** – Kazimierz Stopa, *Supermarket* (2010)
146. **11** – Maciej Mielcarek, *Algorytm snu* (2011)
147. **11** – Beata Mróz Gajewska, *Prawdziwie udane wakacje* (2001)
148. **11** – Maria Ingeborg Kaufmann, *Monika* (2008)
149. **11** – Adam Ubertowski, *Szczególny przypadek pani Pullmannowej* (2001)
150. **10** – Marzena Burczycka-Woźniak, *Prawda i prawo* (2008)
151. **10** – Roman Stinzing-Wojnarowski, *Milcząc, wołają* (2008)
152. **9** – Ireneusz Gębski, *Spowiedź bezrobotnego* (2009)
153. **9** – Augustyn Necel, *Krwawy sztorm* (1960, 1985, 2007)
154. **9** – Roman Ross, *Bursztynowe opowieści* (2007)
155. **8** – Lech Bądkowski, *Pieśń o miłosnym wieńcu* (1961, 1997)
156. **7** – Zbigniew Jabłoński, *Notatnik głupiego palanta* (2007)
157. **7** – Gabriel Piotr Oleszek, *S.O.S. Bright Star* (1995)

158. **6** – Jerzy Gucki, *Szybkie zanurzenie* (2001)
159. **6** – Roman Stinzing-Wojnarowski, *Tak dawno jak sięga pamięć* (2005)
160. **5** – Lucyna Jakubiak, *Takie to już miłowanie* (1998)
161. **5** – Konrad Kaczmarek, *Stolemowe znamię* (2008)
162. **5** – Eugeniusz Kupper, *Przeciąganie liny* (1998)
163. **5** – Grzegorz Kurkiewicz, *Osobliwe przypadki Egona A. w Peerelu* (2006)
164. **5** – Anna Łajming, *Dzieciństwo* (1978, 1990)
165. **5** – Sławomir Majewski, *Mój Gdańsk* (2013)
166. **5** – Augustyn Necel, *Kutry o czerwonych żaglach* (1955, 2002)
167. **5** – Augustyn Necel, *Wolność i niewola* (1971, 2008)
168. **5** – Beata M. Romańska, *Strażnik umarłych*
169. **4** – Krzysztof Beśka, *Ornat z krwi* (2013)
170. **4** – Andrzej Grzyb, *Jan Konrad* (2006)
171. **4** – Eugeniusz Kupper, *Trójskok* (2007)
172. **4** – Stanisław Janke, *Droga do korony* (2008)
173. **4** – Grzegorz Lipski, *Miasto z morza mrocznych marzeń* (2003)
174. **4** – Augustyn Necel, *Haftowana bandera* (1998)
175. **2** – Maria Donimirska, *Bóg dał nam czas próby: wspomnienia z lat 1918-1935* (2012)
176. **2** – Janusz Grabowski, *Przesyłka znad Bosforu* (2013)
177. **2** – Piotr Kotlarz, *Poszukiwania wśród szarości* (1995)
178. **2** – Stanisław Modrzewski, *Wielorzecze* (2010)
179. **1** – Czesław Dziekanowski, *Frutti di Mare* (2005)
180. **1** – Tadeusz Hładki, *Laptop Pana* (2007)
181. **1** – Stanisław Janke, *Piękniewo* (2005)
182. **1** – Eugeniusz Kupper, *Skok wzwyż* (2007)
183. **1** – Anna Łajming, *Z leśnych pustków* (2000)
184. **1** – Marian Majkowski, *Na skraju Pomorza* (2006)
185. **1** – Adolf Nowaczyński, *Było to nad Bałtykiem: krotochwila w 3 aktach* (1999)
186. **1** – Gabriel Piotr Oleszek, *Smak winy* (2001)
187. **1** – Maria Rucińska, *Burmistrz Gdańska Jan z Werden* (2011)
188. **1** – *Tam, gdzie słychać śpiew syren* (wybr. Zb. Żakiewicz) (2006)
189. **0** – Alojzy Budzysz, *Dokôzë* (2007)
190. **0** – Monika Czerniewska, *Znajomi z Sopotu* (2012)
191. **0** – Stanisław Esden-Tempski, *Między sierpniem a młotem* (2005)

192. **0** – Stefan Fikus, *Tak też biwało* (2003)
193. **0** – Ryszard Filbrandt, *Cierń* (2008)
194. **0** – Ryszard Filbrandt, *W objęciach świadomości* (2011)
195. **0** – Janusz Gryz, *Późna godzina* (2011)
196. **0** – Tadeusz Hładki, *Spec Duch* (2010)
197. **0** – Tadeusz Hładki, *Władca Nawi* (2005)
198. **0** – Adam Kamiński, *Kapłanka* (2008)
199. **0** – Andrzej Klaman, *W kaszubskiej kniei. Opowiadania wybrane* (2012)
200. **0** – Roman Landowski, *Powrót do miejsc pamiętanych* (1999)
201. **0** – Anna Łajming, *Czerwone róże* (1990)
202. **0** – Anna Łajming, *Młodość* (1997, 1980)
203. **0** – Anna Łajming, *Mój dom* (1997)
204. **0** – Marian Majkowski, *Obcy wśród swoich* (2010)
205. **0** – Marian Majkowski, *Z pustek w świat* (2002)
206. **0** – Zygmunt Narski, *Zaduma serca* (1999)
207. **0** – Jón Natrzecy, *Komuda* (2011)
208. **0** – Wlademar Nocny, *Kobiety* (2013)
209. **0** – Marcin Pliński, *Odpusty w Swarzewie* (2007)
210. **0** – Wojciech Pyszkowski, *Kac* (2011)
211. **0** – Wojciech Pyszkowski, *Mile morskie* (2011)

Załącznik 2.

Ranking na najpopularniejszą beletrystykę pomorską skierowana do dzieci i młodzieży (stan na 11.10.2013 r.)

1. **620** – Jerzy Samp, *Legendy gdańskie* (1992, 2000, 2004, 2006, 2008, 2012)
2. **291** – Jerzy Samp, *Uczta stulecia* (1994)
3. **189** – Zenon Gołaszewski, *Baśnie z grodu Neptuna* (2010)
4. **169** – Dorota Wieczorek, *Dotyk mroku* (2011)
5. **136** – Andrzej Januszajtis, *Legendy dawnego Gdańska na nowo opowiedziane* (2005, 2012)
6. **131** – Anna Czerwińska-Rydel, *Wędrując po niebie z Janem Heweliuszem* (2011)
7. **122** – Edmund Puzdrowski, *Bursztynowe drzewo. Baśnie kaszubskie* (1974, 1984, 2003)
8. **91** – Lucyna Legut, *Piotrek zgubił dziadka oko, a Jasiek chce dożyć spokojnej starości* (1986, 1997, 2000, 2010)
9. **88** – Jerzy Samp, *Gdańskie legendy nieznane* (2010)
10. **76** – *Opowiedz mi bajkę* (wybr. Duszan Pazdzierski) (2010)
11. **73** – Stan Bogdan, *Z legendą przez wieki* t. 1-3 (2010, 2012)
12. **48** – Franciszek Fenikowski, *Okręt w herbie* (1967, 1977, 2010)
13. **44** – Edyta Wygonik-Barzyk, *Lwy z gdańskiego ratusza* (2005)
14. **38** – Janusz Mamelski, *Legendy kaszubskie* (1999, 2001, 2010)
15. **36** – Anna Czerwińska-Rydel, *W szarym habicie i czarnym kapturze, czyli jak cystersi Pelplin budowali* (2009)
16. **36** – Andrzej Grzyb, *Baśnie z Kociewia* (2000)
17. **36** – Dorota Wieczorek, *Statek magów* (2012)
18. **35** – Stan Bogdan, Baśnie gdańskie (2003)
19. **35** – Stan Bogdan, *Legenda o Gdańskiej Madonnie* (2005)
20. **35** – Anna Czerwińska-Rydel, *Ciepło – zimno. Zagadka Fahrenheita* (2012)
21. **30** – Jolanta Nitkowska-Węglarz, *Bursztynowa Wróżka* (2010)

22. **30** – Grzegorz J. Schramke, Ryszard Struck, *Legendy rybackie* (2001, 2006, 2008)
23. **25** – Jerzy Samp, *Mitopeje pobrzeża Bałtyku* (2009)
24. **20** – Agnieszka Dobies, *Śpij kochanie* (2012)
25. **19** – Stan Bogdan, *Szczęśliwy połów* (2000)
26. **19** – Lucyna Legut, *O tym jak Jasiek został bezimiennym bohaterem albo Awantura o* Sławę (1999)
27. **18** – Roman Apolinary Regliński, *Legendy Borów Tucholskich* (2001)
28. **17** – Jerzy Samp, *Gdańsk w baśniowej szacie* (2012)
29. **16** – Marzena Bernacka, Monika Jastrzębska, *Baśnie i legendy Żuław i Mierzei Wiślanej* (2003)
30. **16** – Stan Bogdan, *Bezcenna zdobycz* (2006)
31. **16** – Stan Bogdan, *Jakubowa muszla* (2009)
32. **14** – Krzysztof Wójcicki, *Baśnie gdyńskie* (2000)
33. **14** – *W krainie baśni i bajek kaszubskich*, wybr. Bożena Ugowska (2009)
34. **13** – Stan Bogdan, *O małym Kostku i herbie Ferberów* (1999)
35. **11** – Andrzej Grzyb, *Baśniowe Kociewie* (2011)
36. **11** – Andrzej Grzyb, *W krainie zapomnianej baśni* (2005)
37. **10** – Anna Czyżewska (red.), *Legendy Ziemi Gniewskiej* (2006)
38. **10** – Roman Ross, *Legendy gdyńskie* (2002)
39. **10** – Krzysztof Wójcicki, *Bajki i baśnie kościerskie* (2002)
40. **9** – *Bajarz kaszubski. Bajki z „Gryfa" (1908-9912)* (2005); przyg. i wstęp J. Borzyszkowski
41. **9** – Dorota Abramowicz, *Legendy Pomorza i Kaszub* (2010)
42. **8** – *Przygoda królewianki i inne bajki z Kaszub* – wybr. J. Samp (1994)
43. **8** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Portret dziewczyny na zielonym tle* (1990, 2001)
44. **8** – Lucyna Legut, *Ta miłość przetrwa* (1999, 2002)
45. **8** – Roman Apolinary Regliński, *W kręgu legend krzyżackich* (2008)
46. **7** – Roman Landowski, *Jasna i Dersław* (1981, 1998)
47. **7** – Lucyna Legut, *Jasiek pisze kronikę rodzinną, a Piotrek ciągle się w kimś kocha* (1999)
48. **7** – Lucyna Legut, *Marzę o ślubie* (2000)
49. **6** – Andrzej Grzyb, Roman Landowski, *Legendy kociewskie* (2004)
50. **6** – *Skarby królowej Bałtyku* (opr. Ewa Stadtmuller) (2005)
51. **6** – Zbigniew Szymański, *Opowieści gdańskich zegarów* (1984, 2004)

52. **5** – Teresa Lehmann, *Legendy Ziemi Wejherowskiej* (2003)
53. **5** – Henryk Soja, Gabriela Włodarska, *Legendy słowińskie* (2006)
54. **4** – Kornel Makuszyński, *Wielka brama* (1926, 1990)
55. **4** – Krzysztof Wójcicki, *Bajki i baśnie sopockie* (2006)
56. **3** – Jan Drzeżdżon, *Baśnie* (2012)
57. **3** – Władysława Ada Chechłowska-Stawicka, *Bajki i opowiadania: o królu bursztynie – władcy Bałtyku* (2008)
58. **3** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Papuga pana profesora* (1981, 1989, 2001)
59. **3** – Stanisława Fleszarowa-Muskat, *Wycieczka – ucieczka* (2001)
60. **3** – Lucyna Legut, *Miłość trzynastolatki* (1998, 2002)
61. **2** – Stan Bogdan, *Bursztynowa korona* (2005)
62. **2** – Stan Bogdan, *Złoty baranek* (2002)
63. **2** – Lesław Furmaga, *Kawał nieba* (1991)
64. **2** – Krzysztof Wójcicki, *Bajki i baśnie puckie* (2004)
65. **1** – Stan Bogdan, *Mariacka wieża* (1998)
66. **1** – Stan Bogdan, *Niebezpieczny ładunek* (2009)
67. **1** – Eugenia Drawz, *Zaczarowane lato* (2004)
68. **1** – Stanisław Janke, *Klechdy kaszubskie* (1996)
69. **1** – Marta Kasperowicz, *Jasień* (1998)
70. **1** – Roman Landowski, *Gryf i Małgorzata* (2009)
71. **1** – Lucyna Legut, *Jasiek chce być reżyserem, a Paluch-Rogalska cyrkówką* (2004)
72. **1** – Lucyna Legut", *Już nigdy nie będę się kłócił z Piotrkiem* (2002)
73. **1** – Marek Miler, *Zaczarowany kamień: podania ziemi bytowskiej i miasteckiej* (2004)
74. **1** – Augustyn Necel, *Demony, purtki i stolemy. Baśnie kaszubskie* (2011)
75. **1** – Roman Apolinary Regliński, *Legendy ziemi kartuskiej* (2000)
76. **1** – Grzegorz J. Schramke, *W wieczornej mgle* (2004, 2008)
77. **0** – *Baśnie i legendy Skórcza i okolic* (2009), bez autora
78. **0** – Stan Bogdan, *Powiôstczi gduńsczé* (2002)
79. **0** – Roman Drzeżdzon, *Komputrowé krosniă* (2010)
80. **0** – Lesław Furmaga, *Żagle w tarczy* (1987, 1991)
81. **0** – Anna Łajming, *Bajki* (1996)
82. **0** – Janusz Mamelski, *Bursztynowy skarb* (2010)
83. **0** – *Lwy z gdańskiego ratusza* (opr. Bogusław Michalec) (2011)
84. **0** – Marek Miler, *Bytowskie bajania i inne opowieści* (2006)

85. **0** – Marek Miler, *Zaczarowany kamień: podania ziemi bytowskiej i miasteckiej* (2004)
86. **0** – Alojzy Nagel, *Bajki i bajeczki* (2011)
87. **0** – Jolanta Nitkowska-Węglarz, *Jak słupski chłopczyk dzieci zaczarował* (1998)
88. **0** – Kazimierz Ostrowski, *Diabelski kamień i inne legendy ziemi chojnickiej* (2007)
89. **0** – Waldemar Patock, *Gardeja i okolice: szlakami gawęd Siedmiomilusa*
90. **0** – Paweł Pieńkowski, *Wydmianki, czyli Bajki z bałtyckich plaż i wydm* (2012)
91. **0** – Grzegorz J. Schramke, *Legendy i podania z okolic Lęborka i Łeby* (2007)
92. **0** – Janusz Władysław Szymański, *Pomorzanie w historii baśni i legendzie* (2004)
93. **0** – Wiktor Zybajło, *Dzieje Człuchowa w legendy i podania wpisane* (2009)

Sławomir Czarnecki

Kultura pomorska 2.0, czyli o tym, co jest, a czego nie ma w sieci

Kultura pomorska 2.0, czyli o tym, co jest, a czego nie ma w sieci

Trudno rozmawiać o kulturze, nie biorąc pod uwagę Internetu. Zbyt często jednak przywołanie sieci wyzwala dyskusje, która skupiają się głównie na ocenie, zazwyczaj negatywnej, wpływu nowych mediów i technologii na świat kultury. Jest to wątek warty podjęcia i, dodajmy, umieszczenia w szerszym kontekście, także historycznym. Mowa przecież o zjawiskach, których rodowód jest o wiele wcześniejszy niż narodziny globalnej sieci, czy to w przypadku nadmiaru informacji, czy demokratyzacji dostępu do kultury. Cel tego tekstu jest jednak skromniejszy niż omawianie tych uwarunkowań.

Mierząc się z tematem „Pomorskiej kultury 2.0", proponuję przyjęcie neutralnego i minimalistycznego punktu wyjścia, uznając między innymi za Wendy Griswold, że Internet pozwala ludziom robić to, co robili wcześniej, tylko z większą skutecznością[1]. Zastanawiając się nad tym, co jest, a czego nie ma w sieci (na temat kultury na Pomorzu), warto przyjąć **perspektywę użytkownika**. Takiego, który ma swoje przyzwyczajenia związane z wyszukiwaniem informacji, nie ma za wiele czasu, ale też tkwi w nim potencjał do zdobywania nowej wiedzy i do zaangażowania. Zaangażowanie, na które możemy liczyć ze strony części internautów, to ważna cecha użytkowników sieci, gotowych do wchodzenia w interakcję, do dzielenia się treściami, które uznają za wartościowe.

Jeżeli chcemy spojrzeć na sieć praktycznie, za pytaniami o to, co możemy znaleźć w sieci, jaka jest tego jakość i w jakim stopniu jest to dostępne, powinny iść dalsze pytania: co jeszcze mogłoby się w sieci

[1] W. Griswold, *Socjologia kultury. Kultury i społeczeństwa w zmieniającym się świecie*, Warszawa 2013, s. 206.

znaleźć, jak poprawiać jakość treści, co zrobić, żeby zwiększyć ich dostępność? W skrócie: „Co możemy zrobić?", pamiętając, że – zgodnie z przyjętym założeniem – Internet pozwala nam robić to, co dotychczas, tyle, że skuteczniej. W naszym przypadku między innymi skuteczniej badać i promować pomorską kulturę.

Pytanie o naszą aktywność w Internecie nawiązuje do, wychodzącego obecnie z intelektualnej mody, ale wciąż funkcjonującego określenia „Web 2.0", w którym nacisk kładzie się na, wpisaną w logikę sieci, możliwość współtworzenia treści przez użytkowników. Internet na ogół nie składa się z gotowych, zamkniętych układów, zazwyczaj umożliwia ich kształtowanie. Nawet jeśli będzie to tylko możliwość dodania własnego publicznego komentarza jak na stronie internetowej czy blogu, aż po serwisy społecznościowe w całości wypełniane treścią przez użytkowników, czy też takie fenomeny jak Wikipedia.

Zanim przyjrzymy się dokładniej użytkownikom sieci, zatrzymajmy się na moment nad sposobami rozpatrywania relacji Internetu i kultury. Pozwoli nam to uporządkować i stworzyć ramy do dalszej systematycznej dyskusji o roli Internetu w kontekście kultury na Pomorzu. Dyskusji i działania, które bez wątpienia są nam potrzebne.

Związki Internetu z kulturą możemy rozpatrywać w co najmniej czterech aspektach, w skrócie kultura w Internecie a:

1. **informacja**,
2. **wiedza**,
3. **promocja**,
4. **współpraca**,

bardziej szczegółowo:

I. Internet jako źródło:
   1. informacji,
   2. wiedzy.
II. Internet jako narzędzie:
   1. promocji, upowszechniania,
   2. współpracy.

Internet jest na podstawowym poziomie źródłem informacji, na przykład o wydarzeniach kulturalnych. Umożliwia także dostęp do wiedzy, w tym bezpośrednio do zawartości czasopism regionalnych, książek. Internet jest jednym ze źródeł wiedzy naukowej, o dostępie do wiedzy

możemy mówić także w przypadku dostępu do zasobów archiwalnych i muzealnych (digitalizacja). Sieć jest istotnym narzędziem promocji, czy to w odniesieniu do wydarzeń, czy wiedzy o regionie. Upowszechnianie wiedzy za pomocą Internetu ma duże znaczenie ze względu na potencjalny zasięg jak i możliwość angażowania użytkowników sieci we wzmacnianie działań promocyjnych (wspomniane Web 2.0). Tak przechodzimy do czwartego aspektu, najmniej widocznego, a mogącego odegrać wielką rolę w kontekście pomorskiej kultury. Chodzi o współpracę z wykorzystaniem narzędzi, które są dostępne w Internecie: od ułatwiania organizacji pracy zespołu badaczy akademickich po uprawnianie nauki obywatelskiej z udziałem pasjonatów.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej Internautom w świetle wymienionych sposobów korzystania z sieci. Według najnowszej edycji badania „World Internet Project. Poland." 62% Polaków korzysta z Internetu. Używanie Internetu jest determinowane przez wiek (w przedziale 15–24 lata jest to aż 94%) i wykształcenie. Jednak, co istotne z punktu widzenia tematu naszych rozważań, **miejsce zamieszkania nie ma znaczącego wpływu na korzystanie z Internetu**. Ponadto prawie 2/3 użytkowników co najmniej raz w tygodniu szuka **wiadomości – lokalnych**, krajowych lub światowych – i jest to wspólne dla użytkowników w każdym wieku. Badanie dostarcza nam cennych wskazówek, gdy zastanawiamy się, jak dotrzeć do użytkowników: 77% internautów deklaruje posiadanie konta w serwisie społecznościowym, a poniżej 19 lat, prawie 100%; najpopularniejszy jest Facebook (61% internautów)[2].

W jakim stopniu, w świetle popularnych przekonań o głównie rozrywkowej funkcji Internetu, użytkownicy traktują go jako źródło informacji, a w jakim rozrywki? Odpowiedź wyłaniająca się z wyników badania może być zaskakująca. „Jeśli chodzi o rozrywkę, dla wszystkich badanych grup najważniejszym jej źródłem jest spędzanie czasu z innymi ludźmi. Co może dziwić, to użytkownicy Internetu uważają to źródło za definitywnie najważniejsze, a nie-użytkownicy Internetu stawiają swoje ulubione medium, czyli telewizję, prawie na równi z pierwszą pozycją. Internet nie zastępuje więc swoim użytkownikom kontaktów z innymi ludźmi, to prędzej telewizja robi to dla nie-internautów"[3]. Gdy spojrzy-

---

2 *World Internet Project. Poland* (2013), Warszawa, Agora SA i Orange Polska. Polska edycja badania., ss. 7-9, 41-42. Dostęp: http://technologie.gazeta.pl/internet/1,104530,14894700,Co_jest_wazniejsze_internet_czy_telewizja_Najwazniejsze.html

3 Tamże, s. 75.

my na ważność mediów, w kontekście pozyskiwania informacji otrzymujemy listę: 1. Telewizja, 2. Radio, 3. Internet, 4. Prasa. Na marginesie warto zwrócić uwagę na tendencję, zgodnie z którą Internet konsekwentnie staje się ważniejszym źródłem informacji niż prasa. W przypadku rozrywki hierarchia układa się inaczej: 1. Spędzanie czasu z innymi ludźmi, 2. Telewizja, 3. Radio, 3. Internet, 4. Prasa[4].

Internet to także źródło wiedzy o wydarzeniach kulturalnych. Więcej wiedzy na ten temat dostarcza nam zrealizowane w 2011 roku badanie „Pozyskiwanie informacji o wydarzeniach kulturalnych w Gdańsku przez mieszkańców Gdańska". W raporcie czytamy: „Kluczowe źródła pozyskiwania informacji o różnych typach wydarzeń kulturalno-rozrywkowych, w których w ostatnim okresie brali udział respondenci to: Internet, prasa codzienna, rodzina, znajomi oraz plakaty. Wśród preferowanych form komunikacji o wydarzeniach kulturalnych w Gdańsku wymienili **przede wszystkim Internet** (70,9%), w dalszej kolejności zbliżoną ilość wska-

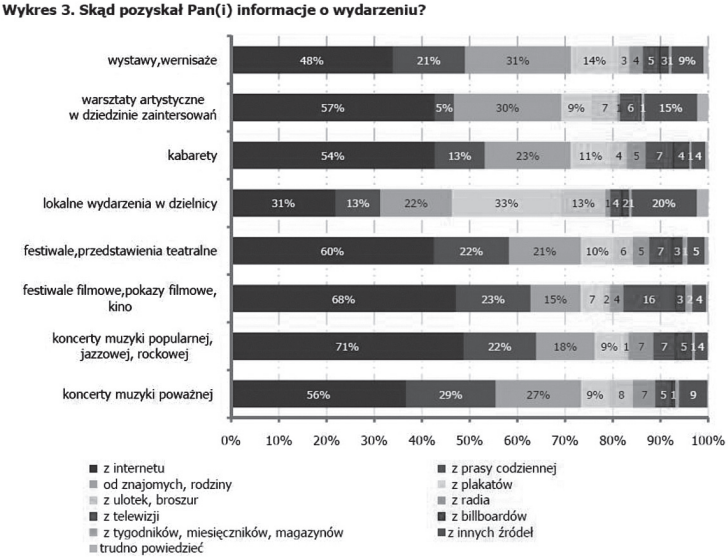

Wykres: Pozyskiwanie informacji o wydarzeniach kulturalnych w Gdańsku przez mieszkańców Gdańska, badanie CATI, N=1000 dorosłych mieszkańców Gdańska, XII 2011.

[4] Tamże, s. 73-77.

zań otrzymały: telewizja (40%), ulotki, plakaty znajdujące się w miejscach związanych z codziennym funkcjonowaniem, takie jak: sklepy, urzędy, dworce, szkoły, prasa codzienna (35,7%), billboardy (35,1%), radio (34,8%), plakaty rozklejane na słupach ogłoszeniowych (34,1%)"[5].

Internauci wcale nie tak rzadko szukają w sieci wiadomości, informacji, także tych lokalnych, w tym o wydarzeniach kulturalnych. Sprawdźmy teraz, gdzie najczęściej zaglądają, przywołując wyniki badania Megapanel PBI/Gemius za sierpień 2013 dla całej Polski i dla użytkowników z województwa pomorskiego[6].

	ogółem	**województwo pomorskie**
1	google.pl	google.pl
2	facebook.com	facebook.com
3	youtube.com	youtube.com
4	onet.pl	wp.pl
5	google.com	google.com
6	alllegro.pl	onet.pl
7	wp.pl	allegro.pl
8	gazeta.pl	gazeta.pl
9	wikipedia.org	wikipedia.org
10	nk.pl	trójmiasto.pl

Źródło: Megapanel PBI/Gemius, sierpień 2013, TOP 20 domen

Widzimy dominującą rolę wyszukiwarek (a właściwie jednej konkretnej wyszukiwarki) oraz serwisów społecznościowych. Dająca do myślenia jest wysoka pozycja Wikipedii, dlatego warto poświęcić jej więcej uwagi, tym bardziej że możemy mieć wpływ na jakość haseł, które nas interesują. Z różnic dotyczących województwa pomorskiego należy

---

5 *Pozyskiwanie informacji o wydarzeniach kulturalnych w Gdańsku przez mieszkańców Gdańska,* PBS DGA na zlecenie IKM, 12. 2011, ss. 8-9. Dostęp: http://www.ikm.gda.pl/title,pid,325,oid,920.html

6 Megapanel PBI/Gemius, sierpień 2013, uwzględniające od kwietnia 2013 r. nowe zasady grupowania witryn i aplikacji, więcej na: http://www.audience.gemius.pl, agregat autoryzowany przez Gemius SA, TOP 20 domen i TOP 20 domen dla województwa pomorskiego.

odnotować obecność serwisu Trójmiasto.pl, jedynego serwisu regionalnego, który pojawia się w zestawieniu.

Dla uzmysłowienia sobie skali popularności serwisów społecznościowych przytoczę kilka danych liczbowych za PBI/Gemius. Ogółem, w badanym okresie, serwis Facebook.com odwiedziło 15 620 832 użytkowników (74,65% całej badanej populacji), a Wikipedia.org 9 184 344 (43,89%). W województwie pomorskim (populacja 1 195 582) było to odpowiednio: Facebook.com, 900 747 użytkowników (75,34%), Wikipedia.org, 518 606 użytkowników (43,38%).

Wobec tematu, którym się tutaj zajmujemy, przytoczone dane prowadzą do jednego praktycznego wniosku: **warto być tam, gdzie są użytkownicy**. Jeżeli zależy nam na dostępności naszych treści i zasobów, powinniśmy zadbać o obecność w wynikach wyszukiwania, aktywność w serwisach społecznościowych oraz podjąć próbę edytowania Wikipedii. Można utyskiwać na to, że rozmowa o Internecie sprowadza się do przesyconej specjalistycznym żargonem rozmowy o narzędziach. Jednak, co wynika ze sposobu funkcjonowania Internetu, po pierwsze, nawet najbardziej wartościowa wiedza umieszczona w sieci bez odpowiednich zabiegów wokół jej udostępniania nie dotrze do odbiorców. Trzeba dać się znaleźć. Po drugie, i to również specyfika sieci, o to, by dać się znaleźć, trzeba w dużej mierze zadbać we własnym zakresie. Stąd ciągłe schodzenie do poziomu technicznej rozmowy.

Przykładowo nawet najciekawsze artykuły z czasopisma regionalnego nie będą widoczne dla wyszukiwarek, jeśli ich udostępnienie ograniczy się do zamieszczenia w sieci prostego pliku w formacie pdf. Taki plik należy jeszcze dobrze opisać metadanymi, dodać do repozytoriów, najlepiej teksty zamieścić również „na stronie" (w html), warto je otagować, powiadomić o nich w serwisach społecznościowych, a może ułatwić też życie osobom, które posiadają czytniki i przygotować wersje w formatach epub i mobi...

Możliwości, jakie niesie ze sobą sieć, oznaczają konieczność zdobywania wiedzy o narzędziach. Stąd rosnąca rola edukacji medialnej i informacyjnej w kontekście nowych mediów i technologii, nie tylko wobec dzieci i młodzieży, ale też w perspektywie uczenia się przez całe życie. Przez tych, którzy chcą z potencjału sieci skorzystać w swojej działalności. Na przykład z potencjału Wikipedii.

W tekście kilka razy przywołana została Wikipedia, encyklopedia, która budzi kontrowersje, szczególnie w środowisku naukowym. Nie da

się jednak zaprzeczyć, że gdy wpiszemy w najpopularniejszą wyszukiwarkę hasła takie jak „Pomorze”, „Kaszuby”, „Żuławy”, „Kociewie” pierwszy wynik wyszukiwania odeśle nas do Wikipedii. Do haseł, które dla użytkownika są pierwszym źródłem podstawowej wiedzy. Dodajmy, że znajdzie tam informacje kompleksowe i podane w syntetycznej formie, a takie trudno znaleźć w innych serwisach, np. poszukując wiedzy na temat kultury na Pomorzu.

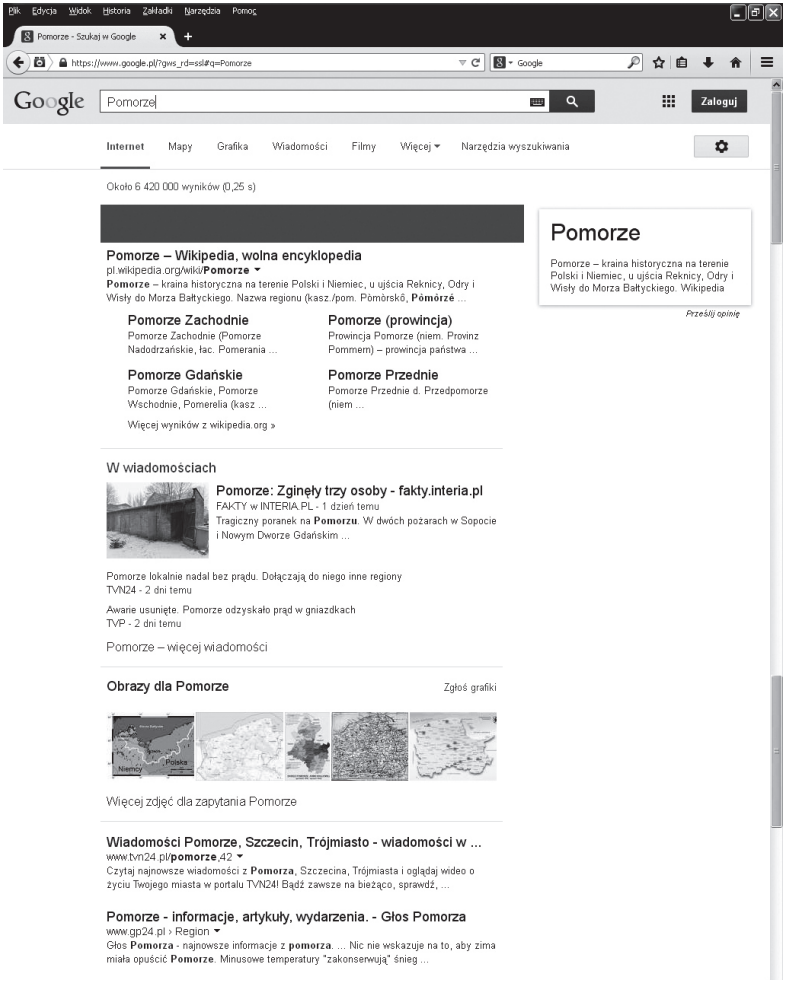

Czy użytkownicy szukają wiedzy na interesujące nas tematy w Wikipedii? Czy znajdują tam wartościową wiedzę? Hasło „Pomorze" odnotowało 16 057 odsłon w ciągu ostatnich 90 dni (stan z 20.12.2013). Jednak nie ma tam osobnej sekcji „Kultura". Hasło „Gdańsk" ma aż 93 529 odsłon w ciągu ostatnich 90 dni (stan z 20.12.2013), ale sekcja i osobny artykuł „Kultura w Gdańsku" został oznaczony jako „do naprawy" (jest to wewnętrzne oznaczenie sygnalizujące, że dana sekcja wymaga edycji). „Kaszuby" zanotowały 23 892 odsłon w ciągu ostatnich 90 dni (stan z 20.12.2013). Co prawda pojawia się osobna sekcja „Kultura", jednak zawarta tam treść jest bardzo uboga.

Nie bez powodu podkreślam, co w przywołanych hasłach jest do poprawy. Na stronie głównej serwisy znajdziemy takie zdanie: „Witaj w Wikipedii, wolnej encyklopedii, którą każdy może redagować". Dariusz Jemielniak, autor książki *Życie wirtualnych dzikich. Netnografia Wikipedii*, określa ją jako największą współtworzoną dobrowolną inicjatywę w dziejach ludzkości[7]. Anegdotycznie dodaje, że z teoretycznego punktu widzenia ten pomysł nie ma prawa działać. Przestrzegając obowiązujących w Wikipedii zasad (a tych wbrew pozorom jest sporo), możemy realnie wpłynąć na poprawę jakości dostępnych tam treści związanych z kulturą na Pomorzu. Poza indywidualnym podjęciem trudu edycji haseł istnieje wiele modeli podejmowania wspólnych inicjatyw czy też współpracy instytucji z Wikipedystami. Można zorganizować Wikimaraton, gdzie osoby posiadające wiedzę w danej dziedzinie pracują nad konkretnym tematem przez określony czas z doświadczonymi wikipedystami. Instytucje GLAM (Galleries, Libraries, Archives, Museums) mogą udostępniać swoje zasoby w repozytorium Wikimedia Commons lub zaprosić wikipedystę do programu rezydencyjnego, w którym np. będzie fotografował zbiory i udostępniał je w repozytorium, które jest między innymi źródłem ilustracji dla haseł w Wikipedii. Można wreszcie zachęcić studentów do edytowania haseł w Wikipedii w ramach zajęć, nawet w przypadku prac zaliczeniowych, co nie tylko merytorycznie wzbogaci encyklopedię, ale będzie też dla nich ćwiczeniem komunikatywnego, syntetycznego stylu.

W ten sposób w praktyce może przejawiać się realizacja postulatu „być tam, gdzie są odbiorcy", bez kompromisów co do jakości treści.

---

[7] Zob. D. Jemielniak, *Życie wirtualnych dzikich. Netnografia Wikipedii: największego projektu współtworzonego przez ludzi*, Warszawa 2013.

Wikipedia bowiem opiera się na konieczności podawania źródeł, pośrednio więc możemy popularyzować materiały źródłowe poprzez odnoszenie się do nich w hasłach tej encyklopedii. Idee współpracy wikipedystów ze światem nauki i kultury i szerzej, korzystania z modeli otwartej współpracy w tych obszarach, są nowe w Polsce, dopiero przecierają szlaki. W październiku 2013 roku w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki odbyła się pierwsza konferencja na temat idei open GLAM – nowego sposobu myślenia o misji instytucji kultury i sposobach korzystania z jej zasobów[8]. W Gdańsku w listopadzie miał miejsce THATCamp – spotkanie poświęcone szeroko pojętym związkom między technologią a humanistyką. Pierwszy w Gdańsku THATCamp dotyczył zagadnień związanych z digitalizacją dziedzictwa kultury i przykładów wykorzystania nowych technologii i mediów do promocji i popularyzacji wiedzy historycznej[9]. Podsumowując wątek „największego projektu współtworzonego przez ludzi", w świetle dostępnej wiedzy i dobrych praktyk, warto zapytać, czy na Pomorzu korzystamy z potencjału Wikipedii?

Jak dowiedzieliśmy się wcześniej z badań i co zapewne potwierdza nasza codzienna praktyka korzystania z sieci, nie można zakwestionować znaczenia serwisów społecznościowych. Są to miejsca, w których rozmawiamy także na istotne tematy, w tym regionalne. Choć Facebook jest obecnie najpopularniejszym narzędziem, trzeba pamiętać o tym, że także fora internetowe są mediami społecznościowymi (choć nie są pierwszym skojarzeniem z tym terminem). Fora, takie jak Dawny Gdańsk[10], były w kontekście wiedzy o regionie pierwsze i nadal są żywotne. Poza forami są jeszcze blogi (choć blogów o kulturze mamy na Pomorzu niewiele). Przyglądając się aktywności użytkowników mediów społecznościowych, możemy wręcz mówić o **społecznym Internecie**, szczególnie gdy mowa o budowaniu więzi lokalnych za pomocą sieci.

Ten społeczny Internet charakteryzuje się:
- zaangażowaniem użytkowników,
- rosnącym znaczeniem inicjatyw oddolnych,
- rozproszeniem źródeł (wyspowością),

8 http://openglam2013.pl/, relacja z konferencji: http://medialabgdansk.pl/zmiany-zmiany-zmiany-relacja-z-konferencji-openglam-2013/

9 http://thatcamp.pl/index.php?post=thatcamp-gdask-20-21-listopada

10 http://www.forum.dawnygdansk.pl/

– nadmiarem treści, w tym znaczeniu, że trudność sprawa nam odnalezienie i weryfikacja treści, stąd towarzyszące nieustannie pytanie o ich jakość.

Nadmiar i rozproszenie treści ma dwa wymiary. Z jednej strony jest ogólna cecha Internetu związana z jego niehierarchicznością[11]. Z drugiej, jest to specyficzna cecha treści regionalnych i lokalnych. Tak jak mówimy o tożsamości lokalnej, tak może powinniśmy mówić o odzwierciedlającym ją **Internecie lokalnym**, co tłumaczyłoby wielość profili na Facebooku poświęconych miejscom i gromadzących wokół siebie nawet jeśli niewielkie, to zaangażowane społeczności. Inspiracją do takiego – nietypowego nawet na poziomie języka – spojrzenia na sieć mogą być na przykład badania praktyk kulturalnych. W raporcie „Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze" dla opisu sposobu korzystania z nowych mediów przywołane jest określenie „współ-internet" opisywany jako „swojska, zawsze lokalna, budowana razem sieć"[12].

Pamiętając o praktycznym nastawieniu naszych rozważań, stawiamy pytanie: jak radzić sobie z nadmiarem i rozproszeniem treści? Sposoby korzystania z Internetu przez użytkowników sugerują, że próba zgromadzenia ich na jednym centralnym portalu, np. poświęconym kulturze na Pomorzu, nie jest najlepszym rozwiązaniem. Podobnie wiemy, że nie mamy wielkich szans na zmianę kolejności wyników wyszukiwania Google, czy też na zdetronizowanie Wikipedii. Dodajmy do tego braku czasu, który powoduje, że użytkownik nie poświęci go zbyt wiele na poszukiwania interesujących go treści. Mimo tych uwarunkowań istnieją metody radzenia sobie z nadmiarem i rozproszeniem treści w Internecie. Środowisko ludzi kultury i nauki w poszukiwaniu rozwiązań może sięgać do metod stosowanych w innych dziedzinach, w tym w sferze przedsiębiorczości. Zawsze warto też przyglądać się inicjatywom oddolnym.

Podam dwa przykłady takich metod i mechanizmów. Wracamy do technikaliów, bowiem znowu okazuje się, że warunkiem „podniesienia poziomu merytorycznego Internetu" jest rozmowa o skutecznych narzędziach. Jednym z nich są wszelkie rodzaju listy, katalogi, **mechani-**

---

[11] Faktyczną niehierarchiczność treści w Internecie można poddać dyskusji i krytyce, np. rozważając rolę komercyjnych „wielkich graczy" w pozycjonowaniu treści. Przyjmijmy jednak, że w swojej genezie i w małej skali sieć jest niehierarchiczna.

[12] *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze,* aut. Mirosław Filiciak, Michał Danielewicz, Mateusz Halawa, Paweł Mazurek, Agata Nowotny, Warszawa 2010, s. 4.

zmy agregujące treści. Kiedyś były to jedynie spisy linków do innych stron internetowych, obecnie możemy np. w prosty sposób stworzyć stronę, która zawiera spis interesujących nas stron w podziale na kategorie i dodatkowo pobiera z nich fragmenty najbardziej aktualnych treści. Tak jak w przypadku ogólnopolskiej inicjatywy „Blogi kulturowe”[13], na której można znaleźć odnośniki do 225 blogów (stan z 20.12.2013) o kulturze w podziale na kategorie. Z poziomu tej strony możemy też sprawdzić, kiedy dodano nową treść na danym blogu, jaki jest tytuł i początek najnowszego wpisu.

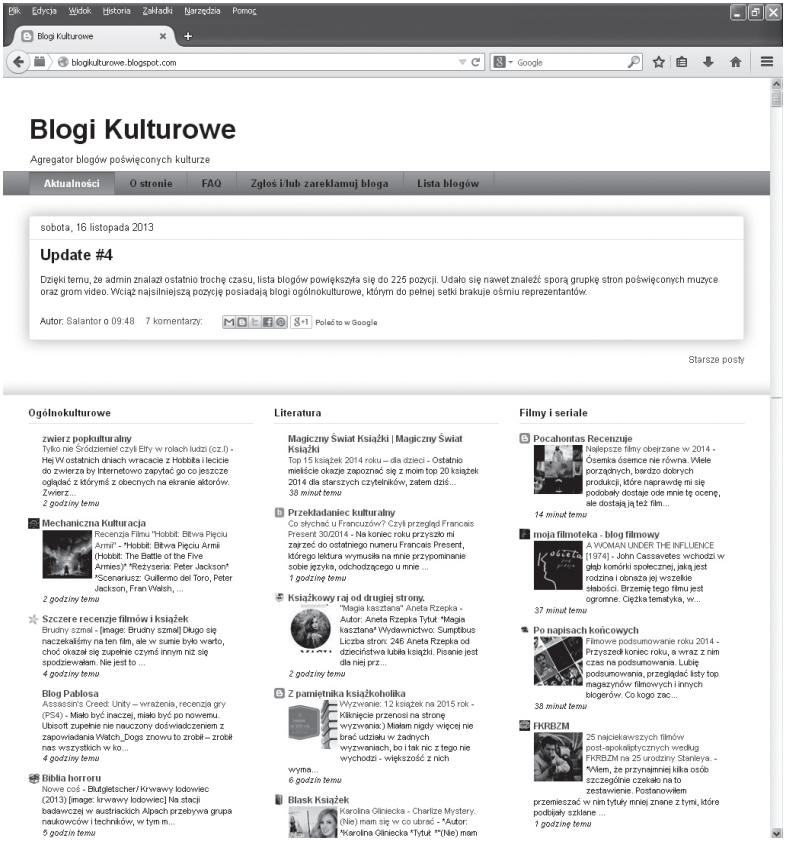

13 http://blogikulturowe.blogspot.com/

To dobry przykład oddolnej, nienastawionej na zysk, społecznościowej inicjatywy. Jest to miejsce w sieci założone i prowadzone przez jedną osobę, którą do stworzenia strony zmotywował... brak podobnego rozwiązania dla blogów o kulturze. Jak mówi: „Doszedłem pewnego dnia do wniosku, że są agregatory dla różnych rodzajów blogów, ale dla kulturalnych nie ma, więc postanowiłem taki założyć. Plus brakowało mi jakiejś większej listy blogów poświęconych kulturze. Mogłem wędrować między blogami, od jednej blogrolki do drugiej, ale byłaby to bardzo czasochłonna robota"[14]. Autor przedstawia się jako miłośnik kultury, geek, bloger, który pracuje w branży gier wideo. Ciekawa jest metoda pracy nad tworzeniem takiego agregatora, w tym kategorii, które także tworzone są społecznościowo.„Pierwszą partię blogów dobrałem samodzielnie, kilka osób podrzuciło mi swoją kolekcję linków albo zasugerowało przejrzeć swoje blogrolki. Co jakiś czas pojawia się osoba z prośbą o dorzucenie jej bloga do listy (na samym początku było ich dużo, potem zainteresowanie nieco spadło, teraz średnio co tydzień pojawia się ktoś nowy), kiedy indziej sam ruszam na łowy. Stronę uruchomiłem, gdy blogów miałem bodaj setkę. Na chwilę obecną powoli dobijamy do 250". Przyglądając się tej i innym (istnieje również agregator blogów naukowych[15]) inicjatywom, można zapytać, co stoi na przeszkodzie, żeby powstał taki agregator treści dotyczących kultury na Pomorzu (czy to blogów prowadzonych przez naukowców z Pomorza, czy stron na temat pomorskiej kultury itp.).

Ważną funkcją takiego sieciowego„policzenia się"(„zobaczmy ilu nas jest") jest przejście od listy (blogów, stron i stojących za nimi osób) do wspólnych inicjatyw i wymiany doświadczeń. W tym kontekście warto przyjrzeć się lokalnej inicjatywie„Trójmiejskie blogi"[16], gdzie zaczęło się od tworzenia listy blogów (także społecznościowo, jak w przypadku „Blogów kulturowych"), a obecnie pod tym szyldem organizowane są różnorodne wydarzenia. Co istotne, zawiązywane w sieci inicjatywy zwiększają szanse na włączenie nowych osób.

Skutecznym mechanizmem radzenia sobie z nadmiarem informacji w sieci jest **instytucja kuratora treści**. Osoby, której możemy zaufać

---

14 Cytaty z wywiadu przeprowadzonego z autorem strony na potrzeby przygotowania niniejszego tekstu.

15 http://bloginaukowe2.blogspot.com/p/informacje.html

16 http://trojmiejskieblogi.pl/

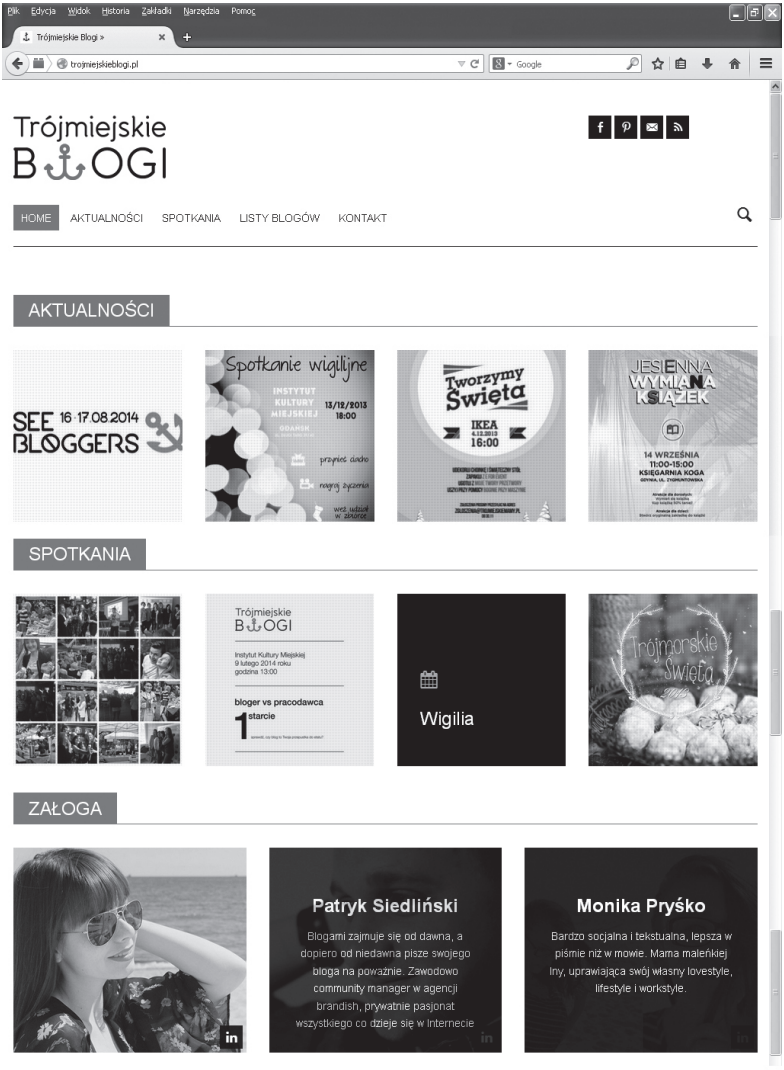

i która przefiltrowała dla nas treści, dzieląc się z nami tym, co najbardziej wartościowe. Często taką rolę pełnią branżowi blogerzy przygotowujący dla swoich czytelników różnego rodzaju przeglądy, zestawienia, podsumowania. Na przykład dla branży marketingowej i public relations

regularnie publikowane są podsumowania tygodnia (ważnych wydarzeń) na blogu „Pijaru koksu blog" Jakuba Pruszyńskiego[17] czy też kwartalny przegląd raportów z badań związanych z mediami społecznościowymi i nowymi technologiami (z komentarzami) na blogu Anny Miotk[18].

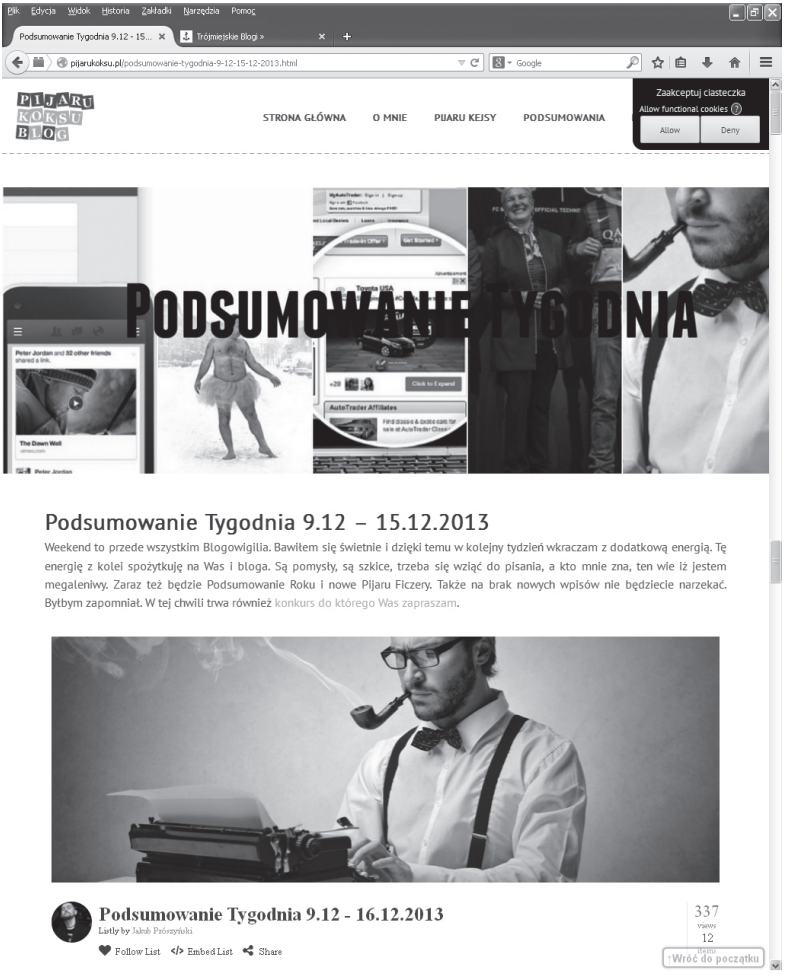

17 http://pijarukoksu.pl/podsumowanie-tygodnia-9-12-15-12-2013.html

18 http://annamiotk.pl/przeglad-raportow-z-badan-jesien-2013/

Wydaje się, że pożądane z punktu widzenia popularyzacji wiedzy o kulturze pomorskiej byłyby takie różnego typu zestawienia, podsumowania i przeglądy dotyczące np. nowości wydawniczych, najnowszych badań, inicjatyw itp. Zestawienia przystępnie napisane, krótkie, ale zawsze odsyłające do źródeł, gdzie znaleźć można pełną informację. Taka forma jest tym bardziej potrzebna, im mniej miejsca na treści związane z kulturą i nauką przeznaczają media tradycyjne. W odniesieniu

do kuratorów treści warta przedyskutowania jest rola naukowców w kontekście ich predyspozycji do oceny dostępnych w Internecie materiałów. Wpisuje się to w szersze zagadnienie społecznej odpowiedzialności świata nauki. Patrząc na dynamikę i obfitość oddolnych inicjatyw związanych z kulturą na Pomorzu (portale i profile miłośnicze), można przewrotnie zapytać, jak włączyć ekspertów w te inicjatywy? Jakie odnaleźć dla nich miejsce w tym dynamicznym i różnorodnych świecie?

O konkretnych rozwiązaniach można by napisać jeszcze wiele. Wydają się one drobne, czasem banalne, a jednak właśnie one są w stanie doprowadzić do tego, żeby zapewnić w Internecie dostępność treści na temat pomorskiej kultury. Bo zapewnienie samej ich obecności to dopiero pierwszy krok.

Podobnie wydaje się, że rozmowa o kulturze na Pomorzu jest również na etapie wstępnym. Wiele tematów wymaga szczegółowego omówienia, na przykład kwestia dostępności czasopism naukowych, otwartości zasobów publicznych instytucji kultury oraz wiele innych zagadnień. Ważne, żeby przy omawianiu każdego z nich zadawać sobie pytanie: co możemy zrobić? Bo Internet daje nam wiele możliwości i narzędzi, również w tym przejawia się typowy dla niego nadmiar, akurat w tym przypadku nieprzyprawiający o ból głowy.

Refleksje, impresje, rozważania i analizy

Katarzyna Kulikowska

Muzealne reprezentacje kultury

Wielu badaczy zwracało uwagę na ważność terminu „kultura" w naukach etnologicznych. Wojciech Burszta stwierdził, że jest to kategoria organizująca wszelkie, historyczne i współczesne doświadczenia badawcze w antropologii[1]. Według Janusza Barańskiego stanowi ona centralne pojęcie etnologii[2]. Obaj przywoływali podstawowe dla etnologii/antropologii rozumienie kultury jako sposobu życia[3]. Pojęcie to jest istotne także dla szeregu innych dyscyplin (np. socjologii, pedagogiki, historii, historii sztuki), chociaż według Barańskiego prym wiodą wśród nich właśnie nauki etnologiczne jako te, które posiadają zdolność syntetyzowania różnych sfer kultury w *synkretycznej, międzykontekstowej perspektywie niezbywalności i źródłowości kultury*[4]. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kwestia „kultury" uległa dodatkowemu skomplikowaniu. Nie tylko różne nauki upomniały się o prawa do tego terminu w różnych zakresach, nie tylko czasem rodził się między nimi konflikt (wydaje się, że taki charakter ma etnologiczna debata o kulturoznawstwie[5]). Zmieniało się również znaczenie pojęcia. Zygmunt Bauman zauważył w dyskursie o kulturze przejście od kategorii musztry i tresury do opisów bliskich metaforze boiska dziecięcych gier i zabaw o płynnych zasadach oraz zmiennej liczbie graczy[6]. Wspomniał, że w czasach jego młodości wpajano mu, że kultura polega na uczeniu się, tymczasem teraz odnosi

---

1 W. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, s. 20.

2 J. Barański, *Etnologia i okolice. Eseje antyperyferyjne*, Kraków 2010, s. 11.

3 Por. np. tamże, s. 11-12.

4 Tamże, s. 12.

5 Por. np. tamże, s. 99-141. Por. także – o tzw. *cultural studies* w: *Kultura do spożycia na miejscu*. Z profesorem Zygmuntem Baumanem rozmawia Wojciech Józef Burszta, „Kultura Popularna", 2004, nr 2, s. 17.

6 *Kultura do spożycia* …, s. 15-17.

wrażenie, że raczej na… zapominaniu[7]. Na dodatek pojęcie „kultura" – jak napisał Waldemar Kuligowski – zostało zglobalizowane[8]. Dziś każda społeczność ma świadomość posiadania kultury i jest w stanie wypowiadać się o niej bez pośrednictwa „profesjonalnych badaczy" – etnologów/antropologów, socjologów, kulturoznawców etc. Co więcej, jej głos może być co najmniej równie ważny, jak głos wyspecjalizowanych instytucji opisujących kultury (np. muzeów, instytutów badawczych).

Gordon Mathews w przedmowie do książki *Supermarket kultury* pisał: *Większość ludzi zwykła dziś uważać, że kultury przynależą do konkretnych społeczeństw: Japończycy mają kulturę japońską, Francuzi – francuską, Amerykanie – amerykańską i tak dalej*[9]. Idąc tym tropem, można byłoby powiedzieć na przykład: Kaszubi mają kulturę kaszubską, Kociewiacy – kociewską. Jednak Mathews zauważył, że taki sposób myślenia prowadzi na manowce[10]. W różnych etnicznych i narodowych kontekstach opisywano tę skomplikowaną sytuację w mniej lub bardziej żartobliwy sposób. Ralph Linton już w 1936 roku ironicznie podsumowywał: *solidny amerykański obywatel budzi się w łóżku, które zbudowano według wzorów wywodzących się z Bliskiego Wschodu, zmodyfikowanych potem w północnej Europie, a następnie przeniesionych do Ameryki. Narzuca na siebie ubranie z bawełny udomowionej w Indiach albo lnu, udomowionego na Bliskim Wschodzie, bądź wełny, której przeznaczenie odkryto w Chinach. Wszystkie te materiały zostały uprzędzone i utkane w procesie wynalezionym na Bliskim Wschodzie (…) idzie do łazienki (…) zdejmuje strój wymyślony w Indiach i myje się mydłem wynalezionym przez starożytnych Galów. Następnie się goli, w masochistycznym rytuale wywodzącym się z Sumeru albo starożytnego Egiptu*[11]. Linton kończy tę wyliczankę na czynnościach zwyczajowo wykonywanych wieczorem, równie zanurzonych w multikulturowych genealogiach. Podobne znaczenia przywołuje cytat z piosenki umieszczonej na początku *Szatańskich wersetów* Salmana Rushdiego:

---

7 Tamże, s. 9.

8 W. Kuligowski, *Antropologia współczesności. W iele światów, jedno miejsce*, Kraków 2007, s. 79.

9 G. Mathews, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, Warszawa 2005, s. 7.

10 Tamże.

11 R. Linton, *The Study of Man*, New York 1936, s. 326, za: W. Kuligowski, *Antropologia współczesności*…, s. 28-29.

Hej, ram, japońskie buty mam
O, proszę, angielskie spodnie noszę,
Na głowie wciśnięta krasna czapka ruska,
A pod strojem dusza hinduska[12].

Żadnej kultury narodowej, etnicznej czy regionalnej nie da się już postrzegać jako sposobu życia właściwego danej grupie. Przywołany wcześniej Mathews konkludował: *choć każdy z nas utożsamia się ze specyficzną kulturą narodową, to wielu ludzi w dzisiejszym zasobnym świecie wybiera – lub przynajmniej sądzi, że wybiera – pewne elementy swego życia w globalnym supermarkecie kultury*[13].

Jednak wyżej przytoczone cytaty nie dowodzą, że identyfikacje w kategoriach narodowych, etnicznych czy regionalnych tracą na znaczeniu. Chociaż obserwując rosnące w siłę procesy globalizacji, spodziewano się, że w ślad za ujednoliceniem sfery materii, praktyk (krótko mówiąc: sposobów życia) stracą na znaczeniu czynniki różnicujące i nastąpi też zbliżanie się identyfikacji, tożsamości – nie stało się tak. Zresztą od lat zamiast o globalizacji, mówimy o glokalizacji, w uproszczeniu: przeplataniu się tego, co globalne, z tym, co lokalne.

Do tej pory nie posłużyłam się pojęciem „kultura popularna". Termin ten wyrósł z podważenia zasadności terminu „kultura masowa" – z przeświadczenia, że określenie „kultura masowa" jest zbyt mocno naznaczone negatywnymi konotacjami, wynikającymi z elitarystycznych mniemań o istnieniu „kultury wyższej", lepszej, właściwszej. Jednak obu kategoriom – „kulturze masowej" i „popularnej" – można przypisać te same „grzechy". Zygmunt Bauman odpowiadając na pytanie Wojciecha Burszty o to, dlaczego unika sformułowania „kultura popularna", chociaż jego pisarstwo w dużej mierze dotyczy właśnie tego zagadnienia, tłumaczył, że wyczuwa w tym terminie *„politycznie poprawioną" wersję „kultury masowej" – (…) konceptu ukutego pół wieku temu dla oznaczenia, w naukowo (sic!) poprawnej formie, oburzenia, jakie inteligenci żywili wobec dawnego ludu gdy ten, niewdzięczny, plecami się do nich odwrócił, kopnąwszy po drodze kaganek oświaty i rozlewając olej mszalny w masę (w domyśle ciemną) się przemienił… To dotkliwe poczucie zniewagi, oso-*

[12] S. Rushdie, *Ojczyzny wyobrażone. Eseje i teksty krytyczne 1981-1991*, Poznań 2013, s. 15.

[13] G. Mathews, *Supermarket kultury*…, s. 7.

bistej urazy i pretensji kołacze się też (na moje przynajmniej wyczucie) w „politycznie poprawionej" formie pojęcia/wymówki/oskarżenia. Bo jaki jest źródłosłów określenia „popularna"? Populus – pospólstwo (tezaurusowy sąsiad gawiedzi, ciżby, motłochu)? Żywię też niejakie podejrzenia – wyjaśniał dalej Bauman – *do samego zabiegu opatrywania pojęcia „kultury" kwantyfikatorami. Widzicie państwo – jest kultura, a jest też kultura popularna (niby kultura, ale tak naprawdę śmiech i zgroza, udawanie tylko, nie twarz a gęba; kultura, ale znaczona – jak karta w talii oszusta. „Znaczony" (marked) człon semantycznej opozycji – nomen omen. Nawiasem mówiąc, czyżby przyjąć należało, że ową pierwszą czy pierwotną kulturę, nieznaczoną, definiuje na mocy przeciwieństwa wobec sfałszowanej wersji to, że nie jest popularna? Bo jeśli tak (a właśnie „tak" opozycja sugeruje), to troska o zachowanie kastowego przywileju wyziera z pojęciowej opozycji całkiem już nachalnie…*[14]. Nawet gdyby pominąć wątpliwości wysuwane przez Baumana wobec pojęcia „kultura popularna", termin ten wydaje się coraz mniej użyteczny. Przecież w kulturze, która polega na zapominaniu i kojarzy się z boiskiem gier toczących się bez ładu (lub zgodnie z ładem tylko chwilowym), trudno wyróżnić to, co „wysokie" i „niskie", pierwotne i wtórne, prawdziwe i fałszywe, kastowe i powszechne, to, co jest „twarzą" i „gębą". Charakterystyczne dla współczesnej kultury (lub: współczesnego postrzegania kultury): sieciowość (zmienna; obejmująca nie tylko ludzi, ale i zwierzęta oraz przedmioty), wpływy międzykulturowe, mobilność, fragmentaryzacja, płynność, negocjowalność, kontekstowość etc. nie ułatwiają zadania. Celowy zabieg nie stosowania w artykule pojęcia „kultura popularna" wynika przede wszystkim z przekonania, że obecnie o innej kulturze niż „popularna" nie możemy mówić, bowiem każda kultura jest „kulturą popularną", przynajmniej w jakimś zakresie.

* * *

Pomimo wszelkich wstępnie zarysowanych wątpliwości i trudności z konceptualizacją terminu „kultura", dość oczywistym jest, że w muzeach etnograficznych tworzone są reprezentacje kultury, w tym szczególnie „kultury etnicznej" i „regionalnej"[15]. Warto zatem zastanowić się, w jaki

[14] *Kultura do spożycia…*, s. 7.

[15] Dotyczą one przede wszystkim kultury czasu minionego, rzeczywistości historycznej, ale nie tylko – w ekspozycje włącza się także obiekty wytworzone współcześnie.

sposób przedstawia się kulturę w pomorskich etnograficznych placówkach muzealnych[16]. Podejmuję ten temat z racji, po pierwsze, pracy w jednym z muzeów tego typu i reprezentowania w „Pomorskiej debacie o kulturze" tej instytucji, po drugie, w związku z badaniami, które prowadziłam w pomorskich muzeach etnograficznych w latach 2011--2013[17].

Podstawowe założenie, na którym opiera się muzealnictwo etnograficzne (czy szerzej: muzealnictwo) zakłada, że kulturę można ukazać, opisać poprzez przedmioty. To one, przemienione w procesie umuzealnienia (polegającym na wyjęciu ich z kontekstu, w którym funkcjonowały, włączeniu do muzealnych zbiorów, nadaniu im numeru inwentarzowego, stworzeniu odpowiedniej dokumentacji itd.), mają opowiadać o np. *Kulturze ludowej Pomorza Gdańskiego* (Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku) czy *Rzeczywistości kulturowej Pomorza dawniej i dziś* (Oddział Etnografii Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku). W muzeach etnograficznych kulturę przedstawia się jako twór w dużej mierze niezależny od człowieka, jednostki, zjawisko, które można

---

16 Za pomorskie muzea etnograficzne uważam te placówki muzealne w obrębie województwa pomorskiego, w których wyodrębniono co najmniej dział o charakterze etnograficznym, które posiadają zbiory etnograficzne i organizują stałe lub czasowe wystawy etnograficzne. Profil etnograficzny nie jest jedynym zakresem działania tych instytucji. Najczęściej określa się je jako muzea regionalne. To one w dużej mierze kształtują społeczny obraz etnografii.

17 Badania zrealizowałam w następujących instytucjach: Muzeum Historyczno-Etnograficznym im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach, Muzeum Ziemi Kościerskiej im. dra Jerzego Knyby w Kościerzynie, Muzeum Kaszubskim im. Franciszka Tredera w Kartuzach, Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy w Pucku, Muzeum Regionalnym w Krokowej, Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gdańskim, Centrum Wystawienniczo-Regionalnym Dolnej Wisły w Tczewie – Fabryce Sztuk, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie, Muzeum w Lęborku, Muzeum Regionalnym w Człuchowie, Muzeum w Kwidzynie – Oddziale Muzeum Zamkowego w Malborku, Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku, Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku. Podejście, które przyjęłam w badaniach było zbliżone do analizy dyskursu. Interesowało mnie przede wszystkim to, w jaki sposób jest wytwarzany, reprodukowany i uaktualniany określony model etnografii/etnologii w muzeum. Jako pomorski muzealny dyskurs etnograficzny potraktowałam zarówno dane wywołane (w postaci indywidualnych wywiadów pogłębionych i towarzyszących im „oprowadzeń" po etnograficznych wystawach stałych), jak i zastane (np. wystawy, sprawozdania z działalności muzeów, programy edukacyjne realizowane przez muzea, ich strony internetowe, wydawnictwa, projekty). Za kluczowe uznałam dane wywołane, źródła zastane pełniły w stosunku do nich funkcję pomocniczą.

podzielić – podobnie jak robiono to od początków istnienia tej instytucji – na określone działy. Kultura nie jest tu rzeczywistością ideacyjną, a zbiorem rzeczy, ewentualnie czynności, do których przedmioty bezpośrednio odsyłają. W muzeach etnograficznych nastąpiło utożsamienie kultury ze sferą materialną, kultura została zreifikowana.

W obecnym przywiązaniu muzealników do przedmiotów, postrzeganiu kultury poprzez rzeczy odbija się dziedzictwo muzealnictwa etnograficznego, jego historia. We współczesnych praktykach muzealnych wciąż aktualny jest pogląd Kazimierza Moszyńskiego, który twierdził: *Pod pewnym względem wytwory kultury materialnej posiadają nawet dla badacza niejaką wyższość nad wytworami w rodzaju pieśni lub wierzenia. Nie są mianowicie płynne i nieuchwytne. Nie podlegają tak łatwo zmieszaniu, ani deformacji pod wpływem nieobliczalnych czynników psychicznych w rodzaju fantazji itp… Gromadzenie tego materiału stanowi najistotniejsze zadanie każdego etnograficznego muzeum*[18].

Z poglądem jakoby muzealnicy w swym spojrzeniu na kulturę byli przywiązani wyłącznie do przedmiotów polemizowała Anna Nadolska-Styczyńska. Zauważyła ona, że muzea etnograficzne od dawna rejestrowały przejawy dziedzictwa niematerialnego, niezrozumiałe więc staje się nagłe „odkrycie" tej sfery w ostatnich latach i traktowanie jej tak, jak gdyby stanowiła nowość, która wcześniej nie podlegała badaniu[19]. O kolekcjach muzealnych pisała: *Jeśli przyjrzymy się zbiorom muzeów etnograficznych, to spostrzeżemy, że dotyczą one kultur rozmaitych grup społecznych i etnicznych w ich najprzeróżniejszych przejawach. Są to nie tylko używane przedmioty, zaliczane do tzw. materialnego aspektu kultury, ale także wytwory innego typu, mieszczące się między innymi w pojęciu „dziedzictwo niematerialne". Dają się one rejestrować w postaci nagrań, fotografii, zapisów rozmów i obserwacji zebranych podczas etnograficznych badań terenowych, a materiały te są najczęściej przechowywane w muzealnych archiwach i niezbyt często udostępniane podczas ekspozycji*[20]. W poglądzie tym niewątpliwie tkwi sporo prawdy, jednak należy z całą siłą powtórzyć i podkreślić, że wyników tych badań muzea zazwyczaj

---

18 K. Moszyński, *Etnografia w muzeach regionalnych*, [w:] *Muzea regionalne. Książka zbiorowa*, t. 1, Warszawa 1928, s. 11-12.

19 A. Nadolska-Styczyńska, *Pośród zabytków z odległych stron. Muzealnicy i polskie etnograficzne kolekcje pozaeuropejskie*, Toruń 2011, s. 46.

20 Taż, s. 45-46.

nie prezentują na wystawach, nie tego typu dziedzictwa dotyczy większość muzealnych praktyk. O ile w muzeach – na przykład tych pomorskich o charakterze etnograficznym – prowadzone są badania (co nie zdarza się często), bywa, że ich wyniki nigdy nie zostają opracowanie (pozostają w postaci nagrań, ankiet, wywiadów) lub nie przekładają się na decyzje o uzupełnieniu kolekcji muzealnej. Do dziedzictwa niematerialnego, rzekomo dość szeroko rejestrowanego przez muzea, nie odwoływali się pomorscy muzealnicy, oprowadzając mnie po wystawach.

Chociaż muzealnicy, z którymi rozmawiałam w trakcie moich badań, zazwyczaj nie odnosili się do pojęcia „kultura" w sposób bezpośredni, to, jak je definiowali i jaką koncepcję kultury przyjmowali, można zrekonstruować na podstawie ich wypowiedzi dotyczących innych tematów oraz na bazie ich działalności wystawienniczej, kolekcjonerskiej, edukacyjnej. W wywołanym sytuacją badania dyskursie muzealnym ujawnił się istotny rys muzealnego obrazu kultury. Etnografowie pracujący w muzeum potrzebowali kultury z jakimś dodatkowym określeniem – kultury ludowej, kultury jakiegoś etosu czy kultury życia codziennego. Najlepiej, by była to kultura nie tylko „ludowa", ale i wyznaczona granicami terytorialnymi (regionalnymi) lub etnicznymi oraz kultura czasu przeszłego, zjawisko historyczne. Gdy w rozmowach ramy czasowe przesuwały się do współczesności, pojęcie kultury zdawało się „uciekać", rozmywać, co wyraźnie podkreślało muzealny problem z dokumentowaniem teraźniejszości.

Analizując koncepcję kultury przyjętą w pomorskich muzeach etnograficznych, można przywołać trafne podsumowanie *tradycyjnego modelu antropologicznych badań nad kulturą* dokonane przez W. Bursztą (ów model został również nazwany *sześcioma kanonami antropologicznego poznania*)[21]. Po pierwsze, „tradycyjna antropologia" zajmowała się kulturami prostszymi niż ta, z której pochodził badacz. Po drugie, posługiwała się całościowym opisem kultury, nie dostrzegając szerszego kontekstu opisywanych zjawisk – traktowała więc kulturę *jako wyabstrahowany izolat*. Po trzecie, ujmowała kulturę statycznie. Burszta określił to zjawisko jako *„zatrzymanie w czasie" opisywanych zjawisk – raz dokonana analiza kultury X stawała się jakby modelowym i ponadczasowym wzorem*[22]. Po czwarte, w tak rozumianej antropologii obowiązywało prze-

[21] W. Burszta, *Antropologia kultury…*, s. 174-175.

[22] Tamże, s. 175.

chodzenie od teorii kultury do badań – czyli w badaniach posługiwano się teorią kultury, która została uprzednio sformułowana i przyjęta (pozwalało to na „całościowość" opisu kultury). Po piąte, członków badanej społeczności (kultury) traktowano tak, jakby byli uśrednionymi przedstawicielami swojej grupy, a w grupie tej nie występowały konflikty, różnice, podziały. Po szóste, ujmowano świat w kategoriach „centrum" i „peryferii", które postrzegano jako oddzielne, niewpływające na siebie byty (kultura badacza i kultura badanych). Kanony te – jak zauważył Burszta – dawno zostały podważone. Dzisiejszy model antropologii opiera się w zasadzie na ich zaprzeczeniu.

Opisana przez Bursztę formuła poznania kultury niewątpliwie jest adekwatna w przypadku wielu działań pomorskich muzeów etnograficznych. Instytucje te nadal wyrażają tradycyjny model poznania antropologicznego. Kultura przedstawiona w tych placówkach i ta, o której mówili muzealnicy, była kulturą prostszą od tej, w której żyją, a przynajmniej tak nauczyli się ją postrzegać. Co więcej, muzealnicy przyjęli takie narzędzia opisu, które pozwalają im redukować złożoność kultury, będącej przedmiotem ich deskrypcji – w ten sposób można postrzegać np. przywiązanie muzealników do terminu „kultura ludowa" i dość uparte odnoszenie go do współczesności, a nie tylko przeszłości, a także wspomniane już postrzeganie kultury przede wszystkim poprzez przedmioty. Opisy kultury dokonywane w muzeach etnograficznych nadal opierają się na przyjętej wcześniej teorii kultury (choćby muzealnicy niewiadomo jak mocno odżegnywali się od posługiwania się teorią – co większość z nich robiła w trakcie badań). Teorią tą nadal jest ewolucjonizm, jak pisał Czesław Robotycki – najbliższy zdroworozsądkowej wizji świata[23]. Najczęściej chodzi o ewolucjonizm krytyczny w wydaniu Moszyńskiego.

Muzealna reprezentacja kultury pozbawiona jest szerszego kontekstu, w którym „toczyły się" pokazywane na wystawach procesy, zjawiska, w jakim funkcjonowały rzeczy wystawione na pokaz na wystawach etnograficznych. Przykładowo, w większości muzealnych przedstawień kultury Pomorza z końca XIX i połowy XX wieku pomija się kwestię złożonych i zmiennych stosunków etnicznych i narodowościowych, które leżały u podłoża opisywanego świata, dynamiczną wielokulturowość

[23] C. Robotycki, *Teorie kultury a muzea etnograficzne*, „Śląskie Prace Etnograficzne", Katowice 1993, s. 14.

charakterystyczną dla tych terenów[24] (niewątpliwie ich „obecność" utrudniałaby zbudowanie wizji kultury jako spójnej i prostej całości). Nie pojawiają się w tym obrazie konflikty, rywalizacje i naciski kulturowe. Nie odzwierciedla się tu procesów asymilacji i akulturacji. Nie uwidacznia się podziałów kulturowych, majątkowych, różnic w dostępie do władzy i wielu innych. A kultura ludowa, jakkolwiek ją definiować, nie była od nich wolna, co oczywiste, nie znajdowała się poza procesami społecznymi, kulturowymi, politycznymi i gospodarczymi, które kształtowały Pomorze. Nie była kulturą „poza historią", a od kultury badacza/kolekcjonera nie oddzielał jej niewidzialny „kordon sanitarny", choć takie wrażenie można odnieść oglądając większość pomorskich wystaw etnograficznych[25]. Można byłoby w tym miejsc przywołać nieco już oklepane zdanie, że obraz kultury, który widzimy w pomorskich muzeach etnograficznych, więcej niż o kulturze Pomorza mówi o jej badaczach. Przeciętny odbiorca nie zdaje sobie z tego sprawy – pozostaje zazwyczaj „bezbronny" wobec etnograficznego czy muzealnego autorytetu.

O swoistej modelowości i bezczasowości wzoru kultury Pomorza prezentowanego w muzeach etnograficznych chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Stałe wystawy etnograficzne zazwyczaj są kształtowane według tego samego schematu (wystarczy przyjrzeć się ekspozycjom np. w Gdańsku, Kwidzynie, Bytowie, Człuchowie, Starogardzie Gdańskim) tylko z nielicznymi modyfikacjami wynikającymi z wielkości przestrzeni oraz liczby obiektów (o różnicy nie zawsze stanowi obszar, region, grupa, której ekspozycja dotyczy). Zastosowano w tym przypadku jednolitą linię interpretacji kultury. Czasami trudno znaleźć na wystawie jakieś jednoznaczne odniesienia do czasu, o którym opowiada wystawa. Zakładamy, że chodzi o koniec wieku XIX, początek, ewentualnie I połowę XX wieku, ale zdarza się, że na tej samej ekspozycji znajdziemy obiekty z lat 70. czy 80. XX wieku. Na wystawach najczęściej przedstawia się pewną schematyczną (modelową i bezczasową) „pomorskość", „kaszubskość", „kociewskość" (w zależności od tego, w jakim muzeum jesteśmy) i – zawsze – „ludowość". Muzealne konstruowanie tych wzorców „nie

[24] W dużym stopniu wyjątkiem jest wystawa stała, którą można oglądać w Oddziale Etnografii Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

[25] O tych cechach muzealnych przedstawień kultury pisaliśmy z C. Obracht-Prondzyńskim w: K. Kulikowska, C. Obracht-Prondzyński, *W odpowiedzi na ankietę, czyli o poszukiwaniu modelu muzeum antropologicznego (z Pomorzem w tle)*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej", 2013, nr 1 [w druku].

wymaga" precyzji w posługiwaniu się kategorią czasu, o czym pisał krytycznie Hubert Czachowski[26]. Miał na myśli *przenoszenie elementów jednej kultury do drugiej*, będące według niego wynikiem braku refleksji właśnie nad kategorią czasu[27]. Jako przykłady takiego działania podawał m.in. umieszczanie na terenie skansenu (wiek XIX) tzw. współczesnych twórców ludowych i ich wytworów czy też stoisk z ekologiczną żywnością[28], organizowanie konkursów na sztukę ludową. Przywołał w tym kontekście termin *praessens etnographicum*, o którym pisali m.in. W. Burszta[29], Antoni Kroh[30], Piotr Kowalski[31]. Czachowski podsumowywał: *Mieszanie różnych rzeczywistości historycznych jest nadużyciem, produkującym niebezpieczne stereotypy o ludowej kulturze, o etnologii i reprezentantach tej dyscypliny*[32].

Słusznie krytykowany przez cytowanego autora typ działań podejmują liczne muzea etnograficzne. Posłużę się tylko wybranym przykładem. Jedno z lokalnych muzeów o charakterze etnograficznym posiada wystawę stałą zatytułowaną *Sztuka na Kaszubach*. Jeszcze w październiku 2013 roku była ona opisywana na stronach tej instytucji w następujący sposób: *To prezentacja poszczególnych dziedzin tradycyjnej i współczesnej sztuki na Kaszubach – w celu zobrazowania ciągłości tradycji – w tym malarstwa na szkle, rzeźby drewnianej, plecionkarstwa, haftu, ceramiki, wyrobów z rogu i malarskich dekoracji mebli*[33]. W tej deskrypcji utożsamiono sztukę na Kaszubach wyłącznie z tzw. sztuką ludową, mało tego

---

26 H. Czachowski, *Etnograficzne qui pro quo, czyli kłopoty z czasem*, „Etnografia Polska", 2006, t. L, z. 1-2, s. 213-220.

27 Tamże, s. 214.

28 Co Czachowski komentował następująco: *Na tym samym tle* [chodzi o XIX-wieczne chaty – przyp. K.K.] *ustawia się stragany ze współczesną ekologiczną, zdrową żywnością, sugerując, jakoby chłopi przed wiekami byli ekologami i na dodatek bardzo dbali o swoją dietę, zdrowo się odżywiając. Gdy taką „wiedzą" i skojarzeniami posługuje się „lud", jest to nawet ciekawe i może stanowić problem badawczy. A gdy za tym stoi etnologiczne (ludoznawcze, że tak powiem) wykształcenie, robi się raczej smutno i zasadne stają się pytania: Dokąd to zmierza? Czy naprawdę jest wszystko jedno?* (tamże, s. 215)

29 W. Burszta, *Kultura – ludowość – postfolkloryzm*, [w:] tenże, *Wymiary antropologicznego poznania kultury*, Poznań 1992, s. 188-192.

30 A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999, s. 123-126, 186.

31 P. Kowalski, *O wielbicielach folkloru – z dystansem i niepokojem*, [w:] *Tradycja z przeszłością. Zadania współczesnej etnologii. Teoria i praktyka w zachowaniu ludowego dziedzictwa kulturowego dla zjednoczonej Europy*, Sandomierz 2003, s. 27-44.

32 H. Czachowski, *Etnograficzne qui pro quo*…, s. 219.

33 http://www.chonicemuzeum.pl, dostęp: 23.10.2013.

– założono także, że możemy w tym przypadku mówić o ciągłości tradycji. Zatem: artystycznie uzdolnieni Kaszubi (czy szerzej: osoby mieszkające na Kaszubach?) malują na szkle, rzeźbią w drewnie, zajmują się plecionkarstwem, haftem, ceramiką, rogarstwem i wykonują malarskie dekoracje na meblach; to właśnie jest ich sztuka; kontynuują tradycję. Trudno o lepszy lokalny przykład mityzacji dokonywanej pod „ochronnym płaszczem" muzeum i etnografii. Ograniczenie „sztuki na Kaszubach" do kilku dziedzin, którym przypisuje się „tradycyjny", „ludowy" i miejscowy rodowód może zadziwiać (ale czy faktycznie dziwi?)… Chyba nie ma potrzeby powtarzania, że kultura kaszubska nigdy nie była wyłącznie kulturą ludową, nie była jedynie kulturą chłopską. Zaś założenie o ciągłości tradycji wydaje się bardzo dużym uproszczeniem. Gdy mówimy o „kulturze tradycyjnej", często wkraczamy w dziedzinę społeczno-kulturowych stereotypów, poruszamy się w ramach, które buduje przede wszystkim dyskurs potoczny, a nie naukowy. Warto zauważyć, że podany przykład to także – w pewnym stopniu – próba przedstawienia w muzeum etnograficznym współczesnej kultury etnicznej i regionalnej. O jej adekwatności i celowości trudno dyskutować…

Jak napisał Jerzy Szacki, ceniony socjolog i historyk, we wstępie do II wydania swojej książki pt. *Tradycja*, tradycja nie jest danym, niezmiennym i obiektywnym przekazem minionych pokoleń, ale tym *co w oczach (…) członków* [grupy] *za dziedzictwo uchodzi niezależnie od stopnia swej „autentyczności"*[34], której najczęściej nie sposób jednoznacznie ustalić. Szacki, odwołując się do ustaleń Pascala Boyera badaczy, zauważył, że *przypuszczenie, że coś stało się tradycją dlatego, że „zachowało się" w swej dawnej postaci, może być co najwyżej hipotezą*[35]. Tradycję można zdefiniować w kategoriach procesu, który cały czas się toczy – nigdy nie jest skończony, zamknięty. „Tradycja" ciągle się staje, jest interpretowana, konstruowana, poddawana redefiniowaniu. W perspektywie czasowej, grupowej i indywidualnej może być podtrzymywana, ignorowana i odtwarzana, a także wymyślana. Nie występują w tym procesie „efekty ostateczne" w postaci raz na zawsze ustalonej wersji przekazu. To, co wydaje się najbardziej interesujące, to procedura, tok negocjowania i nadawania statusu „autentyczności" danemu elementowi kultury przez lokalne społeczności.

---

34 J. Szacki, *Tradycja*, Warszawa 2011, s. 19.

35 Tamże.

W muzeach skupienie się na przedmiotach – mimo że zmieniły się czasy i mamy obecnie do czynienia raczej z nadprodukcją rzeczy, a nie z ich niedoborem jak w początkach działań etnograficznych instytucji muzealnych kolekcjonujących rzeczy uznane za „ludowe" – wciąż trwa, rodzi jednak bardzo duże problemy. Tym bardziej, że towarzyszą mu m.in. wytrwale ponawiane próby mityzacji kultury lokalnej, uparte opisywanie kultury etnicznej i regionalnej wyłącznie w kategoriach ludowości, traktowanie kultury zgodnie z wyżej opisanymi sześcioma kanonami antropologicznego poznania. Do tych cech muzealnych przedstawień kultury można dodać brak przekładalności perspektywy akademickiej i muzealnej (muzealnicy na ogół dystansują się od teoretycznych dywagacji, które według nich charakteryzują środowiska akademickie). Obserwując i badając dyskurs muzealny, uczestnicząc w muzealnych praktykach, nie sposób nie odnieść wrażenia, że właściwie nie wiemy już, co ilustruje kulturę, którą – z założenia (zgodnie z muzealnymi statutami i regulaminami organizacyjnymi) – mamy dokumentować. O ile za przewodnik po muzealnej opowieści o kulturze przeszłości uznano koncepcje Moszyńskiego, o tyle obecnie – podobnych przewodników brak. Jak więc przedstawiać w muzeum kulturę, którą opisuje się jako zmienną, płynną, kontekstową, fragmentaryczną, hybrydową, synkretyczną etc. (tego typu określenia można byłoby mnożyć)? Większość muzealników bezradnie rozkłada ręce i wymawiając się brakiem środków finansowych (prawda!) lub brakiem przestrzeni magazynowych (również prawda!), zaprzestaje kolekcjonowania. Inni gromadzą przedmioty, które włączano do zbiorów w przeszłości (rzeczy takie same jak te, które w muzealnych kolekcjach już od lat się znajdują) lub artefakty, które przypominają je w formie, ale nie w znaczeniach, które reprezentują[36].

Być może zamiast koncentrować się na formie, powinniśmy skupić się właśnie na znaczeniach. Nie chodzi o to, by za wszelką cenę unikać przedmiotów, ale o to, by punktem wyjścia w muzealnych eksploracjach kultury (w tym etnicznej i regionalnej) uczynić sensy i treści wytwarzane przez lokalnych „użytkowników" kultury, obserwować ich sposoby przyznawania statusu „autentyczności". Chcielibyśmy kiedyś z Cezarym Obracht-Prondzyńskim zrealizować badania dotyczące tego, co jest obec-

[36] Stosunkowo chętnie kolekcjonuje się tzw. współczesną sztukę ludową – koronny przykład podobieństwa formy względem tej z przeszłości i odmienności znaczeń.

nie uznawane przez nich za kaszubskie (a także być może kociewskie, pomorskie). Do tej pory w muzealnych praktykach to przede wszystkim badacze kultury nadawali artefaktom znaczenia etniczne. Nas interesują potoczne światopoglądy dotyczące kaszubskości, które można również nazwać wiedzą potoczną, nieprofesjonalną, wiedzą życia codziennego, myśleniem potocznym czy zdroworozsądkowym. Problematyka potocznych światopoglądów znajduje swoje odzwierciedlenie w filozofii, antropologii i socjologii[37]. Dla Anny Malewskiej-Szałygin, która zajmowała się badaniem wiedzy potocznej o polityce i życiu publicznym[38], ten rodzaj myślenia był *sposobem interpretowania rzeczywistości przez ludzi, którzy nie są filozofami i których nie obowiązują zasady ścisłości i spójności logiki formalnej. Potrzebują natomiast spójnego obrazu rzeczywistości, umożliwiającego im funkcjonowanie w niej i krytyczny namysł. Wiedza potoczna tworzy i przekazuje charakterystyczny dla jej użytkowników obraz świata, postrzegany jako spójna całość. Nie jest on uświadamiany jako obraz, a raczej jako rzecz sama, czyli – rzeczywistość*[39]. Czy w tej potocznie doświadczanej rzeczywistości za kaszubskie zostaną uznane – jak w przekazie muzealnym – np. radła ramowate, pługi dwurękojeściowe, walec pierścieniowy, brona beleczkowa, kultywatory, jarzma, kleki (uprząż do zaprzęgów pojedynczych), buty końskie[40], beczka, korzec i mace wyplecione z korzeni sosny, *stępa ręczna do łuszczenia zboża na*

---

37 Por. np. P. Berger, T. Luckman, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983; C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005; T. Hołówka, *Myślenie potoczne*, Warszawa 1986; M. Marody, *Technologie intelektu. Językowe determinanty wiedzy potocznej i ludzkiego działania*, Warszawa 1987; J. Niżnik, *Potoczność jako kategoria teoretyczna*, [w:] A. Jawłowska (red.), *Kategorie potoczności*, Warszawa 1991, s. 159-166; A. Schütz, *Potoczna interpretacja ludzkiego działania*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma*, t. 1, Warszawa 1984, s. 137-193; A. Malewska-Szałygin, *Zarys tradycji stosowania pojęcia „wiedza potoczna"*, „Etnografia Polska", 1995, z. 1-2, s. 51-64.

38 Por. taż, *Wiedza potoczna o sprawach publicznych. Lokalny wizerunek gminnej sceny politycznej*, „Etnografia Polska", 1996, t. 40, s. 29-39; taż, *Wiedza potoczna o sprawach publicznych. Rozmowy o władzy lokalnej w wybranej gminie mazurskiej w latach 1994--1995*, Warszawa 2002; taż (red.), *Rozmowy z góralami o polityce*, Warszawa 2005; taż, *Dyskurs lokalny o sprawach publicznych – przykład Podhala*, „Etnografia Polska", t. 50, 2006, s. 101-114; taż, *„Ludowe" wyobrażenia o władzy*, „Etnografia Polska", t. 52, 2008, s. 73-90.

39 A. Malewska-Szałygin, *Wiedza potoczna o sprawach publicznych. Rozmowy o władzy lokalnej…*, s. 13.

40 Por. http://www.muzeum-kaszubskie.gda.pl/ekspozycja/17-rolnictwo-parter-sala-i, 16.11.2013.

kaszę oraz żarna rotacyjne, waga, *koryta do wyrabiania ciasta chlebowego, łopaty do wyjmowania chleba z pieca,* maselnice, foremki do masła, wałeczki do zdobienia masła[41]? Czy może breloczki, kolczyki, kubki, talerze, bombki, tablice reklamowe, znaki wjazdowe do miast, przystanki autobusowe, wystrój lokalnych restauracji – wszystko to z wzorem tzw. haftu kaszubskiego? Strój świetlicowy? A może komiks czy kryminał w języku kaszubskim, muzyka Ola Walickiego? Lub chruściki[42], truskawki (święto truskawki kaszubskiej)[43] i koreczki śledziowe[44]? Tego rodzaju badania warto byłoby powtarzać co kilkanaście lat. Na ich podstawie dałoby się utworzyć w muzeum etnograficznym niezmiernie ciekawą kolekcję (materialną i niematerialną), która odzwierciedlałaby pewien aktualny etap w niekończącym się procesie kreowania, wymyślania, odpominania i przekazywania „tradycji". Byłaby ona jedną z możliwych ilustracji współczesnej kaszubskiej kultury etnicznej i regionalnej.

Literatura:

- Barański Janusz, *Etnologia i okolice. Eseje antyperyferyjne*, Kraków 2010.
- Berger Peter, Luckman Thomas, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983.
- Burszta Wojciech, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998.
- Burszta Wojciech, *Kultura – ludowość – postfolkloryzm*, [w:] tegoż, *Wymiary antropologicznego poznania kultury*, Poznań 1992, s. 188-192.
- Czachowski Hubert, *Etnograficzne qui pro quo, czyli kłopoty z czasem*, „Etnografia Polska", t. L, 2006, z. 1-2, s. 213-220.
- Geertz Clifford, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005.
- Hołówka Teresa, *Myślenie potoczne*, Warszawa 1986.

41 Por. http://www.muzeum-kaszubskie.gda.pl/ekspozycja/18-gospodarstwo-domowe-parter-sala-ii, 16.11.2013.

42 Do których wyłączność chciałoby mieć także Kociewie, że o regionach poza Pomorzem nie wspomnę.

43 http://www.truskawkakaszubska.pl/, dostęp: 18.08.14.

44 Por. np. http://contimax.pl/contimax_nowa/contimax,produkty,6,13, dostęp: 18.08.14.

- Kowalski Piotr, *O wielbicielach folkloru – z dystansem i niepokojem*, [w:] *Tradycja z przeszłością. Zadania współczesnej etnologii. Teoria i praktyka w zachowaniu ludowego dziedzictwa kulturowego dla zjednoczonej Europy*, Sandomierz 2003, s. 27-44.
- Kroh Antoni, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999.
- Kuligowski Waldemar, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Kraków 2007.
- Kulikowska Katarzyna, Obracht-Prondzyński Cezary, *W odpowiedzi na ankietę, czyli o poszukiwaniu modelu muzeum antropologicznego (z Pomorzem w tle)*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej", 2013, nr 1 [w druku].
- *Kultura do spożycia na miejscu*. Z profesorem Zygmuntem Baumanem rozmawia Wojciech Józef Burszta, „Kultura Popularna", 2004, nr 2, s. 7-18.
- Malewska-Szałygin Anna (red.), *Rozmowy z góralami o polityce*, Warszawa 2005.
- Malewska-Szałygin Anna, *„Ludowe" wyobrażenia o władzy*, „Etnografia Polska", t. 52, 2008, s. 73-90.
- Malewska-Szałygin Anna, *Dyskurs lokalny o sprawach publicznych – przykład Podhala*, „Etnografia Polska", t. 50, 2006, s. 101-114.
- Malewska-Szałygin Anna, *Wiedza potoczna o sprawach publicznych. Lokalny wizerunek gminnej sceny politycznej*, „Etnografia Polska", t. 40, 1996, s. 29-39.
- Malewska-Szałygin Anna, *Wiedza potoczna o sprawach publicznych. Rozmowy o władzy lokalnej w wybranej gminie mazurskiej w latach 1994-1995*, Warszawa 2002.
- Malewska-Szałygin Anna, *Zarys tradycji stosowania pojęcia „wiedza potoczna"*, „Etnografia Polska", 1995, z. 1-2, s. 51-64.
- Marody Mirosława, *Technologie intelektu. Językowe determinanty wiedzy potocznej i ludzkiego działania*, Warszawa 1987.
- Mathews Gordon, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, Warszawa 2005.
- Moszyński Kazimierz, *Etnografia w muzeach regionalnych*, [w:] *Muzea regionalne. Książka zbiorowa*, Warszawa 1928, t. 1.
- Nadolska-Styczyńska Anna, *Pośród zabytków z odległych stron. Muzealnicy i polskie etnograficzne kolekcje pozaeuropejskie*, Toruń 2011.
- Niżnik Józef, *Potoczność jako kategoria teoretyczna*, [w:] A. Jawłowska (red.), *Kategorie potoczności*, Warszawa 1991, s. 159-166.
- Robotycki Czesław, *Teorie kultury a muzea etnograficzne*, „Śląskie Prace Etnograficzne", 1993.

- Rushdie Salman, *Ojczyzny wyobrażone. Eseje i teksty krytyczne 1981-1991*, Poznań 2013.
- Schütz Alfred, *Potoczna interpretacja ludzkiego działania*, [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma*, t. 1, Warszawa 1984, s. 137-193.
- Szacki Jerzy, *Tradycja*, Warszawa 2011, s. 19.

Źródła internetowe:

- http://contimax.pl/contimax_nowa/contimax,produkty,6,13
- http://www.chonicemuzeum.pl
- http://www.muzeum-kaszubskie.gda.pl/ekspozycja
- http://www.truskawkakaszubska.pl/

Daniel Kalinowski

Kaszubskie życie literackie. Na dziś i jutro…

Trochę optymizmu

Kaszubskie życie literackie można opisywać, zakładając, że interesuje nas niemal wyłącznie literatura tworzona w języku kaszubskim. Piszę „niemal", ponieważ kaszubszczyzna w naturalny dla siebie sposób wciąż łączy się z językiem polskim, stąd w wielu kaszubskojęzycznych inicjatywach literackich, pojawia się także i medium polskie.

Na dzisiejszej mapie literatury kaszubskiej można wspomnieć o całkiem sporej grupie osób tworzących, choć konsekwentnie piszących i wydających swoje utwory jest dużo mniej. Układając szkicowy wykaz szerszego zjawiska, można zestawić nazwiska autorów ze względu na ramy chronologiczne ich działalności. W takim porządku rozpocząć można omówienie od wciąż dzisiaj aktywnego Stanisława Pestki (pseud. Jan Zbrzyca), który wypełnia rolę nestora poezji kaszubskiej i stanowi punkt odniesienia dla wielu młodych lirników. Drugim ważnym autorem kaszubskojęzycznym jest Stanisław Janke, który choć nie pisze w tym medium nowych, autorskich powieści czy poezji, wydatnie zajmuje się translatorstwem i tym samym pracuje nad jakością kultury języka kaszubskiego. Ze średniego pokolenia konsekwentnie tworzy Ida Czaja, która oprócz najbliższej jej formy lirycznej, opublikowała w ostatnich latach tomik z dramatami i podjęła się tłumaczeń na kaszubski. Ostatnie dziesięciolecie najbardziej naznaczyła w literaturze kaszubskiej grupa twórców skupionych wokół almanachu Zymk. Założyli go młodzi, nie mający jeszcze większych sukcesów literackich autorzy, zaś organizacyjnie wsparło Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. Na początku Zymk tworzyli Michał Pieper, Roman Drzeżdżon, Piotr Ciskowski, Grzegorz J. Schramke, Sławomir Formella, Tomasz Fopke, potem zaś Sławomir Krause, br. Zbigniew Joskowski,

Maciej Dorau, Karolina Serkowska, Joanna Gackowska, Anna M. Bartkowska, Wojciech Meszk, Tomasz Goyke, Michał Roschek, Marcin Odelski, Alicja Skiba, Hanna Makurat, Lucyna Sorn, Dariusz Majkowski, Adam Hebel, Marian Jeliński, Kazimierz Jastrzębski, Damian Kleist i Piotr Dziekanowski (pseud. Jan Natrzeci). W chwili założenia było to środowisko dwudziestolatków i trzydziestolatków. Według członków Zymku w ich samookreśleniu chodziło jednak nie o wiek biologiczny, co poczucie duchowej młodości. W tworzeniu kaszubskojęzycznej literatury zymkowcy postawili na dowolność tematyki czy formy utworów, mając świadomość, że istnieje spore zapotrzebowanie na nowe kaszubskie propozycje literackie. Nie tracili jednak kontaktu ze starszym pokoleniem piszących po kaszubsku, stąd zapraszali na łamy swego pisma i organizowane przez nich spotkania literackie: Jerzego Łyska, ks. Jana Walkusza, czy ks. Romana Skwiercza. Z kręgu „Zymku" wyróżniają się wśród poetów: Roman Drzeżdżon, Tomasz Fopke i Hanna Makurat. To bardzo odmienne typy poezji: od ironiczno-refleksyjnej obserwacji przez ludyczno-melliczną formę do intelektualno-egzystencjalnej idei. Roman Drzeżdżon jako autor rozpoznawalny dziś dzięki felietonom w „Pomeranii", objawił się w „Zymku" jako liryk ironiczny, czasami ludyczny, innym razem refleksyjny (patrz tomik *Czile słów... : ...òd mnie dlô Ce*). Tomasz Fopke pisał głównie formy melliczno-muzyczne, co było związane z faktem współtworzenia przez niego repertuaru grupy rockowej Chëcz, a później jednoczesną realizacją drogi artystycznej poety i muzyka (vide: *Szlachama kùsków*; *Esemesë do Pana Bòga*; *Szlachama wzdichnieniów*). Hanna Makurat wyspecjalizowała się z kolei w liryce intelektualnej, zamierzając opisać egzystencjalny ból i tym samym zapanować nad skandalem życia i śmierci (wymagające tomiki poezji *Chlév* oraz *Testamente imaginacji*). W sferze epiki zymkowców najbardziej różnorodnie prezentują się: Grzegorz J. Schramke, ponownie Roman Drzeżdżon oraz Sławomir Formella. Pierwszy w każdej stylistyce literackiej (od poetyki historyzmu do kryminału) sprawdzał się niemal znakomicie, drugi ugruntował swoją pozycję świetnego felietonisty i ironisty, trzeci wreszcie coraz ciekawie, wieloaspektowo od psychologicznej strony, wykreuje swojego kaszubskiego literackiego bohatera. W sferze dramaturgii brak wśród zymkowców znaczących osiągnięć, chyba, że Adam Hebel albo Grzegorz Schramke zdecydują się silniej pisać w tym gatunku.

Patrząc całościowo na wszystkie utwory literackie zebrane w numerach „Zymku", można pokusić się o wyznaczenie kilku grup tematycznych

realizowanych w różnych stylistykach. Pierwsza z nich to najczęściej w roczniku publikowana wypowiedź osobista, indywidualna emocja, skupiona na jednostkowym doświadczeniu i wyrażająca niepowtarzalną wrażliwość oraz wyobraźnię. To niewątpliwie nuta liryczna, lecz rzadko u zymkowców osiągająca jakość czystego dźwięku. Drugim z tematów jest tradycja kaszubska, przywoływana w obrazach ojczystego krajobrazu, aktach szacunku dla języka czy też technikach intertekstualnego spotkania z literackim wzorcem. To od strony ideowej być może najważniejsza dla literatury kaszubskiej sprawa, lecz w omawianym tutaj almanachu nie podejmowana często, a jeśli już to w specyficznych i nieco marginalnych kontekstach.

Poza kręgiem zymkowców publikuje ostatnio Artur Jabłoński, autor współczesnych powieści kaszubskich *Namerkôny* i *Smùgã*. Są to niezwykle ważne dla literatury kaszubskiej formy ekspresji. Istotne ze względu na czynniki językowe (obecność gwary belockiej), tematykę (skoncentrowanie się na rzeczywistości ostatnich 20 lat historii) oraz stylistyki (partie autobiograficzne, kryminalne, symboliczne i erotyczne).

Literatura kaszubska wkracza także w rejony kultury popularnej. Ciekawym pomysłem było wydanie komiksów: *Szczeniã Swiãców* (tekst Jan Natrzecy, rys. Ryszard Kucharski), *Arbata* (tekst Jan Natrzecy, foto. Kazimierz Rolbiecki) i *Wakacje w Raju* (tekst Barbara Kosmowska, rys. R. Kucharski), które demonstrują chęć wyjścia z tradycją pomorską poza medium słowa ku kulturze obrazkowej.

Wszystkie te wymienione nazwiska i pozycje zdają się napawać nadzieją na dobrą przyszłość literatury pisanej po kaszubsku. Kiedy się jednak przyjrzeć jakości życia literackiego, wówczas nie zawsze będzie tak pozytywnie…

Trochę goryczy

Dziesięcioletnia działalność grupy literackiej „Zymk" miała być formą swoistej nowości w literaturze kaszubskiej. Tylko częściowo się to udało, gdyż zaledwie kilku twórców z tej grupy wypracowało literacką jakość tekstu. Aktywność zymkowców miała w pewnym stopniu być alternatywą dla słabnącego znaczenia Konkursu Literackiego im. Jana Drzeżdżona w Wejherowie, ale czy rzeczywiście nią była, można wątpić patrząc na skromne edytorsko i słabo kolportowane tomiki almanachu.

Od dwóch lat Konkurs Literacki im. Jana Drzeżdżona znowu jest organizowany w formule bardziej kaszubocentrycznej niż dawniej. Wciąż jednak wydaje się, że ranga tego wydarzenia nie jest odpowiednio wyzyskana. Mimo pewnych wysiłków ciągle nie jest to wielkie święto literatury kaszubskiej, wciąż za mało tutaj prezentacji nagrodzonych utworów, spotkań autorskich, koncertów czy slamów. Nie jest to zresztą kwestia zależna jedynie od organizatorów. Wszak za nimi powinny stać organizacje kaszubskie, które mogłyby przygotować zdecydowanie zasobniejsze nagrody oraz bardziej kompleksową opiekę medialną.

Animatorzy literatury kaszubskiej, działając w warunkach gospodarki wolnorynkowej, nie mają łatwej sytuacji. Oto najsilniejsze z kaszubskich oficyn Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z racji różnorakich zadań publikacyjnych (głównie dla potrzeb edukacyjnych) nie może skupiać się tylko na propagowaniu literatury. Gdyńskie Wydawnictwo „Region" Jarosława Ellwarta od wielu lat poszukuje swojej specyfiki pomiędzy chęcią wspierania środowiska periodyku „Òdroda", a wydawaniem przewodników turystycznych po Kaszubach. Oficyna wydawnicza „Rost" Eugeniusza Pryczkowskiego wydaje niemal każdego piszącego po kaszubsku twórcę, wierząc, że w ten sposób przenosi w przyszłość rodzime słowo, nawet jeśli jest chropowate czy brzmi reliktowo. Pozostają jeszcze autorzy, którzy własnym nakładem wydają swoje utwory lub zabiegają o publikację, kompletując sponsorów, począwszy od urzędów miast czy gminy, kończąc na zakładach mięsnych lub oddziałach ochotniczej straży pożarnej. Wszyscy z owych aktywistów literatury kaszubskiej borykają się z ogólną mizerią finansową, brakiem finansowania kultury oraz nieumiejętnym gospodarowaniem dobra publicznego. Trudno w takich warunkach oczekiwać spektakularnych aktów sztuki, trudno wypatrywać dzieł, które dotrą do wszystkich użytkowników języka kaszubskiego.

Ostatnie lata w literaturze to także zmiany w jednym z najważniejszych publikatorów języka kaszubskiego jakim jest „Pomerania". Choć można doceniać rolę dodatku literackiego do tego miesięcznika w postaci kwartalnika „Stegna", nie da się nie zauważyć, że w samej „Pomeranii" coraz mniej literatury, a coraz więcej publicystyki społeczno-obyczajowej oraz historii regionalnej. Znaczyłoby to, że literatura artystyczna odchodzi do lamusa i spychana jest (albo sama się spycha) na margines. Czy dostępny na razie w formie cyfrowej nieregularnik „Skra", w którym teksty mają wyrazistą temperaturę emocjonalną, bogatą szatę graficzną

i sporo przykładów literatury, stanie się nowym medium dla twórców kaszubskich, trudno jeszcze przesądzić...

Kolejnym smutno-gorzkim zjawiskiem współczesnego życia literackiego jest zgoda na swoistą prowizoryczność czy fragmentaryczność propozycji artystycznych twórców. Oczywiście częściowo daje się to wytłumaczyć, np. formą almanachu, który zmusza autorów do publikowania tylko cząstki swej twórczości albo konwencją wydania niewielkiego objętością tomiku poetyckiego. O ile dla poezji nie stanowi to większego problemu, to dla pozostałych rodzajów literackich wywołuje zdecydowanie niepożądane efekty. Poza dwiema powieściami Jabłońskiego fragmentaryczność wydawanej epiki kaszubskiej zdaje się wyrażać cechę całego środowiska literackiego niechcącego lub niepotrafiącego dyskutować nad najnowszymi osiągnięciami literackimi innojęzykowych literatur. Albo inaczej: środowisko piszących może i chciałoby rozprawiać o literaturze, ale najpierw musi zadbać o swoje posady, pracę zawodową, zwalczyć lenistwo lub wygodnictwo. Tymczasem dopiero dzięki konsekwentnej pracy nad słowem mogłoby wyrzucić z siebie dzieło epickie większe, rozleglejsze w wątkach, doborze bohaterów, panoramiczne w odwzorowaniu dzisiejszego świata. Tak samo wygląda sprawa z dramaturgią. Choć pojawiają się w ostatnich latach aż trzy antologie kaszubskojęzycznego dramatu, kierowane są one przede wszystkim do otoczenia szkolnego, z definicji zainteresowanego sztuką dydaktyczną i moralistyczną, dostosowaną do percepcji młodego człowieka. Tendencje artystyczne, kontestatorskie, choćby ideologiczne pozostają wówczas zmarginalizowane i porzucone. W konsekwencji przy pewnym ożywieniu, jakie można zauważyć w tych szkołach podstawowych, w których się uczy kaszubskiego, jednocześnie się widzi w innych miejscach Kaszub nieumiejętność zbudowania trwałego i ambitnego teatru dla dorosłych lub wyrobionych odbiorców. Mimo istnienia wielu świetlic szkolnych i kilku domów kultury, w których prowadzona jest działalność teatralna, wciąż jeszcze nie wykształcili Kaszubi instytucjonalnego zespołu teatralnego wraz z całym jego zapleczem reżysersko-aktorsko-repertuarowym.

Trochę wypośrodkowania

Po wysunięciu fraz optymizmu i pesymizmu, można spróbować krytyczno-literackiego wypośrodkowania, będąc przekonanym, że literatura kaszubska nie jest pieśnią przeszłości. Zasługą więc najnowszej literatury kaszubskiej jest to, że mimo skromności efektu podejmuje jednak aktualną tematykę zagrożenia swojszczyzny czy emigracji zarobkowej. Warto docenić fakt, że twórcy literatury kaszubskiej ostrożnie wprowadzają dzisiejszą rzeczywistość kulturową wraz z jej zmiennością postaw estetycznych w obręb własnej tradycji przez takie formy wyrazu jak opowiadanie science fiction, kryminał, piosenka rockowa, reportaż czy komiks. Widać również w literaturze tworzonej przez Romana Drzeżdżona, Tomasza Fopkego czy Artura Jabłońskiego umiejętność ironicznego spojrzenia na samego siebie. Takie przewartościowanie tradycyjnych elementów tożsamościowych (model rodziny, system wierzeń, kwestie etniczne) czasami ich uskrzydla, ale momentami staje się wielkim i trudnym do rozwiązania zadaniem mentalnym, które wywołuje nowe motywy literackie.

Współczesna literatura kaszubska, szukając uzasadnienia dla swojego istnienia w różnych przestrzeniach gatunkowych i tematycznych, czasami popada w twórczość konwencjonalną, epigoniczną, co w oczywisty sposób przynosi nie tyle rzeczywiste osiągnięcia artystyczne, co głównie wyraża potrzebę przeżywania wspólnoty, rytuału kaszubskości, swoistego stanu samozadowolenia. Najbardziej widać to w sferze liryki religijnej. Poza odważnymi formami poetyckimi Tomasza Fopkego nie odnajdujemy w kaszubskojęzycznej literaturze o motywach sakralnych odnowienia formalnego. Publikowane modlitwy, pieśni, lekcjonarze, kazania i rozważania duchowe z jednej strony wydatnie zagospodarowują tę przestrzeń kultury, lecz jednocześnie konserwują powszechnie stosowane, patetyczno-moralistyczne frazy, które nie mają tej świeżości i siły artystycznej co teksty o tematyce religijnej formułowane w innych językach. Podobnie jest wśród kaszubskich materiałów wspomnieniowych. Stale pojawia się wśród nich czynnik cierpienia, patetycznego ujmowania dawnego porządku i ładu, nawet budowania mitów środowiskowych, natomiast mniej obecności kwestii wstydliwych i mniej szczytnych. Może jedynie tacy autorzy jak Henryk Dawidowski czy Stefan Fikus byli na tyle odważni, że zdecydowali się w swoich tekstach

memorialnych ukazać kaszubskie wady, ograniczenia i przesądy? Co jednak z relacjami z ostatnich lat trzydziestu? Jak Kaszubi pamiętają lata osiemdziesiąte z dogorywającym, ale wciąż jeszcze kąsającym socjalizmem w Polsce? Jak zapamiętali lata dziewięćdziesiąte, z ich agresywnym kapitalizmem i wstrząsami obyczajowymi? Czy za szybko na tego typu relacje, czy raczej brak odwagi oraz świeżości pomysłu na taki opis?

Dzisiejsza literatura kaszubska stale powiększa swą objętość i jakość także dzięki ponownemu wydawaniu klasyków. Niezwykle ważna z perspektywy długofalowego oddziaływania na czytelników ma seria „Biblioteka Pisarzy Kaszubskich" powstająca pod auspicjami Instytutu Kaszubskiego. Pojawiają się tutaj w oryginalnym i standaryzowanym wydaniu, obdarzone aparatem krytycznym, utwory: Floriana Ceynowy, Hieronima Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego, Jana Karnowskiego, Leona Heykego, Bernarda Sychty, Jana Rompskiego, Jana Trepczyka, Stefana Bieszka czy Aleksandra Labudy. Niezwykle poruszającym faktem przy powstawaniu tego typu publikacji jest odnajdywanie utworów dotąd niepublikowanych lub zaginionych, które mogą wreszcie wejść w powszechny obieg kaszubskiego życia literackiego. W podobnym duchu, choć bez aparatu naukowego wydaje klasyków literatury kaszubskiej Wydawnictwo Region (poezja Alojzego Nagla, liryka Jana Piepki, proza Alojzego Budzisza), Biblioteka Gminna w Bolszewie (twórczość Aleksandra Labudy) lub Wydawnictwo ZK-P (baśnie Jana Drzeżdżona). Czasami tylko dochodzi w owym ze wszech miar słusznym działaniu do niepotrzebnego dublowania się inicjatyw wydawniczych, przez co te same dzieła pojawia się u kilku wydawców jednocześnie, co raczej nie odpowiada rzeczywistemu zapotrzebowaniu.

Literatura kaszubska jako tzw. mała literatura (w sensie ilości użytkowników i krótkiej historii istnienia) istnieje w najnowszych latach pod szczególnie silnym wpływem polskiego życia kulturalnego i pośrednio pod urokiem zjawisk ogólnoświatowych, związanych z nasileniem się internetowego medium przekazu. Bogactwo, a może nawet nadprodukcja tekstów literackich istniejących w Internecie, nie do końca znajduje odzwierciedlenie w mediach kaszubskojęzycznych. Istnieją co prawda kaszubskojęzyczne strony internetowe (np. kaszubska wikipedia), ale nie do końca odzwierciedlają one całe życie literackie. Wciąż można zapoznać się na portalach z twórczością zymkowców (tytanem pracy „w sieci" okazuje się zwłaszcza Tomasz Fopke), przez Internet wyraża się nieregularnik „Skra" z dawką ciekawej poezji Mateusza Meyera lub Gracjany

Potrykus. Literatura kaszubska w Internecie nie stała się jednak kipielą idei, propozycji literackich, dyskusji czy sporów. Literaci zadowalają się wpisami na Facebooku i serwowaniu coraz to nowych filmików.

A zatem po rozważeniu zalet i wad kaszubskiego życia literackiego trzeba zauważyć, że proces wzrastania tego medium językowego wciąż trwa. Nawet jeśli owe przekształcenia nie odbywają się we wszystkich przestrzeniach, trzeba docenić wysiłki twórców, którzy mogliby przecież pisać po polsku, ale jednak wciąż nie porzucają kaszubskiego. Niewielkie, ale konsekwentnie działające środowisko piszących, mające za sobą skromne ilościowo, ale wierne grono czytających, to mimo wszystko jasna perspektywa na przyszłość.

Iwona Joć-Adamkowicz

Nieco refleksji o regionalnej książce…

Czy bogata oferta regionalna bibliotek (taką – z racji posiadania blisko 13-tysięcznego księgozbioru – poszczycić się możemy w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece w Gdańsku: w Dziale Regionalnym i Filii Gdańskiej) w dobie globalizacji, a jednocześnie upowszechniania idei „małych ojczyzn" cieszy się zainteresowaniem czytelników? Odpowiedź na to pytanie jest niełatwa, a to z powodu braku analiz dotyczących udostępnianych książek o tematyce pomorskiej. Pewne jest jedno: spadek czytelnictwa w Polsce dotyczy również pozycji regionalnych.

Według sporządzonego przez pracowników Biblioteki Narodowej (dalej: BN) raportu „Społeczny zasięg książki w Polsce w 2012 r.", przynajmniej raz książkę (w tym albumy, poradniki, encyklopedie, słowniki, książki elektroniczne i in.) w 2012 r. przeczytało 39% Polaków. To o 5% mniej niż w roku 2010 (takie badania BN przeprowadza co dwa lata). O 9% (z 32 w 2010 do 41% w 2012 r.) wzrosła liczba Polaków, którzy w ciągu roku nie czytali żadnej książki. Przesunięcie to nie polega, jak podaje raport, na tym, że nieczytający książek w istocie czytają książki w formie elektronicznej. Bowiem tylko 2% nieczytających w 2012 r. kiedykolwiek czytało e-booka. Korzystanie z e-booków charakteryzuje przede wszystkim tych, którzy czytają siedem i więcej książek w ciągu roku, wśród nich aż 20% przynajmniej raz miało w przeszłości do czynienia z książką elektroniczną. „Do lektury e-booków kiedykolwiek w życiu przyznało się 7% badanych, a do słuchania audiobooków – 6%" – czytamy w raporcie.

Ciekawe jest, że *(...) najmłodsi czytelnicy wykazują tendencję do tego, by nie czytać książek w całości. Z jednej strony wynika to zapewne ze sposobu nauczania języka polskiego, z drugiej wiąże się z dostępnością bardziej syntetycznych form tekstowych – wpisów na blogach czy portalach spo-*

łecznościowych, które łatwiej i lepiej zaspokajają pewien repertuar potrzeb czytelniczych niż na przykład narracja powieściowa.

Wyniki powyższych badań powinny dać do myślenia zarówno prowadzącym placówki edukacyjne, jak i bibliotekom. Misją bowiem każdej chyba biblioteki powinno być dotarcie ze swą działalnością – tą polegającą na udostępnianiu zbiorów i tą kulturalno-edukacyjną – do szerokiego grona odbiorców: środowisk akademickich, instytucji naukowo-badawczych, uczniów szkół, zwykłych – pojedynczych, dorosłych – czytelników. By tak się stało, należy wprawdzie znać czytelnicze gusta, zapotrzebowanie (stąd półki prężnie działających bibliotek pękają od książek współcześnie modnych autorów), ale też – jak to z każdą misją bywa – wychodzić do czytelników z pewnymi propozycjami, dotyczącymi literatury może mało popularnej, bo słabo przez wydawców rozpropagowanej, ale bywa że wartościowej. Do takiej należy, moim zdaniem, literatura o tematyce regionalnej, pomorskiej, tworzona niekoniecznie przez osoby zamieszkujące ten teren.

Co należy uczynić, by została ona zauważona i chociaż częściowo doceniona? Rzeczywistość bowiem nie napawa optymizmem, zważywszy że wydawców regionalnych – w przeciwieństwie do ogólnopolskich i światowych wydawniczych gigantów – nie stać na szeroką promocję drukowanych przez siebie książek. Mam wrażenie, że w porównaniu z końcem lat 90. XX w. i początkiem naszego wieku, kiedy zainteresowanie literaturą pomorską rosło wraz z propagowaną podówczas modą na regionalizm, objawiającą się nie tylko w działalności społecznej i kulturalnej, ale i oświatowej, dzisiaj literatura ta, z różnych powodów, powodzenia nie ma. Edukacja regionalna wprowadzona w szkołach w formie ścieżek regionalnych w jakiś sposób „wymuszała" od przygotowujących się do zajęć uczniów i nauczycieli korzystanie z zasobów regionalnych lokalnych bibliotek, a nierzadko poszukiwania ich w placówkach na terenie innych miejscowości. Osobiście poznałam wielu nauczycieli, którzy, dążąc do uzyskania awansu w szkole, tworzyli – w oparciu o pomorską literaturę oferowaną przez biblioteki – ciekawe programy regionalne i realizowali je wraz z uczniami. Owo zainteresowanie regionem często, niestety, mijało wraz z otrzymaniem upragnionego awansu.

Czy dzisiaj jest możliwe zwrócenie uwagi odwiedzających biblioteki na literaturę pomorską: beletrystykę dla dzieci, młodzieży i dorosłych, publikacje popularnonaukowe i naukowe czy te propagujące piękno pomorskiej ziemi, tj. albumy i przewodniki turystyczne? Uważam, że tak,

ale osiągnięcie tego celu wymagałoby – w mojej opinii – wprowadzenia odpowiednich, odgórnych (ministerialnych), rozporządzeń oraz determinacji samorządów (ach, te koszta!). Jeśli chodzi o te drugie – należałoby, moim zdaniem, doprowadzić do wprowadzenia w szkołach szczebli podstawowego, gimnazjalnego i średniego przedmiotu nauczania pod nazwą „Historia, kultura i literatura Pomorza" (tu mała dygresja: będąc redaktor naczelną „Pomeranii", udało mi się namówić Dariusza Szymikowskiego do drukowania w tym piśmie scenariuszy zajęć dotyczących dziejów Pomorza, które pojawiają się na łamach tego miesięcznika do dziś; pomocny w nauczaniu regionalnym okazał się również prowadzony przeze mnie od początku tego wieku do 2009 r. dodatek edukacyjny „Najô ůczba", którego wydawanie kontynuowane jest obecnie). Pomysł ten nie jest nowy. Na początku lat 80. XX w. wysunął go Lech Bądkowski, z tym że jego propozycja nie zwierała w nazwie przedmiotu słowa „literatura". Warto tę myśl rozpatrzyć, bowiem nowe podstawy edukacyjne z 2009 r. nie zawierają ścieżek edukacyjnych – regionalnych. Ich treści uwzględnione zostały w podstawach programowych poszczególnych zajęć. Przykładowo edukacja ekologiczna i prozdrowotna może być obecnie realizowana w ramach przedmiotu Przyroda oraz Wychowanie fizyczne, natomiast wychowanie do życia w społeczeństwie (moduł edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie oraz moduł wychowanie patriotyczne i obywatelskie) w ramach przedmiotu Historia i społeczeństwo, Język polski, Plastyka oraz Muzyka. Sytuacja taka doprowadziła do bagatelizowania przez nauczycieli problematyki pomorskiej, co skutkuje mniejszym zaangażowaniem się ich w edukację regionalną swoich uczniów. Sytuację nieznacznie zmieniło zwiększenie liczby godzin pracy nauczycieli o dwie. Kilku znanych mi „szkólnych" przeznacza ten czas na poznanie z uczniami swojego miejsca zamieszkania – uczestniczą nie tylko w lekcjach dotyczących regionu pomorskiego, ale też zwiedzają ciekawe wystawy, spotykają się poza szkołą z interesującymi ludźmi – artystami, animatorami kultury lokalnej, działaczami społecznymi, naukowcami, przewodnikami turystycznymi itd., wyjeżdżają na wycieczki.

Nieco inaczej sprawa przedstawia się w przypadku studentów. Istnieje wiele kierunków studiów o dużym nasyceniu regionalnym. Takie kierunki jak etnologia i antropologia kultury, historia sztuki, historia, filologia polska, turystyka czy dziennikarstwo i komunikacja społeczna siłą rzeczy za zadanie mają przekazywanie swoim słuchaczom

wiedzy również o Pomorzu. Za jej podstawowe źródło służą właśnie księgozbiory bibliotek (dzisiaj także cyfrowych). Dużą rolę mają tu do spełnienia wykładowcy. Jeśli zależy im na uświadomieniu swoim studentom, w jakim regionie się uczą, będą angażować ich do samodzielnego zdobywania wiedzy, polegającego przede wszystkim na wertowaniu pozycji bibliotecznych. W ten sposób zbiory bibliotek staną się potrzebne i to pobudzi bibliotekarzy do ich powiększania. Nierzadko w efekcie takich studenckich zajęć powstaje wiele prac o tematyce regionalnej, napisanych właśnie w oparciu o księgozbiory bibliotek.

Puentując, uważam, że aby komórki regionalne bibliotek ze swoimi zbiorami ożyły, potrzebna jest interaktywność szkół każdego szczebla i placówek bibliotecznych. Edukacja regionalna w tych pierwszych byłaby bodźcem dla uczniów i studentów do nauki w oparciu o zasoby biblioteczne. Dla przykładu, taka aktywność na niwie regionalnej jednej z trójmiejskich uczelni przyczyniła się w 2007 r. do znacznego wzrostu odwiedzających Czytelnię Regionalną WiMBP w Gdańsku. To trochę tak jak z usługami: potrzeba jedzenia chleba powoduje powstawanie licznych sklepów z pieczywem i spożywczych, wraz z potrzebą picia wody co rusz pojawiają się jej nowi dystrybutorzy. Potrzeba, czy nawet konieczność, poznawania regionu, w którym mieszkamy, spowoduje większą aktywność w tym kierunku pomorskich bibliotek. A co dopiero szkół...

Danuta Balcerowicz

Formy promocji literatury regionalnej w bibliotece wejherowskiej

1. Kaszubska e-kapsuła pamięci

Dzięki projektowi zakupiliśmy sprzęt i wyposażyliśmy jedno z pomieszczeń Biblioteki, stwarzając profesjonalne warunki do nagrań filmowych i radiowych. Pozwala nam to rejestrować ważne wydarzenia z naszej działalności, m.in. spotkania autorskie i wernisaże. Żywimy nadzieję, że projekt stworzy okazję do popularyzacji kultury kaszubskiej na świecie i pozwoli na zachowanie w „elektronicznej kapsule pamięci" dziedzictwa kulturowego Kaszub, a powstałe cyfrowe archiwum umożliwi dostęp do kultury wszystkim tym, którzy z różnych przyczyn nie mogą opuszczać domu. Dotychczasowa działalność skłoniła nas do wyciągnięcia smutnych wniosków o wąskim dostępie do wartościowej twórczości. Stąd pomysł na przeprowadzenie wywiadów z wybranymi twórcami związanymi z kulturą kaszubską (zarówno z młodszego pokolenia, które potrzebuje popularyzacji, jak i starszego, którego twórczość należy „ocalić od zapomnienia") i udokumentowanie ich w formie cyfrowej, a następnie umieszczenie na stronie internetowej Biblioteki. Rozmowy te przebiegają pod nazwą „Mistrzowie Gryfa". Dzięki doborowi gości i tematów, wywiady stają się okazją do dyskusji o kulturze kaszubskiej w jej różnorodnych formach. Do tej pory naszymi gośćmi byli: Duszan Władysław Październierski, Bożena Ptak, Tomasz Fopke, Roman Drzeżdżon, Jan Plata-Przechlewski, Piotr Schmandt, Eugeniusz Pryczkowski, Jaromira Labudda, Stanisław Janke.

2. Cyfrowa Nutka Pomorza

Od kwietnia 2010 roku realizujemy projekt „Cyfrowa Nutka Pomorza" dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Podstawowym celem projektu jest zwiększenie liczby publikacji dostępnych w Wejherowskiej Bibliotece Cyfrowej, a tym samym intensyfikacja ochrony dzieł piśmienniczych i muzycznych oraz ich upowszechnianie. Do działań zostali zaangażowani specjaliści ds. digitalizacji i opracowania zbiorów oraz znana kompozytorka, wykładowca Akademii Muzycznej w Gdańsku Witosława Frankowska, muzyk Ryszard Borysionek i prof. Jerzy Treder. Digitalizujemy nuty, muzykalia i piśmiennictwo muzyczne Pomorza. Dzięki zakupieniu programu do odtwarzania nut „Finale 2009" stworzyliśmy możliwość wprowadzania do bazy partytur indywidualnych kompozytorów, a także chórów muzycznych. Dotychczas zdigitalizowaliśmy 82 obiekty, co dało nam około 5000 skanów. Każdy czytelnik wchodzący na stronę WBC może obejrzeć skan wersji oryginalnej utworu oraz czytelną, przepisaną wersję tekstu i nut. Wprowadziliśmy również płyty multimedialne z muzyką i płyty DVD z relacjami z koncertów chóralnych. Dzięki stacjom odsłuchowym każdy klient biblioteki ma możliwość odsłuchania interesującej go muzyki.

3. Wejherowska Biblioteka Cyfrowa

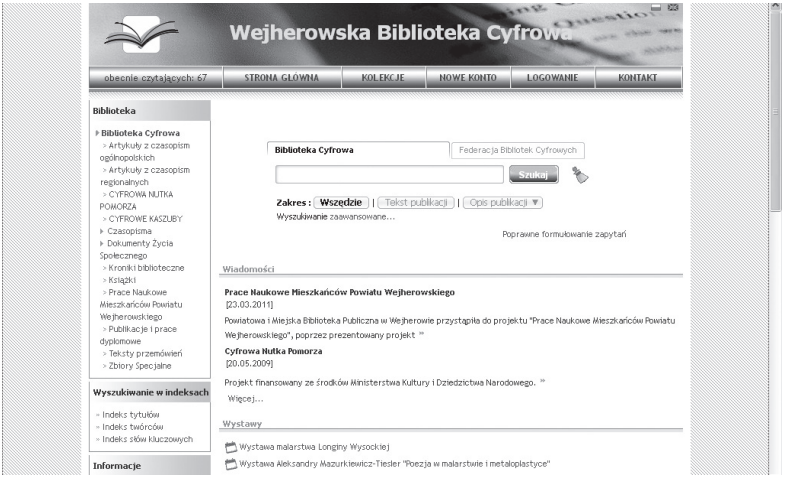

4. Młodzi autorzy Małego Trójmiasta Kaszubskiego

Młodym pisarzom jest trudno rozpocząć karierę. Miejska Biblioteka Publiczna w Wejherowie postanowiła pomóc twórcom w ich pierwszych krokach w drodze po sławę. Młode osoby, które posiadają talent i zdolność kreatywnego pisania potrzebują wsparcia, promocji i możliwości pokazania światu swojej twórczości. W pierwszym etapie projektu Biblioteka zaprosiła do współpracy 10 początkujących autorów, reprezentujących różne gatunki literackie i różne style pisania. Na stronach Wejherowskiej Biblioteki Cyfrowej ukazała się seria wideowywiadów przeprowadzonych z autorami oraz wybrane fragmenty ich twórczości.

„Młody Autor Małego Trójmiasta" to osoba, która mieszka lub uczy się w okolicach Wejherowa, Redy i Rumi, ma na swoim koncie pierwsze publikacje w zbiorku poezji, lokalnej gazecie lub nawet wydała pierwszą, pełnowymiarową książkę, jednak nadal szuka kontaktu z szerszym odbiorcą. Wśród nominowanych znaleźli się: Tomasz Mering, Mateusz Tytus Meyer, Mateusz Odyniecki, Krzysztof Zabiegliński, Marcin Fedoruk, Maciej Kotłowski.

5. Czytam, więc wszystko gra

Celem projektu jest promocja czytelnictwa jako alternatywnej formy aktywności, rozbudzenie potrzeb literackich i utrwalenie wizerunku biblioteki jako atrakcyjnego miejsca spędzania czasu. Odbiorcami projektu są dzieci, w tym dzieci niepełnosprawne umysłowo, którym projekt dodatkowo umożliwi aktywne uczestnictwo w kulturze. Zrealizowaliśmy, a następnie umieściliśmy w Internecie, który jest jednym z najbardziej efektywnych środków współczesnej komunikacji, słuchowiska radiowe napisane na podstawie nagrodzonych książek Anny Czerwińskiej-Rydel. Są to „Farenheit", „Heweliusz" oraz „Deszczowa Piosenka". W słuchowiskach ważnym elementem są efekty muzyczne, wykonywane przez dzieci na zakupionych do potrzeb projektu instrumentach, które stały się wyposażeniem bibliotecznej pracowni multimedialnej. W efekcie zainteresowaliśmy swoją ofertą tych, którzy porzucili bibliotekę i czytelnictwo na rzecz Internetu i innych nowoczesnych technologii. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

6. Literacki Gryf – VIII edycja

„Literacki Gryf" to nagroda ustanowiona przez środowisko bibliotekarzy powiatu wejherowskiego dla najpoczytniejszej książki wydanej przez mieszkańca powiatu wejherowskiego lub dotyczącej tematycznie naszego powiatu. Biblioteka zobowiązuje się do wzmożonej promocji zwycięzcy poprzez organizację spotkań z czytelnikami oraz różnych form promocji medialnej. Wśród laureatów znajdują się: Stanisław Janke, Piotr Schmandt, Maria Krośnicka, Janusz Mamelski**,** Zygmunt Rodhe.

7. Wejherowski Konkurs Literacki „Powiew Weny" – IX edycja

„Powiew Weny" to konkurs o Grand Prix Prezydenta Miasta Wejherowa – obecnie pod patronatem Prezydenta Miasta Wejherowa Krzysztofa Hildebrandta. Organizatorem jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Aleksandra Majkowskiego.

Konkurs ma charakter otwarty. Skierowany jest zarówno do debiutantów, jak i dojrzałych autorów, mieszkających na terenie województwa pomorskiego. Mogą wziąć w nim udział wyłącznie osoby pełnoletnie. Jego celem jest ujawnienie talentów, popularyzacja twórców literatury i stworzenie możliwości publikacji najlepszych utworów. Obejmuje dwie kategorie: poezję i prozę. Organizatorowi zależy na uwzględnieniu tematyki regionalnej.

8. Na Południe

Projekt „Na Południe" był kolejną inicjatywą Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wejherowie, koncentrującą się na kulturze, literaturze i działalności bibliotekarskiej wybranego obszaru kulturowego (z poprzednich wymienić można m.in. projekt „Made in America" zorganizowany przy współpracy Ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki). Projekt „Na Południe" miał na celu przybliżenie czytelnikom kultury, a bibliotekarzom metod pracy kolegów po fachu z obszaru słowiańskiego na południe Polski. Kraje, które zostały objęte programem to Czechy, Słowacja oraz Serbia. Wybór tych a nie innych państw podyktowany był ich członkostwem w Partnerstwie Wyszehradzkim, które ułatwiło realizacje

projektu od strony finansowej. Fundusz udziela dotacji w postaci grantów. O wyborze wniosków decyduje Rada Ambasadorów, kierując się następującymi kryteriami: projekt musi być powiązany z działaniami Grupy Wyszehradzkiej i być efektem współpracy partnerów Grupy; mieć aspekt promocyjny i być skierowany do szerokiego kręgu odbiorców; ma wspierać integrację państw Grupy Wyszehradzkiej z UE oraz wewnątrz Grupy; powinien wspierać inicjatywy lokalne.

W ramach projektu „Na Południe" zorganizowano międzynarodową konferencję dla fachowców z dziedziny bibliotekarstwa – „Biblioteka publiczna w XXI wieku". Pierwszy dzień konferencji był wypełniony obradami pracowników bibliotek z powiatu wejherowskiego, Biblioteki Wojewódzkiej w Gdańsku oraz wielu zaprzyjaźnionych placówek, w tym regionalnych – kaszubskich. W dyskusji udział wzięli partnerzy z Serbii (Gradska Biblioteka „Vladislav Petković Dis" Čačak, Gradska Biblioteka u Novom Sadu, Novy Sad), Czech (Městská knihovna, Chrudim) oraz Słowacji (Okresná knižnica Dávida Gutgesela, Bardejov).

Przedmiotem obrad były: praca w bibliotece w oparciu o komputeryzację, digitalizacja zbiorów, rola biblioteki w popularyzacji kultury. Różnorodność form pracy z czytelnikami i innowacyjność rozwiązań prezentuje materiał pokonferencyjny, który odnaleźć można m.in. na stronach internetowych wejherowskiej biblioteki (www.biblioteka.wejherowo.pl).

Drugiego dnia głównym punktem programu było kilkugodzinne spotkanie w Parku Miejskim im. Aleksandra Majkowskiego w Wejherowie wypełnione spektaklami teatralnymi, muzycznymi i tanecznymi. Widzowie zobaczyli fragmenty *Pana Tadeusza* w pięciu językach: polskim, kaszubskim, serbskim, czeskim i słowackim. Recytowane fragmenty

były ilustrowane grą młodych aktorów z teatru „Prawie Lucki". Wystąpiły zespoły muzyczne z Luzina i Kaliningradu. Wieczór zakończył się recitalem Weroniki Korthals i występem kaszubskiego kabaretu „We dwa konie" (Tomasz Fopke, Ryszard Borysionek). Konferencji towarzyszyły dodatkowe wydarzenia. Dla gości i bibliotekarzy zorganizowano dwie wycieczki. Pierwsza obejmowała instytucje kultury w Luzinie oraz atrakcje morskie Łeby, zabytki Wejherowa, w tym barokową Kalwarię. Druga – zwiedzanie Gdańska (Droga Królewska), Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego, Biblioteki Wojewódzkiej w Gdańsku oraz spotkanie w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim i spotkanie z kierownictwem Katedry Slawistyki na Uniwersytecie Gdańskim.

Ogólne statystyki projektu prezentują się w następujący sposób: goście zagraniczni – 11, artyści występujący podczas wizyty w Luzinie – 10, artyści występujący podczas Dnia Kultury Słowiańskiej – 69, zwiedzający wystawę o krajach partnerskich i Funduszu Wyszehradzkim – 126, uczestnicy Dnia Kultury Słowiańskiej – około 60, uczestnicy konferencji międzynarodowej „Biblioteka Publiczna w XXI wieku" – 60, prelegenci na konferencji – 8.

Wśród uczestników konferencji przeprowadzono badania oceniające program i realizację konferencji „Biblioteka publiczna w XXI wieku". Zebrano 29 ankiet, na pytania odpowiedziały 22 kobiety oraz 7 mężczyzn. Większość z nich posiadała wykształcenie wyższe (20), pozostali średnie (9). Przeważali pracownicy bibliotek w liczbie 26 osób, a trójka ankietowanych była zatrudniona jako pracownicy umysłowi w innej instytucji. W pierwszej części ankiety spytano uczestników konferencji o sposób uzyskania informacji na temat konferencji. Największą skuteczność miały tradycyjne formy informacji. Ogólna ocena użyteczności i jasności informacji o konferencji podanych na zaproszeniu imiennym to 9/10. Kolejna klasyczna metoda promocji, tzw. *word of mouth marketing*, również okazała się efektywna i uzyskała wysokie noty 9/10.

Na uwagę zasługuje fakt wykorzystania nowych mediów: strony internetowej oraz profilu na portalu społecznościom Facebook. Jest to metoda stosowana przez coraz szersze grono organizatorów imprez kulturalnych, która pozwala otworzyć się na nowe grupy odbiorców (średnia nota 9/10 i 8/10). Niżej zostały ocenione mass media starego typu: telewizja – 7/10, radio – 7/10, prasa – 6/10. Odbiorca tego typu mediów był narażony na nieliczne błędne informacje. Warto dodać, że projekt został zauważony przez media również podczas jego realizacji

i był szeroko przez nie komentowany. Liczne artykuły prasowe i materiały telewizyjne można obejrzeć na podstronie projektu na stronie Biblioteki.

Spotkanie bibliotekarzy z tak bliskich kulturowo czterech krajów uświadomiło mi, jak wiele jeszcze jest do zrobienia. Przede wszystkim należy pokonać stereotypy – we wszystkich krajach, nauczyć się czytać i rozmawiać o przeczytanych tekstach (mamy na szczęście wspaniały projekt Biblioteki Narodowej „Dyskusyjny Klub Książki"; projekt ten w pewien sposób przyczynił się do zainteresowania bibliotekarzy z Wejherowa problemem słabej znajomości literatury naszych braci – Słowian).

9. Spektakle i słuchowiska

Nasza biblioteka jest miejscem, które wspiera ciekawe pomysły i umożliwia rozwój zdolności w wielu dziedzinach. Przykładem było przedstawienie teatralne w wykonaniu chórzystów z Chóru Męskiego „Harmonia". Wystąpili oni w nietypowych dla siebie rolach… zbójców! „Bajkę o zbójcy Czarlińskim" wyreżyserowała Ewelina Kuc, a opracowanie muzyczne zapewnił dyrygent chóru: Marcin Grzywacz. Spektakl, pełen humoru, żartów sytuacyjnych i elementów komedii dell'arte, spotkał się z żywym odbiorem publiczności. Projekt, którego partnerem był wejherowski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, był związany z 75. rocznicą śmierci Aleksandra Majkowskiego, naszego patrona. Wprowadzenia do tematu dokonał prof. Jerzy Treder podczas krótkiej prelekcji przed przedstawieniem.

Kazimierz Jaruszewski

Kresowe Chojnice i wiedza o regionie

W moim szkicu chciałbym poruszyć dwie kwestie: miejsce Chojnic na mapie współczesnego życia umysłowego i kulturalnego Pomorza oraz projekt wprowadzenia przedmiotu „wiedza o regionie" do ramowego planu nauczania w szkole ponadgimnazjalnej.

Pierwsze zagadnienie wiąże się ściśle z przynależnością administracyjną miasta. Chojnice stały się ośrodkiem kresowym: najpierw, w okresie międzywojennym leżały na zachodniej rubieży II Rzeczypospolitej, później zaś, po II wojnie światowej, położone były na skraju województwa bydgoskiego, a następnie pomorskiego. Owa kresowość niewątpliwie miała wpływ na charakter ruchu regionalnego i kulturalnego w grodzie z turem w herbie. W latach zaboru pruskiego Chojnice były – jak uważają dziś historycy – najbardziej zniemczonym miastem Pomorza Gdańskiego. Dominujący żywioł germański nie sprzyjał postępom ducha polskiego. Istotnym przejawem przeciwstawiania się ekspansji niemczyzny była działalność filomatów chojnickich. Rozwój filomatyzmu wiązał się na tym terenie z tajną pracą samokształceniową gimnazjalistów i wychowanków szkoły świadomych swoich polskich korzeni. Opiekunem młodzieży patriotycznej był lekarz przybyły z serca Kaszub, z ziemi kartuskiej, dr Hipolit Ostoja-Lniski.

Współcześnie 40-tysięczne miasto, sprawnie i roztropnie zarządzane, pięknieje i aspiruje do miana stołecznego ośrodka subregionu. Dynamicznie rozwija się Chojnicko-Człuchowski Miejski Obszar Funkcjonalny. Miasto położone jest na styku Kaszub, Kociewia, Krajny i Borów Tucholskich, co bezspornie podnosi jego atrakcyjność turystyczną i kulturową. Dogodna lokalizacja na styku tych 4 obszarów etnicznych może w przyszłości zaowocować powstaniem regionalnego *centrum pogranicza* (pomorsko-wielkopolskiego). Modernizowany obecnie Chojnicki Dom

Kultury byłby dobrym miejscem spotkań i różnorodnych działań na rzecz rozwoju życia artystycznego i umysłowego.

Na terenie miasta i powiatu prężnie rozwija się również ruch wydawniczy. W ciągu jednego roku w Chojnicach ukazuje się kilkanaście publikacji książkowych, w tym w ramach serii wydawniczych *Biblioteka Chojnicka* i *Biblioteka Filomaty*. W miastach powiatu wydawane są roczniki popularnonaukowe: „Zeszyty Chojnickie" (od 50 lat), „Ziemia Zaborska" i „Zeszyty Czerskie". Periodyki te ukazują się staraniem lokalnych stowarzyszeń: Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Zaborskiego Towarzystwa Naukowego i Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Czerskiej. Organizacje te popularyzują, w różnych formach, wiedzę o regionie, podobnie jak oddziały Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Chojnicach, Brusach, Czersku i w Konarzynach. Chojnicki part ZK-P publikuje corocznie swój biuletyn „Kluka", wcześniej zaś wydawał znane w regionalnym środowisku czasopismo „Bazuny".

Reasumując, należy podkreślić, że na obszarze kresowego powiatu widoczna jest dbałość o propagowanie treści regionalnych. Nierzadko odbywają się konferencje naukowe i sympozja edukacyjne (dla młodzieży), promocje wydawnictw, spotkania z twórcami, tudzież wydarzenia artystyczne (koncerty, wystawy etc.). Samorządy sprzyjają organizowaniu tego typu przedsięwzięć poprzez m.in. przekazywanie środków w ramach konkursów grantowych.

Propozycję wprowadzenia do podstawy programowej obowiązującej w szkole ponadgimnazjalnej nowego przedmiotu „wiedza o regionie" uważam za bardzo istotną. Pomysł ten ma szansę realizacji wyłącznie dzięki poparciu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W uzasadnieniu celowości nauczania treści regionalnych zestawionych w jednym przedmiocie należy odnieść się do innego przedmiotu dotychczas funkcjonującego w liceum i w technikum: „wiedzy o kulturze". Przedmiot ten realizowany jest w cyklu kształcenia w wymiarze 1 godziny (np. 1 lekcja tygodniowo w klasie I bądź II). Dla przypomnienia: na język polski przeznacza się w sumie 12 godzin (w poprzedniej podstawie 14 godzin w cyklu). „Wiedza o kulturze" dostarcza uczniom wiadomości, które pojawiały się dawniej na zajęciach z historii i języka polskiego. Nie warto dyskutować o konieczności funkcjonowania tego przedmiotu w nowej podstawie, można natomiast zastanowić się nad stworzeniem alternatywy dla ucznia w postaci możliwości wyboru wok-u albo wor-u. Uczniowie wybierają przecież w klasie I przed-

miot, który chcieliby realizować od klasy II w zakresie rozszerzonym; równie dobrze mogliby określić swoje preferencje dotyczące ogólnikowej wiedzy o kulturze lub konkretnej wiedzy o swoim bliskim środowisku.

„Wiedzę o regionie" przybliżaliby uczniom wykwalifikowani na studiach podyplomowych nauczyciele. Taką formę doskonalenia zawodowego mają w swojej ofercie liczne ośrodki akademickie, również Uniwersytet Gdański. Z powodzeniem można by nauczać o historii, geografii, przyrodzie i kulturze Mazowsza, Małopolski, Wielkopolski, Podkarpacia czy Pomorza.

Debata o kulturze Pomorza powinna sprzyjać zgłaszaniu określonych propozycji, sądzę, iż również dydaktycznych. Wszak popularyzować wiedzę o regionie trzeba już w szkole, a nawet w przedszkolu!

Grzegorz Gola

Obrazki żuławskie. Pierwszy

Aleksander lubił odpoczywać na ganku. Były tam dwie ławki. Jedna zrobiona z szerokiej na pół metra deski – gładkiej i wyślizganej jeszcze od przedwojnia, opartej o ścianę domu i stalową rurkę barierki otaczającej podwyższenie ganku. Po wieczornym obrządku, można było wypalić tu, na spokojnie, klubowego (giewontów z czerwoną śnieżynką nie dowozili do geesu już od jakiegoś czasu, a za sportami Aleksander nie przepadał) patrząc z wysoka, ale takiego żuławskiego wysoka dwumetrowego, terpowego, wprost na łąki — do pierwszego, drugiego i trzeciego przejazdu. Szary, gryzący dymek wolno i po trochu był wwiewany przez, niewielki o tej porze dnia, przeciąg wprost w szerokie podwójne drzwi drewnianego domu pamiętającego czasy nojsztaterwaldzkich menonitów. – Gozdawa na początku nazywała się Zalesie – tak mówił – a Marzęcino to była Panna, Nowy Staw – Nytych – dodawał. Na ganek zasuwał się od zachodu przyjemny cień dwóch potężnych lip stojących przed równo wygroszkowanymi betonowymi schodkami i kamieniem młyńskim służącym jako pierwszy stopień, położonym na płasko, jak półkolisty, szorstki, czyszczący trzewiki i gumowce dywanik.

Dopiero, kiedy byłem w wieku Aleksandra – żuławskiego osadnika, uświadomiłem sobie, jak bardzo musiał być odważny, żeby rzucić swoje dziedziczne morgi – podlubelskie Palikije i posażne – Doły na strzeszkowickich wybudowaniach prawie pod Niedrzwicą. Dał się przekonać władzy. Zamienił, wcale nie takie chude, mimo, że lekkie, morgi na bardzo ciężkie, ale jeszcze żyźniejsze hektary na Zachodzie, który wcale nie był na zachodzie, tylko na północy. Siedem to było za mało. Namówił brata, wziął od niego papier i już miał czternaście, po obu stronach granicznej piotrowsko-gozdawskiej drogi. To były całe dwa chłopskie przydziały załatwione w 47. roku w nowodworskim magistracie, z dwoma domami, w tym jednym tak biednym, że za niedługo został zaorany pod pszenicę. Całość, przypieczętowana przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych

na papierach zdobionych w kolorze zielonotytoniowym szlaczkami z herbów miast wracających do Macierzy. Tak tłuc się przez pół Polski z małymi zasmarkanymi córkami i jeszcze młodszymi synami, zdając się na łaskę, niepewnej jeszcze swojego, zazdrosnej o wszystko i o wszystkich, władzy? Państwo dawało, bo się należało Lubelszczanom wykrwawionym w partyzantce, w Krężnicy Jarej, ale co, jak trzeba będzie oddać? A jak wrócą Niemcy, to co będzie? Ziemia… ziemia najlepsza… ziemia urodzajna, najżyźniejsza, najbogatsza, najtłustsza… Spełniony sen chłopa – teraz to już prawie ziemianina, bogacza i posiadacza!

Marysia, najmłodsza „córeczka tatusia", nie pytała o hektary, tylko o nowy dom, jaki jest tam daleko, skąd właśnie wrócił jej tata z kolegami. – Dziecko, dom jest piękny, duży, obszerny z wielką komorą, ma duży ogród i stoi wysoko, na takiej specjalnej górze. Ale to nic, ważne, teraz słuchaj, obora zmieści nawet kilkanaście krów i kilka koni, a zapola w stodole wielkie i głębokie, że lepiej, żebyś tam nie wpadła. – Ojejku! Stoi na górze… to będą nogi bolały… bo, jak się idzie z Dołów do Niedrzwicy, to też trzeba najpierw na dół, a potem do góry…

Dom był na terpie, na zachodnim skraju polderu wybudowanego w czasach, kiedy elblążanie wycinali bagienne lasy nad południowym brzegiem Zakątku Stobieckiego na drewno i pod działki osadników. Na początku XVIII wieku usypali nowy wał, tuż nad wodą, na nim postawili Graniczną Karczmę (tę samą, w której Aleksander znalazł piękną oficerską szablę, a która potem długo leżała na półce nad schodami do piwnicy – Mirek zaniósł ją, za piątkę z historii i lepsze sprawowanie, do szkolnej izby pamięci, a tam przepadła). Czarny Wał, niepotrzebny, gdyż nie musiał już bronić przed wysoką wodą, obniżono, wybrukowano, i była to odtąd najlepsza droga do Tiegenhofu.

Łąki – na pierwszym, drugim i trzecim przejeździe – były odgrodzone od pól ornych przy drodze do pegeeru „szerokim rowem". Wiosną wody w nim przybywało nie wiadomo skąd. Był wówczas naprawdę szeroki i głęboki – nie do przeskoczenia. Drewniane kładki łączące przeciwległe skarpy stały zanurzone w wodzie marszczonej przez chłodny o tej porze roku wiatr. Szeroki rów, ale daleko od łąk Aleksandra, był zakończony zawsze zepsutą zasuwą na żelazną korbę. Wszyscy mówili, że zastawka jest „na wałach", tam, gdzie w latach 70. zbudowano betonowy akwedukt, ale to nie była prawda – wały przeniosły się jeszcze dalej na północ, od kiedy pompa w Osłonce zrobiła swoje. Aleksander mógł przysiąść przed swoim domem dopiero wieczorem, gdy jeszcze raz sprawdził, czy elektryczny pastuch, błyskający groźnie wysokim wolta-

żem na oknie od podwórza w sieni, był już wyłączony. Kiedy krowy były już napojone z wanny przy drodze i zagonione z łąk do obory. Ustawione na swoje miejsca przy żłobie wykrzyczaną zniekształconą po lubelsku francuszczyzną, „puśtu!" i bardziej swojskich „nastąp się" grzecznie oddawały mleko wprost do wiaderka, na początku głośno, potem już tylko równo, strzykając w cynkowaną blachę. Podchodząc ostrożnie z kubkiem (żeby krowa nie machnęła dziecka ogonem) można było dostać na spróbowanie „małe jasne z pianką", jeszcze ciepłe. Potem Marianna wolno odlewała przez powąskę mleko do potokniętych przy hydrancie kanek, które rano dyżurny sąsiad zabierał swoim wozem do śmierdzącej lizolem zlewni mleka w Piotrowie.

Aleksander obserwował ruch na drodze obsadzonej wierzbami i olbrzymimi czarnymi topolami. Z kory tych drzew, grubej, zielono-brązowej, głęboko pooranej, powstawały łódki z papierowymi żagielkami. Ich kadłuby wyszlifowane o stopnie schodów były próbowane na rowach. Ludzie szli na ostatni autobus do miasta. Dźwigali siatki wypakowane zarżniętymi nieoskubanymi kogutami i butelkami po„patykiem pisanym" zatkanym korkiem ze zwiniętego „Głosu Wybrzeża", żeby śmietana się nie wylała.

Naprzeciwko ostatniego, trzeciego przejazdu, po drugiej stronie drogi, która wcale nie była po żuławsku prosta (czyżby kiedyś rów biegnący wzdłuż drogi, niedawno przekopany przez żołnierzy z OTK w kreskowanych moro, był małym strumykiem?), stała drewniana ażurowa wieża. Była ogromna. Przynajmniej tak mi się wówczas wydawało. Wyglądała prawie jak wieża Eiffla. Moi kuzyni wchodzili na nią po grubych belkach konstrukcyjnych, ale tylko na drugie piętro, wyżej było za niebezpiecznie. Ja bałem się wejść nawet po pierwszej drabinie. Bronek mówił, że na czubku wieży jest znak, „świeca" – dwa drewniane kwadraty przenikające się pod kątem. To taki punkt orientacyjny widoczny z innych, podobnych wież. Pod budowlą, w ziemi był kamień, którego nie wolno było odkopać, bo „za to się szło do więzienia". Bronek tłumaczył mi, że patrząc z takich wież pod różnymi kątami można było narysować gdzie, co się znajduje na mapie. Nie zrozumiałem, co to jest sieć triangulacyjna. Nie znałem jeszcze przecież właściwości trójkątów. Teraz znam, ale rzadko kiedy to się przydaje. To Bronek ze swoimi pracownikami wybudował tę piramidopodobną wieżę. Od tego się wszystko zaczęło.

Aleksander kochał Gierka. Przede wszystkim dlatego, że ten zniósł obowiązkowe dostawy. Co prawda, nigdy nie było problemu, żeby się z nich wywiązać, ale wolna dusza chłopska czuła się urażona, że musi

zginać kark, siejąc i hodując to, co państwowy pan każe. Na Lubelszczyźnie czasy odrabiania pańszczyzny musiały dobrze utkwić w zbiorowej chłopskiej świadomości zstępującej na kolejne pokolenia.

Aleksander chciał gospodarzyć po swojemu. Zburzył zastaną, stojącą tuż pod oknem śmierdzącą, chlewnię. Pomału pozmieniał prawie wszystkie, stojące w starym holenderskim układzie L, budynki na terpie. Stodoła była częściowo kryta trzciną, ta poszła pierwsza do rozbiórki. U podnóża wschodniej części terpa stanęła olbrzymia stodoła kryta eternitem, z jednym wielkim zapolem i trzema klepiskami. Wrota były wysokie – można było wjechać wozem z legarami wyłożonymi w górę na cztery warstwy snopków, czyli tyle, ile mogły uciągnąć Gniady i Kasztan zaprzężone razem. Obora z chlewikami i stajnią stanęła, zanim Gomułka i Brandt dogadali się co do granicy. Po starym budynku pozostały fundamenty z ciosanego granitu. Były jakby opaską biegnącą się wzdłuż żużlobetonowych murów nowego obiektu. Tradycyjne holenderskie bezpośrednie połączenie gospodarstwa z domem mieszkalnym zostało jednak docenione i obora nie była wzniesiona jako wolnostojąca. Zwyczaj miejsca został zachowany. Wygodne przejście z mieszkania murowanym, grubo otynkowanym, kilkumetrowym tunelem, zamknięte ciężkimi metalowymi drzwiami ogniowymi, było bodaj najbardziej ruchliwym miejscem w gospodarstwie. W nowej oborze wszystko było z cegły lub z betonu – chlewiki, żłoby, koryta, rynsztoki do gnojówki, posadzki. Było tam zawsze chłodnawo. Nie to, co w starej, gdzie we wgłębionych chlewach egzotermicznie przerabiały się kolejne warstwy obornika.

Kilka lat później, obok obory wykopano i wymurowano silos do kiszonek z liści buraczanych – zaplecze paszowe dla stadka bydła. To dopiero była prawdziwa nowoczesność w zagrodzie! Już niepotrzebne było aż tyle siana na zimę. Część łąk można było zaorać i posiać buraki cukrowe, na których z kolei można było nieźle zarobić. I w których się można było zarobić. Wozówka z podcieniem (może podobna, jak w loewenowskim domu Janssona w Tui-Orłowie), wcześniej stojąca przy drodze, również powędrowała do ogrodzonego sztachetami czworoboku domostw na zapleczu. W wozówce, inaczej niż to zazwyczaj było w gozdawskich i piotrowskich obejściach, stanęły maszyny rolnicze, w tym snopowiązałka na cztery konie. Było tam też miejsce na kurnik. Drób był traktowany przez Aleksandra dość pobłażliwie, głównie jako przyczyna marnotrawstwa ziarna. Jedynym, co przekonywało go do hodowli prowadzonej przez babcię, to konieczność wyżywienia robotników przy młócce.

– Dziadku, dlaczego, po wojnie, jak tu przyjechałeś wybrałeś drewniany dom, a nie murowany jak te stojące bliżej szosy? – pytałem z niezrozumienia.– Dom był drewniany, ale za to budynki były duże i dobre.

Dom w rzeczywistości nie był zły. Może nie taki, jak ten szwajcarski przy zlewni, dawnej mleczarni Manserów w Reinlandzie-Starocinie, ale całkiem obszerny. Był bardzo solidnie zbudowany na wysokim fundamencie, z dwiema niezależnymi piwnicami z klinkierową podłogą. Oddzielony od obory wiśniowym wysokim fajermurkiem. To wskazywało na dostosowanie się do pruskich przepisów pożarowych z początku XX wieku. To właśnie wtedy dom musiał otrzymać nowy, nowocześniejszy wygląd.

Dom spowodował moje pierwsze zdziwienie Żuławami. ANNO 1798 BAU HER PETER LOEWEN BAU MEISTER – napis nad okutymi stalowymi ćwiekami drzwiami w podcieniu kuchennym od podwórza – to była moja pierwsza żuławska czytanka. Jeszcze na długo przed Falską. Na poddaszu, obok pokoju sypialni z białokaflowym piecem nakrytym rzeźbioną koroną, były pomieszczenia z tapetami położonymi na stare pożółkłe gazety z pięknie złożonymi przez mistrzów zecerskich szpaltami. To było kolejne zaciekawienie. Dopiero po latach, kiedy z wypiekami na twarzy czytałem w „Rocznikach Gdańskich" artykuły Stankiewicza o domach podcieniowych Petera Loewena zrozumiałem, jak wiele ten właśnie dom mógł znaczyć dla historii i dziedzictwa delty Wisły. Jakby na potwierdzenie moich przypuszczeń, kilkanaście lat później, w domu pojawili się studenci z Oldenburga i Torunia, diametralnie wywracając wyobrażenia o bezwartościowości i azabytkowości historycznego krajobrazu wokółnowodworskiego, nie tylko w mieszkańcach okolicznych wsi, ale również w głowach lokalnych decydentów z Nowego Dworu – przynajmniej na jakiś czas.

Pokój na piętrze z białym piecem nakrytym finezyjną koroną i z dwoma oknami wychodzącymi na południe, zacienionymi dwoma wielkimi orzechami włoskimi i jedną późną jabłonią, był pierwszym moim mieszkaniem. Zamieszkali tam moi rodzice po ślubie w marzęcińskim kościele i po gozdawskim weselu. Nawet dzisiaj, po pół wieku budowy dróg lokalnych na Żuławach, trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem i kaskaderskim wyczynem kierowcy autobus san z weselnikami podjechał pod dom. I jeszcze zawrócił! Od strony pana młodego na wesele zjechali goście z jego rodzinnych stron.

Nie mogli się nadziwić, jak to gospodaruje się na „zachodzie". Inaczej, niż w Krzątce. Pierwszą rzeczą, która bardzo rzucała im się w oczy był

całkowity brak w okolicy lasów. W Puszczy Sandomierskiej każdy lepszy gospodarz miał przynajmniej kilka morgów swojego, zasadzonego na piachach. Józef, syn Jana (który miał syna Jana, który zmarł zanim się urodziłem), zasadził lasek obok kapliczki na krzyżu przy piaskowym gościńcu z przysiółka Gole do Krzątki. To było tuż obok żwirowni, gdzie Józef Gołąb, późniejszy profesor uniwersytetów: Poznańskiego, Krakowskiego i Warszawskiego, a wówczas asystent, znalazł na ćwiczeniach wojskowych w lipcu 1929 roku meteoryt żelazny (oktaedryt gruboziarnisty).

Lasowiacy słynęli od zawsze z produkcji pięknych ludowych mebli. Bo z czego miały żyć zagubione pomiędzy lasami Rościuszkiem i Poligonem wsie i przysiółki? Czerwone polskie krowy nie dawały tyle mleka, co czarno-białe rasy holsztyńsko-fryzyjskiej, hodowane na Żuławach. Było to jednak mleko bardziej tłuste – niełatwo się było przyzwyczaić w pierwszych dniach wakacyjnego pobytu, kiedy częstowano chłodzonym, prosto z kanki zanurzonej w studni. Na piaskach rosło żyto, tatarka i owies. Ziemniaki obrodziły lepiej tylko wtedy, kiedy wykorzystano obornik ze stajni i chlewów. Pola były długie i wąskie. Lisią Kitę, w stronę Rościuszka, Agnieszka oddała w posagu swojej jedynej żyjącej córce.

Używana przez miejscowych nazwa pobliskiego lasu nie była przypadkowa. II Rzeczpospolita, budując Centralny Okręg Przemysłowy, potrzebowała miejsca, gdzie można było testować uzbrojenie i amunicję z niedalekich zakładów w Dębie, Nisku i Stalowej Woli. Poligon był częścią życia mieszkańców okolicy od początku jego powstania w latach dwudziestych. Tutejszym z tego powodu nie było lekko także w czasie wojny. Chociaż dziś może to zabrzmieć kuriozalnie, ale Gole i wszyscy jego mieszkańcy byli „klasycznymi" wypędzonymi. Ze swoich domów musieli uciec i schronić się do pobliskiej Trzusowej. Ich gospodarstwa zostały zajęte przez obsługę TruppenÜbungsPlatz Süd, aż do czasu przybycia Sowietów. Byli wypędzeni w dosłownym, a nie rumsko-steinbachowskim, znaczeniu. Przyszli żołnierze, kazali się wynosić. Zgodnie ze zbójecką praktyką i zasadą zastrzelili wszystkie psy w przysiółku.

Naturalnym się wydawało, że średni syn Jana Goli z Krzątki zajmie się ciesielką. Budowanie wież triangulacyjnych było prawdziwym życiowym wzywaniem dla młodego chłopaka tuż po wojsku. Koledzy namówili – pachniało przygodą. Przebywanie w terenie, wciąż w innym miejscu, i jeszcze na „zachodzie", czyli, tak naprawdę, na zachodzie i północy Polski, samodzielność i konieczność radzenia sobie w każdej sytuacji i w każdym zakresie z dala od szefów – to wszystko pociągało i pobu-

dzało młodzieńczą fantazję. A że nie było łatwo? W wielu miejscach dawały się we znaki braki socjalistycznej gomułkowskiej gospodarki. Sklepy w zagubionych w lasach wsiach nie zawsze były w stanie zaopatrzyć i wyżywić niespodziewanych robotników, nadliczbowych poza planem. Wypłaty też przywożone były ciągle nie na czas. Marna była ich wysokość, chociaż być może bardziej atrakcyjna, kiedy zostało się już kierownikiem brygady.

Jak długo można było tak żyć? Gozdawa w samym centrum Wielkich Żuław była miejscem, gdzie zbiegły się drogi Bronka i Maryśki. Wreszcie ksiądz Wrażeń – ojciec i przewodnik duchowy wszystkich mieszkańców Krzątki – mógł odetchnąć z ulgą. Ten wysoki i postawny mężczyzna słynął z tego, że znał każdą owieczkę ze swego stada, nawet taką, która pasła się na „zachodzie", a nawet w dalekiej Ameryce. Każdemu pomagał, czasami w sposób wydawałoby się nadnaturalny, kiedy wręczał listy polecające otwierające niespodziewanie drogę do ważnych osób. To było dla niego bardzo ważne – oto kręte ścieżki Bronka-Krzątczanina zostały wyprostowane.

Kiedy urodził się Żuławiak Grzesiu, pokoik na piętrze w starym loewenowskim domu przestał wystarczać młodym. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w miasteczku dawało dobrą robotniczą posadę i mieszkanie w bloku z łazienką i dużym pokojem. Może to był awans, a może stabilizacja – zapowiadało się korzystnie.

Na Dworcowej zawsze był duży ruch. Na ulicy i w mieszkaniu. To była ruchliwa arteria pomiędzy pekaesem i pekape, z pocztą, hotelikiem, szpitalem, bankiem i siedzibą prezydium. Ze sklepem żelaznym gieesu i spożywczym peesesowskim, piekarnią, Barem Jacek, fryzjerem Bobkowskiego i rzeźnią „tanią jatką". Z okna było widać pola i łąki ciągnące się, aż po elbląskie wzniesienia. Z Dworcowej można było lepiej przyglądać się Żuławom.

Tam powstawały kolejne żuławskie obrazki.

Nowy Dwór Gdański, wiosną 2014 r.

INSTYTUT KASZUBSKI W GDAŃSKU